INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 1(34) / 2011

cena: 8,50 zł (w tym 5%VAT)



2004

1981

190

Konferencja naukowa

Z dziejów polskiego anarchizmu

Pobierowo 2010

W numerze:

+ Targi wydawnictw anarchistycznych w Londynie + Polowania w Białowieży + Rozmowa z Zenonem Kruczyńskim + Anarchiści na emigracji + Anarchistyczny Czarny Krzyż + Sieć No Border + Calais - Hańba zjednoczonej Europy + Obóz antygraniczny w Brukseli + Protesty studenckie + H.A.A.R.P. - wolność skonsumowana + Yes Meni i Culture Jamming + Historia węgierskiego anarchizmu+



ISSN 1898-7680

Spis rzeczy:

Słowem wstępu...

Całkiem niedawno brałem udział w spotkaniu, zorganizowanym przez łódzkie środowisko anarchistyczne, a poświęconym problematyce mediów niezależnych w naszym kraju. Złożyło się jednak tak, iż w dyskusji jaka odbyła się z udziałem zebranej publiki, rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o mediach niezależnych... Głównym tematem był obraz anarchistów lansowany przez media - obraz wedle którego nierozłącznym elementem działalności anarchistycznej jest przemoc! W oczach młodych osób, które brały udział w spotkaniu - i które niestety, swą wiedzę czerpią chyba głównie z mediów głównego nurtu - jawimy się więc jako wieczni zadymiarze, rzucający kamieniami w policjantów, rozbijający szyby w bankach i bijący po twarzy napotkanych polityków (pech chciał, że wszystkie media huczały wówczas o tym, jak to „po ryju" dostał w Atenach od anarchistów pewien ex-minister...). I trzeba było dużo mówić i mówić... by ten obraz nieco wyprostować i pokazać, że nie taki anarchista straszny, jak go malują...

Anarchiści od zarania dziejów mają pewne problemy z przemocą... Z jednej strony, przemoc jawi się jako atrybut władzy i przymusu - czyli czegoś z czym ruchowi wolnościowemu nie po drodze... Ale patrząc z innej strony, rzadko kiedy członkowie tegoż ruchu nastawiają ten przysłowiowy drugi policzek. Na przestrzeni wieków mięliśmy więc zarówno „propagandę czynem", gdzie atrybutami był sztylet, rewolwer i dynamit, jak i anarchizm pacyfistyczny (Tołstoj się kłania...) i szczere zaangażowanie anarchistów w ruchy antywojenne czy na rzecz rozbrojenia. Typ idealny leży pewnie gdzieś pośrodku...

Problemem jest natomiast ów mityczny wręcz obraz anarchisty, lansowany przez massmedia. Na przełomie XIX i XX wieku był nim brodaty łachmaniarz z nieodzowną bombą za pazuchą, czyhający na karocę z królem czy biskupem. Dziś, przy okazji prawie każdej większej demonstracji, w czasie której dojdzie do starć pomiędzy protestującymi a siłami porządku, prasa i telewizja obwieszcza światu, iż znów dali o sobie znać zadymiarze! Znów ubrani na czarno anarchiści rzucali kamieniami, wybijali szyby, bili się z policją... Można by rzec, że już przywykliśmy do tego... Czasem jednak warto się zatrzymać i spróbować wytłumaczyć, dlaczego demonstranci użyli przemocy? Co ich sprowokowało? Czy był to atak, czy tylko obrona przed przemocą Państwa?

W ostatnich miesiącach o przemocy używanej podczas demonstracji mówiło się wiele. Może nie w Polsce, kraju w którym wydaje się, iż ludzie zapomnieli, co to bunt i niezadowolenie... Ale na przykład w czasie protestów studenckich, niemal w całej Europie, dochodziło do zamieszek i walk z policją. Młodzi Europejczycy, walczący o godne życie „tu i teraz", ale i o godną przyszłość, jakoś nie mieli problemu z tym, czy stojących na ich drodze policjantów grzecznie ominąć, czy też próbować przejść po nich... Pisząc o owych jesiennych wydarzeniach związanych z protestami studenckimi w Europie, skupiliśmy się właśnie na problematyce związanej z używaniem, bądź nie używanie przemocy w czasie demonstracji czy innych walk społecznych.

Przemoc używana z drugiej strony, przez Państwo, staje się symbolem represji, szczególnie wobec tej części ruchu anarchistycznego, którego nie da się nazwać pacyfistycznym... Zastanawiające jest to, czy w ostatnim czasie, to owy ruch protestu przybrał na sile, czy też Państwo coraz bardziej zaciska pętle wokół radykałów? Trudno nie zauważyć, iż dział *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*, jest w tym numerze pisma dość pokaźnych rozmiarów. Oczywiście i tak nie udało się nam zebrać wszystkich informacji odnośnie represji wobec ruchów wolnościowych. Również w momencie zamknięcia numeru napływały kolejne wieści z pola walki... Tak naprawdę, na temat represji, walki o prawa uwięzionych czy walce z systemem kontroli społecznej, można by poświęcić cały numer pisma, albo wydawać zupełnie osobne pismo, gdyż w tym temacie dzieje się niestety cały czas...

Dużo miejsca poświeciliśmy również wydarzeniom, jakie miały miejsce pod koniec zeszłego roku. Chodzi o *Anarchist Bookfair* w Londynie oraz konferencję naukową, jaka odbyła się na początku grudnia w nadmorskim Pobierowie. Dość obszerne relacje z tych wydarzeń z pewnością zainteresują nie tylko tych, którzy w owych wydarzeniach uczestniczyli... W czasie konferencji w Pobierowie udało się nam zrobić wywiad z profesorem Danielem Grinbergiem, który miał ukazać się na łamach tego właśnie numeru „Innego Świata". Niestety, tak się nie stało... Do ostatniej chwili czekaliśmy na autoryzację owej rozmowy i do ostatniej chwili się nie doczekaliśmy... Mamy nadzieje, że ową interesującą rozmowę z prof. Grinbergiem będziemy mogli opublikować w kolejnym numerze pisma...

A teraz nie pozostaje nam już nic, poza gorącym zaproszeniem do lektury...

W imieniu redakcji: **JKK**

INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Arkadiusz Jeleń, Janusz K. Krawczyk (**redaktor naczelny**), Agnieszka Maria Wasieczko (*ACK*), Michał Wojcieszak.

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Rafał Chwedoruk, Zbigniew Hulpowski, Andrzej Kliś, Natalia Królikowska, Zenon Kruczyński, *Kruk*, Alina Kula, Karina Nowicka, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Michał Przyborowski, Lech L. Przychodzki, *Qrde*, Radosław Skrycki, Iwona Urbańczyk, *Wila*, *Żeton*

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

Drobnostki...

GALERNICZKI I FURIE

Prawda, prawda was wyzwoli.
bodajże JP II

Francuzi, jeszcze jeden krok, abyście stali się wolni.
Markiz de Sade

Świątynie konsumpcjonizmu, pomniki nowego wspaniałego świata, te pałace popkultury - zyskały nieoczekiwane znaczenie i oddane sobie kapłanki. Tak jak w starożytnej Babilonii żony szacownych obywateli oddawały się rytualnej prostytucji, tak nastolatki spragnione dorosłości decydują się (niczym w neolitycznym plemieniu) na rytualne przejście ze świata dziecięcej naiwności do dorosłego świata przedmiotu - towaru - manipulacji.

Furda z tym - dajmy sobie spokój z tymi pre- i historycznymi porównaniami. Cóż, rzeczywistość dostarcza bogatszych metafor niż śniło się reżyserom *sitcomów*. Film właśnie jako pierwszy pochylił swą stroskaną twarz nad niepokojącym społecznym problemem. W „Galeriankach" mogliśmy zobaczyć młode dziewczyny, robiące wrażenie strasznie głupich, w dodatku z „zimnych" i „upadłych" rodzin. Puste dziewczyny, uganiające się ze zewnętrznymi objawami luksusu. Konsumpcyjna kultura, rodzice zbytnio poświęcający się pracy zawodowej, niemoralni i przekazujący złe wzorce, oto winni tej patologii. Myli się jednak ten, kto uważa, iż jest to film oskarżycielski i demaskatorski. *Status quo*, ład i porządek moralny zostaje uratowany. My bowiem, którzy nie daliśmy się zwariować konsumpcyjnej kulturze, korzystając z niej z umiarem i rozsądkiem (wszak wszystko jest dla ludzi), którzy poświęcamy swoim dzieciom wystarczająco dużo czasu (i pieniędzy), którzy wreszcie potrafimy uchronić ich naiwność przed zgubnym wpływem wieloznacznych moralnie dylematów świata dorosłych - my możemy być spokojni i ufnie spoglądać w przyszłość!!!

Cóż jednak, jeśli założymy, że postępowanie „galerniczek" jest sensowne i racjonalne, podyktowane własnym interesem?

Szczur urodzony w kanalizacji ściekowej może długo słuchać od troskliwych rodziców o zielonych i pachnących łąkach (troskliwi rodzice to ci, zajmujący wysoką pozycję społeczną - a zajmują ją nie dlatego, że są troskliwi, tylko są troskliwi... kiedy ją zajmują). Mądry będzie jednak wtedy, gdy zrozumie prawa, rządzące klatką. Kiedy je w pełni pojmie, będzie mógł postępować racjonalnie i zawalczyć o najsmakowitsze kąski.

W świecie ludzi i zwierząt mimikra jest przyjętą strategią przetrwania. Czy starzy ludzie nie mówią: *Jak cię widzą, tak cię piszą?* Można być groźnym, ale można też wyglądać groźnie. Można być bogatym, ale nieraz wystarczy posiadać atrybuty bogactwa. Nawet Kopciuszek w bajce zyskał „szansę na sukces" dzięki pięknej sukni od wróżki i karecie. Co mają robić współczesne Kopciuszki, do której żadna dobra wróżka nie chce przyjść? Czekać przez wieczne nigdy? Czy moralitety tych, jakich życie jest lekkie, łatwe i przyjemne, są cokolwiek warte. Może więc żyjemy w czasach końca?

Upadek i dekadencja to jego znaki. Z pewnością słychać tętent jeźdźców Apokalipsy, ale nie tu bym upatrywał jej znaków. Historia roi się od podobnych przykładów. Średniowieczne dwory papieskie wywoływały zgorszenie wśród pobożnych i popychały ku herezji. Czy Francja Ludwików, a w szczególności Paryż, nie była, nie był, jednym wielkim burdelem? Czy babki i matki przez pokolenia nie sposobiły swych córek do ról kurtyzan, dziwek, ulicznic? Wszak libertynem był nie ten, co oddawał się orgiom i perwersjom, a ten - kto ostentacyjnie nie szedł później na niedzielną sumę. Jednak czy to nie te właśnie kobiety przyszły do Marii Antoniny, żądając chleba? Czy to nie one tańczyły w rytmie karmanioli, niosąc na pikach głowy arystokratów i wczorajszych królów życia. Czy to nie ich wspomnienie - ludu Paryża - napawało taką trwogą rojalistycznych emigrantów? Może więc dziś wśród cukierkowych „galerniczek" rosną przyszłe rozszalałe Furie? W końcu - czy to moralitety, czy rewolucja uczyniły z Paryża miasto, wielbiące cnoty? - choć z pewnością nie takie, o jakie chodzić może księżom.

Dziś wystarczy otworzyć gazetę, by przekonać się, że życie towarzyskie niewiele dzieli nas od przedrewolucyjnego Paryża. Nawet małe i zapyziałe miasteczka mają bogatą ofertę, by... przeżyć niezapomniane doznania. Jest rynek, popyt i podaż. Także dziecięca i młodzieżowa prostytucja podlegają tym samym prawom.



Może więc powinniśmy mieć pretensje do kuszonych, a nie kuszących, wszak oni tworzą popyt. Z pewnością tak, tak by też nam wychodziło z chrześcijańskiej nauki o wolnej woli. Ale czy najgorszy nawet obozowy kapo nie był tylko ofiarą historii? Czy nasze społeczeństwo nie przypomina wymarzonego Zamku Wolności markiza de Sade? Markizowi nie przyszło jednak na myśl, iż prawo i moralność mogą być największą perwersją władców. Czy ktoś próbujący - choć w części i na chwilę - posiąść kontrolę nad czyimś życiem, nie ucieka tylko przed faktem nie panowania nad własnym istnieniem? I to w zwykłym przyziemnym, społecznym i politycznym wymiarze (by nie babrać się w metafizyce). Może więc - zamiast lamentować nad podłym życiem szczurów - lepiej zepsuć kanalizację, by stamtąd uciekły, albo za pomocą czarodziejskiego fletu wyprowadzić je stamtąd? Oczywiście zaraz znajdą się tacy, co zaczną udowadniać, iż wszak byli już odważni, co mieli nas stąd wyprowadzić. Że lądowaliśmy wówczas w jeszcze gorszym ścieku, że nie ma życia poza klatką i że życie w niej jest zgodne z naszą naturą. Wszystko - być może, choć to całkiem inny temat. Ale niech przynajmniej przestaną skrapiać wszystko mdłymi zapachami, przyozdabiać jaskrawymi obrazkami i na gówno mówić „papu".

Wydarzenia...

TARGI WYDAWNICTW ANARCHISTYCZNYCH W LONDYNIE

Wila

W sobotę 23. października w gmachu Queen Mary's University we wschodnim Londynie odbyła się kolejna, 28. już edycja londyńskich Targów Wydawnictw Anarchistycznych. Podobnie jak w latach poprzednich, ta imponująca swą skalą i poziomem merytorycznym impreza zgromadziła ponad 100 wystawców i około 4 tysięcy gości. Odbyło się 50 różnych spotkań i wykładów z udziałem przedstawicieli większości nurtów anarchizmu i poświęconych szerokiej gamie zagadnień, jakimi zajmuje się współczesny ruch anarchistyczny, od kontroli społecznej i inwigilacji przez prawa pracownicze i sprawy związkowe, obecny kryzys neoliberalnego kapitalizmu i sytuację w „zbankrutowanych" krajach strefy euro aż po wolnościową edukację, radykalne działania ekologiczne czy ekonomię partycypacyjną.

Trudno aż uwierzyć, że impreza na podobną skalę, uznawana powszechnie za największą prezentację ideologicznego i organizacyjnego dorobku ruchu anarchistycznego w Europie, organizowana jest co roku przez nieliczną grupę aktywistów, dysponujących bardzo ograniczonym budżetem. Jeszcze trudniej zaś uwierzyć w to, że cała historia londyńskich targów rozpoczęła się w roku 1983 w wiecznie niedogrzanych pomieszczeniach zasklotowanego centrum socjalnego w podlondyńskim Wapping, gdzie na pierwszej edycji targów stawiło się... sześciu wydawców, którzy w związku z prawie zupełnym brakiem kupujących - spędzili dzień... grając w bilard.

Sam pomysł organizacji targów zapożyczony został od trockistów z *Socialist Worker Party*, którzy przez kilka lat organizowali własne Targi Książki Socjalistycznej w londyńskiej dzielnicy Camden. Londyńscy anarchiści, odwiedzający tę imprezę postanowili zorganizować własne targi, na mniejszą skalę - lecz w lepszym towarzystwie i bez trockistowskiego zadęcia. Jak na ironię, gdy w kilka lat później *SWP* zrezygnowała z organizacji własnych targów, organizowane przez anarchistów imprezy zostały przeniesione do tego samego *Camden Centre*, gdzie odbywały się niegdyś Targi Książki Socjalistycznej. Po kilku kolejnych edycjach (w latach 80. targi odbywały się niekiedy dwa razy do roku) okazało się, iż i to miejsce jest zbyt ciasne jak na potrzeby stale rozwijającej się imprezy, jaka od kilku lat zagościła na stałe w kampusie uniwersytetu Queen Mary we wschodnim Londynie.

Jak już wspomniałem, londyńska impreza imponuje rozmachem i skalą zagadnień, poruszanych podczas spotkań i wykładów, jakie jej towarzyszą. Nie sposób w krótkim sprawozdaniu omówić dokładnie wszystkich z nich, warto jednak pokrótce przedstawić program targów, by dać pojęcie tak o rozmachu samej imprezy, jak i potencjale intelektualnym współczesnego anarchizmu.

Wiele ze spotkań w ramach zeszłorocznych targów poświęconych było historii radykalnych ruchów społecznych i ideologii anarchizmu. Oba te zagadnienia, pomijane zwykle przez historyków głównego nurtu, są obiektem zainteresowań „historii radykalnej", odkrywającej nieznane fakty z dziejów walk społecznych i próbującej na nowo opisać przeszłość z pozycji poddanych, nie zaś władców. W założenia „historii radykalnej" wprowadził gości londyńskiej imprezy wykład, przygotowany przez *Radical History Network of North East London*. Wiele innych spotkań na targach poświęconych też było tak rozumianej historii, wśród nich wykład Dave Chapple'a, przewodniczącego *Krajowej Sieci Aktywistów Związkowych* z okazji setnej rocznicy strajku w zagłębiu węglowym Rhondda Valley i zamieszek w Tonypandy. Oba te wydarzenia uchodzą za apogeum aktywności radykalnego ruchu syndykalistycznego na Wyspach Brytyjskich, pokonanego wkrótce potem przez kapitał i wypartego z fabryk przez upolitycznione, zorganizowane na wzór radzieckie związki zawodowe. W nurt „historii radykalnej" wpisała się także dyskusja na temat książki Gabriela Kuhna *Życie pod piracką banderą* (*Life Under The Jolly Roger*), poświęconej analizie pirackich społeczności XVII i XVIII wieku z punktu widzenia radykalnych teorii społecznych, czy spotkanie z okazji dwusetnej rocznicy powstania luddystów w włókienniczych okręgach Nottinghamshire, Yorkshire i Lancashire. Powstanie, będące jednym z pierwszych w historii przykładów zorganizowanego buntu klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi ze strony kapitalistów i bezrobociu, było też pretekstem do dyskusji nad współczesną ekspansją globalnego kapitału, związaną



z rozwojem nowych technologii (jak inżynieria genetyczna czy biotechnologia) i możliwymi metodami oporu przeciw niej. Kolejne dwa wykłady poświęcono historii doktryny anarchistycznej. Pierwszy, zorganizowany przez wydawnictwo *AK Press* i prowadzony przez Iana McKay'a, autora *Anarchist FAQ*, dotyczył ideologii Proudhona i jej wpływu na późniejszy rozwój anarchizmu, drugi - zorganizowany przez *PM Press* - poświęcony był osobie Gustawa Landauera, wolnościowego komunisty i jednego z przywódców Bawarskiej Republiki Rad w 1919 roku.

Wielość spotkań, poświęconych podczas targów kwestiom kontroli społecznej, inwigilacji i państwowego systemu represji, odpowiada skali zainteresowania tymi zagadnieniami we współczesnym ruchu anarchistycznym. Sprawom tym, ze szczególnym uwzględnieniem ich technologicznego aspektu, poświęcona była dyskusja, zorganizowana przez londyńską komórkę sieci *No Borders*. Inne ze spotkań, którego gospodarzem była antyrepresyjna organizacja *FITwatch*, dotyczyło działań specjalnych jednostek brytyjskiej policji, przeznaczonych do walki z „ekstremizmem wewnętrznym" (tym mianem władze określają wszelkie radykalne ruchy społeczne, pro-pracownicze czy ekologiczne) oraz sposobów, pozwalających aktywistom bronić się przed inwigilacją z ich strony. Ta sama grupa zorganizowała również warsztat na temat wykorzystania obowiązującej w Wielkiej Brytanii *Ustawy o Ochronie Danych Osobowych* w celu uzyskania od policji prawa wglądu w materiały, zebrane przez jej funkcjonariuszy przeciwko konkretnym aktywistom.

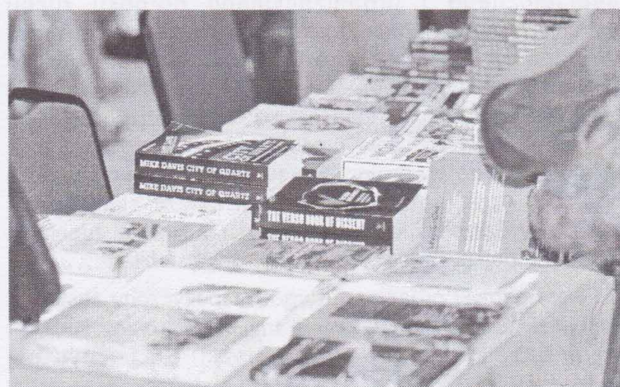
Funkcjonowanie brytyjskiego systemu penitencjarnego i powiązania państwowego aparatu represji z prywatnymi korporacjami, działającymi w „branży bezpieczeństwa wewnętrznego", przybliżył gościom targów John Barker, były członek *Angry Brigade* i wieloletni więzień polityczny, autor książki *Bending the bars,* opisującej jego pobyt za kratami. Aktywiści kampanii na rzecz uwolnienia Mumii Abu Jamala zapoznali gości londyńskiej imprezy z ostatnimi wydarzeniami w sprawie uwięzionego dziennikarza, skazanego na karę śmierci za rzekome zabójstwo policjanta przed prawie 30 laty.

Podsumowaniem „antyrepresyjnej" części targów była debata *Jaka jest rola Anarchistycznego Czarnego Krzyża*, zorganizowana przez aktywistów tej organizacji z Brighton i Bristolu, poświęcona tak historii, jak i dzisiejszym wyzwaniom stojącym przed radykalną organizacją obrony więźniów i osób prześladowanych za poglądy.

Głównym tematem imprez towarzyszących ostatniej edycji Targów Wydawnictw Anarchistycznych w Londynie były jednak obecny kryzys globalnego kapitalizmu, antyspołeczna polityka rządów i działalność radykalnych ruchów społecznych czy pracowniczych, stawiających im opór w wielu krajach świata. Zagadnieniom tym poświęconych było ogółem kilkanaście spotkań i wykładów, jak również rozpoczynające targi wspólne wystąpienie Martina Wrighta i Iana Bone'a z *Class War Federation*. Zdaniem obu weteranów brytyjskiego anarchizmu, ruch znalazł się w impasie, nie pozwalającym mu na skuteczne stawienie czoła wyzwaniom, wynikającym z kryzysu i aktywności skrajnej prawicy w środowisku robotniczym. Jako wyjście z tej sytuacji *Class War* zaproponował stworzenie koalicji grup i środowisk radykalnej lewicy i syndykalistycznych związków zawodowych, która ma wystawić swych kandydatów w lokalnych wyborach we wschodnim Londynie.

Kryzysowi gospodarczemu w Wielkiej Brytanii i antyspołecznej polityce konserwatywnego rządu poświęcona była również debata z udziałem Wernera Bonefelda z anarchokomunistycznego serwisu *Libcom* i Paula Masona, lewicowego dziennikarza państwowej telewizji *BBC* i autora książek, poświęconych radykalnemu ruchowi pracowniczemu i kryzysowi globalnego kapitalizmu. Obaj uczestnicy debaty zastanawiali się, czy obecna polityka brytyjskich władz, stanowiąca otwarty atak na klasę robotniczą tego kraju, doprowadzić może do powstania ruchu protestu społecznego na miarę początku lat 90., gdy masowe demonstracje uliczne przeciwko podatkowi *Poll Tax* doprowadziły do upadku rządu Margaret Thatcher. Praktycznym problemom, związanym z organizacją podobnego ruchu i mobilizacją społecznego oporu przeciwko polityce władz poświęcone było spotkanie, zorganizowane przez *London Coalition Against Poverty*, anarchistyczną organizację od kilku lat broniącą praw najbiedniejszych mieszkańców wschodniego Londynu.

Aktywiści z grupy *Corporate Watch*, którzy zorganizowali debatę pod hasłem *Ich kryzys i nasz kryzys*, przybliżyli uczestnikom targów funkcjonowanie globalnych instytucji finansowych, odpowiedzialnych za obecną recesję i polityczne implikacje rządowych programów „prywatyzacji zysków i nacjonalizacji ryzyka", charakterystycznych dla obecnej fazy światowego kryzysu finansowego. Debata ta była dobrym, teoretycznym wprowadzeniem do kolejnych spotkań, poświęconych sytuacji w krajach Unii Europejskiej, dotkniętych kryzysem i skazanych na „pomoc finansową" ze strony światowych instytucji finansowych - ze szczególnym



uwzględnieniem Grecji. Trwające nieprzerwanie od dwu lat protesty społeczne w tym kraju były tematem osobnego spotkania z udziałem anarchistów z tego kraju, którzy opowiedzieli uczestnikom targów o młodzieżowej rebelii w latach 2008/2009, działaniom władz wymierzonych w jej uczestników i „fiskalnym terrorze" pod rządami komisarzy Unii Europejskiej, nadzorujących ultraliberalny „program naprawczy", narzucony Grecji wiosną zeszłego roku. Greccy anarchiści poświęcili również wiele uwagi ostatniej fali protestów społecznych, spowodowanych antyspołeczną polityką władz i dyskusjom na temat dalszego kierunku walki, jakie rozpoczęły się w greckim ruchu antyautorytarnym po wydarzeniach 5. maja 2010 roku.

Inna z targowych imprez, projekcja filmu dokumentalnego, opisującego życie robotników z Gurgaon, przemysłowego przedmieścia Dehli w Indiach i spotkanie z jego twórcami - pozwoliło gościom targów zapoznać się z realiami „wschodzących gospodarek" kapitalistycznych i problemami, na jakie napotykają przedstawione w filmie próby stworzenia radykalnej organizacji związkowej wśród pracowników, migrujących w poszukiwaniu zatrudnienia z indyjskiej prowincji do nowopowstałych dzielnic przemysłowych wielkich metropolii.

Podczas kolejnego ze spotkań, składających się na „ekonomiczną" część targów, aktywiści z *Corporate Watch* przedstawili wyniki własnego dochodzenia, dotyczącego

ponadnarodowych korporacji, czerpiących korzyści z izraelskiej okupacji Palestyny

Z innych imprez, poświęconych konfliktom społecznym i działaniom wolnościowego ruchu oporu na świecie wymienić warto spotkanie z goszczącymi na targach anarchistami z Chorwacji, którzy opisali aktualną sytuację w tym kraju i działania obecnych tam organizacji anarchistycznych i wykład, przygotowany przez brytyjską *Sieć Solidarności z Zapatystami,* dotyczący ostatnich ataków na społeczności zapatystowskie ze strony oddziałów paramilitarnych i powiązaniom tych oddziałów z międzynarodowymi korporacjami, próbującymi zagarnąć tereny indiańskich komun pod budowę nowych kompleksów turystycznych.

Swoistym uzupełnieniem tej części targowych imprez, poświęconej kryzysowi kapitalizmu i jego konsekwencjom dla społeczeństw na całym świecie, było spotkanie z Michaelem Albertem, wiodącym przedstawicielem nurtu „ekonomii uczestniczącej" (*PARECON*). Tematem spotkania była ekonomia uczestnicząca jako alternatywa dla korporacyjnego kapitalizmu i prezentacja kompleksowego programu transformacji gospodarczej, prowadzącego do zastąpienia ekonomii opartej na wyzysku i akumulacji kapitału systemem opartym na wspólnej kontroli nad procesami produkcji przez społeczności producentów i konsumentów wytwarzanych dóbr i także wspólnym decydowaniu o wszelkich jego aspektach.

Kolejnym z zagadnień, któremu wiele uwagi poświęcono podczas ubiegłorocznych targów, była odbudowa niezależnego ruchu pracowniczego, opartego na zasadach anarchosyndykalizmu, jako odpowiedź na antyspołeczne działania korporacji i politykę rządów w czasach kryzysu. Wyzwania, stojące przed radykalnym ruchem pracowniczym i podstawowe zasady jego organizacji w oparciu o doświadczenia historyczne omówili członkowie *Krajowej Sieci Aktywistów Związkowych* podczas spotkania, zatytułowanego *Odbudowa ruchu pracowniczego*. Wiele innych imprez poświęcono również bardziej praktycznym aspektom oddolnej organizacji pracowników. Wymienić tu trzeba choćby inauguracyjne spotkanie sieci *Radykalnych Pracowników Służby Zdrowia*, skupiającej anarchistów zatrudnionych w placówkach publicznej opieki zdrowotnej w Wielkiej Brytanii, zagrożonych przez programy oszczędnościowe obecnych władz czy warsztat *Jak założyć spółdzielnię?* - zorganizowany przez *Radical Routers*.

Wiele z imprez, poświęconych kwestiom samoorganizacji pracowników i obrony ich praw, ze szczególnym uwzględnieniem pracowników agencyjnych i tymczasowych, organizowanych było przez londyńską sekcję *IWW* we współpracy ze szwedzkimi anarchosyndykalistami z *SAC*, który to związek obchodził podczas targów stulecie swego istnienia. Obie organizacje prowadzą wspólną kampanię w obronie pracowników koncernu *Berns Salonger*, zmuszanych do pracy po 22 godziny dziennie przez 7 dni w tygodniu i spania w miejscu pracy na kartonowych pudłach. Założenie przez sprzątaczy szwedzkiej filii *Berns Salonger* związku zawodowego, afiliowanego przy *SAC,* skończyło się zwolnieniem związkowców i trwającym do dziś konfliktem pomiędzy związkiem a władzami koncernu. Problemom organizacji pracowników najemnych i tymczasowych innych branż poświęcono zresztą osobne spotkanie, zorganizowane przez *IWW*. Jubileuszowe spotkanie z okazji stulecia *SAC*, w której udział wziął również delegat polskiej *Inicjatywy Pracowniczej,* omówione zostanie w dalszej części tej relacji.

Spośród innych zagadnień, dotyczących praw pracowniczych, poruszanych podczas londyńskich targów wymienić warto problem wykorzystania bezrobotnych przez rosnący wciąż w siłę sektor firm, dostarczających w ramach podpisanych z rządem kontraktów różnorakich usług dla osób pozbawionych pracy (w Wielkiej Brytanii nawet pośredniaki prowadzone są przez prywatną korporację) lub korzystających z nieodpłatnej pracy bezrobotnych podczas różnego rodzaju „staży" lub „szkoleń zawodowych". Zagadnieniom tym poświęcony był warsztat, przygotowany przez *Corporate Watch*. Tematem innego spotkania, zorganizowanego przez *Solidarity Federation*, były represje wobec działaczy związkowych w Europie.

Pozostałą część czasu, przeznaczonego na warsztaty, spotkania i wykłady wypełniły imprezy, mówiące o wolnościowej edukacji i wychowaniu, anachofeminizmie, działaniach radykalnego ruchu antyfaszystowkiego i obronie praw zwierząt. Własne spotkanie na temat wolnościowych aspektów badań antropologicznych zorganizowała grupa, skupiona wokół profesora Chrisa Knigha, zajmującego się tym zagadnieniem w jednym z londyńskich uniwersytetów. Zdaniem profesora, rewolucyjny wręcz rozwój ludzkiej cywilizacji w okresie formowania pierwszych społeczności rolniczych wynikał w dużym stopniu z niehierarchicznej, „wolnościowej" ich organizacji. Program targów uzupełniała dyskusja, zorganizowana przez brytyjską *Federację Anarchistyczną* i poświęcona platformizmowi i wpływowi tego kierunku na współczesny ruch anarchistyczny.

W zeszłorocznej edycji targów po raz pierwszy wzięli udział przedstawiciele polskiego ruchu anarchistycznego. Wśród setki wystawców, oferujących książki i czasopisma, znalazł się *Inny Świat*, który wystawił własne stoisko we współpracy z polskimi anarchistami, mieszkającymi w Londynie i działającą w stolicy Wielkiej Brytanii sekcją angielskiego *IWW*. Poza kilkoma najnowszymi wydaniami *Innego Świata* na stoisku znalazły się również książki z *Trojki*, przywiezione z kraju przez biorącego udział w imprezie przedstawiciela bielskiej *Inicjatywy Pracowniczej*. Stoisko *Innego Świata* w głównym hallu Queen Mary University stało się podczas targów punktem zbornym dla odwiedzających targi imigrantów - anarchistów z Polski, dzięki czemu udało się nam odnowić kilka starych znajomości i wymienić się informacjami z niewidzianymi od lat przyjaciółmi ze „starego kraju".

Na zaproszenie *IWW* do Londynu przybył również Andrzej Kliś z bielskiej *Inicjatywy Pracowniczej*, który wziął udział w spotkaniu, poświęconym perspektywom stojącym przed radykalnym ruchem związkowym, zorganizowanym na targach w ramach obchodów 100-lecia szwedzkiego związku zawodowego *SAC*. Wizyta Andrzeja w Londynie rozpoczęła się od udziału w piątkowej pikiecie solidarnościowej ze szwedzkimi sprzątaczami - członkami związku zawodowego *SAC*. Pikieta, zorganizowana przez londyńskich anarchosyndykalistów z *IWW,* zgromadziła kilkanaście osób, które pod czarno-czerwonymi flagami zebrały się pod siedzibą międzynarodowego koncernu *Berns Salonger*. Rozdano kilkaset ulotek informujących, o sytuacji sprzątaczy - związkowców zatrudnionych w szwedzkiej filii koncernu

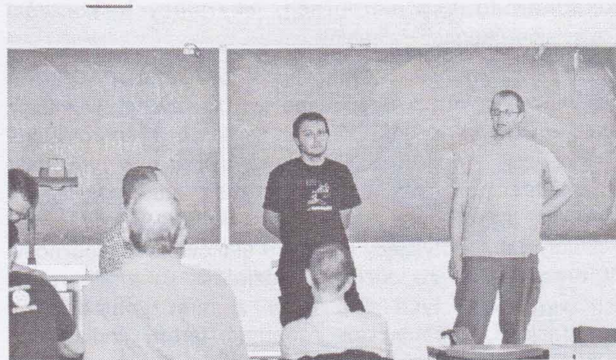
Przedstawiciel *IP* wygłosił też referat podczas spotkania z okazji setnego jubileuszu *SAC*. Delegat tego związku, Jan Abrahamsson, wygłosił referat wiodący, przybliżając zebranym historię i dzień dzisiejszy szwedzkiego anarchosyndykalizmu, jak również ewolucję ideologii i metod działania *SAC* podczas jego stuletniej historii. Wykład Andrzeja Klisia z komisji zakładowej *IP* przy szpitalu psychiatrycznym w Bielsku-Białej poświęcony był aktualnym działaniom *Inicjatywy Pracowniczej* ze szczególnym uwzględnieniem kampanii na rzecz pracowników

tymczasowych i agencyjnych, kampanii na rzecz spółdzielczości pracy i współpracy związku z radykalnym organizacjami pracowniczymi w Europie. W swym wystąpieniu delegat *IP* wiele uwagi poświęcił też trwającej obecnie kampanii na rzecz pracowników upadłych zakładów *Colar Textil* w Opatowie i podejmowanym przez związek działaniom na rzecz utworzenia w Opatowie spółdzielni pracy, zatrudniającej dawnych pracowników zlikwidowanych zakładów.

Jako ostatni głos zabrał przedstawiciel londyńskiej sekcji *IWW*, który w skrócie przedstawił najważniejsze jego zdaniem wyzwania, stojące przed radykalnym ruchem związkowym.

Po wykładzie przedstawiciele wszystkich trzech związków wzięli udział w mniej formalnym spotkaniu, gdzie omówiono perspektywy współpracy tych organizacji, powzięto też konkretne ustalenia co do przyszłych kampanii solidarnościowych i objęcia członków macierzystych związków ochroną związkową podczas pracy za granicą.

Napięty plan pobytu polskiej delegacji związkowej, której byłem tłumaczem, jak również obowiązki, związane ze stoiskiem *Innego Świata*, nie pozwoliły mi niestety na wzięcie udziału w pozostałych spotkaniach, wykładach i pokazach filmowych, jakie składały się na program tegorocznych targów. Sam program jest zresztą skonstruowany tak, że nie sposób przy najlepszych chęciach wziąć udziału we wszystkich imprezach - spotkania i wykłady odbywają się od godziny 10:00 do 19:00, równocześnie w ośmiu salach. Można zrozumieć intencje organizatorów, starających się przedstawić możliwie wiele kierunków ideowych i zagadnień, jakimi zajmuje się współczesny ruch anarchistyczny i wykorzystać do maksimum pomieszczenie Queen Mary Univeristy, jakie mają do dyspozycji podczas jednego dnia w roku, z drugiej jednak strony organizacja targów zmusza ich



Polski delegat z *Inicjatywy Pracowniczej* w czasie spotkania z okazji 100-lecia *SAC*

uczestników do trudnych wyborów między odbywającymi się równocześnie imprezami.

Mimo owych niedogodności, udział w londyńskich targach, jakich kolejna edycja odbędzie się pod koniec października 2011, jest niezapomnianym doświadczeniem, daje również jedyną w swoim rodzaju możliwość zapoznania się „na żywo" z dorobkiem ideowym i organizacyjnym współczesnego anarchizmu w jednym z jego najważniejszych na świecie ośrodków.

Polscy anarchiści, mieszkający na stałe w Londynie, po pozytywnych doświadczeniach ze stoiskiem *Innego Świata* na ostatnich targach już przygotowują się do udziału na większą skalę w tegorocznej imprezie. O praktycznych efektach tych przygotowań będziemy na bieżąco informować.

Strona internetowa londyńskich Targów Wydawnictw Anarchistycznych:
www.anarchistbookfair.org.uk

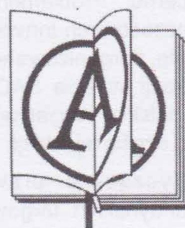
W POBIEROWIE O ANARCHIZMIE

Janusz K. Krawczyk

Z południa Polski do nadbałtyckiego Pobierowa droga daleka... Kraj trzeba przejechać i wzdłuż i wszerz. Niemniej, do dziś uważam, iż tę daleką drogę warto było pokonać, nawet przy niesprzyjającej pogodzie. W końcu w dniach 2. i 3. grudnia 2010 roku miała się tam odbyć pierwsza w Polsce konferencja naukowa, poświęcona historii anarchizmu na naszych ziemiach. Obecność w Pobierowie była więc niemal obowiązkowa...

Pierwszym przystankiem w drodze nad Bałtyk był Kraków. Tu dołącza do nas (ja i Arek) Aleksander - krakowski anarchista o białoruskich korzeniach a przy okazji jeden z prelegentów konferencji. W doborowym towarzystwie można było więc rozpocząć długą i męczącą podróż polskimi kolejami... Jej kresem był Szczecin, gdzie dotarliśmy z tylko dwugodzinnym opóźnieniem. Na dworcu, skąd zresztą rozpoczynał się kolejny etap podróży, spotykamy dawno nie widzianych znajomych, a po niedługim czasie również organizatorów oraz innych uczestników pobierowskiego spotkania. Busem pełnym naukowców i anarchistów ruszamy już ku ostatecznemu celowi, w stronę morza... Na miejscu szybkie zakwaterowanie w ośrodku Uniwersytetu Szczecińskiego i niemal z miejsca udajemy się ku sali wykładowej... Konferencję czas zacząć, z małym poślizgiem, ale ruszamy...

Pierwsze wieści o organizowanej przez szczecińskie środowisko akademickie, przy współpracy Michała Przyborowskiego - wieloletniego działacza *Federacji Anarchistycznej* i historyka-amatora polskiego anarchizmu - konferencji naukowej pojawiły się przy okazji XXXVII zjazdu *Federacji Anarchistycznej*, jaki odbył się w Poznaniu w dniach 6.-7. lutego ub. r. Wówczas to Michał przedstawił propozycję szerszej współpracy ruchu anarchistycznego przy zorganizowaniu konferencji. Jak jednak pokazało życie - aktywność anarchistów w pracach organizacyjnych, jak i późniejszy ich udział w samym wydarzeniu, był raczej skromny. Dlaczego tak się stało? Tak naprawdę do końca nie wie pewnie nikt. Albo nikt nie chce tego głośno powiedzieć... Niemniej takie „obejście bokiem" znaczącego wydarzenia przez zdecydowaną większość polskich anarchistów nie wystawia im zbyt przychylnej oceny.



KONFERENCJA NAUKOWA
Z DZIEJÓW POLSKIEGO ANARCHIZMU

Zorganizowaniem pobierowskiej konferencji w dużej mierze nie zajęli się więc anarchiści, a naukowcy związani z Uniwersytetem Szczecińskim. Oficjalnie za konferencję odpowiedzialne było Szczecińskie Towarzystwo Naukowe - reprezentowane przez dr Eryka Krasuckiego (*notabene* autora bardzo dobrej biografii Jerzego Borejszy, przedwojennego anarchisty i komunisty, później członka komunistycznego establishmentu w PRL-u) oraz Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, którego przedstawicielem był dr Radosław Skrycki. Nie jest również tajemnicą to, iż obaj przedstawiciele świata akademickiego z dużą dozą sympatii odnoszą się zarówno do historycznych kwestii związanych z anarchizmem, jak i współczesnego nam ruchu wolnościowego i radykalnie lewicowego. Trzecim z głównych organizatorów spotkania był wspomniany już Michał Przyborowski - postać, która zrobiła naprawdę wiele dla odkrywania „białych plam" w historii polskiego anarchizmu. Wróćmy jednak do samego wydarzenia.

Z małym opóźnieniem, konferencję rozpoczął słowem wstępnym dr Eryk Krasucki, prowadzący również pierwszy dzień konferencji. Po krótkim powitaniu przedstawił on zgromadzonym cele, jakie postawili sobie przed sobą organizatorzy spotkania oraz wyraził nadzieje, iż ta pierwsza konferencja poświęcona historii anarchizmu będzie znaczącym wydarzeniem, rokującym na przyszłość.

Pierwsza część konferencji odbyła się głównie pod hasłem historii anarchizmu na ziemiach polskich, jednakże trudno temat taki oddzielić od powszechnej historii idei i ruchu. Dlatego też organizatorzy postanowili włączyć w program również referaty, poświęcone sprawom wybiegającym poza tematykę, zawartą w nazwie konferencji.

Profesora Daniela Grinberga z Uniwersytetu w Białymstoku chyba nie trzeba przedstawiać nikomu - bynajmniej nikomu, kto interesuje się historią anarchizmu w tym kraju. To właśnie autorowi niezapomnianej książki, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914,* przypadło jako pierwszemu wygłosić swój referat. Jego tytuł brzmiał zaś: *Żydzi, anarchiści i żydowski anarchizm - cechy szczególne.*

Prof. Grinberg zaczął, jak sam przyznał, od rzeczy nieco wstydliwej, a mianowicie - książki o historii anarchizmu w Białymstoku i Krynkach, która ukazała się w... Hiszpanii. Wydruki owej pracy (w całości można ją znaleźć w Internecie) wraz z innymi książkami poświęconymi żydowskiemu anarchizmowi, Pan profesor użyczył obecnym do wglądu. Sam zaś referat rozpoczął od wstępnego omówienia badań nad wzajemnymi przenikaniami, jakie następowały i następują pomiędzy żydostwem a myślą anarchistyczną. Wspomniał więc o dwóch konferencjach naukowych, poświęconych temu tematowi (we Włoszech i Niemczech), w których to Daniel Grinberg brał udział jako jedyny przedstawiciel Europy Środkowo-Wschodniej, zbiorach archiwalnych rozsianych po całym świecie i przede wszystkim pracach prof. Gonczaroka, kluczowych dla tematu, choć obejmujących głównie tereny dawnego Cesarstwa Rosyjskiego. W dalszej części swego wykładu, rozważał o żydowskim konserwatyzmie i przeciwstawnym mu radykalizmie, którego, za Michelem Lövy, upatrywał we wczesnych interpretacjach judaizmu. To m.in. mogło doprowadzać młodzież żydowską do zerwania z władzą gminy, ojca, tradycji czy oficjalnej religii. Wg profesora, nadinterpretacja żydowskiej myśli radykalnej nastąpiła na przełomie XIX i XX wieku. Szukając alternatywy, młodzież owa szukała czegoś nowego, odkrywczego. I tak trafiali na marksizm, który podkreślał istotę walki klasowej, czy anarchizm - ideę powszechnego braterstwa, dającą również wiele rozwiązań na zmianę zastanego świata. Ale poza przyjmowaniem gotowych wzorców, Żydzi tworzyli też nowe - przykładem może być tu esperanto - utopijna wizja wspólnego języka, swoisty powrót do Wieży Babel - stworzone przez Żyda z Białegostoku, Ludwika Zamenhoffa.

Odnośnie Białegostoku właśnie, prof. Grinberg zadał pytanie, skąd w tym akurat mieście nastąpił taki wysyp anarchistów i innych rewolucjonistów, szczególnie żydowskich? Odpowiedź widział w tym, iż tam właśnie „wiał przeciąg...". Przez Białystok ludzie wędrowali tam i z powrotem. Jedni za chlebem na Zachód, do Warszawy, Berlina, Hamburga i w końcu jednej czy drugiej Ameryki. Drudzy odwrotnie, na Wschód, w głąb Rosji, by robić karierę w carskiej biurokracji... Wraz z ludźmi, w takie miejsca na skraju dwóch światów, jako pierwsze docierały też idee społeczne i polityczne, zarażając głównie młodych.

Innym tematem podjętym przez Daniela Grinberga był m.in. język jidysz i jego powiązanie z rozrostem anarchizmu żydowskiego - tu przy okazji podjął też temat dziwnego internacjonalizmu, jaki panował wśród żydowskich anarchistów. Z jednej strony panowało przekonanie, iż Żydzi byli najlepszymi internacjonalistami, a z drugiej rysowało się sentymentalne przywiązanie do kultury, z której się wyrosło. Owi jidysz-anarchiści potrafili w zaskakujący sposób łączyć owe przeciwieństwa... Było też coś o wzajemnych relacjach anarchistów i powstającego w Palestynie ruchu kibucowego oraz antysemityzmie, występującym również od czasu do czasu niestety i wśród anarchistów...



Prof. Daniel Grinberg

Profesor Grinberg zaznaczył na koniec, że wszystkie przedstawione tematy są jeszcze zbadane niezbyt dogłębnie i w przyszłości należy im się szczegółowa analiza, dokonana przez środowiska akademickie.

Drugim z kolei prelegentem był dr Rafał Dobek z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawił referat p.t. *Anarchizm Proudhona i proudhonistów z Komuny Paryskiej 1871 roku.* Omijając wątki biograficzne „ojca założyciela" ideologii anarchistycznej, poznański naukowiec skupił się bardziej na ideach, stworzonych przez francuskiego myśliciela. Kluczowe, według niego, zagadnienie o jakim trzeba powiedzieć przy Proudhonie to własność. Zaznaczył przy ty, że podobnie jak w wielu innych kwestiach, tak i w tej Proudhon jest niejednoznaczny. Mimo, iż każdy zna jego słowa: „Własność to kradzież", to jednak nie był on całkowitym przeciwnikiem własności prywatnej. Wolał zamiast o własności, mówić o posiadaniu. Uważał też, że konkurencyjność może służyć ludzkości, jeśli jest dobrze pojmowana i nie nadużywana, a tak się według niego nie działo we współczesnych mu czasach.

Innymi proudhonowskimi priorytetami były mutualizm - przeciwieństwo komunizmu - za jakim nie przepadał - i szansa na ocalenie ludzkości, ekonomia polityczna (banki, kredyty i całkowite zniesienie oprocentowania) czy sprawiedliwość oparta nie na prawie ustalonym przez państwo, ale na prawach ludzkich i sumieniu. Proudhon, jako myśliciel wierzący w ludzkość, był zagorzałym wrogiem wszelkiej religii, a katolickiej w szczególności. Choć jak zaznaczył prelegent - nie negował istnienia Boga w ogóle - po prostu go ignorował... Zwieńczeniem jego życia była idea federalizmu - oddolnej samoorganizacji ludzkości z dołu ku górze. Człowiek, który jako pierwszy użył słowa „anarchia" w aspekcie pozytywnym, podstawę federalizmu widział w najmniejszych skupiskach ludzkich - rodzinie, stowarzyszeniu robotniczym, gminie.

Wg dr Dobka, J. P. Proudhon nie stworzył jakiejś znaczącej szkoły politycznej, niemniej zwolennicy jego idei, w tym wielu jego przyjaciół, odgrywało poważne role w działaniach *Pierwszej Międzynarodówki*, a później również wśród walczących rewolucjonistów Komuny Paryskiej. Temu tematowi Rafał Dobek poświęcił drugą część swego wystąpienia. Myśl Proudhona można było odnaleźć w niektórych programach politycznych Komuny. Sympatycy jego poglądów, mimo iż nie stanowili znaczącej większości wśród komunardów, to zajmowali nieraz ważne wśród nich stanowiska. Ich popularność spadła dopiero w momencie stworzenia Komitetu Ocalenia Narodowego, któremu powstaniu sprzeciwiali się nie tylko proudhoniści, ale wszyscy inni, obawiający się autorytaryzmu, nawet tego rewolucyjnego. Po upadku Komuny pozycja proudhonistów upadła jeszcze bardziej... Wybił się natomiast blankizm, a w szczególności marksizm, który uważał idee Proudhona za część tzw. starego socjalizmu. Na koniec dr Dobek podkreślił trudności nad badaniem spuścizny po Proudhonie - a w szczególności natłok paradoksów, sprzeczności i niedomówień w jego twórczości.

Kolejny wykładowca reprezentował Uniwersytet Łódzki. Dr Maciej Potz w referacie *Źródła anarchizmu Lwa Tołstoja w świetle korespondencji z radykalnymi sektami chrześcijańskimi*, przedstawił wyniki swych prac nad kontaktami pisarza z Jasnej Polany z pacyfistycznymi ruchami religijnymi, głównie w Stanach Zjednoczonych. Jak wiadomo, Tołstoj w drugiej połowie swego życia stał się osobą uduchowioną i zarazem bardzo krytyczną wobec zastanego świata. W swych poglądach zbliżył się on do anarchizmu, ale jakby od etyczno-religijnej strony. Całkowicie odrzucił przemoc, jak metodę walki społecznej czy politycznej oraz stał się jednym z najzagorzalszych promotorów pacyfizmu.

Dr Potz skupił się na korespondencji, jaką Tołstoj prowadził z dwoma radykalnymi sektami religijnymi. Pierwszą z nich byli tzw. *Shakerzy* - protestancka sekta o profilu pacyfistycznym, stosująca równość pomiędzy płciami ale też seksualną wstrzemięźliwość i zakaz prokreacji w swych wioskach-komunach. Co ciekawe, prelegent odwiedził w Stanach Zjednoczonych ostatnią wioskę *Shakerów*, w której dziś żyje tylko kilka osób. Drugą omawianą grupą religijną byli *Duchoborcy* - wywodzili się oni z prawosławnej Rosji, gdzie dali się poznać z poglądów radykalnie pacyfistycznych - niszczyli broń, układając ją na stosach i podpalając. Ogień miał dla nich duchową wartość, oczyszczał przed nowym życiem. Znane były przypadki podpalania opuszczanych domostw, tak by nic nie zostało z porzucanego trybu życia i wszystko zaczynało się od nowa. Tołstoj wspierał ich również finansowo, przeznaczając na ich cel tantiemy ze swego dzieła *Zmartwychwstanie*. Sekta ta opuściła carską Rosją w obawie przed represjami i wyemigrowała, głównie do Kanady. Co ciekawe, po latach powstał tam odłam, już o mniej pacyfistycznym nastawieniu, który przeprowadzał akcje terrorystyczne przy użyciu... podpaleń.

Przedstawione przez dr Potza fragmenty korespondencji pomiędzy Lwem Tołstojem a przedstawicielami powyższych sekt dotyczyły głównie rozważań na temat przemocy i własności. Dla Tołstoja obie kwestie łączyły się, gdyż uważał, że własność ściśle związana jest z używaniem przemocy. Uważał on, iż człowiek nie powinien posiadać niczego na własność, z czym nie do końca zgadzali się np. *Shakerzy*, którzy uznawali własność wspólną, ale już nie prywatną. Efektem takich poglądów Tołstoja była np. kruchość komun tołstojowskich, w których nikt niczego nie posiadał, więc nikt też nie bronił „wspólnego" majątku. Były on łatwym łupem dla wszystkich, którzy pragnęli posiąść ich ziemię czy gospodarstwa. Przykłady te pokazały, że zastosowanie w życiu pomysłów i idei stworzonych przez Lwa Tołstoja było zadaniem bardzo trudnym i wymagało od „wyznawców" wiele cierpliwości. Nie zawsze jednak zdawało to egzamin. Mniej radykalne podejście do kwestii własności, reprezentowane przez powyższe sekty, pozwalało im na dłuższą egzystencję w zdominowanym przez „własność prywatną" świecie...

Drugim profesorem, obecnym na niniejszej konferencji, był Wincenty Kołodziej z krakowskiego Uniwersytetu Rolniczego. Jego wkład: *Anarchizm a marksizm* przypominał momentami bardziej pogadankę na temat socjalizmu, anarchizmu i problemów współczesnego świata.

Prof. Kołodziej stwierdził na samym początku, iż anarchizm, ku jego uciesze, staje się coraz bardziej popularny. Przy okazji mówił nie tylko o swych początkach badań nad anarchizmem, ale również wspomniał naukowców, którzy już odeszli, a chlubnie zapisali się w historiografii polskiego anarchizmu. O wzajemnych stosunkach między ideologią anarchistyczną a marksizmem było tak naprawdę niewiele. Profesor bardziej skupiał się na krytyce ze strony anarchistów socjalizmu państwowego, jakiego powstanie i upadek został według niego przewidziany przez anarchistycznych ideologów. Ów upadek socjalizmu miały przeprowadzić jednostki dążące do wolności - co w oczach profesora się poniekąd spełniło, bo nawet polska *Solidarność* powstała z idei wolności... Nie spełniła się natomiast metoda obalenia realnego i państwowego socjalizmu, gdyż zamiast oddolnej rewolucji było dogadanie się z systemem i tzw. transformacja.

Drugą częścią wykładu naukowca z Krakowa były rozważania nad współczesnym światem, kapitalizmem, korporacjonizmem i wolnym rynkiem. Według niego, dzisiejszy wolnorynkowy rzekomo kapitalizm to nic innego, jak jeden wielki szwindel. Korporacje i kapitaliści z jednej strony głoszą idee wolnego rynku i nie chcą by państwo mieszało się do gospodarki, a z drugiej te same korporacje współpracują z państwem i ciągną zyski z państwowych inwestycji. Nazwał on też współczesny system polityczno-gospodarczy systemem feudalno-pańszczyźnianym, gdzie pańszczyzną są kredyty, które potrafią zatruć życie młodym ludziom.

Profesor Kołodziej na koniec już zauważył, iż czasy nadchodzą niezbyt ciekawe, gdyż bogaci się bogacą coraz bardziej, a biednych przybywa już nie tylko w krajach Trzeciego Świata. Ale z drugiej strony widzi on w tej sytuacji również szansę dla ruchu anarchistycznego, który może działać na różnych płaszczyznach i ma pole do popisu...

Ostatnim prelegentem pierwszej części konferencji był dr Grzegorz Zackiewicz z Uniwersytetu w Białymstoku, który w niezmiernie ciekawym referacie o tytule *Hiszpańska CNT w opiniach polskiej publicystyki politycznej lat trzydziestych* przedstawił stereotypy, jakimi posługiwała się polska prasa

z okresu międzywojennego wobec hiszpańskiego anarchizmu i anarchosyndykalizmu, reprezentowanego przez *Narodową Konfederację Pracy* (*CNT*).

Prelegent wykład swój oparł w dużej mierze na prasie prawicowej i centrowej, ale nie omieszkał również przedstawić stanowisk publicystów socjalistycznych i związkowych. Hiszpania w latach 30. XX w. nie była w centrum uwagi polskiej opinii publicznej. Prasa bardziej interesowała się tym, co działo się za wschodnią granicą Rzeczypospolitej, czy na Zachodzie, np. w Niemczech. Niemniej od 1931 roku prasa zaczęła przyglądać się coraz bardziej wydarzeniom na Półwyspie Pirenejskim, choć wiedza na temat samej Hiszpanii i sytuacji społeczno-politycznej w tym kraju było wówczas dość słaba. Dopiero po kilku latach prasa dorobiła się tam własnych korespondentów i wiadomości były już pełniejsze i bardziej odzwierciedlały rzeczywistość.

Anarchosyndykalistyczny związek zawodowy *CNT* przedstawiany był zazwyczaj w negatywnym świetle - i to zarówno w prasie prawicowej, centrowej, jak i socjalistycznej. Publicyści z prawicy bardzo często nie rozróżniali nawet komunistów od anarchistów czy socjalistów - wszystkich ich często wrzucano do jednego worka. Jeśli już rozróżniano anarchistów, to często sugerowano ich powiązania z Moskwą lub próby infiltracji związku przez komunistów. Niejednokrotni mylono też działania *CNT* z działaniami *Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej* (*FAI*). Ogólnie prasa z prawej strony sceny politycznej i centrum podchodziła do działalności *CNT*, którą uważano za rewolucyjną, skrajnie lewicową i wrogo nastawioną do chrześcijaństwa - z dużym uprzedzeniem. Natomiast w prasie socjalistycznej uważano, iż anarchosyndykaliści hiszpańscy nie mają jasnego programu politycznego a ich działania praktyczne osłabiają hiszpański ruch rewolucyjny. Poglądy te uległy znacznemu złagodzeniu w czasie wojny domowej w latach 1936-39. W okresie tym w obronę hiszpańskich syndykalistów brali ich polscy odpowiednicy, skupieni w *Związku Związków Zawodowych* i publikujący na łamach swego pisma, *Frontu Robotniczego*. W piśmie tym, w 1936 roku, ukazał się chyba pierwszy w Polsce artykuł o Michale Bakuninie, który nie miał negatywnego wydźwięku! Co dziwne, w okresie tym o Bakuninie pisało się zadziwiająco dużo, ale wybitnie źle. Oczywiście wtórowała tu prawica, upatrując w tym „burzycielu Europy" najgorszych cech i nadając mu coraz to wymyślniejsze przydomki („Demon Zniszczenia", „Wróg Świata" itp.).

Polscy publicyści zastanawiali się również, skąd akurat w Hiszpanii taką popularnością cieszą się idee anarchistyczne i syndykalistyczne? Dopatrywano się owych powodów w specyfice kraju, uwarunkowaniach historycznych czy w końcu w tym, iż anarchizm to idea zacofana, swoista ideologia analfabetów... Ale przy okazji pisano, że dzięki wydarzeniom zza Pirenejów, w Polsce przypomniano sobie czym w ogóle jest anarchizm, bo według ówczesnych publicystów idea ta uległa całkowitemu zapomnieniu w kraju nad Wisłą...

Przerwa obiadowa była również pierwszą możliwością szerszego przyjrzenia się samemu miasteczku. W okresie zimowym Pobierowo wygląda jak wymarłe i opuszczone przez ludzkość. Spośród umiejscowionych w centrum kilkunastu sklepów, czynny na całe szczęście był choć jeden. Restauracja, w której gościli się uczestnicy konferencji, zapewne została otwarta tylko dla nich... Oczywiście główną pozakonferencyjną atrakcję pobytu stanowił Bałtyk w zimowej szacie... Niemal wszyscy z przybyłych każdą wolną chwilę spędzali na zmarzniętej plaży... Ale wróćmy do konferencji.

Druga sesja, nosząca tytuł *Anarchizm w Polsce. Ludzie*, rozpoczęła się od bardzo interesującego referatu dr Rafała Chwedoruka (Uniwersytet Warszawski) p.t. *Kropotkin, Rocker, Sorel. Anarchistyczni i nieanarchistyczni inspiratorzy polskiego anarchosyndykalizmu*. Według dr Chwedoruka, nigdy nie doczekaliśmy się Polaka - anarchistycznego teoretyka. Dlatego zawsze byliśmy raczej interpreterami idei anarchistycznych, niż ich twórcami. Kogo więc interpretowaliśmy? Wg dr Chwedoruka, głównie Kropotkina i anarchosyndykalistów.

Kropotkin był z pewnością postacią nietuzinkową i wywarł swój wpływ niemal na wszystkie odcienie myśli anarchistycznej. Również w Polsce można mówić o dużym wpływie jego twórczości na rodzimy anarchizm. W okresie międzywojennym, z teoretyków anarchizmu, to właśnie jego wydawano najwięcej. Kropotkinowski anarchokomunizm miał z pewnością już wcześniej wpływ na pierwsze grupy anarchistyczne. W końcu poglądy Kropotkina zostały również zaadoptowane i przyswojone przez anarchosyndykalistów.

Dr Chwedoruk stwierdził, iż o anarchosyndykalizmie można mówić bardziej jako o programie, niż idei. Duży wpływ na powstanie, jak i rozwój anarchosyndykalizmu mieli zwykli robotnicy i nierzadko spotkać można było wśród nich nastroje antyinteligenckie. Jednym z głównych teoretyków anarchosyndykalizmu był Rudolf Rocker - teoretyk niemieckiego *FAUD* i tzw. *Międzynarodówki Berlińskiej* (*AIT*). Prelegent podejrzewa, iż Rocker mógł mieć kontakty z białostockimi emigrantami w londyńskiej dzielnicy East End, gdzie prowadził bujne życie polityczne wśród żydowskich emigrantów. Są to jednak na dziś dzień tezy poszlakowe, niemniej wpływ Rockera na polski ruch anarchistyczny z pewnością istniał. W latach 20. ub. w. publikowano teksty Rockera w niektórych polskich pismach oraz ukazały się co najmniej trzy jego broszurki.

W międzywojennej Polsce do końca lat 20. ruch anarchistyczny i komunistyczny w dużym stopniu wzajemnie się przenikały. Pojawienie się w 1926 roku *Anarchistycznej Federacji Polski* doprowadziło w konsekwencji do zdecydowanego rozłamu z komunizmem, a gdy z czasem pojawił się w niej Tomasz Pilarski, działania anarchistów i rewolucyjnych syndykalistów nabrały nowych wiatrów w żagle. Pilarski, działając już wcześniej wśród niemieckich anarchosyndykalistów, miał spore doświadczenia jak i zagraniczne kontakty. To on był również w dużej mierze odpowiedzialny za powstanie tzw. „konspiracji anarchosyndykalistycznej" w *Związku Związków Zawodowych* i stał się jednym z głównych działaczy owego związku. W końcu Pilarski, znając z własnego doświadczenia czym jest faszyzm, na forum międzynarodowym (zjazd *AIT* w 1938 r.) postawił tezę o obronie państw demokratycznych przed faszystowskim zagrożeniem (chodziło mu głównie o państwa typu Polski czy Czech). Podobną postawę reprezentował wówczas Rudolf Rocker, ale istniała również opozycja wobec takiego stanowiska (grupy anarchosyndykalistów z Francji, Belgii, Holandii i niektórzy Hiszpanie), twierdzący, iż wojny faszystów z innymi państwami to wojny imperialistów i anarchistom nic do nich. Pilarski jak wiadomo, w czasie II wojny światowej aktywnie walczył z niemieckim faszyzmem - współpracował z *AK*, włączył się w działania *Syndykalistycznej Organizacji „Wolność"* (skupiającej anarchistów i syndykalistów), walczył w Powstaniu Warszawskim. *S. O. „Wolność"* w jednym ze swych programowych tekstów postulowała po zakończeniu wojny stworzenie czegoś na kształt dzisiejszej Unii Europejskiej, lecz oczywiście opartego na wolnościowych i socjalistycznych zasadach. Podobne koncepcje pojawiły się

również u Rockera, który dodatkowo, po traumie hiszpańskiej wojny domowej i II wojny światowej, zalecał wśród anarchistów pragmatyzm. Widział go choćby w oddolnych inicjatywach, tworzonych spółdzielniach czy nawet udziale w wyborach samorządowych. W Polsce, właśnie taki pragmatyzm próbowali stosować zaraz po wojnie anarchiści, ocaleli z *AFP*. Niestety, przerwał je dość szybko i brutalnie stalinizm...

Ostatnim wątkiem wykładu dr Chwedoruka był wpływ Georgesa Sorela na polski syndykalizm. Trudno nazwać Sorela ideowym anarchistą, był bardziej ekscentrycznym marksistą, który zachwalał teorię strajku generalnego. Mimo, iż znał się osobiście z francuskimi anarchosyndykalistami, to przesadą jest mówienie o jego wpływie na *CGT*. Daleki był również od kropotkinowskiej wiary w człowieka. Bardziej wierzył w organizację i człowieka-producenta. Nie obcy mu też był antyindywidualizm.

W Polsce organizacje typu sorelowskiego pojawiają się po Przewrocie Majowym. Anarchiści z początku trzymają się od nich z daleko i dopiero pojawienie się wspominanego już Pilarskiego doprowadza do ich udziału w sorelowskim związku zawodowym (ZZZ). Z czasem nawet wśród publicystów prasy ZZZ-towskiej, a wywodzących się z *AFP*, można było zauważyć pewne fascynacje ideami, stworzonymi przez Sorela, czego najwyraźniejszym przykładem był Władysław Głuchowski.



Dr Radosław Antonów i dr Antoni Kamiński

Na koniec już, dr Chwedoruk przedstawił schemat wzajemnych przenikań omówionych kierunków w polskim anarchizmie i syndykalizmie a swój niezmiernie ciekawy wykład zakończył zdaniem, jaka dziś może wywoływać uśmiech, szczególnie na ustach anarchistów, ale odzwierciedlało ono prawdę historyczną, która była wynikiem skomplikowanych dziejów anarchizmu na ziemiach polskich. Oto ono: „Proszę państwa, nie dziwmy się, że w czasie okupacji, w czasopismach *S. O. „Wolność"* mieliśmy cytaty z tak znanych anarchistów jak Errico Malatesta, Michał Bakunin, Józef Piłsudski czy Stefan Żeromski".

Wizja obywatela w strukturze polskiego społeczeństwa syndykalistycznego na podstawie twórczości Kazimierza Zakrzewskiego w latach 1926-1939 to z kolei referat związanego z Uniwersytetem Łódzkim Tomasza Romanowicza. Sam tytuł wykładu dużo już mówi o jego treści. Przyznać też trzeba, iż był to chyba jedyny wykład w czasie całej konferencji, który z anarchizmem miał tak naprawdę niewiele wspólnego. Bohater referatu, Kazimierz Zakrzewski, od anarchistycznych tendencji w syndykalistycznych związkach zawodowych raczej się dystansował, a sam anarchizm uważał bardziej za skrajną formę liberalizmu, niż socjalizmu. Syndykalizm Zakrzewskiego czerpał zarówno z francuskich doświadczeń *CGT* (choć już bardziej z okresu reformatorskiego niż rewolucyjnego), jak i z twórczości Sorela oraz jego polskiego ucznia, Stanisława Brzozowskiego. Był to również syndykalizm jak najbardziej propaństwowy. Przykładem może tu być podejście do Przewrotu Majowego, który Zakrzewski wolał nazywać Rewolucją Majową, i w którym to widział szansę nie tylko na obalenie systemu liberalno-demokratycznego, ale również na stworzenie podstaw społeczeństwa syndykalistycznego. O dziwo, sorelowski syndykalizm Zakrzewskiego nie miał charakteru antyinteligenckiego. Dopuszczał on czynny udział intelektualistów („producentów myśli") w tworzeniu i działaniu społeczeństwa syndykalistycznego, podobnie jak widział w nim również rolę do spełnienia dla rolników, o których wypowiadał się niezmiernie pozytywnie.

Przystawiona przez Tomasza Romanowicza wizja społeczeństwa rządzonego przez syndykalistów, wzorujących się na myśli Sorela i opierających się na działaniu Państwa, bardziej niestety przypominała zamordystyczną dyktaturę, gdzie jednostka jest niczym, a Syndykat/Państwo wszystkim... Daleko więc tej wizji do ideałów, głoszonych przez Piotra Kropotkina czy Edwarda Abramowskiego... Niemniej, warto było się zapoznać i z takim dziedzictwem polskiej myśli syndykalistycznej...

Dr Radosław Antonów z Uniwersytetu Wrocławskiego dał się poznać kilka lat temu jako autor książki, opisującej współczesny polski ruch anarchistyczny: *Pod Czarnym Sztandarem. Anarchizm w Polsce po 1980 roku.* Tym razem jednak dr Antonów podjął się przedstawienia innego zagadnienia z dziejów polskiego anarchizmu. W swym referacie, *Augustyn Wróblewski - anarchista z rozpaczy*, prelegent przedstawił nam zarówno rys biograficzny krakowskiego anarchisty (szlacheckie pochodzenie z rodziny o patriotycznych tradycjach, gruntowne wykształcenie i kariera naukowa) jak i poglądy społeczno-polityczne i etyczne. Nim Wróblewski stał się anarchistą, jego poglądy na świat już jawiły się dość radykalnie. Można by go nazwać prekursorem polskiej polityki społecznej, gdyż „fanatyk czystości" namiętnie promował abstynencję od alkoholu, tytoniu i rozpusty, zwalczał handel żywym towarem oraz roztaczał opiekę nad najbardziej potrzebującymi. Dopiero nieoczekiwane załamanie się kariery naukowej pchnęło go zupełnie ku anarchizmowi i - jak twierdzi dr Antonów - uczynił to właśnie z... rozpaczy. Mimo, iż Augustyn Wróblewski swą walkę o oczyszczenie i ubezwłasnowolnienie zakończył sukcesem, to jednak nigdy już nie wrócił do dawnej pozycji społecznej i naukowej. Jak sam stwierdził: „Ciężką krzywdą mego życia, ukształtował się mój pogląd anarchistyczny na władzę, państwo i prawo". Swój anarchizm motywował tym, iż już nic w życiu mu nie pozostało, prócz rozpaczy... Rzucił się więc w wir rewolucyjnej roboty... Wydawał pisma (najbardziej znane i anarchistyczne to: *Przyrodniczy Pogląd na Świat i Życie* oraz przede wszystkim *Sprawa Robotnicza*), podróżował z odczytami (Galicja, Rosja, Wiedeń...), tworzył towarzystwa etyczne... W 1912 roku dzięki jego działaniom w Krakowie powstało kilka grup anarchistycznych... Ideowo nawiązuje przede wszystkim do Tołstoja i Kropotkina, ale w jego pismach pobrzmiewa również anarchosyndykalizm - akcja bezpośrednia, strajk generalny, oto metody walki! Anarchizm Wróblewskiego śmiało można też nazwać anarchizmem etycznym. On sam widzi w swych działaniach kontynuację drogi, jaką obrali ongiś Bracia Polscy - unowocześnia ją jedynie i dostosowuje do współczesności. Przyszły ustrój widzi więc w anarchistycznym socjalizmie, opartym na dobrowolności stowarzyszeń i związków oraz Miłości Wszechludzkiej, bo wedle Augustyna Wróblewskiego można „Z miłości burzyć i z miłości budować".

Stowarzyszenia anarchistyczne w ideach społecznych Edwarda Abramowskiego, to referat przedstawiony przez Kamila Miliszewskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Postać Edwarda Abramowskiego jest chyba najbardziej przebadaną naukowo postacią z panteonu polskich myślicieli wolnościowych. Choć on sam anarchistą się nigdy nie nazwał, od lat jego socjalizm bezpaństwowy oraz „zmowa powszechna przeciwko rządowi" uważane są za jedne z oryginalniejszych tez anarchistycznych, jakie wyszły spod pióra Polaka. Również prelegent ubrał koncepcje Abramowskiego w anarchistyczną otoczką, choć taką ona do końca nie była... W wykładzie mówiono głownie o kooperatywizmie - idei i praktyce, której Abramowski poświęcił w swym życiu wiele. Referat z pewnością nie wzniósł niczego nowego i odkrywczego; był za to swego rodzaju przypomnieniem o ideach zasłużonego, nie tylko dla anarchistów, myśliciela. Poza tym, jakby też to wyglądało - pierwsza w Polsce konferencja, poświęcona polskiemu anarchizmowi i ani słowa o Abramowskim? To by było nie do przyjęcia...

Jednym z najciekawszych referatów konferencji był z pewnością ten, wygłoszony przez dr Piotra Laskowskiego, również autora jednej z ciekawszych książek o anarchizmie, jaka ukazała się w przeciągu ostatnich lat: *Szkice z dziejów anarchizmu*. Referat p.t. *Adolf Brylicki - przypadek anarchisty*



Dr Piotr Laskowski i dr Rafał Chwedoruk

z końca XIX wieku i perspektywy badań mikrohistorycznych nad anarchizmem, był nie tylko interesującą podróżą po życiu bohatera ale również próbą rozwiązania problemów, na jakie natyka się badacz, próbując odtworzyć czy uzupełnić biografię danej postaci. Zdaniem Laskowskiego, właśnie ciągłe uzupełnienia w biografiach to zadanie współczesnych historyków - niekoniecznie więc jest tu zgodny z Bakuninem, który twierdził, iż historia stanowi tylko uogólnienie...

Biografia samego bohatera, Adolfa Brylickiego, stwarza naukowcom problemy metodologiczne. Oprzeć ją bowiem można tylko i wyłącznie na podstawach policyjnych akt (teczki w Krakowie, Wiedniu, Budapeszcie, Szwajcarii i Francji) oraz tego, co Brylicki sam napisał - choć nie wszystko, co pisał, podpisywał własnym nazwiskiem. Urodził się on w okręgu krakowskim w 1852 roku. W bardzo młodym wieku (15-16 lat) opuszcza rodzinne strony, by udać się na Węgry. Po odbyciu służby wojskowej mieszka w Budapeszcie i innych węgierskich miastach. Wtedy to rozpoczyna się prawdopodobnie jego przygoda z anarchizmem. Jako szewc z wykształcenia, we Wiedniu redaguje pismo anarchistycznego związku zawodowego szewców. W okresie represji (których zazwyczaj udawało mu się dziwnym trafem unikać...) zostaje wraz z 200 innymi anarchistami wydalony z Wiednia do Krakowa Tam długo nie grzeje miejsca i znów jest w Budapeszcie, by dość szybko udać się do Szwajcarii, gdzie prowadzi ożywioną działalność anarchistyczną. Kończy się ona aresztowaniem i oskarżeniem o próbę zorganizowania wysyłki dynamitu itp. Wśród aresztowanych wówczas 21 anarchistów, obok Brylickiego znajduje się również Jean Grave. Mimo, iż władzy nie udaje się udowodnić przygotowań do zamachu - i tak wydalają anarchistów, choćby z tego powodu, iż ci pochwalają „terrorystyczne" metody działania. We Francji, jak sam twierdzi, Brylicki współredaguje *La Revolte*. Bierze m.in. udział w dyskusjach na temat wykorzystywania przez anarchistów święta 1. maja. W roku 1892 uprzedza falę aresztowań wśród anarchistów i opuszcza Paryż. Nie uchroniło go to jednak przed deportacją do Belgii. Ponownie próbuje wjechać do Francji i znów deport... W miesiąc po ułaskawieniu Dreyfusa, licząc na mniejsze represje wobec anarchistów, jednych z najzagorzalszych obrońców tej sprawy, raz jeszcze udaje się do Francji... Aresztowany - tym razem deportowany został do Szwajcarii, stamtąd na Austro-Węgry, by na koniec wylądować w Krakowie. Tu składa obszerne wyjaśnienia na policji, które są dziś najważniejszym źródłem wiedzy na jego temat. Ślad po Adolfie Brylickim urywa się w roku 1900. Mieszka początkowo u brata - w przeciwieństwie do niego, porządnego obywatela - jaki jednak zrywa z nim stosunki. Ma nakaz pracy, którego złamanie grozi aresztowaniem za włóczęgostwo... Jest jeszcze sprawa jego ewentualnego udziału w próbie zamachu na Wilhelma II, z której policja ostatecznie się wycofała...

Brylicki to nietypowy przedstawiciel, jeśli chodzi o polski anarchizm. Jego anarchizm jest bardzo moralny, dążący do udoskonalenia jednostki i zmianę świata, poprzez zmianę społeczeństwa. Zupełnie obcy mu był problem wyzwolenia narodowego Polaków a jego przywiązanie do Krakowa wydaje się być tylko administracyjne. Mimo wychowania w rodzinie katolickiej - bezwyznaniowiec, w dodatku kawaler. Wszystko to pozwoliło na określenie go mianem anarchisty bardzo mobilnego...

Wg dr Laskowskiego, bardzo trudno jest ująć taką jednostkę w historii anarchizmu zarówno jako idei, jak i ruchu. Z jednej strony, obraz jej jawi się nam na podstawie akt policyjnych, a z drugiej z dyskursu anarchistycznego. Niemniej, warto chyba podejmować się takich zadań i próbować odtwarzać dzieje anarchizmu w ujęciu mikrohistorycznym... Co też prelegent zamierza czynić dalej, grzebiąc w kolejnych archiwach i odszukując kolejne ślady po Adolfie Brylickim...

Pierwszy dzień konferencji zakończył się ożywioną dyskusją z udziałem prelegentów, jak i innych uczestników spotkania. Niemniej nie był to jeszcze koniec ciekawego dnia. Po uroczystej kolacji, w czasie której o wygłoszenie mowy poproszony został prof. Grinberg, nastąpiła mniej oficjalna i nie zapowiadana część konferencji - dyskusja w sali kominkowej. Pomysł na tę dyskusję wziął się z książeczki p.t. *O anarchizmie, anarchii i granicach wolności*, wydanej w roku 1981. Wówczas, w podobnej dyskusji udział wzięli prof. Daniel Grinberg, prof. Franciszek Ryszka, Ryszard Kapuściński, Andrzej Szczypiorowski, prof. Jerzy Szacki, prof. Janusz Tazbir i prof. Marek Waldenberg. Po prawie 30 latach z tamtego składu został jedynie Daniel Grinberg, a towarzyszyli mi inni naukowcy, obecni na konferencji (P. Laskowski, R. Chwedoruk, A. Kamiński, A. Duszyk, M.. Bogusz) oraz zebrana publika. Brak miejsca, by w tej chwili opisać całość przeprowadzonej dyskusji, która momentami miała naprawdę gorący przebieg... Jak zapowiedzieli organizatorzy spotkania, zapis całości znajdzie się w pokonferencyjnych materiałach, wydanych pod postacią książki. Ogólnie ujmując, dyskutowano głównie nad dzisiejszą kondycją anarchizmu, jego przyszłością i również nadziejami

z nim związanymi... Jak na takie towarzystwo wypadało, nie obyło się bez wielu historycznych odniesień i przykładów...

Drugi dzień konferencji obejmował tylko jedną sesję referatów, p.t. *Anarchizm w Polsce. Praktyka.* Jako, iż dzień wcześniej warunki czasowe nie pozwoliły na wypowiedzenie się wszystkich przewidzianych prelegentów, dzień ten rozpoczął się odczytem, należącym do sesji z dnia poprzedniego, a odczyt ten przeprowadził nasz redakcyjny kolega, Arkadiusz Jeleń. Poświęcił go on postaci Józefa Zielińskiego, a szczególnie paryskiemu okresowi w życiu tego polskiego propagatora anarchosyndykalizmu (*Józef Zieliński - polski anarchista w Paryżu*). Niestety, w czasie drugiego dnia konferencji organizatorzy zmuszeni byli do skrócenia czasu wystąpień, co niestety niezbyt dobrze wpłynęło na prelegentów, którzy musieli ograniczać swe wystąpienia. Dlatego też Arek Jeleń z całą pewnością nie w pełni przedstawił życie i działalność Józefa Zielińskiego - polskiego propagatora myśli anarchosyndykalistycznej - w paryskim okresie jego życia. Choć to, co usłyszeliśmy, mogło już ukształtować zebranym obraz Zielińskiego. Na jego pełną wersję trzeba będzie jednak poczekać na całość referatu, umieszczonego w pokonferencyjnej książce.

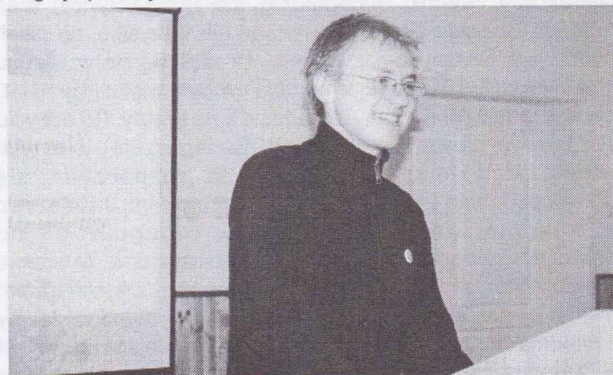
Kolejnym prelegentem był Adrian Sekura, wieloletni działacz anarchistyczny a z zamiłowania historyk zarówno ruchu anarchistycznego, jak i rodzinnego miasta Łodzi. *Rewolucyjni Mściciele (1910-1913)* - to temat referatu, ale i zarazem temat książki, jaką na krótko przed konferencją wydało prelegentowi Wydawnictwo Bractwo Trojka - *Rewolucyjni Mściciele. Śmierć z browningiem w ręku.* Sekura przedstawił zebranym podłoże historyczne powstania *Rewolucyjnych Mścicieli*, założenia ideowe i działalność bojową. Historii łódzkich anarchistów-terrorystów słuchało się niemal jak jakiegoś scenariusza filmowego. Strzelaniny, oblężenia, ucieczki, zamachy, napady, śmierć z bronią w ręku - a wszystko to polane ideowym sosem anarchizmu z wpływami rewolucjonizmu Machajskiego. Zainteresowanych szczegółami tej fascynującej przygody historycznej pozostaje odesłać do niniejszej książki, gdzie znajdą pełny obraz działań *Rewolucyjnych Mścicieli*.

Dr Adam Duszyk z Radomskiego Towarzystwa Naukowego znany już jest ze swej doskonałej książki, poświęconej nietuzinkowej postaci Jana Wolskiego (*Ostatni niepokorny. Jan Wolski 1888-1975*). Również temat wygłoszonego referatu obejmował postać Wolskiego: *Czy w kontekście „wolszczyzny" możemy mówić o polskiej odmianie anarchizmu jako odrębnej doktrynie polityczno-prawnej?*. Dr Duszyk przedstawił najpierw rys biograficzny Jana Wolskiego, ze szczególnym uwzględnieniem pewnych problematycznych spraw w jego biografii. Był to m.in. jego udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, co stało się później źródłem konfliktu pomiędzy Wolskim a działaczami *Anarchistycznej Federacji Polski*, którzy notabene nazywali Wolskiego „salonowym anarchistą". Jeśli chodzi o ideową stronę anarchizmu Wolskiego, to można przyjąć, iż wpływ na niego miały z pewnością cztery postacie i nurty: anarchizm indywidualistyczny Maxa Stirnera, anarchizm komunistyczny Kropotkina, anarcho-kooperatyzm Abramowskiego oraz chrześcijański anarchizm Lwa Tołstoja. Sam Wolski, anarchistą jednak się nigdy nie nazywał, choć większość jego przyjaciół za takowego go uważała. Mało tego, uważano go wręcz za anarchoindywidualistę. Jan Wolski jednak najbardziej dał się poznać jako propagator spółdzielczości, ze szczególnym uwzględnieniem spółdzielczości pracy. Był, można by dziś powiedzieć, ekspertem w tej dziedzinie. W kooperatywach widział on przyszłość świata i osiągniecie wolności społecznej. Potrafił połączyć w jedno swój anarchistyczny indywidualizm, kooperatyzm oraz w dodatku patriotyzm. Nie negował tradycji ale z drugiej strony zawzięcie krytykował prawo i wymiar sprawiedliwości. Państwo sprowadzał do minimalnej roli.

O „wolszczyźnie" jako zjawisku, mówić można w dwojaki sposób. W pozytywnym znaczeniu jest to ideowa spuścizna po Janie Wolskim. W negatywnym znaczeniu, „wolszczyzną" w latach 30. nazywano działania komisji, przyznającej fundusze spółdzielniom a w 1956 roku w komunistycznym ruchu spółdzielczym dyskutowano n.t. „wolszczyzny", jako przeciwieństwa klasowej spółdzielczości.

Czy „wolszczyznę" możemy więc nazwać polską wersją anarchizmu? Wedle dr Duszyka, są ku temu predyspozycje, choć obejmują one nie tylko idee, stworzone przez Wolskiego. Obok niego, jako „polskich" teoretyków i praktyków anarchizmu, widzi dr Duszyk również Edwarda Abramowskiego i Augustyna Wróblewskiego. Wspólne wątki dla tych trzech postaci to m.in. kooperatyzm, pokojowe rozwiązywanie problemów, tolerancja i w końcu swoisty patriotyzm, który w rozwoju narodu widział szansę na poprawę życia społecznego. Teza ta może wydawać się dość kontrowersyjna, szczególnie gdy będziemy na nią spoglądać przez pryzmat anarchizmu o internacjonalistycznym nastawieniu - a takim anarchizm zazwyczaj jest. Z drugiej strony, „polski anarchizm" wydaje się być dzieckiem szczególnego okresu historycznego. Wszyscy trzej wymienieni przez Duszyka teoretycy żyli i działali w okresie zaborów, a jedynie Wolski doczekał się wolnej Polski okresu międzywojennego - w ramach której próbował wprowadzać w życie głoszone poglądy. Trudno więc jednoznacznie stwierdzić, czy „wolszczyzna" i „abramowszczyzna" są jakimś szczególnym rodzajem „polskiego anarchizmu" - czy też tylko efektem działań sił danego okresu historycznego? Wg mnie jest to pytanie wciąż otwarte...

W bardziej współczesne nam czasy przeniósł nas natomiast młody doktorant Uniwersytetu Jagiellońskiego, Aleksander Łaniewski, ze swym wykładem *„Dążyć do opanowania ruchu". Anarchiści w świetle dokumentów IPN.* Badania nad tematem inwigilacji polskich środowisk wolnościowych przez Służbę Bezpieczeństwa są w naszym kraju dopiero w powijakach. Jak do tej pory, nikt jeszcze na poważnie nie potraktował tego tematu, ale też i wcześniej nie było takich możliwości. Dopiero stosunkowo od niedawna historycy i sami inwigilowani mogą zaglądać do swoich teczek personalnych i przeglądać akta, zgromadzone kiedyś przez SB-ków. Aleksander Łaniewski, z racji obecnego zamieszkania w Krakowie (sam pochodzi z Grodna) postanowił zająć się inwigilacją krakowskiego środowiska anarchistycznego przez SB, ze szczególnym uwzględnieniem drugiej połowy lat 80. XX wieku. W czasie krótkiego



Aleksander Łaniewski

wystąpienia prelegent skupił się na postaci *leadera* krakowskich anarchistów, Marka Kurzyńca, gdyż to właśnie jego teczka okazała się najzasobniejsza. Kurzyniec inwigilowany był od zarania swej działalności, jeszcze w czasach funkcjonowania *Akcji Studenckiej Ruchu Wolność i Pokój*. Wielokrotnie zatrzymywany, poddawany rewizjom, karany mandatami itp... Wiele z przywiezionych przez Aleksandra dokumentów na własne oczy mogli obejrzeć uczestnicy spotkania - dziś część z nich wzbudza uśmiech na ustach, wtedy inwigilowanym anarchistom wesoło jednak nie było. Szkoda, że nie mieliśmy możliwości obejrzenia przywiezionych z Krakowa filmów, dokumentujących tzw. krakowski maj 1988 - demonstracje i zamieszki z ulic Krakowa. Niestety, ograniczenia czasowe, zastosowane przez organizatorów tego dnia nie pozwoliły na pełniejsze przedstawienie problematyki, ale z pewnością zostanie to nadrobione w publikacji pokonferencyjnej...

Prelekcja dr Michała Bogusza z gdyńskiej Wyższej Szkoły Prawa i Dyplomacji miał zarówno kontrowersyjny tytuł (*Anarchizm zdegenerowany - syndrom kryzysu tożsamości współczesnego ruchu anarchistycznego*), jak i był jedynym wykładem nie historycznym, a politologicznym. Aby stwierdzić, czym jest anarchizm zdegenerowany, dr Bogusz zaproponował najpierw odpowiedź na pytanie, czym anarchizm jest w ogóle? Wg niego, jądrem doktryny anarchistycznej jest odrzucenie wszelkich struktur przymusu - formalnych i nieformalnych. Drugi element istoty anarchizmu stanowi program pozytywny. Degeneracja anarchizmu następuje w momencie, gdy jądro idei i program pozytywny zaprzeczają sobie. Według prelegenta, dziś często mamy do czynienia z kompromisami, które przekraczają „czerwoną linię", oddzielającą jądro idei anarchistycznej od porzucenia tej idei na rzecz rozwiązań przymusowych. Dr Bogusz, ze względu na ograniczenia czasowe, nie poparł swych tez przykładami z życie ale stwierdził, iż o takich elementach możemy mówić w światowym anarchizmie po roku 1968, a w Polsce mniej więcej od połowy lat 90. XX wieku, kiedy to fala niezadowolenia społecznego zwolniła i społeczeństwo zaczęło akceptować liberalną rzeczywistość.

Wnioski końcowe zawierały w sobie kilka możliwych przyczyn takiego stanu rzeczy: brak rezultatów w działalności anarchistycznej i zawierane przez to kompromisy, anarchizm jako młodzieżowa moda - pozorność ruchu i brak zrozumienia istoty idei, czy w końcu elitaryzm wśród uczestników ruchu, którzy wiedzą lepiej, czego chce społeczeństwo... Dr Bogusz na koniec już zadał pytanie dość ważne i ciekawe. Bo być może nie mamy tu do czynienia z problemem samego ruchu anarchistycznego, ale z problemem kultury zachodniej, w której ruch ten egzystuje? Może tu jest przysłowiowy pies pogrzebany?

Dr Antoni Kamiński, polski biograf Michała Bakunina, przedstawiciel Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, przedstawił nam *Polskie badania nad anarchizmem. Próba historiografii*. Trudno w tak krótkim czasie opisać całość polskich dokonań w dziedzinie opracowania myśli i dziejów ruchu anarchistycznego, dlatego też wykład dr Kamińskiego był bardzo skrótowy a sam prelegent odsyłał coraz częściej do tekstu, który ukaże się w książce.

Mimo, że za profesorem Ryszką, dr Kamiński stwierdził, iż anarchizm minął nas jakby bokiem oraz, że nie posiadamy rozpoznawalnych teoretyków anarchistycznych (może poza Abramowskim i Machajskim, lecz obaj za anarchistów się nie uważali...), to w dziedzinie badań nad anarchizmem nie jest znów aż tak źle, choć oczywiście mogło by być lepiej... Dr Kamiński pobieżnie przypomniał zebranym o dotychczasowych badaniach zarówno nad czołowymi teoretykami anarchistycznymi (Bakunin, Proudhon, Kropotkin, Stirner), ich polskimi odpowiednikami (wyżej wymienieni...), kompletnych brakach w opracowaniu międzywojennego dwudziestolecia oraz o okresie realnego socjalizmu, gdzie zazwyczaj o anarchizmie pisywało się wtedy źle lub bardzo źle - choć czasem można było trafić na coś uczciwego. Na najbardziej znaczących badaczy anarchizmu w Polsce dr Kamiński wskazał na Ludwika Kulczyckiego na początku XX wieku i obecnego na sali prof. Grinberga - pod koniec tegoż wieku. Wspomniał również o ważnym dla badaczy współczesnym ruchu wydawniczym, w tym też tym, prowadzonym przez samych anarchistów... Na koniec powiało jednak nieco mniej optymistycznie, gdyż wg dr Kamińskiego od kilku lat obserwować można spadek poziomu prac doktorskich i habilitacyjnych, co nie wróży na przyszłość zbyt dobrze samej nauce...

Jako ostatni wystąpił jeden ze współorganizatorów konferencji, Michał Przyborowski, który zarysował obecnym *Postulaty do badań nad polskim anarchizmem*. Michał w krótki i zwięzły sposób przedstawił tematy, jakimi wg niego winni zająć się polscy naukowcy i anarchiści, tak by historia polskiego ruchu wolnościowego była przez to pełniejsza. Wśród tych tez znalazły się np. takie.: prekursorzy anarchizmu w polskim ruchu socjalistycznym, dzieje anarchizmu



Od lewej: dr Rafał Dobek, dr Adam Duszyk, Michał Przyborowski, dr Michał Bogusz, Kamil Miliszewski i dr Radosław Antonów

w zaborach pruskim i austro-węgierskim, anarchistyczny ruch wydawniczy, polscy anarchiści na emigracji i ich działalność w międzynarodowym ruchu anarchistycznym, Nestor Machno w Polsce (tu prelegent zapowiedział niechybne wydanie książki, poświęconej temu tematowi, którą napisał wraz z Dariuszem Wierzchosiem), anarchiści a ruch spółdzielczy, anarchizm w latach 20. i 30. XX wieku oraz w okresie II wojny światowej, anarchizm w PRL-u (lata 60. i 70. oraz okres *I Solidarności*) czy w końcu tematy bardziej współczesne, jak dogłębne zbadanie dziejów *Międzymiastówki Anarchistycznej* czy *Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego*. Wg Michała Przyborowskiego, warto by było też skupić się na międzynarodowych archiwach i zbadać je pod względem informacji w nich zawartych, a dotyczących spraw polskich.

Przedstawienie przez Michała powyższych postulatów nad dalszymi badaniami nad polskim anarchizmem zakończyło oficjalną część konferencji. Pozostała już tylko podsumowująca dyskusja, w czasie której poza poruszeniem tematów, omawianych wcześniej przez prelegentów, wyrażono również nadzieję na to, iż ta pierwsza konferencja poświęcona historii anarchizmu, w przyszłości będzie kontynuowana... Patrząc na zgromadzonych, można było wywnioskować, iż chyba wszyscy z przybyłych do Pobierowa wyjeżdżali z niego w pełni zadowoleni. I to daje już pewne nadzieje na przyszłość...

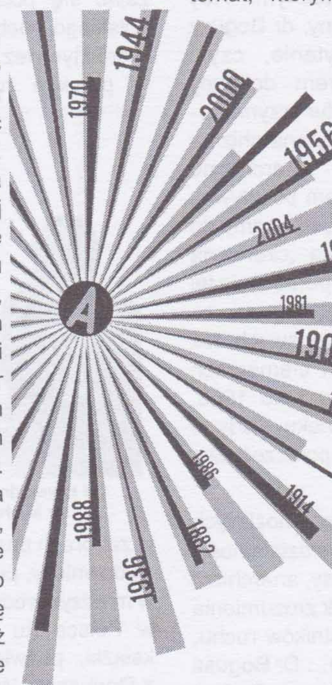
„IDEA ANARCHIZMU MA SIĘ BARDZO DOBRZE"

Natalia Królikowska rozmawia z dr Radosławem Skryckim - zastępcą dyrektora Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego

Natalia Królikowska: Zakończyła się już pierwsza polska konferencja naukowa, poświęcona historii polskiego anarchizmu. Jakie były główne powody jej zorganizowania?

dr **Radosław Skrycki:** Inicjatywa wyszła z grona kilku kolegów, m.in. pracowników naukowych uniwersytetu, którzy niegdyś lub obecnie byli - albo wciąż są - w jakiś sposób związani z ruchem anarchistycznym. Wśród inicjatorów jest, wciąż aktywny w ruchu Michał Przyborowski, a także Eryk Krasucki, zajmujący się kontestatorskimi ruchami młodzieżowymi i historią PRL-u, ze szczególnym uwzględnieniem życiorysów komunistów, z których, jak się okazuje, wielu miało w młodości, jeszcze przed wojną, epizod anarchistyczny.

Chociaż można już mówić o pewnym poruszeniu w historiografii polskiego anarchizmu, to jednak stan badań interesującej nas dziedziny wciąż jest dość ubogi lub nierzadko - pełen błędów i nadużyć. Inspiracją było dla nas zdanie profesora Grinberga, napisane we wstępie do wydanej w 1994 roku książki oraz powtórzone kilkanaście lat później w przedmowie do zbioru szkiców Piotra Laskowskiego, mówiące o tym, że dzieje anarchizmu są zapomnianym i mocno zaniedbanym elementem historii naszego kraju. Na konferencji profesor Grinberg wyznał, iż nie napisałby podobnych słów teraz, ponieważ zauważa jednak pewien pozytywny ferment w historiografii anarchizmu. Niemniej sam fakt, że ta konferencja się odbyła i tak wiele tematów zostało podjętych, świadczy o tym, iż jest wielkie zapotrzebowanie na to, aby dziejami polskiego anarchizmu zajmować się naukowo. Historię jego ostatnich lat spróbował spisać już Radosław Antonów, ale wciąż właściwie niezbadane są korzenie idei, sięgające końca XIX wieku.



Z czego wynikają te jaskrawe zaniedbania?

Głównym powodem jest oczywiście sytuacja polityczna Polski w XX wieku. Myślę jednak, że nadszedł właśnie czas, by ponownie i z trochę innej perspektywy spojrzeć na historię lewicy w okresie międzywojennym oraz po II wojnie światowej. Do 1989 roku o lewicy pisało się tylko dobrze, oczywiście z pewnymi wyjątkami. Anarchiści byli tym wyjątkiem, o jakim pisało się źle lub który próbowało się wyeliminować z pamięci społecznej oraz z pejzażu ruchów lewicowych, umniejszyć jego rolę. Natomiast po 1989 roku doszło do odwrócenia perspektywy o 180 stopni. O lewicy zaczęto pisać tylko negatywnie, co jest w pewnym sensie zrozumiałe z punktu widzenia strategii obronnych, postponujących dominujące dotąd doktryny, także zupełnie niesłusznie - te z okresu międzywojennego. Okres PRL-u spowodował niesamowite spustoszenie w ludzkich umysłach. Jednak w tej chwili można już mówić o tym, że nadszedł czas, aby spojrzeć na dzieje lewicy dużo bardziej obiektywnie. Całkowicie obiektywnie się nie da, ponieważ nie istnieje coś takiego jak historia obiektywna. Książka Eryka Krasuckiego o Jerzym Borejszy (*notabene* też przedwojennym anarchiście) jest przykładem zupełnie nowego spojrzenia na lewicę po 1945 roku.

W jakim stopniu badania historyka nad odtworzeniem dziejów składają się z pracy w archiwach, przy badaniu źródeł historycznych, a w jakim stopniu z indywidualnej narracji, dyktowanej dominującą ideologią polityczną czy społeczną lub własnymi przekonaniami badacza?

Bardzo często dochodzi do uwiedzenia historyka przez temat, którym się zajmuje, co jest chyba największym zagrożeniem dla jego pracy naukowej, ponieważ traci on wtedy dystans do przedmiotu swoich badań. Postulaty, aby zacierać różnicę między opisującym historię ruchu anarchistycznego a anarchistą-praktykiem, są bardzo niebezpieczne. Wydaje mi się, że nikt tak źle i metodologicznie błędnie nie napisze książki o anarchizmie jak sam anarchista. Ma to przełożenie także na wszystkie inne dziedziny, dyscypliny i tematy, jakimi zajmują się lub mogliby się zajmować historycy. Nie wolno tracić krytycznego spojrzenia, nie tylko na bohaterów i zdarzenia swoich opowieści, ale także na same źródła historyczne. Historyczne opisywanie zjawisk nie może być autobiograficznym pisaniem o sobie samym.

Jak ocenia Pan kondycję samej idei anarchizmu? Dr Bogusz wygłosił zajmującą mowę o anarchizmie jako idei zdegenerowanej. Jaka wizja anarchizmu wyłania się po pierwszej polskiej konferencji, dotyczącej jego dziejów? Sporo referatów wykraczało poza idee ściśle anarchistyczne - wśród nich był wykład poświęcony Tołstojowi (który w szeregi anarchistów został włączony dopiero przez badaczy jego twórczości), Proudhonowi (jakiego myśl zagarnięta została w XX wieku przez środowiska prawicowe i konserwatywne) czy twórcom idei spółdzielczości - Janowi Wolskiemu i Edwardowi Abramowskiemu.

W moim przekonaniu, idea anarchizmu ma się bardzo dobrze, ale wiadomo, iż takie przekonanie zależy od indywidualnego punktu widzenia. Wystrzegałbym się próby stworzenia jednego modelu, schematu anarchizmu. Gdy ludzie stają w obliczu wyzwań rzeczywistości, niejednokrotnie sięgają do ideologii, dlatego uważam, że idea anarchizmu nie ma się obecnie ani lepiej, ani gorzej. Konferencja pokazała, jak szeroki jest zakres nurtów badań nad anarchizmem, który próbuje się „ugryźć" z różnych stron - od interpretacji myśli Abramowskiego po analizę współczesnych realizacji omawianej przez nas ideologii. Na tym etapie nie jest możliwe

jeszcze napisanie historii polskiego ruchu anarchistycznego - co wyraźnie zaznaczył profesor Grinberg. Wielość przyczynkarskich tekstów, wygłoszonych na konferencji, pokazuje jak wiele jeszcze jest do zrobienia. Ta wielowątkowość wyraźnie mówi, iż anarchizm wymyka się ramom sztywnej definicji. Z drugiej strony wśród opinii publicznej utarł się stereotyp fałszywy - anarchizmu jako chaosu, braku porządku i jakiejkolwiek organizacji, co nie jest do końca zgodne z rzeczywistością. Następuje tu pomylenie pojęć „anarchia" i „anarchizm".

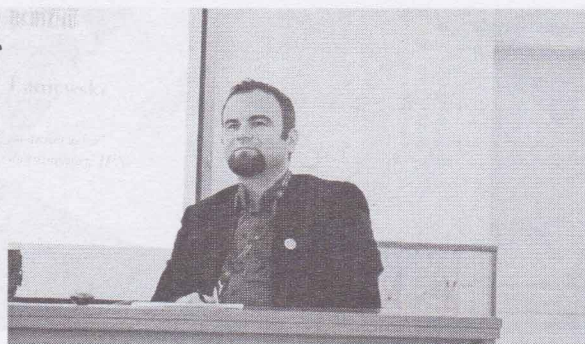
Jak wygląda praca historyka, przywracającego zapomnianym wartościom należne im miejsce w świadomości historycznej społeczeństwa?

Materiały źródłowe i archiwa są obecnie otwarte. Pewnym utrudnieniem są oczywiście dokumenty, znajdujące się za granicą, jednak istnieją już instytucje oraz osoby prywatne, gromadzące wszelkie źródła, niezbędne do pracy badacza nad którąkolwiek z dziedzin. Doświadczenie pokazuje, że zajmowania się ideami kontrowersyjnymi budzi wciąż na uniwersytetach różne, nie zawsze pozytywne, emocje.

Co stanowi jądro idei anarchizmu? Czy trzeba je jasno formułować, aby w nurt tejże ideologii nie włączać zjawisk spoza samego anarchizmu? Czy wśród historyków istnieje potrzeba zdefiniowania tej idei? Czy istnieje dialog interdyscyplinarny pomiędzy badaczami zjawisk a badaczami myśli, filozofii, doktryn?

Idea badań interdyscyplinarnych to konieczność nowoczesnej historiografii. Wzorce metodologiczne pokazała nam francuska szkoła *Annales*, jednak historiografia polska chyba wciąż jest jeszcze bardzo konserwatywna. Wynika to *z*, a pośrednio także wpływa *na*, system kształcenia młodych ludzi.

Stojąc przed problemem badania jakiejkolwiek idei, nie tylko anarchizmu, widzimy potrzebę zdefiniowania przedmiotu badań. Tu rzeczywiście pojawia się problem, czy wspomniane wyżej postacie (Tołstoj, Abramowski), które przecież nigdy nie nazywały siebie anarchistami, także włączać w tok badań. Należy zdać sobie jednak sprawę, że istnieje wiele anarcho „-izmów", pojęć często czysto umownych, między którymi granica jest niezwykle płynna. Dlatego pozostaje tu wielkie pole dla własnej decyzji autora. W przypadku anarchizmu kwestie definicji są szczególnie trudnymi. Przypomnę tu idee hiszpańskich anarchistów stworzenia anarchizmu bezprzymiotnikowego. Gdyby udało się ją upowszechnić, pewnie bardzo ułatwiłoby to badania.


dr Radosław Skrycki

Jaka jest specyfika polskiego anarchizmu na tle anarchizmów światowych oraz czym różnią się polskie badania historyczne na ów temat od badań światowych? Jak wygląda stan badań historycznych nad anarchizmem w innych krajach?

Badania w innych krajach stoją na bardzo różnym poziomie. Zdecydowanie wyróżnić można kraje, w których wolność badań jest normą od wielu lat (np. Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Francja czy Hiszpania), gdzie historiografia od dawna zajmuje się różnymi aspektami anarchizmu. Jeśli dodamy do tego bogate archiwa i równie bogate tradycje ruchu anarchistycznego, tym bardziej skromną jawi nam się historiografia polska.

Podczas konferencji dr Duszyk kilkakrotnie podejmował kwestie, które umownie możemy nazwać „polską wersją anarchizmu". Póki co nie zostało to podjęte przez innych badaczy. Ale kto wie, może w przyszłości uda się wyodrębnić nie tylko polską specyfikę ruchu (jak np. „zmowa powszechna"), ale i pewien zespół cech, jakie będzie można określić „polskim anarchizmem".

Co planują organizatorzy konferencji? Czy będzie kolejna edycja? Publikacja?

Pierwszym zadaniem jest teraz przygotowanie publikacji, mającej spełnić po części zadanie przeglądu obecnie podejmowanych kierunków badań. W dalszej perspektywie będzie zapewne zorganizowanie kolejnego spotkania.

Dziękuję za rozmowę.

Pobierowo, 3. grudnia 2010 r.

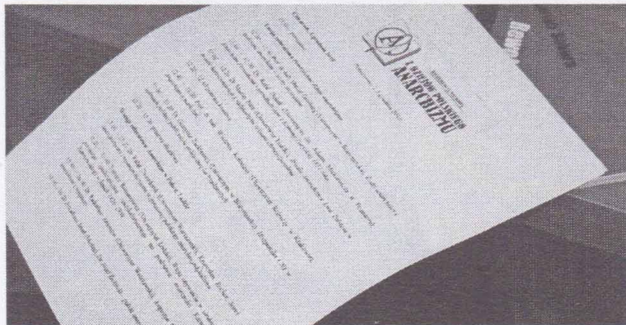
Wywiad pierwotnie ukazał się na portalu internetowym
www.lewicowo.pl
Tytuł pochodzi od redakcji.

„RUCH, KTÓRY NIE ZNA WŁASNEJ HISTORII, SKAZANY JEST NA PORAŻKĘ"

Rozmowa z Michałem Przyborowski, współorganizatorem konferencji w Pobierowie

Pomysł na konferencję naukową, poświęconą anarchizmowi, krążył w polskim ruchu wolnościowym od jakiegoś już czasu. Zrealizował się jednak dopiero przy znacznej pomocy środowiska akademickiego Szczecina. Co wg Ciebie spowodowało to, iż pierwsza taka konferencja w Polsce miała miejsce w Pobierowie?

Myślę, że nastąpiła tutaj klasyczna synergia i w pewnym momencie doszło do spotkania dwóch środowisk: akademickiego w osobach Radosława Skryckiego i Eryka Krasuckiego i anarchistycznego, czyli mnie. Jako że znaliśmy się już wcześniej, to dostrzegaliśmy fakt, iż jest potrzeba organizacji takiej konferencji. W światku anarchistycznym taki pomysł również już od pewnego czasu się pojawiał, jednak ze względu na brak możliwości technicznych i umocowania w oparciu o instytucję naukową - taka konferencja co najwyżej mogłaby mieć charakter środowiskowy. Natomiast akademicy podchwycili temat, a wręcz bym powiedział, że go inicjowali i stwierdzili, iż „nie taki diabeł straszny" i że taka konferencja na swój sposób może być przełomowa i istnieje potrzeba jej organizacji.



A jak osobiście oceniasz tę pierwszą konferencję, poświęconą polskiemu - i nie tylko - anarchizmowi?

Organizując taką konferencję i biorąc pod uwagę fakt, że odbyła się ona na taki temat po raz pierwszy w Polsce - przede wszystkim postawiliśmy sobie za cel spotkanie integracyjne środowiska akademickiego, zajmującego się tematem przewodnim konferencji. A sama konferencja była najlepszym sposobem, by przekonać się, jakie są tendencje w pracach badawczych nad historią polskiego anarchizmu. Myślę, że to się udało i uczestnicy konferencji również mają podobne wnioski. Na pewno było kilka niedociągnięć z naszej strony, ale biorąc pod uwagę krótki okres, jaki mieliśmy na jej zorganizowanie, a do tego niesprzyjającą aurę i fakt, że Pobierowo położone jest niejako na „końcu świata", to ta akurat konferencja lepiej udać się nie mogła. Mam nadzieję, iż od tej pory będzie już tylko lepiej i zajmowanie się pracami badawczymi nad anarchizmem nie będzie nikogo już dziwiło i będzie to czymś normalnym - a w końcu doczekamy się czasów, że anarchizm nie będzie wyrzucany poza nawias historii.

A czy brakowało wg Ciebie na tej konferencji jeszcze kogoś, kto mógłby wnieść coś jeszcze w badania nad anarchizmem?

Kilka osób nie mogło się pojawić, ze względu na swoje zobowiązania zawodowe. A jeżeli mam podać jakieś konkretne nazwisko, to na konferencji zabrakło przede wszystkim profesora Jerzego Borejszy, któremu stan zdrowia nie pozwolił na przybycie do Pobierowa.

Na konferencji obecni byli przede wszystkim ludzie ze środowisk akademickich, jednym słowem naukowcy. Obecność ludzi aktywnych w dzisiejszym ruchu była zauważalna, ale chyba jednak skromna. Jak myślisz, czym było to spowodowane?

Powodów tak skromnej reprezentacji ruchu zapewne jest wiele. Dla niektórych być może było to za daleko, być może była też nieodpowiednia pora roku na organizację takiej konferencji, być może to my zbyt słabo się postaraliśmy z rozreklamowaniem konferencji, a mogła to być również zwykła ignorancja. Nie chcę się tutaj doszukiwać innych przyczyn wyjątkowo skromnej reprezentacji ze strony anarchistów. Ale to, że była tak nikła ich reprezentacja, to tylko źle o nas świadczy.

A jak oceniłbyś rolę anarchistów-naukowców, czasem zajmujących się tematem naukowo, a czasem amatorsko, w badaniach nad historią polskiego anarchizmu?

Nie doszukiwałbym się tutaj tego, że jako anarchiści mamy jakąś niezwykłą predyspozycję do prac badawczych i zrobimy to lepiej niż naukowcy. Jeżeli ktoś ze środowiska zajmował się tematami z historii anarchizmu, to najczęściej dlatego, iż ma zacięcie historyczne, do tego lubi grzebać się w archiwaliach i chciałby, aby coraz mniej było białych plam na mapie historii ruchu. Mnie cieszy sam fakt, że pojawiają się kolejne publikacje osób związanych z ruchem i liczę, iż będzie ich więcej. Chciałbym też, by więcej osób zainteresowało się swoją historią. Samemu widzę, jak to wygląda od wewnątrz, z racji tego, że z ruchem anarchistycznym jestem związany już od dłuższego czasu. Istnieje duża rotacja osobowa i często osoby wchodzące w ten ruch nie znają nawet tej najbliższej historii, z przeciągu 5-10 lat i następuje ciągłe wyważanie raz już otwartych drzwi. Parafrazując pewną sentencję, można powiedzieć, że: „Ruch, który nie zna własnej historii, skazany jest na porażkę".

Na zakończenie konferencji przedstawiłeś postulaty do dalszych badań nad historią polskiego ruchu anarchistycznego. Czy mógłbyś pokrótce powiedzieć, jakim tematom, tak naukowcy jak i anarchiści, powinni poświęcić szczególnie swą uwagę?

W swoich postulatach przedstawiłem listę tematów, jakimi warto się zająć, a wiedziałem, że takie tematy nie były nigdy podejmowane - lub zajmowano się nimi marginalnie. Przede wszystkim to okres międzywojenny, o którym nadal bardzo mało wiemy. Zapewne ciekawy byłby również tekst o powiązaniach anarchistów z ruchem spółdzielczym, czy o prapoczątkach ruchu w Polsce. Bardzo chciałbym też przeczytać rzetelny tekst o *RSA*, *Międzymiastówce Anarchistycznej*, zwłaszcza teraz, gdy jest już możliwy dostęp do akt, znajdujących się w zasobach *IPN*-u. No i to, co się dzieje obecnie. Ostatnimi pracami w owym zakresie były książki z przed kilku lat - Radosława Antonowa i Pawła Malendowicza - i od tej pory historycy znowu porzucili ten temat, tak jakby był on mniej interesujący niż inne. W najbliższym czasie zapowiadanych jest kilka nowych publikacji i miejmy nadzieję, iż poszerzą one naszą wiedzę.

Dziękujemy za wywiad.


Michał Przyborowski

Dzika przyroda...

W BIAŁOWIEŻY PRZECIWKO POLOWANIOM

Jędrek

Jak co jesień leśnicy, straż graniczna, policjanci i wojskowi, posłowie i senatorowie, biznesmeni z kraju i ze świata, czyli klasa uprzywilejowana, zrzucają mundury i garnitury. Bynajmniej nie po to, by pokazać swoją ludzką twarz. Przywdziewają strój myśliwych i wyciągają z szafy broń - we wrześniu zaczyna się rykowisko - święto puszczy, lecz dla nich - krwawa zabawa.

W puszczy poluje się wszędzie - nawet w otulinie parku narodowego. Matecznik dzikich wolnych zwierząt w każdym swoim zakątku naznaczony jest krwią. Działacze *Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot* domagają się utworzenia strefy ochronnej zwierzyny łownej w otulinie Białowieskiego Parku Narodowego, dlatego też 16. września 2010 roku wystosowali w tej sprawie apel do Ministra Środowiska. Ale poza owym apelem postanowili zadziałać również bardziej radykalnie - przystąpiono do akcji bezpośrednich, mających na celu zablokowanie polowań w otulinie parku narodowego. Niegdyś polowali partyjni watażkowie, SB-ecy czy oficerowie Ludowego Wojska Polskiego. Dziś nic się nie zmieniło, prócz nazewnictwa. Nie zastanawiałem się więc zbyt długo - jadę razem z „pracowniakami" bronić Puszczy.

Już w drodze dochodzą do nas wiadomości, iż Minister Środowiska zwrócił się z prośbą do Generalnego Dyrektora Lasów Państwowych, by w czasie pobytu aktywistów *Pracowni* wstrzymać się z polowaniami w otulinie parku narodowego. Już na miejscu zapada decyzja ekologów - rozszerzamy akcję na cały teren Puszczy Białowieskiej!

Na miejscu jest kilkudziesięciu aktywistów. My docieramy późnym wieczorem. Tej samej nocy ruszamy już w teren. O zmierzchu i o świcie słychać odgłosy rykowiska. Ten koncert przerywają niestety strzały. Prośba Ministra nie została więc zrealizowana... Staramy się nadążyć za myśliwymi, dotrzeć na miejsce polowania, nim strzały padną. I tak każdego poranka, każdego wieczora... W ciągu dnia namierzane są ambony, które umieszczamy na mapie. Z powodu dużego obszaru, który patrolujemy, niejedną noc spędzamy w puszczy. Obszar ten to 31 km^2, w znaczącej części podmokły, z licznymi bagnami.

Po kilku dniach udaje się rozbić pierwsze polowanie. Jeden z niemieckojęzycznych gości-myśliwych, z pomocą innych ledwo wylazł na ambonę. Schodził z jeszcze większym trudem i z niespełnionymi ambicjami. Zamiast potencjalnej ofiary, na polanie przywitali go ludzie ubrani w jaskrawe kamizelki z logo *Pracowni*. Polowanie się nie odbyło... W ciągu całej akcji udaje się w sumie zatrzymać sześć polowań. Mapa z zaznaczonymi ambonami zapełnia się szybko, jest ich kilkadziesiąt. Już w pierwszych dniach przeczesany jest cały obszar Puszczy. Znamy lokalizację polan, na które przywabia się zwierzynę jedzeniem, a potem strzela się do nich z zacisza wygodnych ambon.

Podczas tej samej akcji na terenie Białowieży zbierane są podpisy pod petycją o poszerzenie parku. Działania te, niezgodnie z prawem, próbuje zakłócić dyrekcja Parku - jednak bezskutecznie. W trakcie rozmów z miejscowymi okazuje się, że wśród lokalnej społeczności krążą nieprawdziwe informacje, jakoby w przypadku poszerzenia Parku, mieszkańcy nie mogli by zbierać runa leśnego (grzybów, jagód itd.). Można się domyśleć, iż dezinformacja ma na celu skłócenie mieszkających tu ludzi z obrońcami przyrody. Dlatego ważnym elementem podczas tych działań jest odkłamywanie tych przekazów. Polskie prawo nie zabrania zbierania runa leśnego na terenach parków narodowych. Ustawodawca decyzję o zakazie zostawia dyrekcji parków. Zatem w chwili poszerzenia parku, ekolodzy stoją po stronie prawa społeczności lokalnej do korzystania z runa leśnego. Niezrozumiałe i nieznane są natomiast przyczyny, dla których władze parków ten dostęp ograniczają. Warto również nadmienić, iż na 15 tysięcy podpisów, zebranych przez samą *Pracownię* (w sumie podpisów zebrano około 240 tysięcy), co trzeci podpis pochodził od osoby pochodzącej z tzw. „gorącego regionu", czyli obszaru w okolicach lub w samej Puszczy Białowieskiej. Jest to - jakby nie patrzeć - znacząca liczba, w kontekście nastrojów panujących wśród społeczności lokalnej.



Sezon rykowiska w tym roku nie był dla myśliwych zbyt udany. (Choć myśliwym udało się zastrzelić w czasie prowadzenia akcji wymierzonych w polowania dwa żubry - zwierzęta objęta całkowitą ochroną na terenie Polski. Jeden z nich ponoć zachowywał się agresywnie, a drugiego pomylono z dzikiem! - to świadczy również o tym, jak polscy myśliwi, ponoć miłośnicy przyrody, na owej przyrodzie się znają...). Tym razem radykalni ekolodzy stanęli na linii strzału. Zakłócili krwawe misterium zmanierowanej elity. Jednak cel obrońców przyrody nie został jeszcze osiągnięty. O zwycięstwie będzie można mówić dopiero, gdy teren Białowieskiego Parku Narodowego zostanie poszerzony, obejmując całą polską część Puszczy Białowieskiej, a myśliwych wyeliminuje się z terenów cennych przyrodniczo.

Przykład dezinformacji ludności potwierdza konieczność integracji i współpracy ekologów i mieszkańców okolic Puszczy. „Wiedza" w wersji, jaką przedstawiają samorządy lokalne, ukierunkowana jest na zabezpieczenie interesów grupy uprzywilejowanej. Dlatego warto przedstawiać mieszkańcom okolic zalety, związane z poszerzeniem parku, a przede wszystkim dementować zakłamania lokalnych watażków i dyrekcji parku - działającej *notabene* na szkodę dzikiej przyrody.

ZOBACZYĆ I PRZESTAĆ...

Rozmowa z Zenonem Kruczyńskim - autorem książki „Farba znaczy krew"

Jak obecne myślistwo zmieniło się od czasu, gdy polowałeś jako młody chłopak ze swoim ojcem?

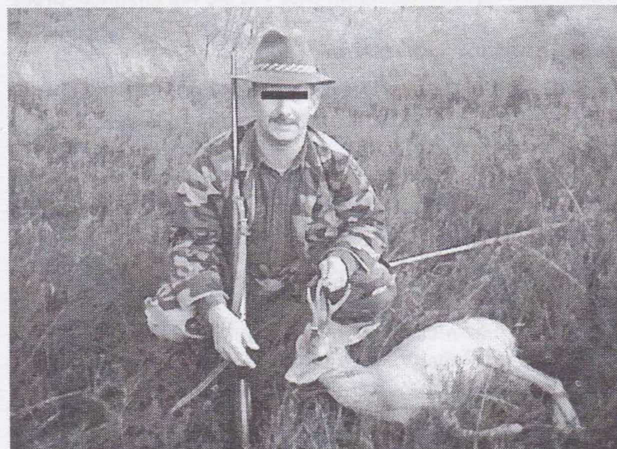
W latach 60., w kole łowieckim ojca, tylko jeden myśliwy miał sztucer, a i to bez lunety. Reszta miała dubeltówki, z których można było strzelać na 40-50 metrów, niezbyt precyzyjnie, raniło się naprawdę sporo zwierząt. Obecnie można zabijać na znacznie większe odległości, ale ilość postrzeleń zwierząt według moich obserwacji jest podobna, ponieważ świetna broń i optyka prowokuje do dalekich, ryzykownych strzałów. W myślistwie mamy do czynienia z takim samym postępem w technologii zabijania, jaki istnieje we współczesnych militariach. Oczywiście nikt nie używa prionów do rozwalania jeleni, ale zachowując proporcje, zjawisko jest podobne. Wytwory bardzo zaawansowanej technologii - współczesna, snajperska wręcz, broń myśliwska, optyka na niej montowana, zaawansowana amunicja z jednej strony - a z drugiej cienka skóra zwierzęcia i jego miękkie ciało. Życie na świecie komercjalizuje się coraz bardziej, myślistwo oczywiście też. Na czym polega ten proces? Wystarczy wpisać w Google „biuro polowań" i z mnóstwa linków otworzyć na przykład http://www.aom.pl/data/download/2_CENNIK_2008.pdf, by zobaczyć makabryczną perwersyjność tej handlowej oferty, wyceniającej w euro możliwość zadania śmierci.

Większą część myśliwych stanowią zasobniejsi obywatele. Myśliwi z Zachodu płacą duże pieniądze, by móc polować w Polsce. Dlaczego bogatsi polują? Z czego to wynika?

Z powodu kompulsywnej potrzeby obżerania się doznaniami, także wyuzdanym jedzeniem, a z drugiej strony, z powodu odczuwanego, pomimo pozornej sytości, jakiegoś rodzaju głodu, dręczącego, nieustającego, odnawiającego się wciąż i wciąż, poczucia pewnego niezaspokojenia, które zresztą towarzyszy prawie wszystkim ludziom bez względu na posiadane pieniądze. Lecz bogatych łatwiej dotknąć może syndrom obżarstwa, a ono z kolei pochodzi z chciwości. Prawie nikt z nas nie jest od niej wolny, lecz pieniądze otwierają różnorodne możliwości zaspokajania tego specyficznego głodu. W odpowiedzi na zachcianki, które ten głód generuje, zawsze znajdzie się podaż, czasami jakaś upiorna oferta w odzewie na, niekiedy, makabryczne zapotrzebowanie. Za pieniądze podsuwa się pedofilom dzieci, młode dziewczynki... Ktoś mi opowiadał o grze uprawianej na Ukrainie. W opuszczonych terenach przemysłowych, gdzie żyją bezdomni, płaci się pieniądze bezdomnemu kamikadze za możliwość zapolowania na niego z prawdziwą bronią. Jeżeli przeżyje, ma trochę gotówki. Trudno mi w to uwierzyć, ale, być może, coś podobnego incydentalnie się zdarzało. Ruth Rosenhek opowiadała o tym, jak w czasie rodzinnych pikników polowano z dubeltówkami na Aborygenów w Australii i jest to historyczny fakt. Pokazuję tu zwyrodnienie, ale żeby ono mogło się zrealizować, musi istnieć wstępny potencjał. W myśliwskim zabijaniu taki wstępny potencjał tworzy to, że ma się broń oraz zezwolenie na legalne zabijanie oraz jest w tym element rozrywki. Nigdy nie wiadomo jak swoje możliwości zrealizuje tenże potencjał, nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić. Istnienie śmiercionośnej broni jako takiej, samo w sobie jest wystarczająco silnym potencjałem, który wręcz domagać się może zrealizowania. W myślistwie taką możliwość realizuje się przez zabijanie dla rozrywki.

Czy społeczeństwo bardziej akceptuje myślistwo teraz niż kiedyś? Jak było 30 lat temu, a jak jest obecnie?

Coś się zmieniło przez te kilkadziesiąt lat. Wtedy, jako myśliwy, czułem się nie tylko akceptowany, ale też obdarzany pewnym szacunkiem, szczególnie przez ludzi ze wsi, tam, gdzie się polowało. Teraz co prawda nie poluję od kilkunastu lat i nie mogę opisać tego „od wewnątrz", ale obserwując okołomyśliwską współczesność, dostrzega się zmiany. Istnieje *European Federation Against Hunting*, w Polsce wyszły trzy książki antymyśliwskie: *Polowaneczko* - Tomasza Matkowskiego, *Prowadź swój pług przez kości umarłych* - Olgi Tokarczuk i *Farba znaczy krew*. Czwarta książka przeszła bez echa, jakby w studnię wpadła - to socjologiczna rozprawa *Sens polowania* Doroty Rancew-Sikory. Tu i ówdzie ktoś działa w akcjach bezpośrednich, jak chociażby w Olsztynie grupa *VegeActiv*, *Pracownia*, *Empatia*, są pojedynczy aktywiści, robiący coś na własną rękę, znaleźli się także opiniotwórczy dziennikarze i ich publicystyka. W Internecie można spotkać na przykład takie inicjatywy jak www.nieglosujenamysliwych.pl.



Rozpoczęła się w Polsce akcja - *Zostaw kaczki dzieciom*, która ma doprowadzić do wyłączenia dzikich kaczek z listy legalnie zabijanych zwierząt. Szczegóły na www.kaczki.info.pl - włączajcie się, zaangażujcie młodych z gimnazjów i liceów, niech to sami sobie załatwią, dadzą radę! Myśliwi nie dokarmiają kaczek (jak to zrobić?!), kaczki nie robią żadnych szkód, nie jest potrzebna „regulacja pogłowia" - jakoś nie boimy się, że nas krzyżówki, głowienki, czernice i cyraneczki zadepczą. Żaden (!) z myśliwskich argumentów racjonalizujących zabijanie nawet odrobinę nie dotyczy kuropatw, gołębi, jarząbków, gęsi, bekasów, słonek czy kaczek. A zabija się ich około 140 000 - sto czterdzieści tysięcy! rocznie. Ludzie, którzy mieli w sobie jakąś wstępną niezgodę na zabijanie leśnych, polnych i powietrznych istot o pięknych brązowych oczach, otrzymują coraz więcej wiadomości o skrywanych przez myśliwych prawdach, które zostały poważnie podważone i to przez samych naukowców myśliwskich, także koronne argumenty tego *lobby* o konieczności dokarmiania, szkodach łowieckich i o potrzebie regulowania ilości zwierząt poprzez ich zabijanie.

Książka...

FARBA ZNACZY KREW...

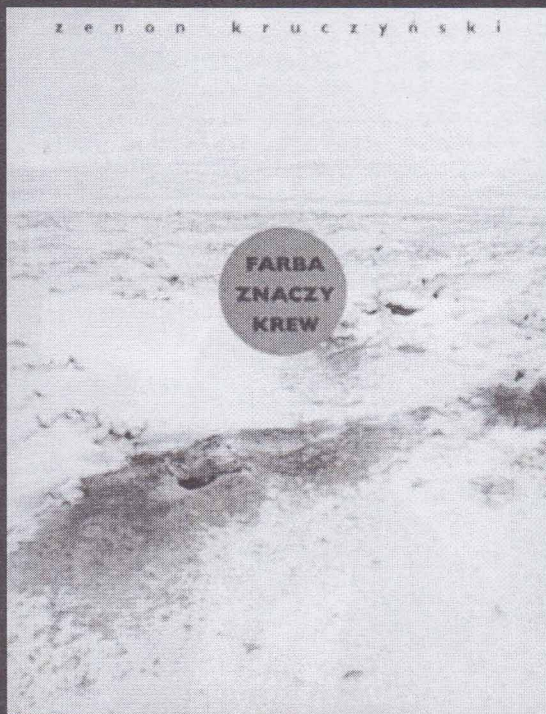
Karina Nowicka

W słowniku myśliwych jest więcej podobnych eufemizmów, które nie nazywają rzeczy po imieniu, a pozwalają zdystansować się od zadawanego cierpienia. Autor książki *Farba znaczy krew*, Zenon Kruczyński, wprowadza nas w intymny świat swojego dzieciństwa, relacji z ojcem-myśliwym, w świat myśliwych. Poznajemy drogę człowieka o nieprzeciętnej wrażliwości i wnikliwości, który sam był myśliwym. W wieku dojrzałym zaprzestał jednak polować. Obecnie działa na rzecz ochrony przyrody, w tym szczególnie na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej.

Zenon Kruczyński demaskuje świat myśliwych i powody, dla których polują. Prowadzi polemikę z argumentami wysuwanymi przez myśliwych i wpajanymi społeczeństwu na tyle skutecznie, że obecnie przeciętny Polak jest przekonany, iż polować trzeba. Jak pisze autor: *Przeprowadzana od stu lat, konsekwentnie, kampania kształtująca obraz współczesnego myślistwa doprowadziła do utrwalenia się w naszych umysłach przekonania o prawdziwości „koronnych argumentów myśliwskich" i spowodowała ogólne przeświadczenie o dobroczynnej dla przyrody roli myśliwych.*

Myśliwi dbają o swój „inwentarz", o wysokie pogłowie zwierząt łownych. Każdego roku w lesie odbywa się wielkie dokarmianie dzikich zwierząt. *Masowe dokarmianie zaczęło się mniej więcej pięćdziesiąt lat temu* - pisze autor. Wtedy to zaczęła się nadprodukcja żywności, która trwa do dziś. Ta nadprodukcja jest wwożona do lasu, na nęciska, pod ambony. Dzięki dokarmianiu pogłowie jeleni i dzików utrzymuje się na nienaturalnie wysokim poziomie i jest co zabijać. A równowaga w przyrodzie jest nieprzerwanie zakłócana.

***L**obby myśliwskie to bardzo poważna siła polityczna, skutecznie działająca na rzecz swoich interesów w imię wspólnej rozrywki. W Polsce w czasie trwania kadencji sejmu 2001-2005 co szósty senator lub poseł był myśliwym. Wyobraźmy sobie, że pewien myśliwy jest radnym, posłem, senatorem czy też ministrem w jakimkolwiek układzie politycznym. Co się zdarzy, gdy jakaś sprawa zagrażająca*



Myśliwy wydaje się być postacią coraz bardziej anachroniczną, wsteczną, reprezentującą nurt, z którym ludzie muszą się rozstać - nurt twardej, jednostronnej eksploatacji przyrody i wszelkiego istnienia na Ziemi. Gdy leci się samolotem nad Europą i widzi się pozostałości, skrawki zielonych lasów gęsto poprzedzielane grupami budynków, miast, miasteczek, sieciami dróg różnej wielkości, rzekami z wybetonowanymi brzegami, to wydaje się wręcz cudem, że zwierzęta żyją jeszcze z nami - ludźmi i, że mamy od czasu do czasu możliwość zobaczenia sarny, dzika czy jelenia. I gdy to się zdarzy, zapamiętujemy takie spotkanie na długie lata, czasami na całe życie. Przypomnijmy sobie, jak się czujemy po bliskim spotkaniu z wolnym zwierzęciem w lesie czy na polu? To zawsze robi wrażenie, ekscytuje, ożywia i ogrzewa, czujemy się obdarowani. Myśliwi mają podobnie - czują się obdarowani możliwością ekscytującego zabicia, potem mówią ze szczerym uśmiechem na twarzy i zadowoleniem wewnątrz, że „święty Hubert darzył", czyli gdzieś tam z nieba dał myśliwemu możliwość zabicia celnym strzałem w samo serce i przeżycia „łowieckiej przygody".

Ale to tylko w myśliwskich umysłach dokonuje się i kreuje jakość tej „przygody", cała emocjonalna operacja wartościująca, nadająca obraz, znaczenie i sens. Bo w realiach jest, jak jest - stalowy, precyzyjny karabin i miękkie ciało zwierzęcia. Gdyby zobaczyć prozę tego spotkania, nie byłoby czym się ekscytować. Lecz to realistyczne spojrzenie nie wchodzi w rachubę, ponieważ, jak to lapidarnie ujął Nisargadatta: *Jedynym szczęściem jakie ludzie są w stanie sobie wyobrazić, jest powtarzanie przyjemności.*

Rośnie opór społeczny wokół łowiectwa, ludzie zaczynają zauważać, iż to oni sami zgodzili się na ustanowienie prawa legalizującego tę makabryczną rozrywkę, że myśliwi, mając tę delegację społeczną, zabijają także w moim i twoim imieniu. Ludzie zaczynają swoje przyzwolenie cofać. Wokół myśliwych zaczyna powstawać coś na kształt wykluczenia społecznego, w wielu środowiskach lepiej nie ujawniać tego zamiłowania, a myśliwi coraz bardziej ograniczani są do swojej grupy społecznej.

Tak na marginesie, to patrona myśliwych, Huberta z rodu Merowingów spotkało coś niezwykłego - **zobaczył i przestał zabijać.** Z historii życia tego świętego wynika, że przyjął postawę wręcz przeciwną, postawę ochraniania wszelkiego istnienia, podobnie jak później św. Franciszek, a za jego wyrazistym przekazem podążyła grupa ludzi, która skupiła się wokół niego w klasztorze w Liège. To raczej surrealistyczny dowcip, że we współczesnym chrześcijaństwie został patronem polowania, czyli zabijania. To tak, jakby św. Franciszek był patronem myśliwych. Gdyby Hubert zobaczył ten niebotyczny absurd, pewnie ubawiłby się do łez! Wszyscy myśliwi mają tę możliwość, co ich patron, wszak wszyscy są ludźmi takimi jak on. Kto wie, ilu z nich zobaczy kiedyś błąd, w którym żyje i pójdzie drogą św. Huberta, ich niezwykłego patrona? Przeczuwam, że ten stan sam w sobie ma jakiś wznoszący potencjał.

Czy ilość myśliwych wzrasta?

W Polsce to dosyć stabilna grupa, licząca w tej chwili około 101 000 osób - jeden myśliwy przypada na 380 obywateli. W Europie poluje 7 mln. ludzi, najwięcej myśliwych jest we Francji 1.313.000 - 1 przypada na 47 osób, Niemcy 340.000 - 1/241, Hiszpania 980.000 - 1/44, Irlandia 350.00 - 1/9, Wielka Brytania 800.000 - 1/74, Włochy 750.000 - 1/77. No i Malta, z liczbą 15.000 myśliwych. To wydaje się niewiele w porównaniu z resztą Europy, prawda? Na Malcie 1 polujący przypada na 27 osób, cała ludność liczy 400.000, wyspa jest mała, zagęszczenie ludności jedno z najwyższych w Europie 1234 os./km2. Rodzi się pytanie, na co ci myśliwi w takim razie

polują skoro ledwo wystarcza miejsca dla ludzi? Otóż oni zabijają migrujące wiosną i jesienią ptaki! Proszę zobaczyć, jakie jest położenie geograficzne Malty i porównać z głównymi trasami migracyjnymi ptaków. One *muszą tam* lądować. Ta kamienista wysepka jest prawie cała zabudowana lub pokryta poletkami, ogrodzonymi kamiennymi murami. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się kamieniste gołoborze albo urwisko, tuż za nim, w głąb wyspy, stoją budynki. Na tych kamieniach, pomiędzy brzegiem a budynkami, wzdłuż morskiego brzegu, pobudowane są budki z kawałków kamieni, z blachy, dykty itp. I gdy ptaki lądują po przelocie z Sycylii jesienią lub z wybrzeży Tunisu wiosną - dostają z tych budek ognia. Strzela się do wszystkiego, co zafurkocze w powietrzu, żadnych ograniczeń. Działo się tak jeszcze kilka lat temu, nie tylko jesienią, ale także wiosną, gdy ptaki wracały na miejsca lęgowe. Teraz wiosną nie wolno strzelać, ale podobno nie jest to przestrzegane rygorystycznie. Oglądałem to na własne oczy, przejęty zgrozą nie miałem siły podnieść aparatu, by zrobić jakieś zdjęcie. Może nie ma to, wiele wspólnego z tym, czego doświadczyłem, ale utkwiła we mnie myśl, że Malta była kiedyś siedzibą Głównego Inkwizytora, a tamtejsze podziemia z salami tortur udostępnione są, jak najbardziej, dla turystów. Podobnie z polowaniami musi być na Cyprze, gdzie 1 myśliwy przypada na 15 osób, także na Sycylii...

Polscy myśliwi wypadają jak istne niewiniątka w tym zestawieniu. Tyle, że te nasze niewiniątka mają broń i z dużym zapałem oddają się temu całemu zabijaniu, eliminując np. w sezonie 2007/08 334 923 jeleni, dzików oraz saren łącznie, a także 405 361 innych istot - cały ten drobiazg polny, leśny i różne ptaszki. Razem to daje 740 284 zastrzelonych zwierząt w jednym sezonie łowieckim.

Myśliwi w mediach są ukazywani jako ci, co pomagają przyrodzie, dokarmiają „biedne" zwierzątka. Wiadomo, że jest to celowe działanie, by oddalić fakt, że po prostu zabijają zwierzęta dla własnej przyjemności.

Prof. Włodzimierz Jezierski, zapewne pro, skoro publikuje w czasopiśmie myśliwskim, twórca Zakładu Ekologii i Ochrony Środowiska UWM w Olsztynie, w tekście zamieszczonym w *Braci Łowieckiej* 8/2009 pt. *Realny wymiar konkurencji pokarmowej między zwierzyną a człowiekiem,* podsumowuje dokarmianie zajęcy i kuropatw tak:

Nie łudźmy się, że wykładana tu i ówdzie snopówka owsiana dla zajęcy czy podsypywane w budkach ziarno dla kuropatw, ma jakiekolwiek istotne znaczenie w zakresie uzupełnienia koniecznych dla organizmu dostaw energetycznych.

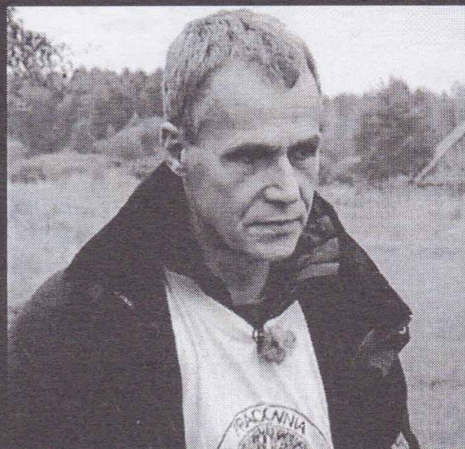
Omawiając ilość zjadanych przez zwierzęta płodów rolnych na polach, czyli zjawisko tak zwanych „szkód łowieckich", pisze: *Wynika stąd, że z ok. 28,5 mln zł odszkodowań za szkody łowieckie, wypłaconych w sezonie łowieckim 2007/08, ok. 24,2 mln zł, to odszkodowania za szkody - nazwijmy je - „konkurencyjne". Za tą wartością stoi oczywiście określona wielkość masy towarowej. Pierwsze miejsce zajmują tu ziemniaki, z których zwierzyna „odebrała" nam 0,4 proc. krajowej produkcji tych roślin w 2007 roku. Można by to uznać za znaczącą wielkość, ale jeżeli zauważyć, że w 2007 roku przyrost produkcji ziemniaków, w stosunku do roku poprzedniego, wyniósł 38 proc., a straty w przechowalnictwie, transporcie itp. - ok. 9 proc., to wielkość 0,4 proc., wynikająca z żerowania zwierzyny, przestaje mieć jakiekolwiek praktyczne znaczenie dla krajowej produkcji ziemniaków. W przypadku zbóż i roślin oleistych, te wartości są jeszcze mniej znaczące. Żerowanie zwierzyny umniejsza krajową produkcję owsa, żyta, jęczmienia i kukurydzy o ok. 0,1 proc., a pszenicy o ok. 0,04 procent. Tymczasem przyrost produkcji zbóż wyniósł 25 proc., a straty - ok. 5 procent. Rośliny oleiste zwierzyna uszkadza w rozmiarze ok. 0,1 proc. produkcji krajowej, przy wzroście produkcji 2 proc. w jakikolwiek sposób myślistwu trafi na jego biurko?* I trafiła taka sprawa, jest nią poszerzenie Białowieskiego Parku Narodowego, skutecznie hamowane przez myśliwych. Myśliwi nie dopuścili do odebrania im najlepszego w Polsce łowiska, jakim jest Puszcza. Wywalczyli zmiany w prawodawstwie na tyle skutecznie, że do chwili obecnej poszerzenie Białowieskiego Parku Narodowego stoi pod znakiem zapytania. Wszystko przez drobną przeforsowaną przez nich zmianę w prawodawstwie. Poszerzenie parku narodowego wymaga **zgody** lokalnych samorządów, a nie jak proponowano **opinii.** Na samorządy łatwo wywierać wszelkiego rodzaju presje i naciski, łatwo manipulować lokalną ludnością. W chwili obecnej losy Puszczy leżą w rękach trzech puszczańskich gmin i Administracji Lasów Państwowych, która wywozi rocznie z Puszczy ponad sto tysięcy metrów sześciennych drewna. Jak pisze autor, żeby wywieźć taką masę drewna, co dwadzieścia minut z Puszczy wyjeżdża pojazd wypełniony po brzegi. Reasumuje: *Myśliwi na każdym stołku wiedzą, jak chronić swoje interesy. I nie muszą toczyć narad, ustalać strategii, podpisywać porozumień - wiedzą sami z siebie i w jednej chwili, co trzeba robić, ponieważ te sprawy dotyczą najbliższej ich ciału koszuli.*

Nasze dziedzictwo przyrodnicze leży w rękach ludzi uprawiających krwawe „hobby". Jesteśmy większością w społeczeństwie, a nie są respektowane nasze prawa: prawo do bezpieczeństwa, przebywania na łonie przyrody, prawo do podziwiania dzikich zwierząt. Nie są respektowane prawa przyrody do osiągnięcia równowagi. Dzikie zwierzęta reagują panicznie na widok człowieka, który jest dla nich obecnie śmiertelnym zagrożeniem.

Myśliwi stanowią zagrożenie nie tylko dla zwierząt. Rokrocznie zdarzają się wypadki śmiertelne, w których giną, oprócz samych myśliwych, przypadkowi ludzie. Przyczyny są różne, głównie jednak to alkohol, strzały do „nierozpoznanego celu", przewożenie nie rozładowanej broni. Strzały do nierozpoznanego celu, zagrażają w głównej mierze nam, przebywającym w lesie, bądź na ich obrzeżach. W rozmowie w jednej z gazet - zacytowanej w książce - kierownik Ośrodka Hodowli Zwierzyny, myśliwy, na pytanie jak uniknąć spotkania z myśliwym podczas wieczornego spaceru w lesie, odpowiada, żeby nosić ze sobą lampkę, *a w ogóle chodzić do lasu nocą na spacer jest niebezpiecznie. Lepiej nie chodzić.* W latach 2006/2007 w Polsce było około 106 000 myśliwych i te sto tysięcy posiadających broń i mogących jej użyć, trzyma w ryzach 38 milionów, nie mogących wyegzekwować swoich praw i roszczeń.

Z perspektywy byłego myśliwego Zenon konkluduje: *Na śmierci zwierząt traci tylko człowiek. Bo zabija i tego cudu życia, którym jest żywe, wolne, piękne zwierzę, nie zobaczy już nigdy. Jest tylko trup. Z powodu każdego zniszczenia w przyrodzie traci tylko człowiek.*

Kruczyński Zenon, *Farba znaczy krew*, Wyd. Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2008



i stratach prawie 7 procent. Podsumowując powyższe rozważania, można powiedzieć, że z punktu widzenia całości krajowej produkcji rolnej, żerowanie zwierzyny na płodach i plonach, nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla efektów gospodarki rolnej. Łączna wartość produkcji roślinnej w 2007 roku wyniosła 45,4 mld złotych. W odniesieniu do tej wartości, kwota wypłaconych odszkodowań to zaledwie 0,06 procent. W gospodarce, w której straty przyprodukcyjne wahają się między 5 a 10 proc., jest to wielkość niezauważalna.

Myśliwi z PZŁ wydali na dokarmianie w sezonie 2007/08 ok. 19,2 mln zł. Włodzimierz Jezierski wylicza, że: *(...) dokarmianie zwierzyny przenosi kolejne 0,1 proc. krajowej produkcji roślin okopowych (głównie ziemniaków i buraków cukrowych) i kolejne 0,1 proc. krajowej produkcji zbóż (...).* W resume pisze: *Podsumowując, można powiedzieć, że rzeczywisty wymiar konkurencji pokarmowej zwierzyny względem człowieka jest całkowicie bez znaczenia, zarówno w świetle możliwości produkcyjnych gospodarki rolnej, jak i w świetle strat przyprodukcyjnych.*

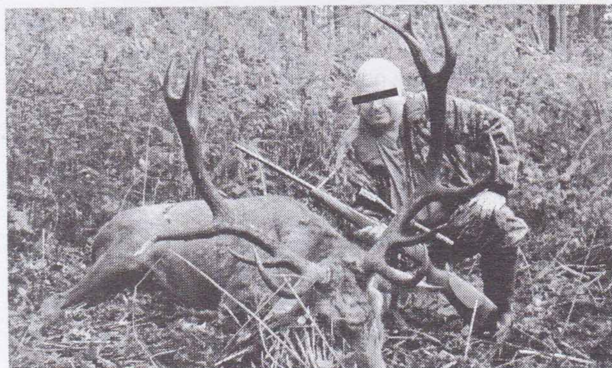
Nudne trochę te cytaty, z liczbami wymagającymi jakiegoś ogarnięcia, ale proszę się nie zniechęcać, może da się przez to przebrnąć. Ta cenna analiza pokazuje jak wygląda rzeczywisty wymiar dokarmiania, jaki ma wpływ na zwierzęta, pokazuje też o co chodzi ze szkodami łowieckimi. Inaczej



mówiąc, obraca w perzynę dwa z trzech koronnych argumentów myśliwskich: o potrzebie zimowego dokarmiania i o konieczności obrony pól przed szkodami. Trzecim motywem jest brak drapieżników i chęć zastąpienia ich myśliwymi. No cóż, postawmy człowieka ubranego w solidne ubranie, w grubych butach, siedzącego z karabinem na wieżyczce żywcem skopiowanej z kolczastych ogrodzeń obozów jenieckich, zwanej zabawnie amboną, obok wilka, rysia, orła, jastrzębia... I zadajmy sobie pytanie: czy myśliwy jest w stanie wypełnić subtelną rolę, jaką drapieżnictwo odgrywa w całej przyrodzie? Zdaje się, że przeciętny łowczy o drapieżnikach wie głownie to: „zabijają". I twierdzi, iż ponieważ on robi to samo, także spełnia tę funkcję, stając się takim „ludzkim drapieżnikiem". Lecz gdy choć trochę dowiemy się o drapieżnikach w przyrodzie, taka postawa traci całkowicie rację bytu. Postawa, że w naturze trzeba cokolwiek regulować, przypomina ręczne sterowanie gospodarką w Korei Północnej. Prowadzi do nędzy w przyrodzie. Wynika z braku zaufania do procesów życiowych i ludzkiego lęku przed wszystkim. A z przyrodą można tylko współistnieć, bo sami jesteśmy jej częścią i w najgłębszym stopniu od niej zależymy. Natura reguluje się sama.

Czy są przypadki, że myśliwi włączają się w sensowne działania dla ochrony przyrody? Tak dla przykładu, w Krośnie, w obronie rzeki przed regulacją, mocno włączyli się do działań wędkarze...

Nie słyszałem o jakichś spektakularnych myśliwskich akcjach, jak ta - wędkarzy w Krośnie. Ale myśliwym bardzo zależy na tym, by mieli gdzie polować. W ich interesie jest by rosły lasy, aby na polach było dużo zajęcy, kuropatw, bażantów itd. Ogromna większość leśników jest myśliwymi, a także wielu polityków i ludzi różnego szczebla zarządzania. W obecnym sejmie i senacie, co piąty poseł i senator to myśliwy. Przypuszczam, że każdy z nich, gdy coś zagrażającego łowiectwu trafi na jego biurko, raczej stara się to zagrożenie usunąć w miarę możliwości, poziomu swojej wiedzy i preferencji życiowych. Tu najważniejsze są myśliwskie intencje, a one są dosyć jednorodne i czytelne. To niewidzialna, ale stalowa siatka solidarności myśliwskiej. Ma ona znaczenie dla utrzymania stref wpływów i niczym niezagrożonej możliwości zabijania zwierząt. Z drugiej strony można spekulować, że gdyby pojawiło się jakieś niebezpieczeństwo dla przyrody, które mogłoby zniszczyć siedliska zwierząt, właśnie to samo niewidzialne *lobby* będzie próbowało zastopować zagrożenie. Ale to są chyba tylko pobożne życzenia, wystarczy przypomnieć sobie Rospudę, ówczesnego ministra środowiska - myśliwego, i te opary alkoholu... Spotkałem się ze zdaniem, że Puszcza Białowieska zachowana jest jako tako z tego powodu, iż polowali w niej królowie i inni prominentni. Lecz, gdy zaczęła się koszmarna eksploatacja Puszczy w 1920 roku, chyba nikt z myśliwych nie protestował, historia nie wspomina o takich faktach, pieniądze okazały się ważniejsze. Zresztą, może ten kawałeczek, który ocalał z pogromu, zawdzięcza to wodzie, a nie królewskim myśliwym? W tym roku w grądy i olsy nie można wejść z powodu wszechobecnej wody! A przekazy mówią, że tak było od wieków. Jak tu ciąć w błocie? I po co? Dostępniejszych lasów jest pod dostatkiem. Poza tym sytuacja się zmieniła, przed współczesnym Leśnym Kombajnem Terenowym, w skrócie LKT, i piłą spalinową - nie ma obrony. Lasy gospodarcze w Polsce mają się nieźle, ale gdy pojawia się sprawa Puszczy Białowieskiej i objęcia jej prawami parku narodowego, napotyka ona dziki opór, na postawę w ALP „bronimy jak Stalingradu" - to cytat! Ten nieduży kawałek lasu jest, bez ekonomicznego sensu, wyrzynany i zamieniany na las gospodarczy. Nadleśnictwa puszczańskie przynoszą rok w rok straty, ale za to można w Puszczy polować! Gdyby powstał park - już nie. Być może, jest to najważniejszym problemem! Można się tylko domyślać, przypuszczać, iż jest to pogmatwana materia wpływów, interesów, przypadków, mało czytelna dla wszystkich, także, w pewnym stopniu, dla samych myśliwych, a tym bardziej dla ich oponentów. Przypadek łowisk w Puszczy dobrze obrazuje jeszcze inny obraz myślistwa w Polsce. Tak zwani „zwykli myśliwi" nie mają tam swoich obwodów, najważniejszym ich użytkownikiem jest Administracja Lasów Państwowych, która w całej Polsce najcenniejsze przyrodniczo tereny zachowała dla swoich Ośrodków Hodowli Zwierzyny, w skrócie OHZ-tów. Około osiem procent obwodów łowieckich w Polsce to OHZ-ty, a ALP dysponuje nimi po królewsku, bo to do króla należała zwierzyna dzika i on rozdawał przywileje jej zabijania. W zarządzie Lasów Państwowych pozostaje 257 takich obwodów, wchodzących w skład 176 Ośrodków Hodowli Zwierzyny. Co roku odwiedza je blisko 18 tysięcy myśliwych, z czego około 30% stanowią cudzoziemcy. Polować w OHZ-tach bezpłatnie, na zaproszenie, znaczy być *dopuszczonym*. Jak cenne dla myśliwych są takie obwody łowieckie, można się przekonać, porównując ilość zastrzelonych jeleni w jednym sezonie. GUS podaje, że w sezonie 2001/2002 zostało zastrzelonych 41.000 jeleni. PZŁ - „zwykli myśliwi"- w sprawozdaniu podają, że zabili 31.078 jeleni. Różnica? Około 10.000 jeleni uśmierconych na terenach OHZ-tów! A przypominam, że to zaledwie około 8 proc. terenów łowieckich w Polsce. Tak szeroko o tym piszę,



bo myślistwo to wielopoziomowe zjawisko, które ma swój aspekt społeczny, socjologiczny, kulturowy, duchowy, religijny, psychologiczny, ekologiczny, prawny i ekonomiczny. To nie jest proste dokarmianie i kontrolowanie pogłowia - zabijanie, to coś znacznie więcej.

W 2004 roku w Polsce odbyło się kilka pikiet pod ambasadami Słowacji, aby zakazano tam polowań na niedźwiedzie i wilki. Co roku zezwalano na odstrzał kilkudziesięciu osobników tych zwierząt. Odbiło się to dość szerokim echem w mediach i wiem, że zniechęciło to wielu do wyjazdów na polowania na Słowację. Jak myślisz co można zrobić, aby naprawdę przekonać osoby polujące (chociażby niektóre) do rezygnacji z polowań?

Polaryzacja zwolenników i przeciwników myślistwa nie daje szans na zmianę postaw po obu stronach. W takim samym stopniu, jak ideowi przeciwnicy polowań nie dadzą się przekonać i nie wezmą z ochotą dubeltówek do ręki, by zrobić krwawe pif- paf, myśliwi nie przejdą na pozycje przeciwników zabijania dla rozrywki. Przytoczę fragment wstępu wielkiego erudyty w sprawach relacji ludzie - zwierzęta, prof. Dariusza Czaji, do eseju *Przefarbowany świat. Mitologie polowania*, który ukazał się w poświęconych zwierzętom *Kontekstach* nr 4 z 2009 roku: *W opinii entuzjastów i praktyków, wciąż otacza je aura romantycznej przygody, a pośród najbliższych asocjacji związanych z hasłem myślistwo, odnajdziemy z pewnością: poczucie zażyłości z naturą i ducha szlachetnego współzawodnictwa. W oczach myśliwych, sztuka łowiecka, to nie tylko wzbogacające i pożyteczne hobby, ale też potrzebna i wielce skuteczna forma ochrony przyrody. Wybitny strzelec (to jednak wciąż w przeważającym stopniu męskie zajęcie), mający na koncie tysiące upolowanych zwierząt, i posiadacz najwspanialszych myśliwskich trofeów, wciąż jest obiektem podziwu i zazdrości pośród myśliwskiej braci. W oczach pasjonatów myślistwo, to elegancka, sezonowa gra, w której prym wiodą dwie wartości naczelne: sportowe współzawodnictwo i ochrona przyrody.*

Z kolei, jak łatwo się domyślić, przeciwnicy polowań mają niewiele zrozumienia dla intencji myśliwych, nie mówiąc o akceptacji samego zjawiska. W ich opinii, polowanie to po prostu mordowanie nikomu nie zagrażającej, niewinnej, leśnej zwierzyny. To, kamuflowana wzniosłą czasem retoryką i rozbudowanym rytuałem, prostacka rozrywka ludzkich samców. Jeszcze inaczej: to szczególnie wyrafinowana, bo praktykowana przez cywilizowanych ludzi, forma zadawania cierpień żywym stworzeniom; pretensjonalne hobby, służące zaspokojeniu dość prymitywnych żądz.

Jak więc widać, rozkład racji jest w tym konflikcie wyraźnie biegunowy, bez żadnych form pośrednich. Obydwie frakcje stoją zdecydowanie po dwóch stronach barykady i strzelają do siebie z zadawnionych i powtarzanych *ad nauseam*, argumentów. Zdaje się, że w tak zarysowanym sporze porozumienie nie jest możliwe. Każda z nich musiałaby bowiem zaakceptować przesądzenia wyjściowe strony przeciwnej, a na to właśnie nie ma zgody na żadnym z biegunów tej beznadziejnej - jak widzimy - dysputy.

Od czasu do czasu, na jakimś forum internetowym można zaobserwować spierające się frakcje. Nawet jeżeli zachowują pozory i bez inwektyw wyjaśniają swoje racje, łatwo można wyczuć pod spodem nurt wartkich emocji, który ujawniony, powoduje natychmiast pełen urazy atak. Drogą do ograniczenia zjawiska polowania we współczesnym świecie jest rosnąca świadomość społeczeństw, powodująca postępujący ostracyzm w stosunku do myśliwych. Jeżeli polowanie stanie się *passe*, jeśli zabijanie zwierząt dla rozrywki będzie traktowane jako wstydliwa przypadłość - współczesne myślistwo również zacznie się kurczyć. I w tym kierunku trzeba działać, edukować ludzi, pokazywać, czym to naprawdę jest. Zmienić prawo. Otworzyć przestrzeń na stanowczą niezgodę. Trzeba spowodować, by prezydent - myśliwy, jeżeli wygra wybory, był symbolem zacofania. Nie wiem, czy w Polsce są politycy, którzy mogą dołączyć do elity europejskich, pro-przyrodniczych środowisk, takich, które zaczynają nadawać ton w Unii Europejskiej. To nie jest aż takie ważne. Ważna jest nasza osobista, wewnętrzna niezgoda na zabijanie. Czas zacząć tworzyć sposób pokojowego współistnienia z życiem na Ziemi, bez tak wielkiego natężenia krwawej przemocy ze strony nas, ludzi.

Droga daleka, w Europie jest 7 milionów myśliwych. Czy mamy inne wyjście, niż wyruszyć w nią dokładnie z tego miejsca, w którym właśnie jesteśmy?

Dziękujemy za wywiad.

Pytania zadawali: **Alina Kula** i **Andrzej Kliś**

Anarchiści na emigracji...

„NIE CZUJĘ SIĘ POLAKIEM, INTERESUJE MNIE WOLNOŚĆ MOJA I INNYCH ISTOT W KAŻDYM ZAKĄTKU ŚWIATA"

Wywiad z polskim anarchistą-emigrantem z Irlandii

Od redakcji: W numerze 2(32)/2010 naszego pisma zamieściliśmy trzy teksty, dotyczące emigracyjnej działalności polskich anarchistów. Niniejszy wywiad jest pokłosiem owych tekstów ale zaznaczamy jednocześnie, iż temat emigracji wśród anarchistów nie jest tematem wyczerpanym i być może w przyszłości jeszcze do niego powrócimy...

Dlaczego zdecydowałeś się wyjechać z Polski na stałe?

Przede wszystkim zadecydowały czynniki społeczne, a mianowicie wszędobylska agresja, egoizm czy nietolerancja, obecne w miejscu zamieszkania, na uczelniach czy w pracy. Jako osoba niewierząca, o poglądach wolnościowych, czułem się zaszczuty przez kościółkowość, otwartą niechęć do inności oraz złośliwość, która pojawiała się czy to w kontaktach formalnych (np. urzędy, szkoły, praca) czy w towarzyskich. Drugim kluczowym powodem były kwestie ekonomiczne. W Polsce wykonywałem kilka zawodów - od pracy fizycznej na umysłowej kończąc. Zmuszony byłem pracować na czarno lub na śmieciowych umowach. Oczywiście wynagrodzenia, które otrzymywałem były śmieszne, najmniej dostawałem 400 zł na rękę, a najwięcej 1000 zł. Rzecz jasna te pieniądze nie wystarczały mojej rodzinie nawet na opłacenie rachunków, nie wspominając o czymś takim jak normalne życie. Dodatkowo gdy pracowałem w jednej z firm w Warszawie, na własnej skórze odczułem czym jest wyzysk i *mobbing* (darmowe nadgodziny, przymuszanie do darmowej pracy w weekend, terror psychologiczny, ciągłe groźby utraty pracy, itp.). Wtedy właśnie uznałem, że mam dość tego kraju i chcę wyjechać. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że w innym kapitalistycznym kraju będę takim samym niewolnikiem elit finansowych tak jak w Polsce, ale wiedziałem również, iż warunki życia na Zachodzie są po prostu lepsze.

Dlaczego akurat do tego kraju, w którym jesteś?

Trafiłem do Irlandii przypadkowo, rozważałem również Hiszpanię i Islandię, ale przeważył fakt, że na Zielonej Wyspie miałem znajomych, którzy mogli przenocować mnie kilka dni po przylocie.

Czy to, co tam zastałeś, jeśli chodzi o sytuację imigrantów, relacje z miejscowymi aktywistami, problemy ze zdobywaniem środków na życie itd. - odpowiadało wcześniejszym wyobrażeniom?

I tak - i nie. Na pewno odżyłem pod względem psychicznym, społeczeństwo irlandzkie, mimo, iż można mu wiele zarzucić - stoi na wyższym poziomie niż polskie. Żyje się tam po prostu na luzie, nawet gdy jest się imigrantem. Ruch faszystowski jest bardzo mały, toteż rzadko można spotkać otwarte ataki na środowiska obcokrajowców. Oczywiście w Irlandii także są rasiści, lecz odniosłem wrażenie, że jest ich mniej niż w innych krajach, gdzie miałem możliwość przebywać. Tudzież lepiej się kryją ze swoimi poglądami. Łatwiej też zarabia się tu pieniądze, gdyż zarobki są większe w stosunku do kosztów życia niż w Polsce, a stosunki z pracodawcą, mimo, iż również naznaczone wyzyskiem, przynajmniej udają normalność.

Nie jest jednak różowo jeśli chodzi o aktywistów. Ruch anarchistyczny w Irlandii ma dobre podstawy ideologiczne, lecz jest mały i nieskuteczny. Irlandczykom brakuje radykalizmu i bojowości, ostrożności w Internecie, samorządnych inicjatyw - takich jak poznański Rozbrat, Inicjatywa Pracownicza, bądź kolektywnych sklepów. Toteż rzadko zdarzało mi się współpracować z Irlandczykami, częściej działałem z Grekami i Czechami. Aczkolwiek nie udało nam się wiele wskórać bez szerokiego poparcia rodzimych aktywistów.

Jak to wyglądało w miejscu pracy, i czy w ogóle to - skąd pochodzisz - ma wpływ na to, jaką pracę mogłeś znaleźć?

Nie spotkałem się w pracy z jawną dyskryminacją ze względu na pochodzenie, wszakże znając oblicze kapitalizmu i mechanizm pracy najemnej, zdawałem sobie cały czas sprawę, że jako pracownik z Polski jestem po prostu tańszy i mniej wymagający, a zatrudniając mnie żaden pracodawca nie kieruje się dobrym sercem - a chęcią większego zysku. Szczególnie widoczne było to w pierwszej pracy, gdzie pracodawca wprost szukał Polaków ze względu na to, że godzą się na gorsze warunki pracy oraz mniejsze pensje, zarazem posiadając lepsze umiejętności niż Irlandczycy. Wyraźnie też nie podobała mu się moja przynależność związkowa.

Niemniej znane mi osoby miały różne relacje ze współpracownikami bądź szefami. Zdarzał się jawny wyzysk lub oszustwa. Wydaje mi się jednak, że w Irlandii funkcjonuje to bardziej na zasadzie zwiększonych oczekiwań względem imigrantów; iż imigrant zostanie w pracy dłużej, że imigrant zgodzi się na mniej korzystny układ albo wykona gorszą pracę. Tym bardziej stało się to widoczne od momentu kryzysu, kiedy to wielu pracodawców pod pretekstem recesji cięło pensje, modyfikowało umowy, proponowało niekorzystne rozwiązania. Mnie także spotkał taki los.

Czy w nowym miejscu angażujesz się w działania ruchu anarchistycznego/ekologicznego czy skłoterskiego, jak wyglądają Twoje relacje z aktywistami?

Tak, oczywiście. Jak wspominałem wyżej - najczęściej było mi dane współpracować z Grekami, ale w pewnym momencie związałem się również z *FA Dublin* i udało nam się zrobić kilka mniejszych akcji - np. targi na aresztowanych w zeszłym roku antyfaszystów. Mam też dobre relacje z właścicielami niektórych miejsc, takich jak alterglobalistyczny bar pod Dublinem, gdzie udostępniano mi miejsce na małe wykłady i spotkania, a nawet dokarmiano... Liczę na to, że z biegiem czasu coraz lepiej wniknę w lokalny aktywizm i będę mógł podejmować większe akcje.

Co z taktyki i metod działania zagranicznych ruchów anarchistycznych warto by Twoim zdaniem przenieść do Polski?

Odniosłem wrażenie, że irlandzki ruch jest mniej skłócony i stoi na twardszych fundamentach niż polski. Co prawda jest mniej skuteczny, ale przy odpowiedniej dozie radykalizacji mógłby szybko zacząć się liczyć na scenie politycznej. Warto byłoby więc przemyśleć kwestię ciągle istniejących konfliktów w polskim ruchu, którego stagnacja wynika w dużej mierze właśnie z tego. Walcząc o idee anarchistyczne trzeba schować swoje *ego* w kieszeni i zacząć realnie współdziałać. W przeciwnym razie sami z siebie robimy elitę kanapowych dyskutantów. Wszakże bardziej interesującym doświadczeniem były dla mnie kontakty z greckimi anarchistami, którzy nie dość, że charakteryzowali się silnym podłożem ideologicznym, to jednocześnie byli skłonni podejmować duże wyzwania. Ich antykapitalistyczna retoryka nie była obecna tylko na spotkaniach czy demonstracjach, ale przede wszystkim na ulicach. Nie bali się wychodzić do ludzi, nie bali się policji, nie bali się więzienia. Potrafili rozmawiać i przyjmować krytykę, mieli wspaniałe poczucie solidarności. Wiedziałem, że w przypadku kłopotów mogę na nich liczyć. Dodatkowo informacje z Grecji, którymi się ze mną dzielili, imponowały mi ze względu na olbrzymią ewolucję, jakiej dokonał ruch grecki w przeciągu kilkunastu lat (z wyszczególnieniem dwóch ostatnich lat od rewolty w grudniu 2008). W dużej mierze życzyłbym sobie, aby w Polsce istniała taka solidarność i taka determinacja w dążeniu do demokracji bezpośredniej.

Wszakże to, czego się nauczyłem, działając w międzynarodowym ruchu anarchistycznym (zdarzyło mi się także podejmować działania w innych krajach) to potrzeba natychmiastowego nawiązania współpracy międzynarodowej. Zresztą wraz z aktywistami z Niemiec oraz Grecji jesteśmy w trakcie przygotowywania międzynarodowego manifestu (tłumaczonego na kilka języków), który ma być apelem o międzynarodową współpracę, koordynację wspólnych działań w różnych krajach. Krótko mówiąc myślimy o anarchistycznej organizacji, zrzeszającej aktywistów ze wszystkich krajów, którzy kolektywnie koordynowali by konkretne akcje, współpracując ze sobą blisko na każdej płaszczyźnie. Nie mówimy tu jednak o kolejnym klubie dyskusyjnym, ale o organizacji tych, którzy działają społecznie. Opór musi być bowiem globalny - tak jak globalny jest kapitalizm. Musimy więc skończyć z myśleniem narodowym - polskim, greckim czy niemieckim. Myśl rewolucyjna musi przekroczyć granice, zradykalizować ruchy i stanowić dobrze scalony opór (np. strajk generalny nie tylko w Grecji, ale w Polsce, Niemczech, Francji, Hiszpanii, Irlandii, Wielkiej Brytanii tego samego dnia). Korzystając z naszych doświadczeń jesteśmy w stanie szybciej się rozwijać, szybciej się uczyć i popełniać mniej błędów, wprowadzając w życie samorządne rozwiązania. W mej ocenie taka kooperacja jest niezbędna, jeśli chcemy stanowić rzeczywistą alternatywę dla kapitalizmu.

Czy jesteś zdecydowany zostać na stałe tam, gdzie mieszkasz, czy rozważasz powrót do kraju?

Prawdę mówiąc już to zrobiłem, wróciłem do Polski i... była to najgłupsza rzecz jaką mogłem zrobić, toteż właśnie jestem w trakcie załatwiania ponownego wyjazdu do Irlandii, aby tam kontynuować swoją działalność anarchistyczną. Niestety półroczny pobyt w Polsce okazał się zimnym prysznicem, ruch nadal jest skłócony, pojawiają się co prawda nowe inicjatywy, lecz nie mam pieniędzy, aby pojechać na obóz *FA*, co łączy się jednocześnie z tym, że aby mieć jakiekolwiek pieniądze - nie mam czasu na aktywizm. W konsekwencji mimo większych możliwości, działam tu w mniejszym stopniu niż w Irlandii.

Dodatkowo nic w kraju się nie zmieniło. Społeczeństwo nadal jest nietolerancyjne, nieczułe i egoistyczne. Niewielu ludzi interesuje los zwierząt, ludzi w krajach Trzeciego Świata, globalizacja czy nawet tak oczywiste rzeczy jak ekologia. No, może burżuazja traktuje ekologię jako nową modę. Relacje z pracodawcą to kpina, wszystko przesiąknięte jest stresem, nerwowością i niepewnością. Nawet lokale zaangażowane i wegetariańskie wykorzystują pracowników (patrz: *Falanster* i *Greenway*). Pracując na pełny etat nie jestem w stanie utrzymać mojej rodziny, zwłaszcza, że jestem weganinem i muszę wydawać olbrzymie pieniądze na produkty wegańskie, bo tyle tu kosztują. Próbowałem z tym walczyć, zresztą nadal próbuję, bo działam w kilku polskich inicjatywach anarchistycznych, ale będąc szczerym - nie chcę, aby moje dzieci wychowywały się w kraju, w którym - gdy kopie się słabszego w plecy - to inni temu przyklaskują.

Czy Twoim zdaniem wyjazd dużej grupy działaczy miał negatywny wpływ na polski ruch anarchistyczny, czy nie uważasz, że wyjeżdżając z kraju wraz z innymi, dla których nie było miejsca wnowym systemie, zrobiłeś w pewien sposób przysługę państwu, które pozbyło się kilkuset tysięcy niezadowolonych i marginalizowanych obywateli?



Nie uważam, żebym robił przysługę komukolwiek oprócz siebie. Warto tu dodać, że emigracja to nie bułka z masłem. Musisz nauczyć się języka, przełamywać strach przed nieznanym, pokonywać setki barier, o których nie myśli się w kraju. Ponadto państwowość i kapitalizm to zjawiska globalne, kieruję się więc logiką: myśl globalnie, działaj lokalnie. Teraz jestem w Irlandii - działam więc tutaj, za rok być może będę w Atenach, będę więc działał tam. Mogę zwalczać system w różnych miejscach na świecie i nie sprawia to, że moje działania są przez to gorsze tylko z tego powodu, iż urodziłem się w Polsce. Trawestując słowa Guernici y Luno: „Nie jestem Polakiem, tu się tylko urodziłem, a że mówię tym językiem to kwestia wychowania". Nie czuję się Polakiem, interesuje mnie wolność moja i innych istot w każdym zakątku świata.

Jeśli jednak się uprzeć - to uważam, że *exodus* polskich aktywistów, z których z tego co wiem, sporo już wróciło, będzie nawet korzystny. Zdobyli oni duże doświadczenie, działając w innych warunkach, ucząc się innych metod. Są więc w stanie spojrzeć na polski ruch anarchistyczny z boku, dostrzegając tego, czego mu brakuje. To na pewno zaprocentuje.

Wywiadu udzielił *Kruk*, członek kolektywów ***anarchista.org*** i ***pl.indymedia.org***, uczestnik *FA Dublin* i innych projektów wolnościowych w Polsce, Irlandii oraz kilku krajach Europy. *Kruk* prowadzi w Internecie blog: ***pankruk.wordpress.com***

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Słupsk: Umorzenie sprawy zatrzymanych po demonstracji przeciwko tarczy antyrakietowej



26. stycznie Sąd Rejonowy w Słupsku postanowił umorzyć sprawę przeciwko 9 osobom, oskarżonym o naruszenie nietykalności cielesnej policjantów, znieważanie ich i stawianie czynnego oporu. Sąd uznał, że „ładunek społecznej szkodliwości ich czynów nie jest na tyle duży, aby musieli ponieść odpowiedzialność karną" oraz, że w czasie interwencji „żaden z funkcjonariuszy nie doznał poważnego uszczerbku na zdrowiu, czy honorze". Według Sądu, dla oskarżonych wystarczającą dolegliwością była konieczność brania udziału w rozprawie a przebieg rozprawy powinien uzmysłowić oskarżonym, jakie powinno być ich zachowanie, gdyby znaleźli się w podobnej sytuacji w przyszłości oraz , że wyciągną z tego wnioski na przyszłość. Wyrok nie jest prawomocny. Część oskarżonych zapowiedziała prawdopodobną apelację.

9 oskarżonych osób pod koniec marca 2008 roku brało udział w demonstracji przeciwko instalacji w Polsce tarczy antyrakietowej. Do zatrzymania doszło w czasie brutalnej interwencji w jednym ze słupskich mieszkań, gdzie nocowali uczestnicy demonstracji.

Za: www.dziennikbałtycki.pl, PAP

Warszawa: Represje wobec uczestników protestów antyfaszystowskich z 11. listopada 2010 roku



Z represjami ze strony państwowego aparatu władzy spotkali się uczestnicy akcji antyfaszystowskich, które odbyły się 11. listopada 2010 roku, w proteście przeciwko stołecznemu *Marszowi Niepodległości*, zorganizowanemu przez *ONR* i *Młodzież Wszechpolską*. Policja uciekła się do przemocy, zarówno podczas pokojowych pikiet, jak i po ich zakończeniu, zatrzymując aktywistów. Najbardziej jaskrawy przykład stanowią ich pobicia, w tym - osób z założonymi kajdankami. Choćby - Roberta Biedronia, prezesa i współtwórcy *Kampanii Przeciw Homofobii*, ale również aktywisty poznańskiego, którego wstrząsająca relacja została opublikowana na stronie **www.rozbrat.org** .

Niektóre przypadki łamania praw człowieka przez policję zostały nagłośnione dzięki Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Tymczasem mimo licznych przykładów agresji ze strony marszu *ONR*, do której jego uczestnicy otwarcie przyznają się na swych forach internetowych, rzecznik policji, Mariusz Sokołowski, zapewnił, że to antyfaszyści rozpoczynali burdy z policją i atakowali postronnych ludzi.

W rezultacie 11. listopada zatrzymano 33 osoby, zarówno przeciwników, jak i zwolenników *Marszu Niepodległości*. Wśród nich znalazło się 12 antyfaszystów. Część osób opuściła komendę w charakterze podejrzanych, gdyż prokurator uznał, że zebrany materiał dowodowy nie pozwala na przedstawienie im wiarygodnych zarzutów. Postawiono je 9 osobom. Osiem z nich odpowie za naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariuszy, jedna za zmuszenie policjanta siłą do odstąpienia od czynności. 12 osób otrzymało też mandaty za blokowanie legalnej manifestacji, a cztery kolejne, które ich nie przyjęły, staną przed sądem. Antyfaszyści zapowiedzieli złożenie skarg na zatrzymania, na działanie policji oraz zawiadomień prokuratury o popełnieniu przezeń licznych przestępstw. *Porozumienie 11. Listopada* apeluje, aby wszystkie osoby, które brały udział w demonstracjach antyfaszystowskich i były świadkami lub ofiarami przemocy, zarówno ze strony policji, jak i kogokolwiek innego, zgłaszały się do grupy prawnej. Bliższe informacje o sprawie na stronie internetowej: **www.11listopada.org.**

Za: www.rozbrat.org; www.11listopada.org

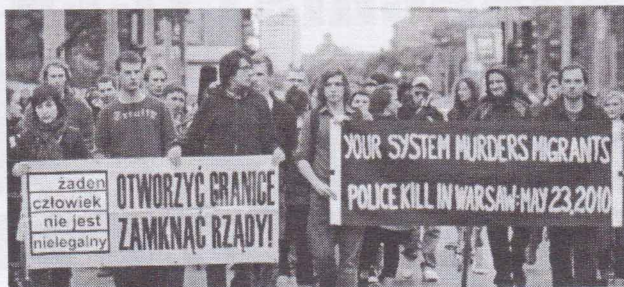
Warszawa: Policja wzywa uczestników demonstracji po zabójstwie Maxa Itoyi



Osoby, które uczestniczyły w pierwszej demonstracji po zabójstwie Maxwella Itoyi i zostały na niej spisane, otrzymały wezwania do stawienia się na komendzie w charakterze osoby podejrzanej o popełnienie wykroczenia z artykułu 51 par. 2 KW. Według niego „kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny", a jeśli ten czyn ma „charakter chuligański lub sprawca dopuszcza się go, będąc pod wpływem alkoholu, środka odurzającego lub innej, podobnie działającej substancji lub środka" - podlega podobnym sankcjom karnym. Wiadomo jak dotąd o trzech takich przypadkach, jednak skala represji jest prawdopodobnie znacznie szersza. Jedna z wezwanych osób przekazała, że do sądu skierowano zarzut, jakoby w dniu 24. maja ub. r. około godziny 20:50, na ulicy Grenadierów 73/75 (adres komendy policji), uczestniczyła ona w nielegalnym zgromadzeniu i zakłócała porządek publiczny.

Zorganizowana demonstracja solidarności z zabitym przez policjanta Nigeryjczykiem (o sprawie więcej na *www.solidarnizmaksem.bzzz.net*) nie została zgłoszona, co nie oznaczna, że była ona nielegalna. Na mocy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego polskie prawo dopuszcza zgromadzenia spontaniczne, organizowane w nagłych przypadkach. Takim przypadkiem było zabicie Maxa. Policja nie poinformowała 3 dni wcześniej, że ma zamiar zabijać ludzi, zatem demonstracji tej nie można było zgłosić.

Osoby, które zostały wezwane w tej sprawie, proszone są o kontakt: **pamietamy2305@gmail.com**



Za: *www.cia.bzzz.net*

Warszawa: Solidarność z Jockiem Palfreemanem, australijskim antyfaszystą, skazanym w Bułgarii



19. października 2010 r., w ramach *Międzynarodowego Tygodnia Solidarności z Jockiem Palfreemanem*, który został skazany w Bułgarii na 20 lat więzienia, odbyła się w Warszawie spontaniczna akcja solidarnościowa (więcej o jego sprawie pisaliśmy w poprzednim, 33. numerze „IŚ"). Aktywiści chcieli złożyć na ręce ambasadora list protestacyjny, ale jego przyjęcia odmówili pracownicy ambasady. Został on więc wysłany pocztą i faksem. Domagano się w nim sprawiedliwego procesu apelacyjnego australijskiego antyrasisty.

Dotychczas jego rozprawy odbyły się 21. października, 11. listopada i 22. grudnia ub. r. Na żadną nie stawił się jeden z faszystów z grupy, która zaatakowała Jocka. Jak do tej pory w rozprawach apelacyjnych zeznały 3 osoby - dwóch byłych i jeden nadal pracujący policjant. W swych zeznaniach wszyscy potwierdzili, że przed atakiem na antyfaszystę grupa Bułgarów dokonała ataku na dwóch Cyganów. Przeczy to wersji, prezentowanej przez prokuraturę i samych faszystów, wedle których żadnego ataku na Cyganów nie było, a Jock zaatakował i zaczął dźgać nożem bez powodu. Pojawiła się więc realna szansa na zmianę wyroku! Konieczne jest zatem nasilenie dalszych akcji solidarnościowych przez kolejnym procesem apelacyjnym, jak i po nim, aż do czasu ogłoszenia ostatecznej decyzji sądu.

Za: *http://antifa.bzzz.net/*; *www.cia.bzzz.net*

Warszawa: Początek procesu trójki antyfaszystów zatrzymanych 11. listopada 2009 roku



Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia (II Wydział Karny w Warszawie) rozpoczął się już proces 3 z 14 osób, zatrzymanych podczas akcji bezpośrednich, mających na celu zablokowanie przemarszu manifestacji aktywistów *ONR* 11. listopada 2009 roku (por. „IŚ" nr 31-32). Pierwsza rozprawa trójki antyfaszystów odbyła się 5. października 2010 r., kolejna 15. listopada ub. r.

W całej sprawie bulwersuje również postępowanie prokuratury. Po wydarzeniach z 11. listopada demonstranci, wobec których policjanci zastosowali przemoc, polegającą na ich zastraszaniu podczas zatrzymania, a potem na komisariacie, złożyli skargi w związku z przekroczeniem uprawnień przez funkcjonariuszy policji. Jednakże prokuratura całkowicie je zignorowała i umorzyła śledztwo. Wszystkie fakty pokazują, iż działania policji i prokuratury są nastawione na rozbicie środowiska antyfaszystowskiego. Termin kolejnej rozprawy trójki aktywistów wyznaczono na styczeń br. O jej szczegółach poinformujemy.

Za: *ACK - Olsztyn*

Poznań: Pikieta solidarnościowa w drugą rocznicę śmierci Stanisława Markiełowa i Anastazji Baburowej



W odpowiedzi na apel rosyjskich środowisk anarchistycznych i antyfaszystowskich, 19. stycznia b.r., w drugą rocznicę śmierci adwokata Stanisława Markiełowa i dziennikarki Anastazji Baburowej, przed Konsulatem Federacji Rosyjskiej w Poznaniu odbyła się pikieta solidarnościowa. Obydwoje związani z ruchem anarchistycznym, zostali zabici w centrum Moskwy strzałami w głowę. Pikietę zorganizowała poznańska sekcja *Federacji Anarchistycznej* i *Komisja Międzyzakładowa Inicjatywy Pracowniczej*. Protest przed konsulatem był „wyrazem wsparcia i braterstwa z atakowanymi przez państwo rosyjskie oraz zbrodnicze bojówki prawicowe aktywistami i aktywistkami ruchu anarchistycznego, a także ze wszystkimi ludźmi, będącymi ofiarami przemocy dokonywanej w Rosji na tle rasowym lub narodowościowym. Z wszystkimi tymi, którzy przeciwstawiają się tego typu agresji i ksenofobii, płacąc za tę godną podziwu postawę często największą z cen - tracąc swe życie w ulicznych mordach". Pikietujący trzymali transparenty z hasłami w języku polskim (*Solidarność to zbrodnia, której popełniania nigdy się nie wyrzekniemy*) i rosyjskim (*Pamiętać, znaczy walczyć*). Konsulat obstawiony był przez kilkudziesięciu funkcjonariuszy policji. Demonstranci próbowali złożyć list do władz rosyjskich, jednakże odmówiono wpuszczenia delegatów do wewnątrz budynku, mimo że konsulat był otwarty. List pozostawiono więc w skrzynce przy bramie. Manifestacje, upamiętniające rocznicę morderstwa Markiełowa i Baburowej odbyły się też m.in. w Moskwie i Petersburgu. Jednakże organizatorzy otrzymali zakazy ich przeprowadzenia, a uczestników spotkały represje.

Za: *www.rozbrat.org*; *www.cia.bzzz.net*



Poznań: Rozprawy i uniewinnienia w/s protestu na terenie MTP



14. października ub. r. odbyła się kolejna rozprawa w procesie 38 osób, oskarżonych z art. 50 KW o „nie rozejście się na wezwanie funkcjonariusza policji", czego mieli się dopuścić 8. marca 2010 roku w czasie protestu na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich [por. „IŚ" nr 33].

Zeznawało dwóch świadków. W czasie rozprawy odtworzono również film nagrany przez jedną z uczestniczek protestu. Materiał ten potwierdził brak wezwania do rozejścia się, jak również brutalność policji, która zatrzymywała nie tylko samych uczestników akcji, ale również osoby postronne. Za zgodą obrony odczytano również zeznania policjanta, który nie stawił się na rozprawie. Według nich funkcjonariusz ten wzywał zebranych do rozejścia się, co rażąco kontrastowało z oglądanym materiałem filmowym.

Wobec braku innych materiałów dowodowych, obrońca oskarżonych wygłosił mowę końcową, w której podkreślił brak przygotowania i nierzetelność ze strony policji. Choć miała ona wiele możliwości do faktycznego wezwania do rozejścia się - tego nie uczyniła. Policja zlekceważyła też spokojny przebieg protestu i przystąpiła do brutalnej interwencji, w swej nadgorliwości zatrzymując spokojnie stojące z boku osoby. Wedle obrony zebrane materiały dowodowe, a szczególnie - odtworzony na rozprawie film - jednoznacznie wskazywały, iż nie było żadnego wezwania do rozejścia się. Na zakończenie obrońca wniósł o uniewinnienie wszystkich oskarżonych.

Sąd przyznał rację obronie i uniewinnił wszystkich oskarżonych (38 osób) uznając, iż nie było wezwania do rozejścia się, a co więcej - samo oskarżenie z art. 50 KW było błędne, gdyż przepis ten odnosi się do zbiegowisk, a nie do zorganizowanych protestów. Aby jednak nie było zbyt różowo, w swej mowie sędzia starał się usprawiedliwić brutalne zachowanie policji faktem, iż dążyła ona do „przywrócenia porządku publicznego". Dla anarchistów takie zachowanie to nic nowego, gdyż trudno się spodziewać, aby jeden funkcjonariusz systemu (nie)sprawiedliwości ganił drugiego za brutalność lub działanie w myśl zasady „dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie".

23. listopada ub. r. odbyła się też kolejna rozprawa, związana z protestem anarchistów pod MPT. Tym razem Sąd Rejonowy w Poznaniu uniewinnił jedną z trzech osób, oskarżonych o naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji. Czynu tego, podczas brutalnego tłumienia protestu przez policję, miałaby dokonać aktywistka związana z poznańską *Federacją Anarchistyczną* oraz Kolektywem *Rozbrat*. Sąd uznał zeznania rzekomo poszkodowanego policjanta i jednego z jego kolegów za niespójne i mało przekonywujące. Również przedstawione



nagranie filmowe z protestu wykazało, iż przebieg protestu był niezgodny z opisami funkcjonariuszy. Dla sądu bardziej przekonywujące były zeznania czterech pozostałych świadków - uczestników i obserwatorów protestu. W rezultacie uznał on, że nie było celowego i zamierzonego ataku na policjanta, a jedynie przypadkowy kontakt w czasie zamieszania, które nastąpiło w trakcie brutalnej interwencji policji.

Za: *www.rozbrat.org*

Poznań: Policja przeciwko Jedzeniu Zamiast Bomb



24. października 2010 r. jak co tydzień, poznańscy aktywiści skupieni w międzynarodowym ruchu *Food Not Bombs* (*Jedzenie Zamiast Bomb*) przy Dworcu Zachodnim zaczęli rozdawać darmowe, wegetariańskie posiłki bezdomnym i biednym mieszkańcom stolicy Wielkopolski. Podczas akcji pojawili się policjanci i sokiści, których pierwszą interwencję aktywiści zignorowali. Po posiłki ustawiła się długa kolejka chętnych.

Po pewnym czasie pojawiły się dodatkowe siły policji i zatrzymano samochód z odjeżdżającymi już aktywistami. W międzyczasie na miejscu zjawiło się około 10 osób, związanych z poznańskim środowiskiem wolnościowym, zawiadomionych o akcji policji. Wylegitymowano dwie osoby z samochodu, a zebrani zaczęli krzyczeć, że „policja broni bogatych przed biednymi". Pojawiła się również lokalna telewizja, która zaczęła filmować całe zajście. W międzyczasie policjanci postanowili zatrzymać jedną osobę, jaka ostatecznie znalazła się w dworcowym komisariacie. Za aresztowanym podążyli jego towarzysze. Wznosząc hasła przeciwko policji i represjom, udali się przed komisariat, gdzie pojawiły się oddziały prewencji, gotowe do akcji. Jednak do starcia nie doszło. Zatrzymany aktywista został wypuszczony, po czym wszyscy rozeszli się do domów.

Policja i sokiści przeszkadzali w rozdawaniu posiłków nie pierwszy raz, jednak nigdy wcześniej policyjne akcje nie były tak zdecydowane, przez co nie dochodziło do równie gorącej kontrakcji ze strony aktywistów. Konsekwentna i zdecydowana reakcja działaczy, która doprowadziła do szybkiego uwolnienia ich zatrzymanego towarzysza pokazała, że solidarnością można zdziałać wiele i pokonać największe przeszkody.

Za: *www.rozbrat.org*



Śląsk: Akcja poparcia dla greckich anarchistów



W ramach akcji solidarnościowych z greckimi więźniami z *Konspiracyjnych Komórek Ognia*, 17. stycznia b.r. na Śląsku dokonano symbolicznego ataku na KB Bank. Przed wejściem wywieszono banner z napisem *Solidarni z Grecją* i logo *KKO*, a mur ozdobiono napisem w j. angielskim i obrzucono farbą drzwi wejściowe.

Za: *www.fas.bzzz.net*

Śląsk: Próby zastraszenia uczestników i uczestniczek obozu antygranicznego w Brukseli



W ostatnich miesiącach ub. r. aktywiści i aktywistki ze Śląska, którzy uczestniczyli w zeszłorocznym obozie sieci *No Border* w Brukseli i byli tam zatrzymani, byli nachodzeni przez oficerów *Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego*, którzy najwidoczniej zostali dobrze poinformowani przez swych kolegów z zagranicy o polskich aktywistach/tkach.

Funkcjonariusze pytali głównie o lokalne środowisko, miejsca spotkań, znajomych czy relacje ze skrajną prawicą. W ramach rozluźnienia atmosfery troskliwie dopytywali się o warunki w belgijskich aresztach, traktowanie przez policję czy odpowiedzialnych za wyżywienie na obozie. Jednak głównym powodem odwiedzin działaczy były pytania o kontakty z państwami byłego Bloku Wschodniego, głównie Białorusi. To było najbardziej interesujące dla ABW.

Mimo próby stworzenia wrażenia „koleżeńskiej pogawędki", agenci nie uzyskali żadnych odpowiedzi, a z rozmów można było wyciągnąć wniosek, że są oni i tak w miarę dobrze poinformowani na temat śląskiego czy polskiego środowiska wolnościowego. Oczywiście zapowiedzieli oni swe kolejne wizyty... Nikt jednak nie da się nabrać na ich nędzne sztuczki!

Za: *www.fas.bzzz.net*

Śląsk: Przeciwko brutalności i bezkarności policji



9. października 2010 r. naprzeciw komisariatu policji przy ul. Stawowej w Katowicach, odbyła się pikieta, zorganizowana przez *Federację Anarchistyczną - Śląsk*. Aktywiści wyrazili nie tylko swe oburzenie wobec brutalności funkcjonariuszy policji, ale również tego, iż media głównego nurtu informują tylko o policyjnych sukcesach, przemilczając karygodne zachowywanie się policjantów na ulicach i komisariatach. Rozdawane ulotki przypomniały o niedawnych przypadkach szczególnej brutalności stróżów prawa. Ruch na Śląsku ogólnie zaczyna być wzorem do naśladowania, przejmując rolę istotnych dawniej ośrodków anarchistycznych. Akcja spotkała się z wyjątkowo dobrym odbiorem ze strony przechodniów. Pomimo, iż była zupełnie nielegalna, w żaden sposób nie została zakłócona przez policję. Zauważono jedynie wzmożoną obecność funkcjonariuszy po cywilnemu.

Za: *www.fas.bzzz.net*

Łódź: Policyjni mordercy grasują po ulicach - anarchiści protestują!



W nocy, z 2. na 3. grudnia ub. r., obok Ronda Lotników Lwowskich w Łodzi, doszło do tragicznego wydarzenia, w wyniku którego zmarł mężczyzna, postrzelony przez pijanego policjanta. Krótko po północy dwóch nietrzeźwych policjantów wdało się w szarpaninę z dwoma nieznanymi im mężczyznami. W zajściu jeden z funkcjonariuszy oddał kilka strzałów, dziurawiąc wątrobę jednego z nieznajomych. Ranił też jego psa. Po dwóch dniach konania w szpitalu, 46-letnia ofiara zmarła w wyniku postrzału.

Policjant po służbie, w dodatku pod wpływem alkoholu (kilka godzin po zdarzeniu miał on we krwi jeszcze 1,8 promila), nie powinien mieć przy sobie broni, nie wspominając już o zakazie jej używania. Jak każdy funkcjonariusz pionu kryminalnego, przeszedł on szkolenie w walce wręcz i obezwładniania nią napastników. Dlaczego nie skorzystał z tej metody, tylko od razu sięgnął po broń? W dodatku strzelał w korpus ciała tak, jakby jego zamiarem było zabić. Oczywiście łódzka policja od razu przystąpiła do... oczerniania ofiary, wyciągając jej kryminalną przeszłość. Dopiero później dodano, iż dotyczyło to... końca lat 90., tak jakby miało to jakikolwiek związek z tym wydarzeniem.

6. grudnia 2010 w miejscu morderstwa odbył się skromny *happening* przeciwko policyjnej przemocy. Natomiast 12. grudnia, w przededniu kolejnej rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, na łódzkim Pasażu Rubinsteina już tradycyjnie zebrali się łódzcy anarchiści, antyfaszyści i lewicowcy, by zaprotestować przeciwko przemocy państwa. W przemowach wspomniano o policyjnym zabójstwie sprzed kilku dni oraz innych nadużyciach ze strony policji. Mówiono również o ekonomicznym podłożu aparatu represji. Demonstracji towarzyszył przemarsz środowisk nacjonalistycznych. Obyło się bez większych incydentów.

Za: *www.czsz.bzzz.net*

Nowa Sól: 6 działaczy IP i FA w areszcie po eksmisji komorniczej



14. grudnia ub. r., grupa 20 działaczy *Inicjatywy Pracowniczej* i *Federacji Anarchistycznej* z Nowej Soli i Poznania próbowała zablokować eksmisję państwa Ostrowskich w Nowej Soli. Próba ta nie powiodła się i komornik, dzięki dużej ilości policji, wszedł do mieszkania. W czasie blokady aresztowano 6 osób, które po kilku godzinach zostały wypuszczone. Postawiono im m.in. zarzuty naruszenia nietykalności funkcjonariusza policji i utrudniania mu wykonywania czynności służbowych. Część zatrzymanych przez cały czas pobytu na komisariacie była zakuta w kajdanki, zaś wszystkim zabrano z portfeli pieniądze „na poczet kary".

Za: *www.rozbrat.org*

Kraków: Marsz solidarności z rosyjskimi aktywistami



14. listopada 2010 r. ulicami Krakowa przeszła demonstracja solidarnościowa z rosyjskimi aktywistami społecznymi i dziennikarzami, represjonowanymi w związku z wydarzeniami, które miały miejsce podczas obrony lasu w miejscowości Chimki. Przy dźwiękach samby, z flagami i transparentami, kilkadziesiąt osób przeszło z krakowskiego Rynku pod konsulat rosyjski, gdzie wygłoszono mowy po polsku i rosyjsku. Zwrócono uwagę na sytuację aktywistów, dziennikarzy i obrońców praw człowieka w Rosji. Przypomniano też o roli tzw. demokratycznej Europy, jaka w imię interesów geopolitycznych przymyka oczy na działania władz rosyjskich. Podkreślono potrzebę prawdziwej, społecznej przemiany, która tak w Rosji, jaki i na całym świecie doprowadzi do sytuacji, gdy wolność, równość i demokracja nie będą już tylko pustymi słowami. Protest przebiegł bez żadnych problemów ze strony policji, ale zignorowali go również dziennikarze korporacyjnych mediów. Najwidoczniej nie przejmują się oni zupełnie zastraszaniem, atakowaniem i mordowaniem swych kolegów za wschodnią granicą Unii Europejskiej...

Za: *FA - Kraków*

Własne paczki dla więźniów zakazane!

Chcemy całkowicie zrezygnować z możliwości przesyłania czy przynoszenia paczek przez rodziny - powiedziała dla portalu *policyjni.pl* Luiza Sałapa z Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Według nowych przepisów, produkty dla więźniów będą mogły być dostarczane wyłącznie za pośrednictwem specjalnego sklepu internetowego. Wszelkie paczki od bliskich i znajomych zostaną zakazane. To rozwiązanie jest motywowane częstymi (według służb) przypadkami przemytu substancji odurzających oraz telefonów komórkowych. Wprawdzie zarząd więziennictwa zdaje sobie sprawę, że decyzja ta spotka się z oporem rodzin osadzonych, ale jak dodała Sałapa, „najważniejsze jest bezpieczeństwo funkcjonariuszy i skazanych, a wszystkie głosy niezadowolenia ze strony rodzin czy skazanych są sprawami kompletnie drugorzędnymi".

Przypomnijmy - paczki docierały nawet do więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych! Czyżby polskie władze chciała przejść do historii jako reżim groźniejszy od nazistowskiego?

Za: *www.cia.bzzz.net*

Nowe uprawnienia straży miejskiej

Fałszywy alarm bombowy, znieważenie Polski, narodu polskiego, premiera, prezydenta, czy posła - za te czyny już niedługo będzie karać Straż Miejska. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji chce dać jej nowe uprawnienia. Główny powód nowelizacji to dodanie do uprawnień mandatowych strażników tych wykroczeń, które powinny się kończyć szybką reakcją w momencie ich ujawniana - wyjaśniła Agata Krysiak z MSWiA. Do takich zalicza m.in. mandat za uniemożliwianie odbycia się legalnej manifestacji, za zbiórkę pieniędzy niezgodną z prawem lub rozkopywanie wałów przeciwpowodziowych. Dotychczas można było kierować wnioski do sądów. Z tym, że w takich sytuacjach kara tym bardziej powinna być natychmiastowa - zaznaczyła Agata Krysiak. Strażnicy będą mogli też wręczać mandaty rodzicom, którzy pozostawili dzieci bez opieki albo zrobili to „w niewłaściwy sposób".

Za: *www.gazetaprawna.pl*

Białoruś: Wybory prezydenckie i represje wobec ruchu anarchistycznego

19. grudnia ub. r. na Białorusi odbyły się kolejne wybory prezydenckie. Już wieczorem w centrum Mieńska na ulicę wyszło kilkadziesiąt tysięcy osób, pragnących wyrazić swoje zdanie na temat panującego reżimu, zażądać nie uznania wyborów oraz pokojowo domagać się zmian. „80% za Łukaszenkę, 6,5% przeciwko wszystkim, resztę podzielili opozycyjni kandydaci" - oto oficjalne wyniki białoruskich władz, które były jednym z czynników mobilizacji społecznej tego wieczora. Oprócz zwolenników partii politycznych, wśród osób protestujących znaleźli się zwykli obywatele, którzy przychodzili całymi rodzinami, z dziećmi, jak również osoby starsze. Oczywiście nie zabrakło i anarchistów. Na konferencji prasowej, gdzie nie uczestniczyli



w większości dziennikarze opozycyjni i zagraniczni, Łukaszenko powiedział, że wie o „20 anarchistach, którzy przyjechali z Rosji!". W rzeczywistości *Czarny Blok* - kolumna ok. 100 osób z bannerami, ulotkami, flagami oraz sambą - został organizowany przez białoruskich anarchistów (z Rosji była tylko 1 osoba). Na szczęście w zamieszkach wyborczych prawie nikogo z anarchistów nie zatrzymano. Po przemarszu *Prospektem Niezależności* rozproszyli się oni małymi grupami. Były jednak wyjątki, gdyż wracających przypadkowo do domu, razem z innymi osobami ładowano do radiowozów i zamykano na 10-15 dni. Obecnie wszyscy są już wolni.

Ogólnie, w centrum Mieńska zatrzymano około 700 osób. Kilkuminutowe sądy wydawały wyroki: 10, 12 i 15 dni aresztu lub mandat w wysokości ok. 350 zł. Obecnie trwa jeszcze sprawdzanie przez telefony komórkowe, kto był na placu i co tam robił. Osoby dostają codzienne wezwania na rozmowę do KGB. Odbywają się przeszukania mieszkań opozycyjnych aktywistów, konfiskowane są ich komputery oraz elektroniczne nośniki danych. Duże ciśnienie wywiera się na opozycyjne media oraz obrońców praw człowieka. Represje spadły m. in. na: gazetę *Наша Ніва*, redakcję *Еврорадио*, portal analityczno-informacyjny *Charter97.org*. Zamknięto siedzibę *OBWE*, która nie uznała wyników wyborów, przeszukano też *Białoruski Komitet Helsiński*. Przez cały czas odbywają się rewizje mieszkań dziennikarzy i obrońców praw człowieka. Na przykład pod murem więzienia Okrestino, do którego przewieziono większość zatrzymanych na placu, aresztowano obrońców praw człowieka: Olgę Damarad i Michała Mackiewicza.

Niestety, obecnie na Białorusi za kratami nadal pozostaje 4 anarchistów. Grozi im do 6 lat więzienia. Represje zaczęły się po akcji grupy anarchistycznej *Przyjaciele Wolności*: ataku na ambasadę Rosji w Mieńsku 30. sierpnia 2010 r.

6. grudnia ub. r. Łukaszenko powiedział na Wszechbiałoruskim Zjeździe Narodowym, iż winni zostali już schwytani.

Nikołaj Diedok (Николай Дедок) - zatrzymany 3. września 2010 r., skarżony według par. 2 art. 339 Kodeksu Karnego Republiki Białoruś („chuligaństwo") o atak na Ambasadę Rosji w Mieńsku 30. sierpnia ub. r. oraz o organizację przemarszu przed generalnym sztabem wojska białoruskiego i rzucenie na teren sztabu świecy dymnej. W areszcie pozostanie przynajmniej do 3. marca 2011 r.

Aleksandr Franckiewicz (Александр Францкевич) - oskarżony o atak na posterunek milicji w Soligorsku w marcu 2010 r., kiedy w jednym oknie wybito szybę oraz rzucono racę świetlną. Zarzut: chuligaństwo. W areszcie pozostanie przynajmniej do 11. lutego 2011 r.

Igor Oliniewicz (Игорь Олиневич) - został porwany przez służby specjalne w Moskwie 28. listopada 2010 r. 30. listopada wieczorem okazało się, że znajduje się w areszcie KGB. Przewieziony potajemnie do Mieńska z naruszeniem międzynarodowych prawnych procedur wydania poszukiwanych osób. Oskarżony o atak na ambasadę Rosji.

Maksim Wietkin (Максим Веткин) - zatrzymany 4. listopada 2010 r. w Mieńsku. Oskarżany o atak na ambasadę Rosji. Podobno przyznał się do winy. Postawiono mu zarzut chuligaństwa.

Wobec wszystkich zatrzymanych wysuwano też inne zarzuty: podpalenie drzwi banku *Беларусбанк*, atak na Pałac Związków Zawodowych, podpalenie ATM. Akcje te były przeprowadzone przez białoruskich anarchistów wiosną 2010 roku.

Poza czwórką więzionych anarchistów, aresztowano również kilkanaście innych osób, ale wszystkie one są już na wolności. Oto ich lista (w nawiasach okres zatrzymania): Anton Łaptionok - Mieńsk (3-12. września ub. r.), Igor Bogaczek - Mieńsk (3-12. września ub. r.), Siergiej Ślusar - Mieńsk (3-12. września ub. r. i 17-27. października ub. r.), Waleria Hotina - Mieńsk (3-12. września ub. r.), Aleksiej Żyngerowski - Mieńsk (3-12. września ub. r.), Tatiana Seminiszczewa Mieńsk (8-14. września ub. r.). W czasie zatrzymania Tatiana nie wytrzymała nerwowo i pocięła się nożem kancelaryjnym. Włodzimierz Wołodin - Mieńsk (8-17. września ub. r.), Aleksander Bugajew - Mieńsk (8-17. września ub. r.), Igor Truchanowicz - Mieńsk (24-30. września ub. r.), Borys Oszczepkow - Mieńsk (30-6. października ub. r.), Denis Bystrik - Mieńsk (30-6. października i 17-19. listopada ub. r.), Anton Nowikow - Mieńsk (27-30. października ub. r.)

Oprócz tych osób, w różnych miastach Białorusi przesłuchano ok. 100 aktywistów, ich znajomych oraz rodziny. Wobec represjonowanych władze stosowały metody szantażu, presji psychologicznej oraz fizycznej.

Kronika wydarzeń znajduje się na stronie:
http://belarus.indymedia.org/blog/minsksolidarity
Kontakt i pomoc: ***minsksolidarity@riseup.net***

Listy do zatrzymanych można wysyłać pod adresy:
Дедку Николаю Александровичу, тюрьма №8, ул. Советская 22а, к. 152, 222160, Жодино, Менская обл., Беларусь;
Францкевичу Александру, к. 46, СИЗО-1, вул. Володарского, 2, 220050 г. Менск, Беларусь;
Веткину Максиму Ивановичу, СИЗО-1, вул. Володарского, 2, 220050 Менск, Беларусь;
Олиневичу Игорю Владимировичу, а/я 8, Главпочтамт, 22050 Менск, Беларусь.

Opracował: **Aleksander Łaniewski**

Rosja: Aresztowano członków grupy artystycznej Wojna



15. listopada ub. r., w Moskwie zostali zatrzymali dwaj członkowie Kolektywu *Wojna* - anarchistycznej grupy artystycznej, odpowiedzialnej za liczne *happeningi* polityczne. Podczas zatrzymania funkcjonariusze milicji zarekwirowali wiele sprzętu, w tym - komputery i wszelkie nośniki danych. 35-letniemu Olkowi Worotnikowi i 27-letniemu Leonidowi Nikołajewowi grozi do siedmiu lat więzienia za przeprowadzenie akcji pt. *Przewrót Pałacowy*, w wyniku której na ulicach Petersburga przewrócono na dachy 11 milicyjnych radiowozów. Celem tej akcji było zwrócenie uwagi na korupcję, szerzącą się w rosyjskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zarzuty wobec artystów-anarchistów to „chuligaństwo" i „podżeganie do nienawiści wobec określonych grup społecznych" - czytaj: milicji. Obecnie zatrzymani artyści przebywają w petersburskim więzieniu. W akcje na rzecz ich uwolnienia na całym świecie zaangażowało się wielu aktywistów i artystów, m.in. słynny twórca graffiti, *Banksy.* Z aukcji swych prac chce on przekazać na wsparcie uwięzionych anarchistów około 80 tys. funtów.



Rosja: Ciąg dalszy sprawy uwięzionych za protest w Chimkach



22. października ub. r., decyzją sądu w Chimkach, z policyjnego aresztu został zwolniony antyfaszysta, Aleksiej Gaskarow (o jego sprawie pisaliśmy w 33. nr *IŚ*). Sędzia postanowiła odrzucić apelację prokuratury, gdyż ta, jej zdaniem, nie przedstawiła żadnych nowych argumentów, przemawiających za utrzymaniem aresztu wobec aktywisty, z wyjątkiem raportu *Federalnej Służby Bezpieczeństwa*. Zawarto w nim informację, iż był on członkiem *młodzieżówki Antify* od 2007 r. Raport stwierdzał również, że Aleksiej posiada rozległe kontakty, w tym - zagraniczne i że często bierze udział w nielegalnych akcjach. Gaskarow wyznał, iż nie oczekiwał takiej decyzji, bo stracił wiarę w rosyjski wymiar sprawiedliwości. W swoim zeznaniu powiedział też, że antyfaszyzm nie jest zbrodnią i że jego poglądy nie mogą stanowić przyczyny trzymania go w areszcie, a podróże zagraniczne są jego prywatną sprawą. Podobną decyzję w sprawie drugiego uwięzionego, Maksyma Sołopowa, sąd w Chimkach wydał 18. października ub. r. i antyfaszysta ten przebywa już na wolności. Za oskarżonymi wstawili się m.in. znani działacze na rzecz praw człowieka, Siergieji Kowaliow i Ludmiła Aleksiejewa. Działacze kampanii na rzecz uwolnienia Aleksieja i Maksyma wyrazili zadowolenie z powodu ich uwolnienia, jednak zapowiedzieli kontynuację kampanii do czasu oddalenia wszelkich, stawianych im zarzutów.

Za: *http://khimkibattle.org; www.avtonom.org/en/khimki; www.cia.bzzz.net*

Rosja: Anarchista na wolności!



27. września ub. r., po odsiedzeniu 3,5 lat więzienia, na wolność wyszedł rosyjski anarchista i działacz na rzecz praw zwierząt, Paweł Delidon. Dzięki wspólnym działaniom prawnika i moskiewskiego *Anarchistycznego Czarnego Krzyża* udało się skrócić wyrok o jeden rok. Paweł został skazany za próbę wywłaszczenia w domu byłego pracodawcy, który nie wypłacił mu zaległych poborów. W czasie włamania doszło do szarpaniny z mieszkańcami domu i użycia gazu łzawiącego. Już na wolności Paweł opublikował oświadczenie, gdzie przedstawił warunki, w jakich przebywał przez okres odsiadki, przemoc, której doznał ze strony strażników więziennych oraz solidarność od ludzi z zewnątrz, wspomagających go przez cały okres pobytu w więzieniu. Pomogła mu tam wytrzymać dieta wegetariańska, pisanie wierszy i dobre relacje z innymi więźniami. Teraz zamierza ponownie zaangażować się w działania ruchu anarchistycznego, walkę o prawa zwierząt i pomoc więźniom.



Za: *www.cia.bzzz.net, www.avtonom.org*

Dania: Duńska policja ma zapłacić odszkodowania ponad 200 protestującym



Wyrokiem sądu duńska policja ma zapłacić odszkodowania ponad 200 uczestnikom manifestacji, odbywających się w Kopenhadze w grudniu 2009 r., Podczas konferencji przywódców państw ONZ, dotyczącej przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym. Podczas towarzyszących jej protestów policjanci aresztowali prewencyjnie prawie 1900 osób. Około 250 z nich wytoczyło przeciwko duńskiej policji pozwy. Sąd wydał wyrok, wedle którego ma ona wypłacić 178 osobom po około 1200 euro odszkodowania za „bezprawne" zatrzymania zaś pozostałym aresztowanym wypłaci po ok. 5 tys. koron. Wyrok ten zbiegł się w czasie z ujawnieniem przez media transmisji radiowej, z której wynika, że dowódca policji wydał podwładnym rozkaz atakowania protestujących i dziennikarzy. Wedle zapisu rozkazał podwładnym: „Zróbcie użytek z pałek," dodając „Między samochodami są dziennikarze. Z nimi rozprawimy się, k***a, tak samo." Duńska policja złożyła odwołanie od wyroku.

Za: *www.cia.bzzz.net*

Belgia: Represje podczas obozu antygranicznego



Szereg represji dotknął uczestników obozu antygranicznego sieci *No Border*, który odbył się w Brukseli. 29. września ub. r. policja rozbiła radykalny blok, koordynowany przez anarchistów z grupy *Precarious United*, który był częścią demonstracji związkowej. Już przed demonstracją aresztowano prewencyjnie dużo „podejrzanych" osób. Wszyscy aresztowani zostali na szczęście wypuszczeni jeszcze tego samego dnia. 30. września bez powodu policja zatrzymała grupę osób, idącą z obozu do pobliskiego skłotu. Wszystkim założono plastikowe kajdanki a rzeczy zatrzymanych, wraz z dokumentami, wyrzucono do kosza. Po 12 godzinach wszystkich zwolniono, bez żadnych zarzutów oraz podania przyczyny zatrzymania. 1. października na miejscu zaplanowanej demonstracji przeciwko utworzeniu nowego więzienia dla imigrantów pojawiło się mnóstwo policji, przeszukującej niemal wszystkich młodych ludzi w okolicy dworca i aresztowała grupki powyżej 5 osób. Tego dnia zatrzymano w Brukseli około 150 osób. 2. października w czasie akcji przeciwko rekrutacji do policji aresztowano trzy osoby, które zostały zwolnione tego samego dnia wieczorem.

Za: *www.cia.bzzz.net*

Grecja: Dożywocie dla mordercy Aleksandrosa Grigolopoulosa



11. października ub. r., przed sądem w Amfissie zapadły wyroki w sprawie dwóch policjantów, którzy 6. grudnia 2008 r. zastrzelili w Atenach 16-letniego Alexandrosa Grigolopoulosa. Sąd uznał obu funkcjonariuszy winnymi zarzucanych im czynów i skazał na bezwzględne kary pozbawienia wolności. Policjant, jaki oddał śmiertelny strzał, został skazany na dożywocie i dodatkowo 15 miesięcy pozbawienia wolności za zabójstwo z premedytacją i posiadanie nielegalnej broni. Drugi policjant uznany został za winnego współudziału w zabójstwie i otrzymał 10 lat pozbawienia wolności. Sąd oddalił jego wniosek o zawieszenie kary do czasu apelacji. Na sali sądowej panowała gorąca, napięta atmosfera. Obecna była rodzina zamordowanego oraz wielu aktywistów i dziennikarzy.

Za: *www.cia.bzzz.net*



Niemcy: Policja zmasakrowała uczestników protestu w Stuttgarcie

1. października ub. r. niemiecka policja brutalnie rozbiła protest organizacji ekologicznych i studenckich, blokujących w centrum Stuttgartu wycinkę *Ogrodów Zamkowych* - zabytkowego parku, przeznaczonego pod budowę nowego dworca kolejowego. Podczas pacyfikacji protestu użyła gazu łzawiącego, pałek i armatek wodnych. W wyniku działań policji rannych zostało od 400 do 1000 osób. W czasie brutalnej pacyfikacji nie został natomiast ranny żaden policjant. Media oskarżyły policję o zbyteczną brutalność.

Wielka Brytania: Ataki na posterunki policji

W nocy z 8. na 9. października ub. r. w Bristolu dokonano kilku ataków na policyjne posterunki w ramach aktów solidarności ze wszystkimi walczącymi z systemem oraz ofiarami policyjnej przemocy. Celem ataków były głównie zaparkowane samochody, w tym - również te, należące do tajniaków.

Grecja: Atak policji na imigrantów i antyfaszystów

9. października 2010 r. po zorganizowanej przez antyautorytarną lewicę demonstracji przeciwko faszyzmowi i państwowemu rasizmowi, powracająca do domów grupa około 50 imigrantów i kilku Greków została bez żadnych przyczyn zaatakowana przez siły policyjne. Tuż po ataku większości imigrantów udało się uciec, ale kilka osób zostało rannych.

Wielka Brytania: Policja rozbiła pokojowy protest

13. października ub. r. wzmożone siły policyjne, w tym - oddziały do zwalczania zamieszek, policja konna i helikoptery - dokonały w Brighton rozbicia protestów przeciwko firmie *ITT/EDO* - producentowi uzbrojenia lotniczego, dostarczanego zbrodniczym reżimom na całym świecie. Zatrzymano co najmniej 35 osób, a 2 z nich zostały ranne.

Austria: Solidarni z Białorusią!

14. października ub. r., pod ambasadą białoruską w Wiedniu odbyła się pikieta, przeprowadzona w ramach międzynarodowych dni solidarności z anarchistami, aresztowanymi na Białorusi. Pikiecie towarzyszył transparent z hasłem: *Stop państwowej przemocy*, a w pobliżu białoruskiej placówki dyplomatycznej pozostawiono graffiti o treści: *Wolność, a nie Białoruś!*

Holandia: Masowe aresztowania antyfaszystów

30. października ub. r. policja zatrzymała w Hadze 34 członków grup antyfaszystowskich, w tym - pięciu Brytyjczyków. Aresztowani antyfaszyści szykowali się właśnie do powitania angielskich neofaszystów z *English Defense League*, którzy przyjechali do Hagi wesprzeć Geerta Wildera, antyimigracyjnego i antyislamskiego polityka z *Partii na Rzecz Wolności*. 14 zatrzymanym postawiono zarzuty „ulicznej przemocy".

Niemcy: Międzynarodowa policja tłumiła protesty

Protesty z 9. listopada ub. r., zorganizowane m.in. przez grupę *Robin Wood*, a mające na celu zablokowanie transportu odpadów radioaktywnych do składowiska w niemieckim Gorleben, zostały brutalnie zaatakowane przez siły „ładu i porządku". Okazało się, że oprócz niemieckich policjantów udział w akcji brali Francuzi z owianej złą sławą *CRS* oraz cywilni funkcjonariusze z Chorwacji, Holandii i... Polski. To pewnie znów ze względu na „wolność waszą i naszą"...

Rosja: Represja wobec antyfaszysty z Petersburga

W połowie listopada ub. r. Filip Kostienko - aktywista antyfaszystowski z Petersburga - złożył sprawę w sądzie przeciwko *Centrum Walki z Ekstremizmem*. Funkcjonariusze *Centrum* wdarli się do jego mieszkania, dokonując nielegalnego przeszukania. Pobili znajdujące się w nim osoby i aresztowali innego antyfaszystę,

który akurat w nim przebywał. Powodem najścia była rzekomo bójka sprzed 2 lat. Prawdziwą przyczyną było jednak zniechęcenie antyfaszystów do udziału w manifestacji antyfaszystowskiej, której jednym z organizatorów był Kostienko. Funkcjonariusze zarekwirowali m.in. komputer, czasopisma oraz bannery, przygotowane na tę demonstrację.

Kanada: Atak na rosyjską ambasadę

W ramach dni solidarności z aktywistami, represjonowanymi za obronę lasu w Chimkach, rosyjska ambasada w Montrealu została zaatakowana przez nieznanych dotychczas sprawców. W jej budynku powybijano szyby a na ścianach wymalowano graffiti.

Portugalia: Aresztowania aktywistów antywojennych

Przeciwko trwającemu w Lizbonie szczytowi NATO odbyło się w mieście wiele akcji protestacyjnych, a 20. listopada ub. r. ulicami miasta przeszła główna, ponad 10-tysięczna manifestacja. W czasie jednej z akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa policja aresztowała 42 osoby. W dniach poprzedzających szczyt, z granicy Portugali zawrócono co najmniej 200 osób, chcących dostać się do Lizbony, a 20 aresztowano. Powodem nie wpuszczenia do kraju mogły być ulotki anarchistyczne, czarne ubranie lub wygląd „typowy" dla aktywisty społecznego. Bardziej szczegółowe kontrole przeprowadzano również na innych granicach w Europie. Np. z granicy hiszpańskiej zawrócono cały autokar z aktywistami z Finlandii.

Argentyna: Policja pacyfikuje Indian Toba Qom

23. listopada ub. r. około 100 uzbrojonych policjantów spacyfikowało protest Indian Toba Qom, którzy w proteście przeciwko zagarnięciu ich ziem blokowali krajową drogę 86. W czasie brutalnej pacyfikacji zginęło dwóch Indian i jeden policjant. 25 Indian zostało ciężko pobitych, a 28 osób aresztowano, w tym - kobietę w ciąży i dzieci w wieku od 4 do 17 lat. Po 24 godzinach zatrzymanych wypuszczono poza jedną osobą, młodym członkiem indiańskiej społeczności. Policjanci zniszczyli również nieruchomości, należące do Indian, podpalając ich domy wraz z całym dobytkiem.

Grecja: Anarchiści przeciwko państwowym represjom

25. listopada ub. r. w proteście przeciwko represyjnej polityce greckich władz oraz państwowemu terroryzmowi ulicami Aten przeszło około 3000 anarchistów. Demonstracji towarzyszyły wzmożone siły policyjne, które starały się nie dopuszczać przypadkowych przechodniów do demonstrantów. Pod koniec protestu doszło do starć z policją przed bramą uniwersytetu.

Francja: Śmierć Malijczyka, porażonego paralizatorem przez policję

W nocy, z 29. na 30. listopada ub. r., zmarł na atak serca 38-letni mailjski imigrant, wobec którego użyła paralizatora francuska policja. W sprawie śmierci Malijczyka wszczęto śledztwo, które ma ustalić dokładną przyczynę jego zgonu. Według Antoine di Zazzo, szefa francuskiej filii *Taser International*, *- nikt jeszcze nie zginął od szoku elektrycznego w wyniku użycia tasera*, natomiast według *Amnesty International*, od czerwca 2001 r. doszło do ponad 350 przypadków zgonu osób, rażonych paralizatorem.

Papua Zachodnia: Wojsko zamordowało dwie osoby

1. grudnia ub. r., w *Międzynarodowy Dzień Solidarności z Papuą Zachodnią* oraz *Dzień Niepodległości* owego, okupowanego przez Indonezję kraju, podczas wojskowego nalotu na wieś Bolakme, żołnierze zamordowali dwóch Papuasów. Pozostali mieszkańcy zdążyli ukryć się w dżungli. Rok wcześniej tę samą wieś doszczętnie spalono.

Turcja: Policja brutalnie zaatakowała protestujących studentów

Na początku grudnia ub. r. policja brutalnie zaatakowała studentów, protestujących przeciw szczytowi, w którym wziął udział premier oraz dziekani uniwersytetów. Atak miał miejsce na przedmieściach

Grecja: Koniec strajku głodowego członka W. R.



Na początku listopada ub. r. grecki anarchista, Kostas Gournas, zakończył z sukcesem strajk głodowy w więzieniu Trikali, na północnym wschodzie Grecji. Powodem strajku było umieszczenie go właśnie w tym więzieniu, które oddalone jest od jego miejsca zamieszkania o kilkaset kilometrów, co utrudnia kontakty z jego życiową partnerką i dwójką dzieci. Po strajku przeniesiono go do więzienia znajdującego się bliżej rodziny.

Kostas jest jedną z trzech osób, które wzięły na siebie polityczną odpowiedzialność za udział w grupie *Walka Rewolucyjna* (pozostali to Nikos Maziotis i jego towarzyszka życia, Pola Ropa). Umieszczenie go w tak odległym więzieniu było niczym innym, jak tylko próbą zemsty. Jego strajk głodowy spotkał się z akcją solidarnościową Nikosa Maziotisa, który przyłączył się do protestu.

Pod pretekstem prowadzenia śledztwa w sprawie *Walki Rewolucyjnej* władze greckie nasilają kampanię przeciwko ruchowi anarchistycznemu. Represjom poddawani są również bliscy uwięzionych anarchistów. Życiowa partnerka Kotasa Gournasa, Maria Brah, i jej przyjaciel, również zostali oskarżeni o przynależność do *WR*, ale po przesłuchaniu ich wypuszczono.

Za: *www.czsz.bzzz.net*

Grecja: Policja zmasakrowała aktywistkę



15. listopada ub. r., już po zakończonej manifestacji przeciwko wizycie w Atenach „doradców" Międzynarodowego Funduszu Walutowego, doszło do brutalnego ataku motocyklowego oddziału policji *Delta* na powracających z niej aktywistów. Policjanci na motorach bez wyraźnych powodów, z dużą szybkością wyjechali w ludzi. Większość z nich udało się uciec, ale wściekli gliniarze dopadli amerykańską aktywistkę, która brała udział w protestach i skatowali ją aż do utraty przytomności. Najpierw powalili ją na ziemię przy pomocy pałek, a potem przystąpili do kopania po całym ciele, w tym - również po głowie. Gdy straciła przytomność, zostawili ją na chodniku i odjechali. Nieprzytomną dziewczynę przetransportowano na teren Politechniki, skąd zabrało ją pogotowie. Jej stan, początkowo dość ciężki, po kilku dniach uległ poprawie i opuściła już szpital.

Za: *www.czsz.bzzz.net*

Grecja: Wyroki dla Bonanno i Stratigopoulosa



22. listopada ub. r., w greckiej Larissie zakończył się proces dwóch anarchistów, oskarżonych o napad na bank w 2009 roku. Alfredo Bonanno, włoski teoretyk anarcho-insurekcjonizmu, został skazany za współudział na 4 lata więzienia, ale w praktyce - za względu na podeszły wiek (skończone 73 lata) i spędzony już czas w więzieniu - wyszedł na wolność. Wkrótce po opuszczeniu więzienia Bonnano został ponownie zatrzymany w Atenach pod pretekstem „stwarzania zagrożenia bezpieczeństwa Grecji". Zasugerowano mu, że jeśli „dobrowolnie" nie opuści kraju, pozostanie w areszcie. Po konsultacjach z rodziną i prawnikami wyjechał on z Grecji do rodzinnych Włoch. Natomiast grecki anarchista, Christos Stratigopoulos, który wziął na siebie całą odpowiedzialność za napad, został skazany na 8 lat i 9 miesięcy pozbawienia wolności. Według greckiego prawa, będzie mógł starać się o przedterminowe zwolnienie pod koniec 2011 roku.

Za: *www.grecjawogniu.info*

Grecja: Represje przed rocznicą 6. grudnia



Przed drugą rocznicą zamordowania przez policję nastoletniego anarchisty, Alexandrosa Grigoropoulosa, grecki aparat represji rozpoczął szeroko zakrojoną akcję, wymierzoną w ruch anarchistyczny i antyautorytarny. Jej celem miało być oczernienie protestujących oraz przyklejenie anarchistom, lewicowcom i wszystkim innym, którzy sprzeciwiają się brutalności policji, łatki „terrorystów". Władzy i policji z pomocą przyszły prorządowe *mass-media*, publikując wyssane z palca bzdury i podgrzewając napiętą atmosferę. 4. grudnia ub. r., w godzinach wieczornych, antyterrorystyczne jednostki policji dokonały nalotów na kilkanaście mieszkań i centrów społecznych w Atenach, Pireusie, Salonikach i na Krecie.

W Salonikach dokonano nalotu na miejsce spotkań antyautorytarystów o nazwie *Nadir*. Punkt ten mieścił się na terenie akademika miejscowego uniwersytetu. Teren został szczelnie otoczony przez kordony policji, a wnętrze miejsca spotkań - kompletnie zdemolowane. Skonfiskowano też wiele dokumentów i komputery. W czasie nalotu aresztowano 8 osób. Wedle zeznań świadków, część z nich została wciągnięta siłą z zewnątrz do środka, w celu udowodnienia, iż przebywały one w *Nadirze* w momencie nalotu. Wewnątrz doszło również do pobić zatrzymanych. Po opuszczeniu miejsca przez antyterrorystów, na miejscu pozostały oddziały prewencji, by odeprzeć tłum demonstrantów, który naprędce zorganizował około 150-osobową demonstrację solidarnościową. Pretekstem do nalotu miał być atak na stróżówkę agencji ochrony, mieszczącą się na terenie akademików.

Szeroko zakrojoną akcję policyjną przeprowadzono również w Atenach. Jej efektem było m.in. odnalezienie broni i materiałów wybuchowych w garażu dzielnicy Nea Smarni. Policja ogłosiła odkrycie „kryjówki terrorystów", lecz później okazało się, iż żaden pistolet nie został użyty w jakimkolwiek akcie terrorystycznym ani innym przestępstwie. Podczas nalotu w Nea Smarni aresztowano dwie osoby. Od razu pojawiły się też informacje, iż są one powiązane z *Sektą Rewolucyjną* lub *Konspiracyjnymi Komórkami Ognia*. W samych Atenach policja przeszukała jeszcze 15 innych miejsc.

W wyniku ogólnokrajowej akcji policyjnej aresztowano 6 osób. Są to: Constantin Sakkas i Alexandros Mitrousias - aresztowani w dzielnicy Nea Smarni, Georg Karayiannidis - aresztowany w Pireusie, Christos Politis - aresztowany w ateńskiej dzielnicy Exarchia, Styliania Antoniou - aresztowana w ateńskiej dzielnicy Kallithea oraz Dimitrios Michail - aresztowany w Siteia na Krecie.

Na podst.: *www.czsz.bzzz.net*; *www.grecjawogniu.info*;

Grecja: Ciąg dalszy sprawy Yannisa Dimitrakisa



23. grudnia ub. r. zapadł ostateczny wyrok w apelacyjnej sprawie Yannisa Dimmitrakisa - greckiego anarchisty, oskarżonego o przynależność do tzw. *Złodziei w Czerni*. Łączny wyrok, jaki zasądził sąd, opiewa na 12 i pół roku więzienia. Wcześniej Yannis dostał 35 lat pozbawienia wolności. Anarchista uznany został winnym napadu na Bank Narodowy w Solonos, współudziału w próbie pozbawienia życia strażnika, uczestnictwa w grupie przestępczej oraz nielegalne posiadanie broni. Nie oczyszczono go więc z żadnego z zarzutów, ale na szczęście - zmniejszono okres uwięzienia. Yannis odsiedział już pięć lat, zostało mu więc jeszcze 7 i pół roku. W czasie rozprawy na sali sądowej było wiele osób wspierających anarchistę, które po ogłoszeniu wyroku wznosiły okrzyki i klaskały. Obecni byli również agenci greckich tajnych służb *EKAM* oraz zamaskowani policjanci. Yannis został odprowadzony do więzienia. Z zakładu karnego Korydallos, gdzie przetrzymywano go podczas procesu, w kolejnych dniach przeniesiono go do więzienia Domokos.

Za: *www.cia.bzz.net*; *www.athens.indymedia.org*

Stambułu. Wielu, ze 150 protestujących, trafiło do szpitala i zostało zatrzymanych. 19-letnią kobietę w ciąży policjanci kopali po brzuchu, nie przestając, mimo jej krzyków, że może stracić dziecko. Nagrania filmowe i raporty dziennikarzy potwierdziły również użycie wobec studentów gazu *Agent Orange*.

Grecja: Strajk głodowy w więzieniach

6. grudnia ub. r., ponad 1000 z 12 600 greckich więźniów rozpoczęło strajk głodowy, domagając się poprawy warunków w zakładach karnych, ograniczenia przeludnienia oraz skrócenia kar. Ponadto prawie 9000 więźniów odmówiło przyjmowania posiłków, wydawanych przez władze więzienne, żywiąc się jedynie tym, co dostarcza im rodzina lub co kupili w więziennej kantynie. Wobec rzadkich widzeń oraz słabego zaopatrzenia kantyn, można uznać, iż prawie przyłączyli się oni do strajku.

Chile: 81 więźniów spłonęło w czasie pożaru więzienia

8. grudnia ub. r. w stolicy Chile - Santiago, w największym w historii tego kraju pożarze więzienia zginęło 81 więźniów. Rannych zostało około 20 osób, w tym - kilkanaście bardzo ciężko. Przed więzieniem zebrały się setki członków rodzin osadzonych, chcące ratować swoich krewnych. Więzienie San Miguel jest silnie przeludnione. W celach, przewidzianych na 700 osób - osadzono ich około 1900.

Grecja: Solidarni z walczącymi więźniami

12. grudnia ub. r., przed więzieniem Agios Stefanom, niedaleko Patras (zachodnia Grecja), odbyła się 100-osobowa demonstracja solidarnościowa z więźniami, walczącymi o lepsze warunki bytu. Skandowano hasła anty-represyjne i solidarnościowe, rozwieszono również banner z hasłem: *Pasja wolności jest silniejsza niż jakiekolwiek więzienie*, grała muzyka. Następnego dnia w całej Grecji odbyło się wiele podobnych akcji w ramach dnia solidarności z walczącymi więźniami.

Grecja: Policyjny nalot na skłot w Patras

28. grudnia ub. r. grecka policja dokonała ewikcji anarchistycznego skłotu *Maragopouleio* w mieście Patras. W czasie policyjnej akcji zatrzymano 10 osób, na których próbowano wymusić zeznania i przyznanie się do wzięcia na siebie odpowiedzialności za okupację budynku. Nikt z zatrzymanych nie podpisał podsuwanych dokumentów, a podczas zatrzymania policja nie dopuściła do aresztantów prawników. Po kilku godzinach wszystkich zwolniono, ale staną oni przed sądem pod zarzutem „zakłócania porządku publicznego".

Izrael: Anarchista uwięziony za protest przeciwko blokadzie Strefy Gazy

Izraelski anarchista, Jonathan Pollak, jeden z założycieli organizacji *Anarchiści Przeciwko Murowi*, wspierającej akcjami bezpośrednimi palestyńską ludność Zachodniego Brzegu Jordanu, 28. grudnia ub. r. został skazany na 3 miesiące więzienia za protest przeciwko izraelskiej blokadzie Strefy Gazy w 2008 r. Przed sądem w Jerozolimie, gdzie odbyła się rozprawa aktywisty, protestowało kilkadziesiąt osób. Pollack został skazany za udział w proteście rowerowym, co oznaczało automatyczne odwieszenie wcześniejszego wyroku więzienia za udział w „nielegalnym proteście" przeciwko budowie jednego z murów granicznych pomiędzy terytorium Izraela a Strefą Gazy.

Chile: Ofiary śmiertelne strajku generalnego na południu kraju

W połowie stycznia b.r., w południowych prowincjach Chile, w związku z drastycznymi podwyżkami cen gazu, wybuchł strajk generalny. W rejonie zapalnym zablokowano wszystkie drogi i porty lotnicze. 16. stycznia rząd Chile wprowadził na południu kraju przepisy, zezwalające na interwencję armii w celu utrzymania porządku publicznego i przewidujące cięższe kary dla osób blokujących drogi, co podgrzało jeszcze atmosferę. W nocy, z 16. na 17. stycznia dokonano masowych aresztowań protestujących. Media doniosły o kilkukrotnej wymianie ognia między protestującymi, a siłami porządkowymi oraz o dwóch ofiarach śmiertelnych.

Grecja: Policjant odpowiedzialny za śmierć 6-letniej dziewczynki



5. stycznia b.r., na ulicy w ateńskiej dzielnicy Menidi, doszło do wypadku, w wyniku którego śmierć poniosła 6-letnia dziewczynka pochodzenia romskiego. Sprawcą wypadku był policjant ze specjalnych oddziałów motorowych *DIAS*. Według świadków, w chwili wypadku dziewczynka, wraz z innymi dziećmi, biegała po ulicy i śpiewała kolędy. Nie zatrzymując się, policjant ciągnął jej ciało jeszcze przez jakieś 150 metrów, po czym odjechał, nie udzielając pierwszej pomocy, co należy do jego obowiązków. Policyjny morderca został zatrzymany na komisariacie Nea Ionia, ale jeszcze tego samego dnia sąd zwolnił go za kaucją. Ta wiadomość wywołała protesty lokalnej społeczności, doszło do starć ze wzmożonymi siłami policyjnymi. W ruch poszły kamienie, a z drugiej strony - gaz łzawiący. Tego samego dni na ulice Salonik wyszli anarchiści, by zademonstrować przeciwko bezkarności i brutalności policji. Domagając się sprawiedliwości, wzburzeni ludzie wyszli również na ulice Aten, Xanthi i Laris.

Za: *pl.indymedia.org*

Grecja: Kolejne aresztowani w sprawie Konspiracyjnych Komórek Ognia



13. stycznia b.r. greccy antyterroryści aresztowali kolejne cztery osoby w ramach śledztwa, prowadzonego przeciwko grupie partyzantki miejskiej - *Konspiracyjnych Komórek Ognia*. Jedną z osób aresztowanych okazał się Synaspismos-Dimosthenis Papadatos, członek lewicowej partii, zasiadającej w parlamencie. Jego zatrzymanie okazało się pomyłką, co jednak nie przeszkodziło policji w tym, by w ciągu kilkugodzinnego pobytu tego polityka w głównej siedzibie policji w Atenach pobić i go przesłuchać. Później został on zwolniony bez przeprosin. Wydarzenie to wywołało burzę na „lewicy", a władze rodzimej partii aresztowanego zapowiedziały stanowcze działania przeciwko temu, by państwowo-policyjne represje nie przeszły po raz kolejny bez echa.



Pozostałe trzy osoby aresztowane tego dnia prawdopodobnie zostały wybrane przez policję na podstawie danych z telefonu, należącego do osoby zatrzymanej w ateńskiej dzielnicy Nea Smyrni w grudniu ub. r. Aresztowani odmówili podania danych osobowych oraz złożenia odcisków palców. W ich mieszkaniach zarekwirowano szereg materiałów, laptopy, a nawet „zestawy majsterkowicza". W jednym z nich znaleziono również pistolet.

Następnego dnia, w ramach tej samej operacji terrorystycznej, aresztowano 27-letnią obywatelkę Niemiec - Marie Fee Mayer. Była to kompromitująca pomyłka. Od razu oskarżono ją o przynależność do grupy terrorystycznej, jednak policja nie byłą w stanie stwierdzić, do której konkretnie. Natomiast aresztowanie to stało się łakomym kąskiem dla mediów. Aresztowana miała być córką Barbary Meyer, kobiety oskarżonej przez rząd RFN o udział w akcjach bojowych *Frakcji Czerwonej Armii* (*RAF*). Od razu stworzono niesamowite historie o powiązaniach z tą organizacją itp. Do ostudzenia klimatu doszło dopiero po kilku dniach, gdy okazało się, że Barbarze Mayer nigdy nie udowodniono przynależności do *RAF*, zaś aresztowana 27-latka nie jest córką domniemanej terrorystki! Wielu dziennikarzy oskarżyło również policję o to, że zbyt pochopnie ujawniła zarówno nazwisko, jak i wizerunek zatrzymanej Niemki, a jeden z komentatorów nazwał to „tanim chwytem". Marie Fee Mayer do rozpoczęcia procesu przebywać będzie w areszcie. Jest ona 50 osobą przebywającą w greckim więzieniu za przekonania i działalność polityczną. 41 spośród nich to anarchiści.

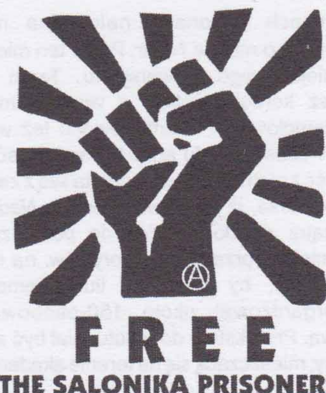
Za: *www.pl.indymedia.org*, *www.grecjawogniu.info*

Grecja: „Czwórka z Salonik" uniewinniona!



31. stycznia ostatecznie uniewinniono tzw. „Czwórkę z Salonik" - anarchistów oskarżonych siedem lat temu m.in. o posiadanie materiałów wybuchowych i wywołanie eksplozji z zamiarem narażenie życia innych osób. Brytyjczyka Simona Chapmana, pochodzący z Syrii Suleimana *Kastro* Dakdouka, Greka Michaelisa Triakapisa i Hiszpana Fernando Pereza Gorraiza uznano jedynie za niepodporządkowanie się poleceniom funkcjonariuszy policji, co jest zagrożone 6 miesiącami więzienia w zawieszeniu. Cała czwórka pozostanie więc na wolności.

Za: *www.grecjawogniu.info*



Grecja: Tajne rozszerzenie ustawy antyterrorystycznej



Na początku października 2010 r. grecki rząd podał do wiadomości, iż już w sierpniu, w czasie specjalnej sesji parlamentu, dokonał zmian w ustawie antyterrorystycznej, dyskretnie usuwając z jej art. 8 jeden akapit, który nie pozwalał na kwalifikowanie jako „działalności terrorystycznej" działań, dążących do obrony demokracji, wolności i podstawowych praw jednostek i związków zawodowych - nawet jeśli te działania wiązały się z użyciem przemocy.

Nowe prawo daje władzy szerokie pole do jego interpretacji. Za „działalność terrorystyczną" będzie można więc uznać każdą aktywność polityczną i związkową. Nawet tak mało drastyczne działania, jak zakłócanie transportu, niszczenie mienia, czy udział w bójce, będzie można uznać za „akt terroru".

Ponadto, zmiany w prawie antyterrorystycznym wprowadzają również w procesach udział „świadka anonimowego". Świadkowie zajść, w których brali udział ludzie oskarżeni o „terroryzm" (np. działacze związkowi, anarchiści, aktywiści pokojowi), nie będą już musieli ujawniać swojej tożsamości, nawet gdyby prosili o to oskarżeni. Takie prawo aż prosi się o nadużycia ze strony policji i prokuratury!

Nowopowstałe zapisy wprowadzają również karę do 10 lat więzienia dla każdego, kto udziela „istotnych" informacji grupom terrorystycznym, przez co ułatwia im działalność lub udziela pomocy - nawet w przypadku, gdy „działania terrorystyczne" nie zostaną przeprowadzone. Wystarczy więc udowodnić, iż oskarżony miał zamiar udzielić „istotnych" informacji, które mogły zaszkodzić państwu lub organizacji międzynarodowej, by zmusić go do współpracy czy czegokolwiek innego. Nawet gazety głównego nurtu, na ogół - wspierające działania sił rządowych, stwierdziły, że takie zapisy w ustawie pozwalają wymiarowi sprawiedliwości na ich dowolną interpretacje i represjonowanie demonstracji czy działalności związkowej.

Za: *www.cia.bzzz.net*, *www.libcom.org*

Wielka Brytania: Policyjni tajniacy zdemaskowani!

W styczniu b.r. brytyjskie *Indymedia* potwierdziły tożsamość trójki agentów *National Public Order Intelligence Unit* (*NPOIU*), wydziału policji zajmującego się zwalczaniem „wewnętrznego ekstremizmu". W ostatnich latach zinfiltrowali oni na Wyspach Brytyjskich ruch anarchistyczny oraz ekologiczny.

Używając fałszywych nazwisk: Mark Stone i Marco Jacobs, dwaj agenci brytyjskiej policji (i prawdopodobnie *Europolu*) w 2007 r. odwiedzili Polskę w ramach przygotowań do *Antyszczytu G8* w Niemczech, by wziąć udział w spotkaniach informacyjno - organizacyjnych. Osoby, które kontaktowały się z tymi ludźmi, powinny liczyć się z tym, że wszelkie, przekazane im informacje trafiły do *Europolu* i być może - polskiej policji politycznej. Jest szalenie istotne, aby wszyscy, którzy mieli kontakt z agentami, przypomnieli sobie polskie miasta, które oni odwiedzili oraz jakie informacje mogli wyciągnąć, po czym skontaktowali się z najbliższą grupą *ACK*!

Ostatnią ze zdekonspirowanej ostatnio trójki agentów brytyjskiej policji politycznej jest kobieta, znana wśród aktywistów pod nazwiskiem Lyn Watson. Działała ona w kręgach ekologów skupionych wokół anarchistycznego centrum społecznego *The Common Place* w Leeds na północy Anglii.

Więcej o całej sprawie napiszemy w kolejnym numerze pisma.

Za: *www.czsz.bzzz.net*

Wielka Brytania: Więzienie dla obrońców praw zwierząt!

25. października ub. r. zapadły wyroki w sprawie szóstki aktywistów, działających na rzecz praw zwierząt, zaangażowanych w kampanię przeciwko firmie *HSL*, która odpowiada za okrutne eksperymenty na zwierzętach. Aktywiści, po konsultacjach z prawnikami, przyznali się do stawianych im zarzutów, tj. spisku mającego na celu szantażowanie *HSL* oraz planów zakłócenia działalności gospodarczej firmy. Przyznanie się do winy spowodowało zmniejszenie zapadłych wyroków, które brzmią następująco:

Sarah Whitehead: 6 lat więzienia, po odsiadce dwóch będzie mogła ubiegać się o zwolnienie warunkowe. Otrzymała ona również 10-letni zakaz zbliżania się do obiektów firmy *HSL*. Sarah przyznała się do wykonania graffiti na domach i samochodach należących do pracowników *HSL*, w tym naukowców, wykonujących wiwisekcje.

Nicole Vosper: 3 i pół roku więzienia za te same przewinienia. Po uwzględnieniu okresu aresztu tymczasowego może być już na wolności.

Tom Harris: 4 lata więzienia za wysłanie dwóch e-maili, dotyczących akcji malowania samochodów, należących do firmy *HSL*. Na wolność może wyjść najwcześniej za 2 lata.

Jason Mullen: 3 lata więzienia, ale może wyjść po roku odsiadki. Brał on udział w okupacji biura jednej z firm, współpracujących z *HSL* we Francji. Co dziwne, francuskie władze uznały tę okupację za legalną...

Nicci Tapping: 15 miesięcy więzienia, ale może wyjść już po 4 miesiącach odsiadki. Jej winą było prowadzenie biura kampanii przeciwko *HSL* oraz to, że wiedziała, iż część aktywistów w ramach niej narusza prawo.

Alfie Fitzpatrick: rok więzienia w zawieszeniu za udział w demonstracji we Francji, gdzie uznano ją za legalną.

Sprawcy innych czynów, popełnionych w czasie kampanii przeciwko *HSL* (podpalenia, listy z pogróżkami, wysyłanie atrap bomb do biur firmy) nie zostali ujęci lub zostali już osądzeni, gdyż był to trzeci proces, związany z tą sprawą. Skazani w nim byli winni głównie tego, że występowali jako „twarze" kampanii przeciwko *HSL*. Ponadto dwoje z nich otrzymało wyroki na podstawie kontrowersyjnej ustawy *SOCPA*, krytykowanej za „upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości". Ustanowiona ona została po fali ataków na firmy zaangażowane w eksperymenty na zwierzętach i wymierzona w obrońców ich praw do kryminalizacji ich działań. Obrońcy aktywistów podkreślali, że gdyby skazani dokonali podobnych „przestępstw" przeciwko firmie nie związanej z sektorem badań na żywych zwierzętach, to ich czyny zakwalifikowano by jako akty chuligaństwa, za które na Wyspach Brytyjskich grozi grzywna lub nieduże wyroki w zawieszeniu.

Za: *www.czsz.bzzz.net*, *www.shac.net*

Wielka Brytania: Uczeń skazany na 32 miesiące więzienia

18-letni Edward Woollard, uczeń *college'u*, który podczas szturmu studentów na siedzibę *Partii Konserwatywnej* 10. listopada ub. r. rzucił z dachu gaśnicą w stronę policyjnego kordonu, 11. stycznia b.r. został skazany przez londyński sąd na 32 miesiące więzienia. Woollard będzie mógł ubiegać się o warunkowe zwolnienie po odsiedzeniu połowy kary. Aktywista oddał się w ręce policji za namową matki po tym, jak media pokazały nagranie, na którym widać jak rzuca on gaśnicą z dachu w stronę policjantów. Podczas protestu, zakończonego zdemolowaniem siedziby rządzącej partii, policja zatrzymała ogółem 60 osób, jednak nie była w stanie powstrzymać protestujących przed wdarciem się do siedziby Konserwatystów.

Za: *www.czsz.bzzz.net*

Wielka Brytania: Demonstracja solidarnościowa z „czwórką z Salonik" w Londynie

14. stycznia b.r., przed ambasadą Grecji w Londynie odbyła się demonstracja solidarnościowa z „Czwórką z Salonik". Około 30 osób zajęło pas jezdni, wznosząc okrzyki i rozdając ulotki. „Czwórka z Salonik" to: Simon Chapman (Wielka Brytania), Suleiman *Kastro* Dakdouk (Syria), Michaelis Triakapis (Grecja) i Fernando Perez Gorraiz (Hiszpania). W 2003 roku zostali oni oskarżeni o posiadanie materiałów wybuchowych, jakie wcześniej policja podłożyła zatrzymanym. Aresztowano wtedy siedem osób, które po 63 dniach strajku głodowego zostały zwolnione. Na całym świecie odbyło się również wiele solidarnościowych demonstracji i ataków na greckie placówki. Sprawę zamknięto w 2004 roku, ale powrócono do niej w roku 2008. 14. stycznia 2011 r. odbyła się kolejna rozprawa 4 osób, którą przełożono z września ub. r.

Za: *www.cia.bzzz.net*

anarchistyczny czarny krzyż

USA: Obrońca praw zwierząt zagrożony 30-letnim wyrokiem

Nawet do 30 lat więzienia grozi amerykańskiemu obrońcy praw zwierząt, który przyznał się do podpalenia fabryki owczych skór w Denver w stanie Kolorado. Podczas procesu z 18. listopada ub. r. Walter Bond w zasadzie został zmuszony do przyznania się do stawianych mu zarzutów po tym, jak w rozmowie ze swoim bratem opowiedział o swym udziale w trzech akcjach dokonanych przez amerykański *Animal Liberation Front* (*Front Wyzwolenia Zwierząt*). Poza podpaleniem fabryki skór w Denver (straty na 500 000 $) były to jeszcze: podpalenie fabryki skór *Tandy* w Salt Lake City (30 000 $) i restauracji *Tilburton* w Sandy (10 000 $ strat). Brat Waltera okazał się być informatorem policji, a cała rozmowa została nagrana.



Walter Bond jest sądzony na mocy nowej specustawy - *Animal Enterprise Terrorism Act*, wymierzonej w obrońców praw zwierząt, stosujących akcje bezpośrednie. Pozwala ona na stosowanie wysokich wyroków za akcje wymierzone w mienie i dlatego za podpalenie grozi mu aż do 30 lat więzienia. Wyrok ma zapaść 11. lutego. Prawdopodobnie po jego ogłoszeniu Walter zostanie przetransportowany do stanu Utah, gdzie dokonano pozostałych podpaleń i tam ponownie stanie przed sądem.

Za: *www.czsz.bzzz.net*

USA: W obronie Mumii Abu-Jamala

9. listopada 2010 r., w dniu posiedzenia sądu apelacyjnego w sprawie wyroku za morderstwo policjanta, Daniela Faulknera, ciążącego na skazanym na karę śmierci Mumii Abu-Jamalu, około 500 osób demonstrowało mu swe poparcie przed budynkiem sądu federalnego w centrum Filadelfii. Demonstrujący wznosili hasła: *Uwolnić Mumię!* i *Bez sprawiedliwości nie będzie pokoju!*. Wśród demonstrantów byli zarówno lokalni mieszkańcy, jak i przyjezdni, a wśród nich - grupa uczniów z *Hunter College* w Nowym Jorku, dla których przyjazd do Filadelfii był elementem zajęć z historii ruchów rewolucyjnych. Obecne były również osoby z zagranicy, wśród nich - Michael Schiffman, wykładowca z niemieckiego Uniwersytetu w Heidelbergu, autor książki *Wyścig ze śmiercią*, poświęconej Mumii. Schiffman oświadczył, że przyjechał z Niemiec specjalnie na rozprawę. „Sprawa Mumii wchodzi właśnie w decydującą fazę" - dodał. Podczas rozprawy apelacyjnej Federalny Sąd Apelacyjny dla 3. Okręgu Filadelfii nie podjął w sprawie ostatecznej decyzji, jednak można przypuszczać, iż zdaje się być on przychylny argumentom obrońców Mumii, wedle których ława przysięgłych orzekająca w jego pierwszej rozprawie została wprowadzona przez sędziego w błąd, przez co skazanie go na karę śmierci było niekonstytucyjne. Abu-Jamal został skazany na śmierć za zabójstwo 25-letniego funkcjonariusza policji o nazwisku Faulkner w 1981 roku. Wyrok wydano mimo niejasności co do samego zajścia, w wyniku którego zmarł policjant, jak również wielu nieprawidłowości podczas procesów.

Za: *www.infoshop.org*

„Jestem reporterem - przestępcą" - wywiad z Mumią Abu-Jamalem

29. sierpnia 2010 roku Clothilde Le Coz, przedstawicielka organizacji *Reporterzy Bez Granic* z Waszyngtonu, odwiedziła Mumię Abu-Jamala, więźnia przebywającego w celi śmierci od prawie trzech dekad. Dziennikarce towarzyszył szef prawników Abu-Jamala, Robert R. Bryans i jego asystentka, Nicole Bryan. Spotkanie odbyło się w pokoju nr 17 *Stanowej Instytucji Korekcyjnej* (*SCI*) w Waynesburgu, w hrabstwie Greene, w stanie Pensylwania.

Nad czym obecnie pracujesz jako dziennikarz, który kontynuuje swą pracę w więzieniu?

Mumia Abu-Jamal: Liczba więźniów w Stanach jest obecnie największa na świecie. W ciągu ostatniego roku, po raz pierwszy od 38 lat, zmniejszyła się. W niektórych stanach, takich jak Kalifornia, czy Michigan, ze względu na przepełnienia więzień, zostaje w nich osadzonych coraz mniej skazanych. Z powodu kłopotów budżetowych i trudnej sytuacji ekonomicznej niektórzy więźniowie są zwalniani z zakładów karnych. Amerykańskie więzienia są ogromne, podobnie jak liczba przebywających w nich ludzi. Trudno wyobrazić sobie, jak wielkie sumy pochłania system penitencjarny i jak bardzo jego istnienie jest ukryte przed wzrokiem społeczeństwa. Nikt tego nie wie. Większość ludzi nie chce nawet wiedzieć. Dziennikarze piszą o więzieniach, gdy dojdzie w nich do jakiegoś dramatu i myślą, że wiedzą, co naprawdę się tam dzieje. Ale tak naprawdę nie interesuje ich więzienna rzeczywistość, szukają tylko sensacji. Można znaleźć kilka dobrych tekstów poświęconych więzieniom, jednak nie oddają one rzeczywistości.

Moje raporty opisują to, co widziałem na własne oczy i to, o czym słyszałem. Opisują rzeczywistość. Tę rzeczywistość, której sam doświadczam. Większość z nich dotyczy kary śmierci i więzień. Ma to związek z falą samobójstw w celach śmierci, jaka zaczęła się półtora roku temu, a która dla reszty społeczeństwa pozostaje tajemnicą. Sam dowiedziałem się o nich tylko dlatego, że wydarzyły się w moim bloku więziennym.

Muszę pisać. Tu są miliony historii i dużo wspaniałych ludzi. Wśród nich te, jakie zdecydowałem się opisać, są szczególnie ważne, poruszające i delikatne. Dokonałem wyboru swych bohaterów, biorąc pod uwagę, czy moja praca może im pomóc, czy nie. Zawsze muszę być tego pewien. Publikując tego rodzaju

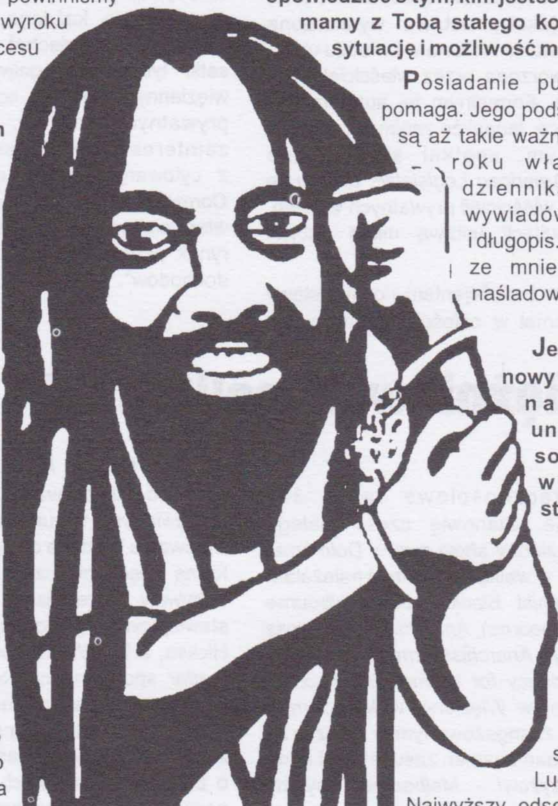


Mumia Abu-Jamal jako młody dziennikarz

historie, jako reporter bierzesz na siebie odpowiedzialność. Mam nadzieję, że życie moich bohaterów zmienią na lepsze.

Myślisz, że to, iż byłeś dziennikarzem, wpłynęło na twoją sprawę?

Bycie „głosem pozbawionych głosu" miało istotne znaczenie. Samo to określenie pochodzi od nagłówka artykułu w *Philadephia Inquirer*, który pojawił się po moim aresztowaniu w roku 1981. Jako nastolatek byłem radykalnym dziennikarzem, pracowałem w redakcji ogólnokrajowej gazety *Czarnych Panter*. FBI zaczęło monitorować moje teksty, gdy miałem 14 lat. Zaczynałem pracę jako reporter. Z powodu mojego pisarstwa jestem znany znacznie lepiej niż większość więźniów w USA. Gdyby nie to, z pewnością nie byłoby takiej presji na sąd w celu stworzenia specjalnego prawa, zastosowanego wyłącznie w moim przypadku. Większość kobiet i mężczyzn w celach śmierci nie jest tak szeroko znana. Ponieważ ciągle piszę, z pewnością miało to wpływ na sędziów, którzy odebrali mi prawo do powtórnego procesu. Myślę, że zdecydowali się mnie go pozbawić, bym poniósł karę za krytykę systemu więziennego. Po sądach federalnych powinniśmy spodziewać się czegoś więcej. Z powodu wyroku w mojej sprawie prawo do powtórnego procesu stracą dziesiątki innych skazanych.



Co sądzisz o relacjach medialnych z Twojego procesu?

Raz przeczytałem, że nie jestem już skazany na śmierć. Gdy to czytałem, siedziałem tutaj, w celi śmierci. Nie przestałem przez to siedzieć nawet na sekundę.

Ponieważ pochodzę z branży, wielu reporterów nie chciało pisać o mojej sprawie w obawie, iż zostaną posądzeni o brak obiektywizmu. Musieli zmierzyć się z oskarżeniami o stronniczość i w kilku przypadkach dowiadywali się od swych redaktorów, że nie mogą dłużej zajmować się moją sprawą. Od samego jej początku ludzie, którzy mogliby ją najlepiej zrelacjonować, byli od niej odsuwani. Większość reporterów, z jakimi współpracowałem, już nie pracuje. Odeszli na emeryturę i nie znalazł się nikt, by kontynuować ich pracę.

Ale prasa ma wciąż do odegrania rolę. Miliony ludzi dowiedziało się, co działo się w Abu Ghraib. Szef tamtego więzienia, ten, który tak uśmiechał się na wszystkich zdjęciach przed wyjazdem do Iraku, pracował tutaj. Gdy jesteś w celi śmierci, o twoim życiu mogą decydować ludzie, nie mający nawet matury. Ale z jakiegoś powodu mają oni władzę, by pozbawić cię jedzenia, kiedy tylko zechcą. I nikt tego nie kontroluje, wszystkie zasady mają nieformalny charakter. Ci ludzie mogą w oka mgnieniu zamienić czyjeś życie w piekło. Decydując o tym, które historie opisać, zawsze mam pod dostatkiem materiałów. Z punktu widzenia pisarza, więzienia to niewyczerpany temat.

Bez względu na to, co mówią moi przeciwnicy, jestem reporterem. Ten kraj byłby o wiele gorszy bez dziennikarzy. Ale dla wielu z nich jestem reporterem-przestępcą. Przed więzieniem, podczas pracy w różnych rozgłośniach radiowych, spotykałem ludzi z całego świata i mimo konfliktów z redaktorami uważam, że miałem najlepszą pracę na świecie.

Wsparcie, jakie otrzymujesz z Europy, różni się bardzo od tego w USA. Jak możesz wyjaśnić tę różnicę i czy wciąż wierzysz, iż międzynarodowa mobilizacja może Ci pomóc?

Oczywiście, że może. Mobilizacja w Europie może wywierać nacisk na USA w sprawie kary śmierci. Inne kraje, jak te w Europie, mają za sobą specyficzną historię, jeśli chodzi o represje. Panuje tam znacznie większa świadomość, co to znaczy być w więzieniu. Mają za sobą historię więzień, kary śmierci i obozów koncentracyjnych. W USA bardzo niewiele osób ma za sobą takie doświadczenia. To mówi wiele o tym, jak poszczególne kultury różnią się w spojrzeniu na świat. W Europie przywrócenie kary śmierci jest nie do pomyślenia. W USA wiele zmieniło się po zamachach na WTC. Ludzie, sprzeciwiający się władzy, nie mogą już liczyć na wsparcie. Media też się zmieniły. Niektóre rzeczy, „dopuszczalne" przed 11. września, teraz są potępiane. Zamachy z 11. września wiele zmieniły w ludzkim myśleniu, zmniejszyły też tolerancję w mediach. Dla przykładu, nawet jeśli zamachy miały miejsce na Manhattanie i w Waszyngtonie, nasze więzienie zostało wtedy zamknięte na cały dzień, a nam kazano zostać w celach.

Aby zmotywować więcej osób do działania, warto chyba opowiedzieć o tym, kim jesteś dziś, w celi śmierci. Czy to, że nie mamy z Tobą stałego kontaktu, wpływa jakoś na Twoją sytuację i możliwość mobilizacji Twoich obrońców?

Posiadanie publicznego wizerunku niekiedy pomaga. Jego podstawą jest propaganda. Obrazy nie są aż takie ważne. Staram się, jak mogę. W 1986 roku władze więzienne zakazały dziennikarzom nagrywania ze mną wywiadów, pozostały im tylko kartka i długopis. W takiej sytuacji każdy z nich może ze mnie zrobić potwora lub wzór do naśladowania.

Jeśli Sąd Najwyższy zgodzi się na nowy proces, możesz liczyć najwyżej na nowy wyrok, nie na uniewinnienie. Jak wyobrażasz sobie spędzenie reszty życia w więzieniu, jeśli nie zostaniesz stracony?

W Pensylwanii dożywotnie więzienie to powolna śmierć. W prawie stanowym określono trzy rodzaje morderstwa. Morderstwo pierwszego stopnia jest zagrożone karą śmierci lub dożywotnim więzieniem. Karą za morderstwo drugiego i trzeciego stopnia jest dożywotnie więzienie. Ludzie już z niego nie wychodzą. Najwyższy odsetek młodocianych skazanych na dożywotnie więzienie jest właśnie w Pensylwanii. Moja obrona opiera się na tym, że gdy zostałem skazany w Filadelfii, były dwie inne sprawy o zabójstwo policjanta. Jeden z oskarżonych został uniewinniony, drugi, którego czyn nagrały uliczne kamery, nie dostał kary śmierci.

Jak udało Ci się przetrwać w celi śmierci?

Pisałem dużo o historii, która jest jedną z moich pasji. Bardzo chciałbym też pisać o innych rzeczach. Ostatnie moje teksty są o wojnie, ale piszę również o kulturze, czy muzyce. Mam swój wewnętrzny rytm, jaki staram się wyrazić w poezji, czy grając na bębnach. Bardzo niewiele rzeczy dało mi tyle przyjemności, co nauka muzyki. To jak poznawanie nowego języka. Pisanie zawsze jest wyzwaniem. Nauczyciel muzyki przychodzi raz w tygodniu. Otwiera przede mną całkiem nowy świat, a ja dopiero zaczynam go poznawać. Muzyka jest jedną z najlepszych rzeczy, stworzonych przez ludzkość. Najlepszą rzeczą w życiu.

W celu uzyskania dalszych informacji o Mumii Abu-Jamalu i możliwościach udzielenia mu wsparcia skontaktuj się z kancelarią adwokacką Roberta R. Bryana, 2088 Union Street, Suite 4, San Francisco, CA 94123-4117 lub wejdź na stronę: ***www.MumiaLegalDefense.org***, gdzie dostępne są również wzory petycji w jego sprawie.

Reporterzy bez Granic bronią uwięzionych dziennikarzy i wolności prasy na całym świecie. Organizacja ma dziewięć sekcji krajowych (Austria, Belgia, Kanada, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania, Szwecja i Szwajcaria). Swych przedstawicieli ma w Bangkoku, Nowym Jorku i w Waszyngtonie. Na całym świecie ma ponad 120 korespondentów.

Tłumaczenie: *Wila*



USA: Ustawa antyimigracyjna w Arizonie napisana przez właścicieli prywatnych więzień



Dziennikarz pracujący dla *National Public Radio* (*NPR*) opublikował informację, jakoby ustawa wymierzona w imigrantów, uchwalona w stanie Arizona w kwietniu ub. r., w dużej mierze została stworzona przez właścicieli firm, prowadzących prywatne więzienia. Formalnym jej autorem jest republikański senator, Russel Pearce, jednakże zanim przedstawił on projekt władzom stanowym, spotkał się z około 50 przedstawicielami organizacji *American Legislative Exchange Council* (*ALEC*), zrzeszającej m.in. właścicieli prywatnych więzień. To właśnie podczas tych konsultacji ustawa miała nabrać konkretnych kształtów.

Nie jest tajemnicą, iż głównym beneficjentem nowej ustawy będzie system więziennictwa, niemal w całości znajdujący się w prywatnych rękach. Nowe prawo pozwala bowiem na aresztowanie każdego imigranta, który nie będzie w stanie udowodnić, że wjechał na teren USA legalnie. W konsekwencji, setki tysięcy nielegalnych imigrantów może znaleźć się za więziennymi murami, co oznacza milionowe zyski dla właścicieli prywatnych więzień. Nie ukrywają tego zresztą i sami zainteresowani masowymi aresztowaniami. W jednym z cytowanych przez dziennikarza *NPR* raportów organizacji *Corrections Corporation of America* (zrzeszenie prywatnych właścicieli więzień), nielegalni imigranci jawią się jako nowy, wielki rynek przyszłości, jaki z pewnością przyniesie „znaczną część dochodów".

Za: *www.cia.bzzz.net*

Australia: Więźniowie polityczni



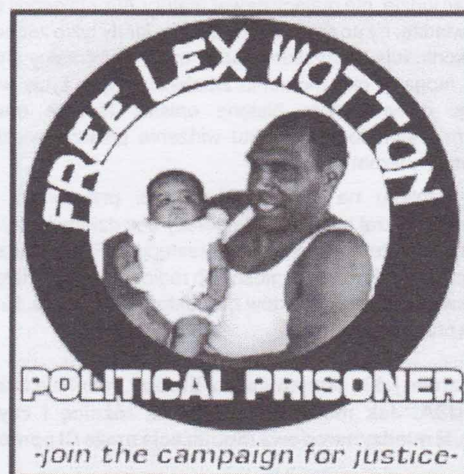
Wstęp

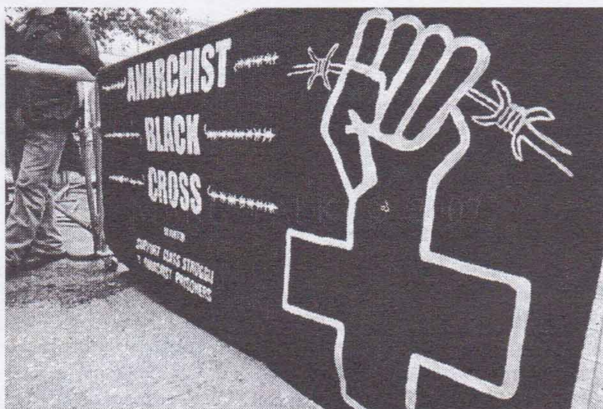
Reprezentuję społecznościowe radio *3Cr* w australijskim Melbourne. Stanowię część małego kolektywu, który nadaje więzienny *show* zwany *Doin time*. Od wielu lat jestem zaangażowana w walkę więzienną i należałam do takich organizacji, jak: *Anarchist Black Cross Melbourne* (*Anarchistyczny Czarny Krzyż - Melbourne*), *Anarchist Black Cross Federation Los Angeles* (*Federacja Anarchistycznego Czarnego Krzyża z Los Angeles*) oraz *Advocacy for Women in Prison in Melbourne* (*Adwokatura dla Kobiet w Więzieniu w Melbourne*). Pracowałam także z organizacjami, zaangażowanymi w związku ze śmiercią Aborygenów w areszcie. Jaan Laaman zasugerował nam, *Anarchistycznemu Czarnemu Krzyżowi - Melbourne*, abyśmy napisali nieco o więźniach politycznych w Australii, a także trochę o organizacjach oraz możliwościach dostępnych w tym w czasie walk więziennych. Trzeba również zaznaczyć, iż w Australii ciągle rośnie represyjność ze strony policji i państwa, a swobody obywatelskie są coraz bardziej narażane na szwank.

Sprawa Lexa Wottona

Najbardziej znanym ostatnio więźniem politycznym, który obecnie został warunkowo zwolniony z aresztu, jest Lex Wotton z Palm Island, poważany *leader* Aborygenów. Wotton, lat 41, w listopadzie 2008 r. został skazany na 6 lat więzienia za podburzenie tłumu do podpalenia komisariatu policji w Palm Island w listopadzie 2004 roku. Starcia wybuchły po umorzeniu śledztwa w sprawie śmierci Aborygena - Mulrunji Doomadgee, który zmarł w areszcie. Pod szeregiem warunków Rada Więzienna z Queensland zatwierdziła podanie Wottona o wypuszczenie go więzienia już po 19 miesiącach odsiadki. Wśród owych warunków znalazł się m.in. zakaz uczestnictwa w zgromadzeniach publicznych bez wcześniejszej zgody, zakaz uprawiania hazardu lub wstępu do miejsc, w których uprawiane są gry hazardowe, a także zakaz przemawiania w mediach.

The Courier Mail, znana gazeta australijska, doniosła, że „ludność miejscowa w Palm Island wyraziła swe przerażenie postawionymi warunkami, mówiąc, iż będą one służyć jedynie izolowaniu Wottona od społeczności, w której hazard był popularną formą spędzania czasu wolnego, a zebrania jego zwolenników odbywały się regularnie". „Nie słyszałem o więzieniu w Australii, stawiającym tego rodzaju warunki zwolnienia od czasów Davida Hicksa, a Lex Wotton oczywiście nie jest terrorystą" - powiedział *leader* społeczności, Rob Blackley. - „Pozbawiono Lexa głosu politycznego oraz zdolności wnoszenia doń swego wkładu". Pan Blackley stwierdził, że nigdy nie słyszał o aresztowanym, któremu zakazano by wypowiadania się w mediach. „Można usłyszeć o pewnych jednostkach, prowokacyjnych dla społeczeństwa, że pozbawiono je prawa przemawiania do nich, ale to fundamentalne prawo" - powiedział. - „Myślę, iż to odkryją, że jakoś do tego





dotrzemy". Alf Lacey, burmistrz Palm Island powiedział, iż warunki te ograniczyły by Wottonowi zdolność „ponownego przystosowania się do społeczności". - „To dom Lexa. Nie powinniśmy o tym zapominać" - rzekł. Rzecznik *Queensland Corrective Services* powiedział, że warunek nie rozmawiania z mediami jest prawnym standardem, obowiązującym wszystkich aresztowanych. Powiedział on, iż zaniechanie dotrzymania wszystkich warunków oznaczałoby, że Wotton zostałby oskarżony o naruszenie przepisów aresztu i wróciłby do więzienia.

Dziś już wszyscy wiemy, co tak naprawdę wydarzyło się na komisariacie w Palm Island. Mulrunji Doomadgee zmarł w wyniku uszkodzenia wątroby po potężnym ciosie zadanym przez oficera policji, Chrisa Hurley'a. Policyjny morderca za swój czyn otrzymał wsparcie ze strony swych kolegów i państwa, zaś szanowany lider lokalnej społeczności rdzennych mieszkańców wylądował za kratkami. Na szczęście po 19 miesiącach odsiadki Lex wyszedł na wolność, ale w wymiarze politycznym - nałożono mu kaganiec.

Akin Sari, aresztowany podczas kampanii, towarzyszącej szczytowi G20 w Melbourne, został osadzony w więzieniu na blisko 12 miesięcy na podstawie wyssanych z palca zarzutów. Dziś jest już na wolności, ale tylko dzięki warunkowemu zwolnieniu.

Australia nie jest rajem, jak zdaje się myśleć o niej wielu przyjezdnych z innych krajów. Starający się o azyl są tu umieszczani w aresztach. Ostatnio 11 uchodźców protestowało na dachu centrum detencyjnego, *Villawood Detention Centre*, prowadząc strajk głodowy. Grupy uchodźców otrzymały doniesienia o aresztowanych, odmawiających wody, w niektórych przypadkach - dokonujących samookaleczeń, a nawet - popełniających samobójstwa. Nikt nie powinien być „nielegalny", jak również nie powinno być granic.

Anarchistyczny Czarny Krzyż w Melbourne

Wspieramy więźniów politycznych oraz więźniów wojennych w rozumieniu Konwencji Genewskiej. W wybranych wypadkach niesiemy wsparcie aktywistom, walczącym o środowisko oraz o prawa zwierząt. Wspieramy tubylców, którzy zostali uwięzieni za ochronę miejsc kultu, swego prawa do niezależności, własnej kultury oraz domagają się sprawiedliwości dla swej nacji.

Niesiemy również wsparcie domagającym się prawa do azylu i jego ochrony w Australii oraz w krajach sąsiedzkich. W wybranych wypadkach wspieramy więźniów, upolitycznionych za kratkami. Przed zgodą na wsparcie każdego więźnia i aresztowanego - prowadzony jest gruntowny wywiad na jego temat.

ACK Melbourne nie wspiera więźniów, którzy dokonali przestępstw na tle seksualnym, a także rasowym, czy tych najcięższych. Jesteśmy zaangażowani na rzecz powstrzymania śmierci Aborygenów w aresztach. *ACK* stara się mieć na uwadze położenie wszystkich więźniów, kładąc nacisk na anarchistów i więźniów walki klasowej.

Niesiemy wsparcie aresztowanym, zdobywając pieniądze podczas benefitów oraz koncertów, gdzie pozyskiwane są fundusze. Mamy również biuletyn, obejmujący nie tylko numery poświęcone więzieniom, ale również prawom Aborygenów, a także kwestiom ludobójstwa w ich walce.

Aby uzyskać dalsze informacje, prosimy pisać na adres: P.O. Box 300 Brunswick East 3057 Victoria, Melbourne, Australia

Indigenous Social Justice Association Melbourne

Indigenous Social Justice Association Melbourne (*Stowarzyszenie Sprawiedliwości Społecznej Rdzennej Ludności w Melbourne*; w skrócie *ISJA*) zostało założone w styczniu 2005 r. w celu organizacji zlotu oraz marszu jako części *Narodowego Dnia Akcji* (*National Day of Action; NDA*) dla podkreślenia pierwszej rocznicy śmierci TJ Hickeya, nastolatka z Kamilaroi w Redfern oraz domagania się nowego śledztwa, dotyczącego okoliczności towarzyszących tej śmierci.

Organizujący *NDA* przeprowadzili konsultacje z zainteresowanymi członkami społeczności aborygeńskiej stanu Victoria. Ich uczestnicy entuzjastycznie poparli propozycję zlotu w Melbourne w celu domagania się sprawiedliwości dla TJ, ale poprosili o to, aby nie był on jedynym wydarzeniem, a częścią przyszłych starań, zmierzających do całkowitego powstrzymania śmierci Aborygenów w aresztach.

ISJA to oddolna grupa, złożona z aktywistów wielu ras, otwarta zarówno dla ludności rdzennej, jak i nie-rdzennej, współpracująca z innymi, z całego kraju, w ramach kampanii na rzecz powstrzymania śmierci tubylców w aresztach. *ISJA* współpracuje z tymi, którzy stracili bliską osobę i podejmuje swe decyzje demokratycznie - wszyscy uczestniczący w spotkaniu mają równy głos.

Podstawowym celem *ISJA* jest powstrzymanie przypadków śmierci Aborygenów w aresztach oraz wspieranie śledztwa i działań ludności aborygeńskiej na rzecz sprawiedliwości. Aczkolwiek należy przyznać, że walki o zakończenie śmierci tubylców w aresztach nie można oddzielić od szerszej kampanii na rzecz ich praw. Pracujemy również po to, by przyspieszyć kampanię, mającą na celu uznanie suwerenności wielu rdzennych nacji oraz wynegocjowanie z nimi autentycznych porozumień. Dlatego też sprzeciwiamy się interwencjom rządu federalnego wobec społeczności Aborygenów.

ISJA domaga się:

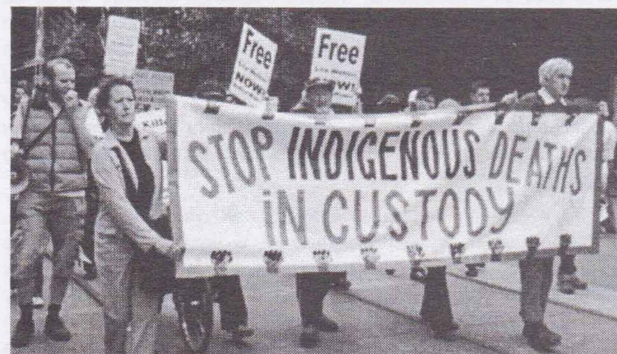
1. Masowej redukcji w proporcjach uwięzionych tubylców, których aktualnie jest 13 razy więcej niż nie-tubylczych Australijczyków.

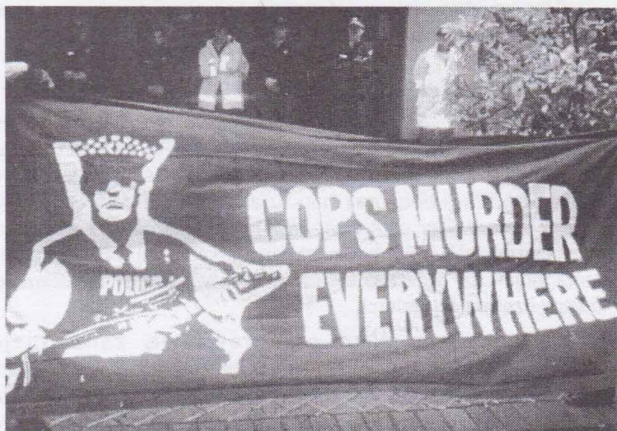
2. Pełnego wprowadzenia w życie rekomendacji *Królewskiej Komisji w sprawie Śmieci Aborygenów w Aresztach* (*Royal Commission into Aboriginal Deaths in Custody*, w skrócie *RCIADIC*), zawierających zalecenie, wedle którego zarówno areszt, jak i uwięzienie są sankcjami podejmowanymi w ostateczności.

3. Ponieważ blisko 50% przypadków śmierci w aresztach, które badała *RCIADIC*, dotyczyło „pokoleń zaginionych", domagamy się pełnego wprowadzenia rekomendacji z raportu *Bringing Them Home*.

4. Stop dalszemu zwiększaniu sił policyjnych! Sprzeciwiamy się dalszemu zbrojeniu policji w broń, jak np. paralizatory (*tasery*).

5. Utworzenia społecznego nadzoru z pełną, prawną i legislacyjną władzą pozwalającą na śledzenie, dyscyplinowanie





i oskarżanie policji, oficerów służby więziennej oraz placówek zdrowia aresztów w przypadku odkrycia, że odpowiadają oni za śmierć w areszcie, zlekceważenie lub niedopełnienie obowiązku opieki, za który ponoszą odpowiedzialność. Wchodzą w to również wszelkie obszary wymiaru sprawiedliwości sprawowanej nad nieletnimi.

6. Zapewnienia przez rządy: stanowy i federalny odpowiednich funduszy dla rodzin, które straciły w areszcie bliskich, by mogły one organizować spotkania na poziomie stanowym/terytorialnym, o ile będzie to niezbędne - aż do poziomu krajowego, pozwalające im na sformułowanie wspólnych żądań, a wśród nich - odpowiedniej i adekwatnej rekompensaty.

ISJA szuka również powiązań pomiędzy traktowaniem rdzennych nacji Australii, innych tubylców i narodów uciskanych na całym globie. Rozciągamy naszą solidarność kiedykolwiek i gdziekolwiek tylko możemy. Odnotowujemy też model zinstytucjonalizowanego rasizmu, wryty w kapitalistyczne prawo zarówno w Australii, jak i w innych częściach świata. Oto właśnie, dlaczego wspieramy kampanie na rzecz uwolnienia takich więźniów politycznych, jak Lex Wotton, Mumia Abu-Jamal i Leonard Peltier. *ISJA* wierzy, iż to, co robimy, przynosi zmianę. Organizujemy zloty, wiece, spotkania, edukację społeczną, piszemy petycje, robimy benefity oraz inne. Podstawą naszych kampanii jest podkreślenie niesprawiedliwości oraz dążenie do stworzenia świata, gdzie śmierć w aresztach nigdy więcej nie będzie miała miejsca. Nie lokujemy naszej wiary w systemie, który przyniesie sprawiedliwość ludności aborygeńskiej. Zamiast tego pracujemy nad budową skutecznego, oddolnego ruchu, jakiego nie można zignorować.

Melbourne Copwatch

Melbourne Copwatch dąży do zakończenia policyjnej przemocy, nadużyć oraz wkraczaniu policji w życie zwykłych ludzi. Policja jest główną sprawczynią tortur, obejmujących cały świat. Historie przemocy, rasizmu, nadużyć, uknute dowody oraz rasistowskie, kolonialne i kapitalistyczne wykazywanie policyjnej swobody infekują oraz niszczą życia milionów, od ulic po policyjne komisariaty. Od sądów - po więzienia.

W tej wojnie z ludźmi mieszają oficjalne media. Coraz więcej z nas żyje w uwięzieniu, niezależnie od tego, czy to za więziennymi kratami, czy w pozbawionych drutów więzienia społecznościach pod policyjną kontrolą.

Policja przejmuje rolę agencji społecznych - powołuje się ją do prowadzenia obozów dla dzieci, programów wakacyjnych i opiekuńczych. Policja to agencja wprowadzająca prawo. Jej wkraczanie w role sektora społecznego przychodzi w tym samym czasie, co jego osłabienie, pozbawienie możliwości dostarczania właściwych usług, a także zniszczenie rzeczywistości i wypełnienie jej strachem. Z dala od wzrostu zaufania, wejście policji do sektora społecznego powoduje tylko wyłączanie się i alienację obywateli.

W celu uzyskania dalszych szczegółów piszcie tu:
abcmelb@yahoo.com.au

Marisa Sposaro

Za: *4strugglemag*, nr 17

tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**

Papua Zachodnia: Fatalna sytuacja więźniów sumienia



10. grudnia ub. r., w *Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka*, *Human Rights Watch* wystosowała do rządu indonezyjskiego swój kolejny apel o poszanowanie prawa do swobodnego wyrażania poglądów. Obecnie w Indonezji znajduje się w więzieniach około 130 osób z Zachodniej Papui i Moluk, które w pokojowy sposób wyrażały swe poglądy polityczne, domagały się reform lub upominały o poszanowanie wolności słowa.

W szczególnie złej sytuacji znajdują się więźniowie sumienia reżimu indonezyjskiego. Filep Karma (lat 51) jest za więziennymi kratami już od sześciu lat. W maju 2005 r. sąd rejonowy w Abepura uznał go winnym zorganizowania 1. grudnia 2004 r. wiecu na rzecz niepodległości Papui Zachodniej i skazał na karę 15 lat więzienia. Natomiast 31-letni Buchtar Tabuni odsiaduje trzyletni wyrok za złamanie artykułu 160 Kodeksu Karnego, czyli „podżegania do nienawiści" wobec rządu indonezyjskiego. Owym podżeganiem było zorganizowanie 3. grudnia 2008 r. w Jayapura protestu w ramach międzynarodowej akcji *International Parlamentarians for West Papua*. Jest on również liderem *Komitetu Narodowego Papui Zachodniej*, organizacji domagającej się niezależności dla tego kraju.

W więzieniu Abepura, w którym przebywali obaj więźniowie, 3. grudnia ub. r. wybuchły zamieszki, w wyniku których zdołało wydostać się z niego pięciu więźniów, ale jeden z uciekinierów został zabity. O wywołanie zamieszek władze więzienne oskarżyły Karmę i Tabuniego. Wraz z trzema innymi więźniami przewieziono ich na komendę policji. Od tego czasu zostały zerwane wszelkie kontakty pomiędzy osadzonymi, a ich prawnikami i rodzinami. Sami więźniowie od razu przystąpili do strajku głodowego, by zaprotestować przeciwko kiepskiemu jedzeniu w areszcie i braku opieki medycznej, szczególnie - dla chorego Karmy.

Wiarygodne raporty, sporządzone już po zakończeniu buntu więziennego wyraźnie wskazują na to, iż obaj więźniowie nie tylko nie wszczęli zamieszek, ale sami próbowali uspokajać zbuntowanych, więc zarzuty wobec nich są zupełnie bezpodstawne. Obserwatorzy sytuacji w Papui Zachodniej obawiają się również tego, iż obaj osadzeni, zamiast wrócić do zakładu penitencjarnego, w którym dotychczas odsiadywali swe wyroki, zostaną przeniesieni do niesławnego więzienia Nusakembangan Java, gdzie przebywają najbardziej brutalni więźniowie. Byłoby to dla nich szczególnie niebezpieczne.

Za: *www.krewpapuasow.wordpress.com*


Filep Karma


Buchtar Tabuni

Żaden człowiek nie jest nielegalny...

SIEĆ NO BORDER

Sieć *No Border* służy jako narzędzie dla wszystkich grup i organizacji oddolnych, zajmujących się kwestiami migracji i prawa do azylu i wspólnie z samymi imigrantami walczących o wolność przemieszczania się i wyboru miejsca zamieszkania, przeciwko systemowi represji i kontroli mnożącemu granice pomiędzy krajami i wewnątrz tych krajów. Grupy tworzące sieć nie określają się jako organizacje trzeciego sektora (*NGO*) ani grupy lobbystyczne - koncentrują się za to na organizowaniu oddolnej aktywności społecznej. Koordynacja w ramach sieci odbywa się poprzez organizację cyklicznych spotkań i internetową listę mailingową.

Powstała na bazie ruchów na rzecz praw imigrantów w różnych krajach Europy w momencie, gdy sami „nielegalni" imigranci zaczęli się organizować, gdy wzięli sprawę walki o swe prawa we własne ręce i stali się widoczni w przestrzeni publicznej poprzez organizowane przez siebie akcje, demonstracje uliczne i okupacje. Ich autonomiczna



mobilizacja odbywała się pod hasłami wolności przemieszczania się, zniesienia rasistowskich praw i walki z deportacjami.

Sieć *No Border* została stworzona w roku 1999, po szczycie Unii Europejskiej w Tampere w październiku tego roku, będącym kolejnym krokiem w kierunku „korporacji Europa": podniesienia poziomu kontroli społecznej w celu dopasowania go do nowego poziomu wyzysku. Z protestów przeciwko szczytowi w Tampere narodziła się idea stworzenia wspólnej europejskiej sieci grup, występujących przeciwko zaostrzeniu reżimu granicznego. Pierwsze spotkanie w ramach sieci odbyło się w Amsterdamie w grudniu 1999 roku. Powołano wtedy do życia listę mailingową, pozwalającą na koordynowanie akcji w różnych krajach, wymianę informacji i dyskusje na tematy związane z migracją i granicami. W ramach sieci *No Border* biorące w niej udział grupy walczą przeciwko wszelkim formom wyzysku i podziałów, pracując wspólnie nad stworzeniem nowych form współpracy i oporu. Celem działania sieci jest też stworzenie płaszczyzny wymiany informacji i doświadczeń pomiędzy grupami, prowadzącymi działania polityczne przeciwko panującemu systemowi wyzysku, jak też współpraca z oddolnymi organizacjami, stworzonymi przez samych imigrantów.

Działania sieci *No Border* koncentrują się wokół pięciu kampanii:

1. *Deportation alliance* - kampania przeciwko liniom lotniczym, zarabiającym na deportacjach „nielegalnych" imigrantów we współpracy z władzami, jak *Lufthansa*, *Air France*, *Sabena* czy *British Airways*. W kilku krajach miały miejsce akcje bezpośrednie, wymierzone w loty deportacyjne, w jakich wzięli udział również pasażerowie samolotów, na pokładach których miały odbyć się deportacje. W ich wyniku kilka linii lotniczych odmówiło, przynajmniej na poziomie deklaracji, przyjmowania na pokłady przymusowo deportowanych imigrantów.

2. Obozy *No Border* - od roku 2000 odbyło się kilkadziesiąt tego rodzaju spotkań, tak wokół zewnętrznych granic Unii Europejskiej jak i w ośrodkach decyzyjnych samej Unii, a nawet na granicy USA z Meksykiem. W Polsce pierwszy obóz antygraniczny odbył się w roku 2000 w Ustrzykach Górnych przy granicy z Ukrainą, kolejne jego edycje miały miejsce w Krynkach i w Wiżajnach na północnym wschodzie kraju. W ostatnich latach obozy organizowane też były w Rumunii, Grecji, na Ukrainie, w Calais, a ostatnio w Brukseli pod koniec września 2010 roku. Celem obozów jest zarówno integracja aktywistów z różnych krajów Europy, wymiana doświadczeń i zdobywanie nowych umiejętności podczas towarzyszących obozom wykładów i warsztatów, jak również organizacja konkretnych działań przeciwko reżimowi granicznemu Unii w miejscach, gdzie jego działania są najbardziej widoczne.

3. Międzynarodowe dni akcji przeciwko reżimowi granicznemu, organizowane około 15. października, kiedy to akcje odbywają się równocześnie w wielu krajach Europy - pierwsze takie dni akcji, towarzyszące szczytowi Unii Europejskiej w Tampere dały początek sieci *No Border*.

4. Kampania przeciwko globalnemu zarządzaniu migracjami - systemowi międzynarodowych porozumień i umów, gwarantującemu, poprzez system kontroli i represji, dopasowanie przepływów siły roboczej między poszczególnymi krajami do potrzeb kapitalistycznego systemu produkcji.

5. Walka przeciwko deportacjom, więzieniom deportacyjnym i innym formom ograniczenia wolności imigrantów i uchodźców, jak zamknięte ośrodki azylanckie, przymus osiedlenia się w konkretnym miejscu czy obowiązek regularnego meldowania się policji.

W roku 2000 powstała internetowa witryna sieci *No Border*, **www.noborder.org**, publikująca informacje o działaniach skupionych w sieci grup i prowadzonych przez nią kampaniach, jak również zapowiedzi protestów i innych wydarzeń, związanych z migracjami na terenie Europy.

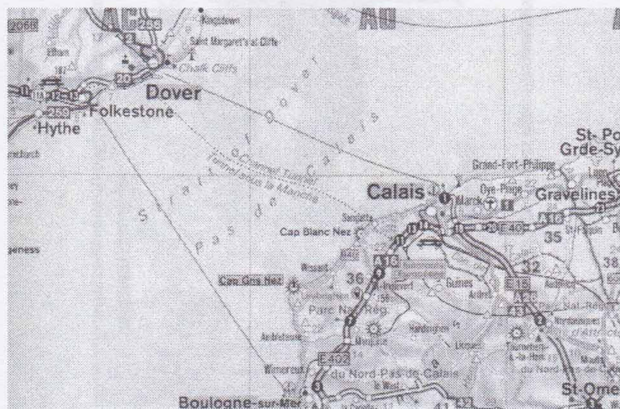
W swoim pierwotnym, pochodzącym z czasów spotkania w Amsterdamie, składzie europejska sieć *No Border* zawiesiła swoją działalność w roku 2004. Jej działalność i prowadzone przez nią kampanie kontynuowane są jednak w ramach współpracy i porozumień między oddolnymi, często nieformalnymi organizacjami i grupami działającymi na rzecz wolności przemieszczania się i praw imigrantów na terenie Europy. Wśród nich wymienić warto działającą w jedenastu ośrodkach brytyjską sieć *No Borders*, prowadzącą akcje przeciwko reżimowi migracyjnemu w tym kraju, jak również organizującą pomoc dla imigrantów we francuskim Calais oraz liczne grupy z Niemiec, Belgii i Francji.

CALAIS - HAŃBA ZJEDNOCZONEJ EUROPY

Położone nad Kanałem La Manche francuskie miasto Calais to największy w Europie port promowy, obsługujący większość ruchu pasażerskiego i towarowego pomiędzy Wyspami Brytyjskimi a kontynentalną Europą. Z tego powodu Calais stało się punktem zbornym dla kilkudziesięciu tysięcy „nielegalnych" imigrantów, jacy każdego roku próbują przedostać się do Wielkiej Brytanii i jednym z symboli „Twierdzy Europa" - stworzonego przez państwa Unii Europejskiej systemu inwigilacji, kontroli i represji, mającego zapewnić państwom członkowskim możliwość „zarządzania" migracjami stosownie do własnych potrzeb.

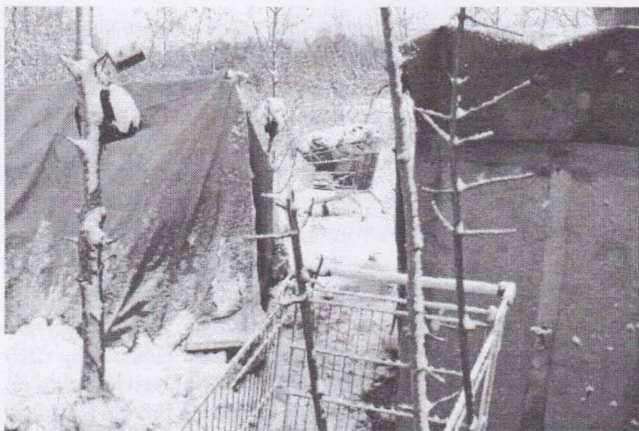
W Calais łączą się szlaki, jakimi do „lepszego świata" podążają imigranci z krajów dotkniętych przez wojnę, biedę i polityczne represje. Nie przez przypadek są to najczęściej miejsca kolejnych bolesnych porażek polityki, prowadzonej przez bogate kraje Zachodu: Afganistan, Irak, Kurdystan, Palestyna, kraje Afryki Północno-Wschodniej i subsaharyjskiej - mieszkańcy wszystkich tych państw, poddanych eksperymentom z „przeszczepianiem demokracji", „wprowadzeniem zasad gospodarki wolnorynkowej" czy choćby złożonych w ofierze na ołtarzu „interesów geopolitycznych" i „światowego ładu" wyruszają co roku w drogę, która prowadzi do tego francuskiego portu. Ich wędrówka na francuskie wybrzeże Kanału La Manche trwa często ponad rok, wypełniony strachem, upokorzeniem i trudną do wyobrażenia nędzą. Ci, którym uda się żebraniem i dorywczymi pracami zebrać pieniądze na opłacenie szmuglerów, przerzucających ich przez kolejne granice, zmylić czujność policji mijanych krajów, w końcu pokonać bez pieniędzy i dokumentów, pod plandekami ciężarówek lub kolejowych toaletach kilka tysięcy kilometrów, dzielących główne punkty przerzutowe „nielegalnych" imigrantów od francuskiego wybrzeża, trafiają w okolice Calais. Tutaj, w oczekiwaniu na możliwość przedostania się na teren terminalu, gdzie po przekroczeniu kontroli granicznej ciężarówki jadące do Wielkiej Brytanii czekają na załadunek na promy, imigranci koczują tygodniami w położonych wokół Calais prowizorycznych obozowiskach, bądź skłotują opuszczone domy i budynki przemysłowe. Warunki w obozach, zwanych „dżunglami", są skrajnie trudne, szczególnie jesienią i zimą, gdy pochodzący z Południa imigranci, wyczerpani głodem, chorobami i wielomiesięczną tułaczką zmuszeni są do życia w temperaturach nieznanych w ich rodzinnych krajach. Większość z nich nie posiada własnych namiotów, śpiworów czy choćby zimowej odzieży, jest więc całkowicie uzależniona od pomocy organizacji humanitarnych działających w okolicy i tego, co uda im się znaleźć wśród śmieci, wyrzuconych przez mieszkańców Calais. Podobnie wygląda sytuacja z żywnością, „nielegalny" status przybyszów wyklucza możliwość pracy zarobkowej i zakupów, nawet wyprawy do punktów wydawania pomocy żywnościowej w mieście wiążą się z ryzykiem zatrzymania przez policję i deportacji.

Działania francuskiej policji granicznej (*PAF - Police Aux Frontieres*) i oddziałów prewencji (*CRS - Compagnies Republicaines de Securite*), wymierzone w przebywających w okolicach Calais imigrantów pokazują dobitnie, co kryje się za frazesami brukselskich biurokratów o „wspólnej polityce granicznej" i „zarządzaniu przepływem migrantów w krajach Unii Europejskiej". Unijna polityka graniczna, wcielana w życie w okolicach miasta, opiera się na rasizmie i selektywnych represjach. Podczas gdy dziesiątki tysięcy osób, przepływających każdego dnia przez francuski port cieszyć się może z przywilejów, związanych z posiadaniem „właściwych" paszportów: kontroli granicznej ograniczonej do mignięcia paszportem przed oczami znudzonego pogranicznika i sporadycznych kontroli bagażu, tysiące innych, które spotkało nieszczęście urodzenia się w „niewłaściwym" kraju narażonych jest na represje, jakich Europa nie widziała od czasu II wojny światowej. Na porządku dziennym w Calais są uliczne łapanki na imigrantów, urządzane często w pobliżu punków dystrybucji pomocy humanitarnej. Ich ofiary przewożone są do więzień deportacyjnych, a ich dalszy los zależy od tego, czy władzom uda się ustalić, z jakiego kraju pochodzą. Ci, którzy pomimo kilkudziesięciu godzin presji psychicznej, a często i fizycznej odmówią podania, z jakiego kraju pochodzą, mają szansę znaleźć się na wolności - często złośliwie wywiezieni kilkadziesiąt kilometrów od Calais i wyrzuceni na ulicę bez grosza przy duszy. Pozostałych czeka deportacja prawie u celu wielomiesięcznej podróży. Zamieszkane przez imigrantów skłoty i „dżungle" są stałym celem policyjnych rajdów, odbywających się często kilka razy w ciągu doby, późno w nocy bądź wczesnym rankiem. Ich przebieg jest zwykle podobny - miejsce przebywania „nielegalnych" otaczają oddziały prewencji, następnie ich funkcjonariusze wchodzą do środka, pałkami przepędzając śpiących ludzi.



Reszta zależy od „fantazji" napastników: nieraz ograniczają się do zatrzymania kilku, kilkunastu przypadkowych osób, innym razem demolują obóz, spryskują należące do „nielegalnych" koce i śpiwory gazem pieprzowym, łamią namioty, przewracają do góry nogami kuchnie, niszcząc zapasy wody i żywności. Gdy napastnicy w końcu odjadą, imigranci wracają ratować to, co zostało z ich dobytku. Podczas jednej z takich akcji, szeroko relacjonowanej przez francuskie media jako spektakularny „sukces" władz w walce z „nielegalną" imigracją zamieszkane przez kilkaset osób leśne obozowisko, z którego pałkami i gazem łzawiącym przepędzono „nielegalnych" - zrównały z ziemią buldożery.

Przeciwko skoncentrowanym w okolicach Calais siłom aparatu represji występują aktywiści brytyjskiej sieci *No Borders*, wspierani przez towarzyszy z Francji i Belgii. Ich działania na rzecz imigrantów mają wymiar przede wszystkim praktyczny: aktywiści rozdają zebrane lub zakupione za pieniądze z benefitów odzież, śpiwory, namioty, plandeki do budowy prowizorycznych chat, lekarstwa i żywność, pomagają też imigrantom skłotować nowe budynki, dokonują w nich niezbędnych napraw i adaptacji. Innym, niezwykle ważnym obszarem ich działań jest monitorowanie działań władz. Fizyczna obecność aktywistów na terenach zaatakowanych przez policję obozowisk nieraz już ochroniła ich mieszkańców przed bezprawnymi, łamiącymi prawa



człowieka działaniami jej funkcjonariuszy. Aktywiści *No Borders* działają również jako przedstawiciele imigranckich społeczności w rozmowach z lokalnymi władzami i organizacjami humanitarnymi, zapewniają pomoc prawną, końcu organizują wydarzenia kulturalne dla „nielegalnych", jak choćby opisany poniżej „podziemny" festiwal muzyczny w lecie 2010 roku.

Jak piszą działacze *No Borders*, wspierający imigrantów i monitorujący działania policji na swej stronie internetowej: „Przyjedź do Calais! Masz szansę spotkać tu naprawdę nieprzyjemnych gliniarzy, ale będziesz też miał okazję poznać niezwykłe społeczności imigrantów, stale potrzebujące naszego wsparcia i pomocy."

NO BORDERS W CALAIS: JAK ZORGANIZOWAĆ PODZIEMNY FESTIWAL?

„Mieszkanie, poruszanie się, mówienie, czytanie, zakupy i gotowanie są czynnościami, które najlepiej pasują do taktyki zaskoczenia; sprytne sztuczki <słabych> w ramach porządku ustanowionego przez <silnych>, sztuka pokonania przeciwnika na jego własnej ziemi, sztuczki łowców, ciągła, polimorficzna ruchliwość, świąteczne, poetyckie odkrycia."

Michel de Certeau - *The Practice of Everyday Life*

„Gdy ludzie działają wspólnie, wszystko jest możliwe - nawet sprawienie, by Calais nie było Calais."

Arnaud Borderer

Udało się nam: *No Borders Calais* zorganizowało udany, trwający tydzień festiwal muzyczny w Calais (6. - 12. września 2010) - w jednym z najgorszych miejsc w Europie, tuż pod nosem francuskiej policji i lokalnych władz, bez rozgłosu, za kilkaset euro i z minimalną organizacją. I wielu z nas stwierdziło potem, że była to jedna z najlepszych imprez w ich życiu.

Teraz możemy mówić już o nim otwarcie, tak czy inaczej wiele filmów z imprezy jest na *YouTubie*, a w sieci znaleźć można garść informacji o *Hafla bila Hudud* - Festiwalu bez granic. W swoim czasie zachowanie tajemnicy było jednak podstawową sprawą. W lutym, gdy aktywiści *No Borders* legalnie wynajęli magazyn (nazwany *Kronstadt Hangar*) z przeznaczeniem na organizację wspólnej przestrzeni społecznej i schronienia dla imigrantów bez papierów, w ciągu dwóch dni francuska policja dwukrotnie zaatakowała go i zamknęła. Minister do spraw imigracji, Eric Besson, wystąpił w ogólnokrajowej telewizji, gdzie nazwał sieć *No Borders* „grupą niebezpiecznych lewackich ekstremistów" i ogłosił, że uczyni

TYDZIEŃ W CALAIS
(z dziennika aktywistów sieci No Borders)

Sobota, 20. listopada

Maleje aktywność policji wokół *Africa House*, tego ranka pod skłot podjechał *van CRS* i więźniarka, ale zatrzymano jedynie dwie osoby. Zmienia się też „rozkład jazdy" policji: wczoraj wieczorem nie przyjechali, nie było ich również rankiem (Afrykanie na skłocie mówią, że mają wakacje). Nie przyjechali też w czwartek, ani rano ani wieczorem - za to wczesnym popołudniem *CRS* zatrzymało dwie osoby. Mimo to obecność w mieście oddziałów szturmowych policji działa wszystkim na nerwy. Dwa razy najechali skłot, zamieszkany przez ludzi z Palestyny i Egiptu, zatrzymując kilka osób, zaczepiają też ludzi w parkach i na ulicach.

Piątek, 19. listopada, sytuacja w Dunkierce

Grupa aktywistów odwiedziła obóz nad jeziorem w okolicach Dunkierki, gdzie mieszka około 150 osób, wysiedlonych przez policję z „dżungli" *Loon Plage* i pobliskich skłotów. W obozie mieszka między innymi pewna liczba rodzin z Kurdystanu i Afganistanu z małymi dziećmi, jak również nieletni Afgańczycy, pozbawieni rodzin. Mieszkańcy obozu twierdzą, że policja dokonuje rajdów na jego teren każdego ranka i zatrzymuje ludzi, co wskazuje na wzrost aktywności władz w tym regionie od czasu naszej ostatniej wizyty w lecie tego roku - jeszcze przed ewikcją okolicznych skłotów. Jest to niestety „normalna" praktyka policji, pragnącej pozbyć się z okolicy imigrantów, niepokoi jednak obecność w obozie rodzin z dziećmi, dzieci bez opieki i bardzo młodych kobiet, z których jedna jest w ciąży.

Co gorsza, przepędzeni przez policję z Calais i ze skłotów w Dunkierce imigranci zamieszkują odległe okolice nad jeziorem, co utrudnia im dostęp do pomocy (choć kilka organizacji humanitarnych przywozi żywność). Ludziom brakuje jednak koców, ciepłej odzieży, niektórych produktów spożywczych jak również garnków czy pieluch. Grupa 22 Palestyńczyków ma do podziału jedynie 4 koce, podobną ilością dysponują nieletni z Afganistanu. Dzieci chodzą bez kurtek, butów czy skarpet, ponieważ brakuje odzieży w odpowiednich rozmiarach, tymczasem wraz z nadejściem jesieni pogoda się pogarsza. Wróciliśmy więc do Calais i zapakowaliśmy do *vana* wszystkie zapasy, jakie mieliśmy jeszcze do dyspozycji - ich dostarczenie poprawiło sytuację w obozie, nie rozwiązało jednak wszystkich problemów z zaopatrzeniem. W sobotę *Lekarze Świata* (*Medicines du Monde*) dostarczyć mają większą ilość śpiworów, plandek i odzieży.

Burmistrz Dunkierki stwierdził tylko, że jest w stanie zapewnić niezbędne zaopatrzenie dla 50 imigrantów, przy większej ich ilości może najwyżej zaalarmować swych zwierzchników. Lokalne organizacje wspierające imigrantów obawiają się, że zniszczenie obozu przez policję jest kwestią najbliższych dni, planowane przez nie spotkanie z burmistrzem jest stale odkładane.



Africa House



Środa, 17. listopada

Policja wtargnęła dziś rano do *Africa House*, jest 8 zatrzymanych. Mimo obaw wieczorem policjanci nie przeprowadzili kolejnego ataku na ten skłot.

Wtorek, 16. listopada

Policja wtargnęła do *Africa House* o 7:30 i krótko po 9:00 rano. W sumie zatrzymano 15 osób.

Poniedziałek, 15. listopada

Policyjny rajd na *Africa House* krótko po 7:00 rano. 16 osób zatrzymanych. Wieczorem policja pojawia się trzykrotnie, w dwu pierwszych przypadkach zatrzymując 10 osób, za trzecim razem, około 1:00 w nocy, policyjne samochody okrążyły tylko kilkakrotnie budynek, budząc śpiących w nim ludzi.

Poprzedniej nocy policja wtargnęła do *Africa House* o 11:30, zatrzymując 11 osób. Dwóm mężczyznom udało się uciec z więźniarki. Za każdym razem na teren skłotu wjeżdżały 3 *vany* z *CRS* i więźniarka.

3 pojazdy *CRS* wzięły udział w najściu na skłot, znany jako *Palestine House* w niedzielę wieczorem. Zatrzymano 5 osób.

Niedziela, 14. listopada

Ostatniej nocy *CRS* dwukrotnie zaatakowało *Africa House*, zatrzymując w sumie 22 osoby. Podczas kolejnego rajdu dziś rano zatrzymano 9 innych. Policyjne najazdy stają się codzienną praktyką, potrzebujemy ochotników do obrony *Africa House*. Policja atakuje również inne skłoty w okolicach Calais, zatrzymując ludzi na 12 - 24 godziny lub przewożąc ich do aresztu w Coquelles na okres od 2 do 4 tygodni. Trzy osoby (dwu Europejczyków i Afrykanin) zostało zatrzymanych w nocy z niedzieli na poniedziałek za malowanie *grafitti*. Zostali osadzeni na posterunku policji, skąd wypuszczono ich dopiero rano. Wszyscy mają się stawić przed sądem 13. stycznia oskarżeni o wandalizm. W Calais pojawiają się coraz to nowe *grafitti* przeciwko represjom, wymierzonym w imigrantów.



z Calais „strefę wolną od imigrantów". Zdawaliśmy więc sobie sprawę, że jeśli publicznie ogłosimy zamiar organizacji festiwalu, zostanie on rozbity pałkami żandarmów. Dlatego wiadomość o imprezie rozchodziła się wyłącznie z ust do ust i przez zamknięte listy mailingowe aktywistów. Mimo to, na festiwal przyjechało ponad 100 osób z całej Europy, od Irlandii po Polskę, które wspólnie z imigrantami i mieszkańcami Calais wzięły udział w tygodniowym święcie muzyki, sztuki i radości.

Od ostatniego listopada liczba imigrantów, oczekujących w okolicach Calais na możliwość przekroczenie Kanału La Manche spadła do około 200 osób. Wzrosła za to liczebność policji: w mieście stacjonują duże oddziały niesławnej *CRS* (*Compagnies Republicaines de Securite*) - francuskiej policji do tłumienia zamieszek, które kontynuują uliczne patrole i napaści na miejsca, w których koczują imigranci, stale też rośnie aktywność *PAF* (*Police Aux Frontieres*) - francuskiej policji granicznej. Niewiele zmienia się w smutnej rzeczywistości imigrantów bez papierów w Calais: napaści policji, pobicia, arbitralne zatrzymania, kradzieże i dewastacja skromnego dobytku, gaz łzawiący rozpuszczany w pojemnikach z wodą, śpiwory spryskiwane gazem pieprzowym.

W Calais każda impreza, wieczór spędzony z przyjaciółmi jest czymś więcej niż przejawem hedonizmu. Impreza w Calais jest czymś niezwykłym. Muzyczny festiwal jest powstaniem. Zorganizowaliśmy koncerty w parkach, w zaprzyjaźnionych barach jak również na terenie „dżungli" -



ukrytych w okolicach obozów imigrantów i na zamieszkiwanych przez nich skłotach. Pierwszej nocy w parku śledził nas patrol policji po cywilnemu, widząc jednak naszą przewagę liczebną musiał się wycofać. Aktywiści i lokalni mieszkańcy stali w gotowości na ulicach, gotowi otoczyć imigrantów żywym pierścieniem i nie dopuścić do aresztowań wśród ludzi „bez papierów". *CRS* wyglądała na zaskoczoną całą sytuacją - skąd się tu wzięło tyle cholernych *No Borders*? - i odjechała z miejsca imprezy z pustymi rękami. Na tym właśnie polega solidarność - tyle możemy osiągnąć, po prostu stając w jednym szeregu.

W Calais nawet zwykłe rzeczy, jak wspólne gotowanie czy dzielenie się posiłkami stają się aktem oporu. Zwykła procedura: organizacja charytatywna rozdaje pozbawione smaku jedzenie, przypominające czasy Dickensa, na pustym podwórku otoczonym drutem kolczastym. Wszystkiemu przyglądają się tajniacy, gminni urzędnicy i rasistowscy szefowie od filantropii. Festiwal odbył się na zakończenie Ramadanu, muzułmańskiego miesiąca postu, w szczególnie trudnym dla imigrantów w Calais okresie, gdy głód i pragnienie są silniejsze niż strach i zmęczenie. Przez cały Ramadanu policja polowała na muzułmanów, którzy po zachodzie słońca gromadzili się przy darmowych kuchniach na pierwszy po całodniowym poście posiłek. Podczas festiwalu holenderscy aktywiści z *Rampenplan* zorganizowali własną kuchnię, która w południe i wieczorem rozdawała smaczne posiłki. Wieczorne posiłki jedliśmy wspólnie w parku, na miejskim skwerze czy na placu na wprost oficjalnego punktu wydawania jedzenia imigrantom. Ludzie z papierami czy

bez dzielili się jedzeniem przy muzyce, bannerach, śmiechu i wspólnej zabawie.

Kilka z ważniejszych wydarzeń podczas festiwalu: wielka impreza z okazji Eid (zakończenia Ramadanu) na terenie *Africa House* (zaskłotowanej dawnej fabryki, zamieszkanej głównie przez imigrantów z Sudanu), gdzie bawili się wspólnie przedstawiciele wszystkich imigranckich społeczności w Calais - Sudańczycy i Eryterjczycy, Pasztuni, Hazarowie, Kurdowie i Irańczycy jedli i tańczyli razem. Finałowa impreza w sobotnią noc, gdy w miejskim parku Pasztuni tańczyli do pieśni śpiewanych przez Kurdów, a potem wszyscy przeszli we wspólnym pochodzie główną ulicą miasta do baru, gdzie odbywał się koncert *Combat Wombat* (z Australii) i *WildKatz Project* (z Brighton). „Partyzanckie" sesje nagraniowe w dżunglach i na naszym skłocie *No Borders*, który na dwa dni stał się miejscem muzycznych i artystycznych spotkań. *Food not bombs* na Place D'Armes. I w końcu zaskłotowanie oficjalnego miejsca rozdawania posiłków, zamienionego następnie w miejsce wielkiego pikniku z klezmerską muzyką, meczem piłki nożnej i gwarem rozmów w wielu językach.

Jak powiedział potem jeden z imigrantów bez papierów: „Przez kilka dni czułem się jakbym nie był w Calais." Tak, to było tylko kilka dni. W następny poniedziałek policja dokonała największego od lutego rajdu na *Africa House*, szukając zemsty na aktywistach *No Borders*. Od tego czasu powróciły napaści i pobicia - codzienność w Calais. Ale przez te kilka wypełnionych energią dni zyskaliśmy coś więcej niż tylko chwilę oddechu od państwowych represji i przyjemne wspomnienia, stworzyliśmy nowe więzi solidarności które w przyszłości pozwolą nam działać dalej. Ta krótka chwila oddechu zjednoczyła mieszkańców Calais, gości i imigrantów z różnych, często nieufnie odnoszących się do siebie społeczności, jak nigdy wcześniej, stworzyła nowe przyjaźnie i relacje, pogłębiła zaufanie, zacieśniła więzi oporu. A poza tym nauczyliśmy się organizować podziemne festiwale. Co zrobimy dalej?

Filmy z festiwalu:
http://www.youtube.com/watch?v=AkK2lrJDNeg
http://www.youtube.com/watch?v=TvbsOzzabbg
http://www.youtube.com/watch?v=96VHLlt-zMk
Więcej informacji na:
http://calaismigrantsolidarity.wordpress.com/

OBÓZ NO BORDER W BRUKSELI - STAJEMY SIĘ RUCHEM SPOŁECZNYM

25. czerwca 2010, Steenokkerzeel w pobliżu portu lotniczego pod Brukselą, 60 osób okupuje teren budowy nowego więzienia deportacyjnego *127tris*, wstrzymując prace budowlane na cały dzień, prowadząc akcje bezpośrednie przeciwko maszynom budowlanym i otwierając nowy rozdział oporu przeciwko reżimowi granicznemu w Belgii. W ciągu poprzedniego roku: udane blokady większości z sześciu działających w kraju więzień deportacyjnych, w tym równoczesna blokada ośrodków w Brugii i Vottem, dokonana przez 150 osób w październiku 2009. Dobrze zaplanowane, medialne akcje prowadzone z zaskoczenia. Wszystkie te przebłyski „aktywizmu" w kraju, gdzie rozwija się najaktywniejszy w Europie ruch imigrantów bez papierów: masowe okupacje, strajki głodowe, praktyczna solidarność pomiędzy imigrantami, a czasem otwarty bunt: 24. sierpnia 2008 roku poprzednie więzienie deportacyjne *Steenokkerzeel 127bis* w środku nocy stanęło w płomieniach. Dwa skrzydła budynku spłonęły wtedy do fundamentów.



29. września 2010, znowu *Steenokkerzeel*, z twarzami wciśniętymi w błoto na tej samej drodze prowadzącej na plac budowy, słyszymy krzyk jednej z przyjaciółek, której ciężki but policjanta miażdży kark. Pierwsza demonstracja podczas obozu antygranicznego, zaledwie 150 aktywistów i przytłaczająca przewaga policji - oddziały szturmowe ściągnięte specjalnie aż z Antwerpii, policyjne konie i armatki wodne. Nazywają to polityką „zero tolerancji" - a my już wkrótce zobaczymy więcej przykładów jej praktycznego zastosowania. To znaczy, że władze się nas boją.

Dwie sprawy dotyczące represji podczas obozu *No Border* w Brukseli: po pierwsze, to jak nas traktują - to jedynie niewielki przedsmak tego, co czeka w Belgii ludzi bez papierów. Po drugie, możemy te fakty traktować jako potwierdzenie sukcesu, jaki w Belgii odniósł ruch *No Border*. Tutaj, (podobnie jak w Calais, gdzie bezpodstawne zatrzymania, inwigilacja, bicie i poniżanie są na porządku dziennym) stajemy się ruchem, z którym władze muszą się liczyć. To przytłaczające, zaskakujące i ożywcze uczucie towarzyszyło mi przez cały tydzień; uczucie, że jestem częścią ruchu - czegoś, co się porusza. Na obóz przyjechało ostatecznie prawie 800 osób i jako, iż w obozie i wokół niego działo się tak wiele, nie mogłem brać udziału we wszystkich działaniach. Na każdym kroku widać było jednak wysiłek włożony przez belgijskich towarzyszy w organizację obozu podczas półrocznych przygotowań: na obozie działały cztery kuchnie i własna piekarnia, centrum niezależnych mediów przypominało redakcję całodobowego kanału informacyjnego, przez całą noc trwała edycja materiałów wideo, audycje internetowego radia, redagowanie materiałów na strony internetowe, a wszystko to podlewane najlepszym piwem na świecie w towarzystwie przyjaciół z całego świata. Nie udało mi się zdążyć na wiele z zaplanowanych warsztatów, jednak wyniosłem równie wiele z nieustannych spotkań, rozmów, dzielenia się pomysłami i doświadczeniami z Belgii, Calais czy Amsterdamu.



W Brukseli policja zatrzymywała nawet osoby, próbujące przejść z obozu na miejsce zbiórki legalnych demonstracji - choć porównywania z Kopenhagą nasuwały się same, dla mnie przynajmniej różnice były oczywiste. W Kopenhadze krzyczeliśmy o potrzebie ratowania świata, zapowiadaliśmy całkowite zablokowanie obrad oficjalnego szczytu - a potem podwinęliśmy ogon pod siebie, gdy tylko w powietrzu zapachniało gazem łzawiącym. Po Kopenhadze pozostał niesmak, „zebrania ludowe" podczas antyszczytu okazały się kiepską parodią polityki uprawianej przez „liderów" oficjalnego szczytu, gumowa „wieża oblężnicza" w kolorze lila była kiepskim żartem w stylu studentów elitarnych szkół, wszystko to zmieniło nasz protest przeciwko polityce klimatycznej w farsę. Do Brukseli nie przyjechaliśmy jednak, by ponarzekać na polityków - w stolicy Belgii stworzyliśmy własną przestrzeń, by rozwijać swe własne plany i pomysły, tworzenia autentycznego, oddolnego ruchu. Stworzyliśmy też przestrzeń dla akcji bezpośrednich, pomimo kosztującej setki milionów euro obecności sił policyjnych - i wiele z tych akcji naprawdę się udało.

Czy jesteśmy więc gotowi, by traktować serio samych siebie? Mówimy o walce z niesprawiedliwością, chcemy postawić świat na głowie... czy naprawdę to mamy na myśli? Poważne działanie nie oznacza wyłącznie narażania się na pobicie, więzienie a może i śmierć. Oznacza przede wszystkim krytyczne spojrzenie na samych siebie - i to co robimy. Dla przykładu, demonstracja w piątkową noc, zwołana przez brukselską grupę nie związaną z *No Border* na dzień przed głównym protestem nie miała wiele sensu. Od początku jasne było, że w ogłoszonym wcześniej miejscu zbiórki demonstracji policja zastawi pułapkę na protestujących. W efekcie ponad 200 osób trafiło prosto do aresztów. Nasz gniew w obliczu fali policyjnych represji był w pełni uzasadniony, błędem był jednak sposób, w jaki postanowiliśmy go wyrazić. Taktyka powinna dostarczać nam narzędzi, których będziemy używać stosownie do bieżących potrzeb. W obliczu przeważających sił policji powinniśmy unikać frontalnych kontrataków. Kim do cholery jesteśmy - grupą bojowców czy gromadką krzyczących dzieci?

Gdybym w Brukseli miał więcej czasu, z pewnością poświęcił bym go na dokładniejsze zbadanie powiązań aktywistów ze społecznością imigrantów. Być może mógłby zostać na dłużej w zaskłotowanym klasztorze *Gesu*, gdzie aktywiści *No Borders* mieszkają i pracują wspólnie z grupą 150 imigrantów bez papierów. Albo wziął udział w mobilizacji przed wielką demonstracją azylantów z ośrodka *Petit Chateau*. Działania policji z pewnością odstraszyły wielu ludzi bez papierów od udziału w obozie, jednak jak uczy doświadczenie, choćby z Calais, jeśli cokolwiek jest w stanie zjednoczyć ludzi z różnych kultur i krajów, to właśnie wspólne doświadczenie represji i oporu. Tę energię można było poczuć podczas ostatniej demonstracji w sobotę, gdy na ulice wyszło 1500 osób, z papierami lub bez (większość z aktywistów poszła na protest bez dokumentów), by świętować solidarność i przygotować się do jej obrony.

W jaką stronę pójdzie teraz ruch *No Borders*? W Brukseli i Calais przez cały zeszły rok trwały akcje, budowanie sieci kontaktów, nauka nowych taktyk - budowanie ruchu. To, co wydaje mi się szczególnie obiecujące to sposób, w jaki bardziej „spektakularne" akcje w naturalny sposób wynikają z codziennej praktyki solidarności. *No Borders* to nie tylko okupacje więzień deportacyjnych, to również wspólne kuchnie, zaskłotowane budynki oddane do dyspozycji imigrantom, dystrybucja śpiworów, opieka medyczna i pomoc prawna, czy w końcu wieczorne dyskusje i projekcje filmowe. Wykorzystanie naszych wcześniejszych, jakże różnych doświadczeń. Dobrze jest widzieć spragnionych adrenaliny ulicznych wojowników, zaangażowanych w budowę lokalnych społeczności, jak i typowych organizatorów, biorących udział w akcjach bezpośrednich. Powinniśmy starać się, by ta sieć się rozrastała tak w Wielkiej Brytanii, jak i w innych krajach.

Część towarzyszy krytykuje *No Borders* jako organizację, poświęconą całkowicie jednej kampanii i nastawioną na działalność charytatywną. Prawda jest jednak taka, że nasza sieć stosuje taktyki oddolnej samoorganizacji i akcji bezpośredniej na jednym z najtrudniejszych frontów walki klasowej. To, czego się tu uczymy, sposoby działania jakie rozwijamy są użyteczne wszędzie tam, gdzie zagraża nam bieda, kryminalizacja, inwigilacja i współczesne techniki kontroli społecznej: w miejscach pracy i w przestrzeni publicznej. W czasach gdy sytuacja ekonomiczna Europy dramatycznie się pogarsza, stworzona przez nas sieć powiązań i międzynarodowej solidarności może się stać pierwszą linią przyszłego oporu.

Więcej informacji o obozie *No Borders* w Brukseli na:
http://bxl.indymedia.org/
http://www.cemab.be/archives/display_by_id.php?feature_id=187
http://www.cemab.be/archives/display_by_id.php?feature_id=148
http://www.noborderbxl.eu.org/

Powyższy tekst, jak również relacja z festiwalu w Calais pochodzą z bloga autorstwa Dariusza Sokołowa: *La Parte Maldita* (**http://partemaldita.blogspot.com/**).
Jak pisze o sobie autor: „Jestem anarchistą. Studiuję, walczę organizuję, czytam (...) dzielę się i tworzę. Myślę o ekonomii jako systemie władzy, globalnych przemianach, migracjach i nowych liniach klasowych konfliktów. Dumam o mikropolityce, normach, konwencjach i tym, jak można je naginać. O tworzeniu nowych wartości, nowych relacji, opartych na niezależności i wzajemnym uznaniu."
Poza redagowaniem bloga, Dariusz bierze udział w kampanii pomocy imigrantom bez papierów w ramach sieci *No Border*, regularnie publikuje też swe teksty, poświęcone walce z europejskim reżimem granicznym i sytuacji społecznej w krajach Ameryki Południowej w brytyjskim magazynie *Shift* i amerykańskim *Dollar and Sense*.

Wszystkie materiały n.t. *No Borders* zebrał, przetłumaczył i opracował: **Wila**



Młodzież kontra kapitał...

PROTESTY STUDENCKIE W EUROPIE

Po kryzysie finansowym z 2008 roku, politycy ze wsparciem mediów oraz ekonomistów, zaczęli przekonywać nas, że jest on efektem kilku błędnych decyzji, a głównie tej o nieodpowiedzialnym udzielaniu kredytów na zakup mieszkań przez amerykańskie banki. Po procesach stabilizacyjnych (czyli pokryciu strat wywołanych przez elity pieniędzmi podatników) wszystko miało wrócić do normy, by obywatele dalej mogli cieszyć się wszelkimi walorami neoliberalnej gospodarki. Kolejne dwa lata ostatecznie zweryfikowały powtarzane od dawna mantry o tymczasowości kryzysu. W roku 2010 europejskie rządy wyłożyły karty na stół, dając jasno do zrozumienia, iż mamy do czynienia z problemem strukturalnym kapitalizmu i - co ważniejsze - trzeba go za wszelką cenę rozwiązać. Jak? Standardowo. Przez wyrzeczenia obywateli i postępujący transfer dochodów z kieszeni ubogich do najzamożniejszych. Wszelkie pola działalności społecznej państwa mają zostać radykalnie ograniczone. Wśród nich, obok emerytur czy pomocy socjalnej, znalazła się między innymi edukacja. Ostatnie miesiące zamykające pierwszą dekadę XXI wieku, odbyły się pod znakiem masowych protestów studenckich, a także uczniowskich, jakie objęły swoim zasięgiem cały kontynent. Oto krótkie podsumowanie najważniejszych z nich:



Ukraina

Ukraiński rząd przyjął dekret nr 796, stanowiący, iż publiczne uczelnie mogą wprowadzać dodatkowe opłaty za studia - w tym za możliwość pisania pracy magisterskiej, korzystania z sal gimnastycznych, bibliotek, a nawet apteczek pierwszej pomocy. W efekcie, 12. października w 15 miastach - Kijowie, Lwowie, Charkowie, Użgorodzie, Symferopolu, Równym, Iwano-Frankiwsku, Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim, w Sumach, Chmielnickim, Kirowgradzie, Ługańsku, Łucku i Sewastopolu - doszło do demonstracji licealistów i studentów. Co ciekawe, do głównych organizatorów należały syndykalistyczna organizacja *Priama Dija* (*Akcja Bezpośrednia*) oraz *Fundacja Inicjatyw Regionalnych.* W antykapitalistycznym proteście w stolicy wzięło udział ok. 2 tysięcy osób. Domagano się uchylenia całego dekretu, rozdano wiele gazet i ulotek. Demonstracja lwowska zgromadziła od 5 do 7 tysięcy uczestników, którzy urządzili wiec pod budynkiem administracji publicznej. W Użgorodzie na Zakarpaciu na ulicach znalazło się do 1000 osób - był to jednocześnie największy tam protest od wielu lat. Prezydent Janukowycz oznajmił, że zawiesi dekret, jednak jak się później okazało, było to zwykłe kłamstwo.

Turcja

YÖK, czyli *Organizacja Wyższych Studiów* - to państwowa instytucja, sprawująca rzeczywistą kontrolę nad systemem edukacji. Zgodnie z wdrażanym przez nią planem, wzrosną opłaty za studia, a akademiki oraz uniwersytety zostaną poddane kontroli w postaci systemów monitoringu i prywatnych agencji ochrony. Na początku listopada zorganizowano protest, wymierzony w powyższą reformę. W Ankarze zgromadził on kilka tysięcy osób, wśród których znalazł się również blok *anarcho-queer*. Demonstracja była pokojowa, choć nie obyło się bez zatrzymań i legitymowania. W grudniu, w Stambule, doszło do protestu przeciwko spotkaniu premiera Recepa Tayyip Erdogana z rektorami wyższych uczelni. Zmierzało na nią również 150 studentów z Ankary, jednak zostali oni zatrzymani przez policję, a część z nich brutalnie pobito. 19-letnia kobieta poroniła w wyniku kopniaków w brzuch stróża prawa, mimo że głośno krzyczała, iż jest w ciąży. Podczas ataku użyto spryskiwaczy z toksycznym, rakotwórczym preparatem (tzw. *Agent Orange*), stosowanym m.in. w Wietnamie - fakt ten potwierdziły także media prawicowe.

Włochy

Sprzeciw studentów wywołała reforma edukacyjna minister Gelmini (*Ustawa 1905*), zakładająca przekształcenie uniwersytetów w organizacje, działające na zasadach komercyjnych, wycofanie stypendiów socjalnych, ale też inne rządowe plany, przykładowo redukcji 130 tysięcy miejsc pracy. Pod koniec listopada demonstracje odbyły się m.in. w Mediolanie, Neapolu, Palermo, Pizie, Genui, Turynie i Wenecji; doszło do wielu akcji bezpośrednich oraz okupacji. Szacuje się, że w marszu na terenie Rzymu mogło wziąć udział nawet 400 tysięcy osób. Próbowano przedrzeć się do Izby Deputowanych, gdzie akurat trwało głosowanie. Furorę zrobiła nowa taktyka walki *Book Block*, polegająca na wykorzystaniu prostokątnych kawałków tektury i styropianu jako tarcz - na nich wypisywano tytuły książek radykalnych autorów, m.in. anarchistów i komunistów. W Palermo licealiści i studenci ogłosili *Dzień blokady wszystkiego.* W L'Aquili, dotkniętej przez trzęsienie ziemi, do demonstracji przyłączyli się zwykli mieszkańcy, wściekli na rząd, który mimo obietnic wciąż nie odbudował miasta. W Pizie zablokowano wszystkie mosty, a następnie lotnisko. We Florencji okupowano biuro rektora, zorganizowano też *happeningi* i wykłady Wolnego Uniwersytetu. Ostatecznie projekt „reformy" został przyjęty stosunkiem głosów 307 do 252.

Wielka Brytania

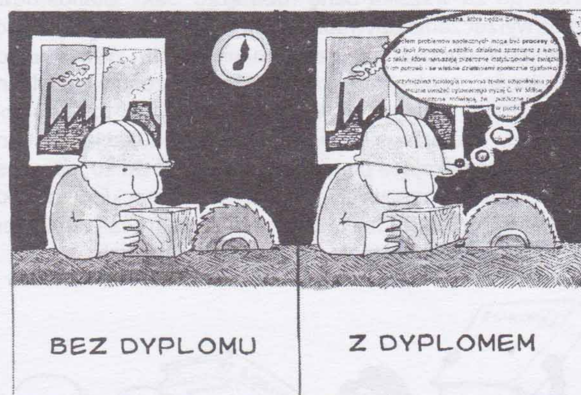
Protesty odbyły się w pierwszych tygodniach grudnia, a zostały sprowokowane decyzją rządu o trzykrotnym podwyższeniu opłat za studia, w ramach planu oszczędnościowego rządu Camerona. Akcje i demonstracje miały miejsce w Birmingham, Manchester, Bournemouth, Bristolu, Coventry, Exeter, Gloucestershire, Leeds, Sheffield, Worcester, Warwick, Glasgow, Edynburgu, jak też wielu innych miastach. Najbardziej dramatyczny obrót przybrały jednak w stolicy. Na miejsce zgromadzenia wyznaczono Trafalgar Square, jednak policja przez kilka godzin skutecznie uniemożliwiała dotarcie do niego, nie stroniąc od przemocy. W końcu blok radykalny, skupiający około tysiąca osób, zdołał przełamać kordony, jednocześnie otwierając drogę kolejnym

20 tysiącom. Podczas protestów przepuszczono szturm na biurowiec *Milkbank Tower*, w którym mieści się siedziba *Partii Konserwatywnej*, próbowano też wyważyć bramy Ministerstwa Skarbu. Głośny stał się incydent uderzenia pałką, a następnie zrzucenia z wózka inwalidzkiego bezbronnego, 20-letniego mężczyzny. Do Internetu trafiło też nagranie, ukazujące atak wściekłych studentów na limuzynę, wiozącą księcia Karola i jego żonę, księżną Kornwalii. Szacuje się, że 10. grudnia, tylko na londyńskie ulice wyszło 50 tysięcy ludzi. W efekcie, 55 osób zostało rannych (w tym 12 policjantów), a 60 zatrzymano. W kolejnych dniach policja zamknęła portal organizacji *FITwatch*, zajmującej się ochroną protestów przed inwigilacją ze strony oddziałów *FIT* (*Forward Inteligence Units*). W styczniu Edward Woollard, 18-letni uczestnik protestów został skazany na 32 miesiące więzienia. Rząd nie zrezygnował z planu podwyżki - czesne za studia mają wynosić od 6 do 9 tysięcy funtów.

Inne kraje

Powyższe przykłady opisują demonstracje, jakie odbiły się największym echem - choć przez media polskie zostały zbojkotowane lub tradycyjnie ukazane jako chuligańskie rozruchy. Jednak różnorodne protesty przeciwko komercjalizacji edukacji lub cięciom budżetowym, miały miejsce praktycznie w całej Europie. Można tu wymienić Grecję, gdzie ruch studencki regularnie wspiera strajki powszechne, jak też działania proimigranckie, Chorwację, gdzie w Osijeku, Puli, Zadarze, Zagrzebiu i Rijece wywieszono bannery solidarnościowe z brytyjskimi oraz włoskimi studentami, czy Francję, gdzie po raz pierwszy od rewolty lat 60., licealiści z ponad 300 szkół masowo włączyli się w protesty robotnicze. W Polsce, mimo ogólnej stagnacji, również nie zabrakło kilku pojedynczych akcji. W kilku miastach symboliczne *flashmoby* zorganizowało *Demokratyczne Zrzeszenie Studenckie*. Studencki położyli się na chodnikach przed uczelniami, pod hasłem *Proces Boloński leży* i dyskutowali z innymi na temat destrukcyjnych skutków komercjalizacji edukacji. *Happening* był częścią *Światowego Tygodnia Akcji - Edukacja nie na sprzedaż!*, czyli drugiego w historii globalnego protestu studenckiego przeciwko komercjalizacji edukacji oraz *Procesowi Bolońskiemu*. W 2011 roku wyczekujemy kolejnej tury protestów. Masowe represje zdołały je tymczasowo osłabić, lecz zapewne nie na długo. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat, absolwenci zachodnich szkół średnich stanęli przed dylematem: „Studiować czy żyć?". Rozmontowane struktury państwa opiekuńczego nie są w stanie zaoferować im zupełnie niczego - poza propozycjami kolejnych pożyczek, na które i tak mogą pozwolić sobie tylko zamożniejsi.

Na podstawie: www.cia.bzzz.net, www.pl.indymedia.org, opracował: **Mateusz Pietryka**



GRUDNIOWE ZAJŚCIA W RZYMIE

14. grudnia stał się datą historyczną. Po latach bierności i rezygnacji, tysiące młodych ludzi postanowiło wziąć swoją przyszłość we własne ręce i wyjść na ulice, wnosząc w ten sposób wotum nieufności dla tego i wszystkich rządów, które przez wiele lat przyczyniały się do rozkładu praw społecznych (1). Wyjście na ulice w tym właśnie momencie było dla nas, studentów, szansą nie do zmarnowania. Gdybyśmy bez spojrzenia szerzej na ten problem protestowali tylko przeciwko reformie Gelmini, popełnilibyśmy ten sam błąd, co w 2008 roku (2). Wychodząc z walką poza sprawę tej konkretnej reformy - wyrażamy nadzieję na prawdziwe zmiany.

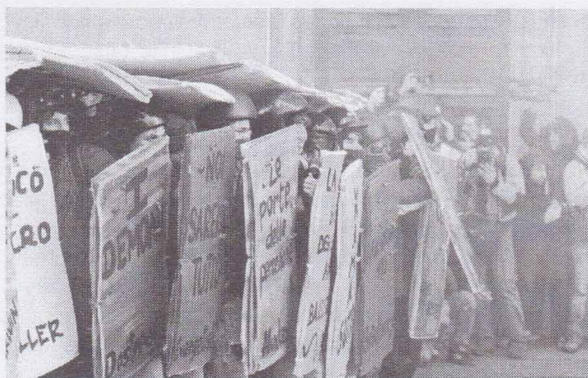
Na demonstracji pojawiło się 100 000 osób. Wbrew temu, co pletli niektórzy politycy i tak zwani intelektualiści (patrz: list Roberto Saviano), wiemy, że było inaczej niżby chcieli różni prowokatorzy i szpicle (3). Byliśmy tam, na placu. Byliśmy z tarczami. Byliśmy w kaskach. To my żądaliśmy zwrotu przyszłości, którą nam dzień po dniu zabierano. I pamiętamy dobrze, iż ilekroć napieraliśmy na wozy policyjne na Via del Corso, tak, że musiały zawracać, cały plac Piazza del Popolo klaskał. Klaskali ci, których zabrakło na pierwszej linii, klaskali ci, co czekali na wzgórzu Pincio, klaskali ci, zgromadzeni pod obeliskiem. Wszyscy czuli, iż ta chwila należy także do nich.



Nie jesteśmy wcale „ekspertami od rewolty" ani „ultrasami chaosu", jak się nas nazywa, ani zagubionymi dziećmi w rękach złych nauczycieli. Jesteśmy tysiącami pracowników sektora pracy tymczasowej, obsługującymi za grosze restauracje i biura telefoniczne. Jesteśmy robotnikami na bezrobociu. Jesteśmy studentami, płacącymi codziennie coraz więcej czesnego i mającymi coraz gorszy dostęp do nauki. Bezrobotnymi z dyplomami, pełniącymi bezpłatnie - w formie wolontariatu - różne obowiązki, co nazywa się cennym doświadczeniem zawodowym, chociaż stanowi tylko kolejną formę wyzysku. Jeśli wszystkim nam chcecie przykleić łatkę Czarnego Bloku, w porządku. Wszyscy byliśmy Czarnym Blokiem!

Nazwano zamieszki wybuchami nieuzasadnionej przemocy, ale to nieprawda. Cały ten gniew wziął się z konstatacji, iż mimo protestu i mobilizacji, nasze żądania dalej były ignorowane - i że ulice, jedyną prawdziwą reprezentację naszych potrzeb, poddano militaryzacji, blokadzie i represji.

Tego dnia wiele osób zatrzymano i aresztowano. Gdy to piszemy, 22 aresztowanych jest z powrotem na wolności, jedna dostała areszt domowy. Chociaż sąd podjął decyzję o uwolnieniu aresztowanych i wyznaczył termin rozprawy na luty, poseł Maroni oświadczył, iż nie zgadza się z tą decyzją. Powiedział, że aresztowanych należy przetrzymać w zamknięciu aż do czasu zakończenia obrad w sprawie reformy Gelmini, po to, aby zajścia się nie powtórzyły. Przypominamy Maroniemu oraz wszystkim innym, iż już przed 14. grudnia miała już miejsce szeroko zakrojona, radykalna mobilizacja i że na miejsce tych



23 aresztowanych i tak przyszłyby tysiące innych, którzy na Piazza del Popolo nie wyczerpali całej energii i gniewu.

Przestajemy być widownią, chcemy grać główne role!
To dopiero początek!
Praw nikt nikomu nie daje - trzeba je sobie wziąć!

Za: *Due parole sul 14 dicembre a Roma. Red Net, Rete delle Realtà Autorganizzate Universitarie*. http://www.red-net.it/
This rage is the only future we have! Thoughts on 14th December protests. Italy Calling. Italian (Hi)stories of Oppression and Resistance. http://italycalling.wordpress.com/

Przypisy tłumacza:
(1) Jednocześnie odbywało się posiedzenie włoskiego parlamentu w sprawie wotum zaufania dla rządów Berlusconiego. Berlusconi wygrał trzema głosami, w stosunku 314:311;
(2) W październiku 2008 roku ogłoszenie przez Mariastellę Gelmini, włoską minister edukacji, reformy polegającej na zmianie systemu oceniania i wprowadzenia oszczędności w szkolnictwie, wywołało wielotysięczne demonstracje, strajki uczniowskie i nauczycielskie a nawet walki na ulicach największych włoskich miast. Reforma ostatecznie weszła w życie, choć głosy parlamentarzystów były mocno podzielone;
(3) Po zajściach w Rzymie Roberto Saviano, autor słynnej książki *Gomorra*, pofatygował się, by napisać (natychmiast opublikowany) list do redakcji gazety *La Repubblica*. Pisarz wprawdzie krytykuje w nim brutalność policji, ale jednocześnie tłumaczy ją działaniami tych uczestników demonstracji, którzy nie chcieli ograniczyć się do pokojowych i biernych form protestu. List Saviano stał się jednym z narzędzi propagandy mass-medialnej, wymierzonej przeciw demonstrantom.

Tłumaczenie: ***Qrde***

O GWAŁTOWNYCH MNIEJSZOŚCIACH

Niniejszy tekst powstał na Uniwersytecie Sussex w czasie listopadowych okupacji wyższych uczelni w Wielkiej Brytanii i skupia się na zależnościach między ideologią liberalną, przemocą państwa i ruchem studenckim.

Zamieszki wokół biurowca *Millbank* (1) i niektóre z następujących po nich protestów studenckich potępiono w mediach jako czyny „gwałtownych mniejszości". Echem odbiła się wypowiedź przewodniczącego *NUS* (*National Union of Students* - oficjalny związek studentów - przyp. tłum.) Aarona Portera, mówiącego o zamieszkach jako zajściach „godnych pożałowania". Powiedziano nam, że niszczenie mienia działało wbrew przesłaniu pokojowego protestu *NUS*. Były to działania „anarchistów", ludzi z zewnątrz wchodzących w szkodę szacownemu protestowi przeprowadzanemu w ramach liberalnej demokracji. Liberałowie powinni jednak przyjrzeć się szklanemu domowi, w jakim mieszkają, zanim zaczną w swej retoryce rzucać kamienie.

Liberalizm - doktryną gwałtownych mniejszości

Liberalizm jest w rzeczywistości niczym innym jak właśnie ideologią gwałtownych mniejszości. Ulubiony myśliciel Margaret Thatcher, Adam Smith, szczerze głosił to już w XVIII wieku: „Prawo i rząd można rozpatrywać w tej sytuacji, i we wszelkich innych, jako związek bogatych utworzony w celu uciskania biednych i utrzymywania nierówności posiadania, którą gdyby nie one, zniszczyła by natychmiast napaść biednych. Ci wszak, nie powstrzymywani przez rząd, niechybnie gwałtem zrównaliby ze sobą pozostałych." (2)

Ojciec liberalizmu, John Locke, także nie owijał w bawełnę: własność prywatna stanowiła dla niego priorytet działania rządu, a rząd istniał po to, by chronić prywatną własność. W konsekwencji własność - to wolność, i tylko posiadacze powinni być reprezentowani w strukturach państwa. Wedle liberalizmu, polityczna przemoc państwa jako jedyna jest uzasadniona, a celem jej stosowania jest ochrona przywilejów mniejszości posiadającej („Prawo do oporu" Locke'a obowiązywało tylko w sytuacji, w której rząd nie wywiązywał się z tej roli). Nie licząc wywalczonego z trudem rozszerzenia praw wyborczych poza elitę mężczyzn-posiadaczy (3), mechanizm ten sprawdza się nadal. Złamanie przez brytyjską *Partię Liberalno-Demokratyczną* obietnic co do czesnego - to tylko jeden ze świeższych przykładów. Podobnie jak cytowany wyżej Aaron Porter, partia ta działa wbrew tym, których rzekomo reprezentuje.

Wielu stwierdziło potem, że partia rządząca nie wywiązuje się ze swego zadania. Nasi przedstawiciele mają nas reprezentować, a okazuje się, że partaczą swoją robotę. Taki głos wynika jednak z zupełnego niezrozumienia przyrodzonego charakteru polityki przedstawicielskiej. Szereg kolejnych nieudaczników na czele związku studentów *NUS*, podżegacz wojenny Jack Straw (4), kłamca i rasista Phil Woolas (5), pożałowania godny Aaron Porter, a w końcu bezczelny makiawelizm w wykonaniu polityków, którzy gadają, co im ślina na język przyniesie, tylko po to, by dochrapać się władzy, a po objęciu stanowiska zmieniają zdanie... to wszystko nie są wyjątki, ale reguła. System przedstawicielski rodzi i będzie rodzić takie zgniłe owoce - bo to nie jest zdrowe drzewo. System ten zaprojektowano, by dawał władzę klasie posiadającej - i robi to doskonale. Problem nie leży w tym, że „nasi przedstawiciele" nie wywiązują się z zadania, ale w tym, że istnieją.

Między Chomskim a Gramscim

Kiedy tylko nasi przedstawiciele dojdą do stanowisk, władzy, pieniędzy, prestiżu i przywilejów, przestają podzielać nasze interesy. Biurokraci i karierowicze z *NUS*, podobnie jak politycy-łgarze, stanowią objaw, a nie przyczynę choroby. Problem tkwi we wrodzonej sprzeczności interesów między





reprezentującymi i reprezentowanymi, niweczącej wszelkie próby zastąpienia „złych" przedstawicieli „dobrymi", którzy szybko tracą swoją „dobroć". Model przedstawicielski oznacza, że wybrani oficjele uzyskują prawo mówienia i czynienia *w imieniu* tych, którzy ich wybrali, zamiast po prostu wykonywać wolę wyborców (jak to ma miejsce w przypadku wyznaczanych delegatów). Guy Debord pisząc, że „przedstawiciele klasy robotniczej radykalnie przeciwstawiają się tejże klasie robotniczej" (6), miał na myśli dyktatury leninistyczne, ale w tym samym ujęciu można rozpatrywać ogólnie reprezentację jako taką. Jeśli więc ten system jest z gruntu przegniły, jakim cudem nadal istnieje?

Otóż utrzymuje się przy życiu nie tylko przy pomocy siły. W odróżnieniu od różnych wydań reżimu dyktatorskiego, demokracja liberalna wymaga sporej dozy społecznego przyzwolenia, bez którego władza posiadaczy mogłaby utrzymywać się tylko siłą - a zbyt duża rola siły zmieniłaby liberalną demokrację w bezpośrednią tyranię. To przyzwolenie nie stanowi zjawiska naturalnego, ale jest nieustannie produkowane. Centralną rolę pełni tu wolna prasa, co widać na podstawie nagłówków artykułów opublikowanych po zamieszkach na *Millbank*.

Działanie tego mechanizmu, nie wymagającego bezpośredniej cenzury politycznej właściwej dyktaturom, ani tajnych sprzysiężeń, objaśnia słynny „model propagandy" Chomskiego. Środki masowego przekazu to po prostu przedsiębiorstwa, których celem jest osiągnięcie zysku poprzez sprzedaż klientowi konkretnego produktu. Produktem tym nie jest jednak neutralna informacja sprzedawana czytelnikowi. Większość zarobku mass-mediów bierze się ze sprzedaży uwagi swoich odbiorców reklamodawcom. To z kolei oznacza, że informacja poddawana jest różnorodnej presji oraz filtrowaniu. Przekazywane informacje kształtuje interes przedsiębiorstwa i hierarchia korporacyjna. Na szczycie znajdują się interesy korporacji i państwa, a jak w każdej hierarchii i tu awans zależy od przypodobania się przełożonemu. Cięte artykuły eksponujące wspomniane interesy korporacji i państwa - to szybka droga do podcięcia sobie obiecującej kariery. O wiele bezpieczniejszą ścieżką jest internalizowanie narzuconej formułki i powtarzanie jej na modłę psa Pawłowa.

A więc śmiało: „te akty przemocy były godne pożałowania", „anarchistyczni wichrzyciele", „agitatorzy z zewnątrz", „szkodzenie wysiłkom większości"... To działa nawet w gronie nieopłacanych karierowiczów w gazetkach studenckich. W York, miejscowa gazeta studencka zajęła się nawet identyfikacją studentów, którzy wzięli udział w okupacji budynku *Millbank*. Ambitni redaktorzy Pawłowa bez wątpienia skorzystają z okazji, by pochwalić się w *CV*, że wyuczyli się właściwego tekstu na pamięć. Za rok lub dwa trafią wraz z nami do kolejki w urzędzie pracy, jeśli nie nauczą się traktować notek prasowych na zasadzie „kopiuj-wklej". A jeśli podkapują wystarczającą liczbę swoich kolegów-studentów, mają szansę trafić na propagandową drabinkę i mieć udział w produkcji przyzwolenia.

Hegemonia a represja

Tak wyprodukowane przyzwolenie społeczne jest tym, co włoski marksista Antonio Gramsci nazwał hegemonią, a więc ustrojem, w którym idee klasy rządzącej - posiadaczy - są przyjmowane przez większość. Dlatego też liberalizm stanowi ośrodkową ideę kapitalizmu. Właściwie my wszyscy zaczynamy jako liberałowie, a ideały zmieniamy dopiero wtedy, gdy dostajemy w twarz pewnymi faktami. Czasami te fakty - to policyjne pałki.

Ponieważ demokracja liberalna rządzi przy pomocy hegemonii a nie samej siły, zbyt duży udział represji jest dla niej groźny. Reżimom liberalnym zdarzało się w dziejach zmieniać w nieliberalne w obliczu wewnętrznych rozruchów (wystarczy wspomnieć Republikę Weimarską). Mimo to rządy hegemoniczne są o wiele stabilniejsze, łatwiej poddawalne kierowaniu i bardziej zgodne z ekonomią kapitalizmu niż prosta tyrania. Dlatego też przemoc państw liberalno-demokratycznych może działać na szkodę tych państw. Przykładem służą okupacje Uniwersytetu Sussex w 2010 roku.

Kiedy w marcu studenci zajęli biura administracji w koledżu Sussex House, administracja uczelni sfingowała sytuację wzięcia zakładników i wezwała specjalne jednostki policji (wiedziała przecież, że obrońcom własności nie grozi kara za fałszywe oświadczenie). Przemoc policji, jaka nastąpiła, przyspieszyła koniec okupacji, ale zaogniła sytuację na całym kampusie. Tydzień później, w akcie sprzeciwu wobec wyroku sądu najwyższego, setki studentów zajęły aulę A2 wydziału humanistycznego.

Za pierwszym razem nie złamaliśmy żadnego ważnego przepisu prawnego, natomiast policja zaatakowała z takim gwałtem, jakiego nie widziała ta uczelnia od dłuższego czasu (filmy z pacyfikacji powinny być jeszcze na *YouTube*). Za drugim razem ponad tysiąc studentów i pracowników uczelni otwarcie złamało prawo - bezkarnie. Niewątpliwie państwo dysponowało wystarczającymi siłami, by dokonać ewikcji. Nie mogło jednak ich użyć, w obawie przed utratą wiarygodności i osłabieniem swojej hegemonii.

Bezpośrednie działanie zamiast reprezentacji

Akcje bezpośrednie jak okupacje albo wspomniane zamieszki w *Millbank* otwierają przestrzeń przeciwną hegemonii. Przestrzeń ta nie tylko rzuca wyzwanie państwu, ale też wcina się w ubytek w jego zbroi. I trudno znaleźć uczestnika takich akcji, którego doświadczenie takie nie zmienia. Jeśli raz stłukło się szybę, uderzyło policjanta, albo po prostu poszło się inną trasą od zalegalizowanego marszu z punktu A do punktu B, wbrew rozkazom policji czy





porządkowych, już nigdy potem nie czuje się na sobie hegemonii liberalnej demokracji w dotychczasowym stopniu. Po przeczytaniu w gazecie o wydarzeniach, w których samemu miało się swój udział, już nigdy nie bierze się dosłownie tego, co drukuje prasa.

„Czyn bezpośredni jest pojęciem tak czystym, tak przejrzystym i oczywistym, że samo wypowiedzenie tych słów już stanowi wyjaśnienie. Pojęcie to oznacza, że klasa robotnicza, w ciągłym buncie przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, nie chce niczego od władzy, od sił czy ludzi z zewnątrz, a raczej stwarza sobie własne warunki walki i sama szuka środków działania." - Emile Pouget (7)

Akcja bezpośrednia jest z gruntu przeciwna polityce opartej na reprezentacji. Oznacza, iż wywłaszczeni - ci z nas, którzy nie posiadają wystarczającego majątku, by się utrzymać - działają sami niezależnie od tych, którzy chcieliby ich reprezentować, a wręcz, co nieuniknione, działają im wbrew. Objawia się w strajkach, okupacjach, zamieszkach, blokadach. Najsilniej - wtedy, gdy przeprowadza się ją na masową skalę i angażuje ludzi, którzy nigdy wcześniej nie brali w takich działaniach udziału.

Przedstawiciele chcieliby skanalizować gniew. Szukają ujścia w kierunku, który nie zagraża istniejącym strukturom władzy... której część sami stanowią. Sprzeciwiają się działaniom bezpośrednim tak zapalczywie, tak gwałtownie, właśnie dlatego, że czynią ich one zbytecznymi. Gdyby zależało to od nich, kazaliby nam przemaszerować pokojowo ulicami Londynu, poskandować jakieś hasła i iść do domu. Tymczasem milionowy pochód nie powstrzymał wojny. Różnica między polityką przedstawicielską a działaniem bezpośrednim jest taka, jak między powiedzeniem: „nie w moim imieniu" a: „nie ma mowy", między udawaniem, że coś się robi, a walczeniem po to, by wygrać.

Program zaciskania pasa jest o tyle gwałtowny i na tyle stanowi sam w sobie przemoc, że to dla nas zbyt wysoka stawka, by robić cokolwiek innego. Skazano nas na przyszłość w *call centres* i środki antydepresyjne (9). Trzeba postrzegać zamieszki w biurowcu *Millbank* jako zaledwie początek. One tylko wyznaczą ton. W roku 1912, sufrażystka Emmeline Pankhurst napisała: „Jest coś, czym rząd przejmuje się bardziej, niż życiem ludzkim: to bezpieczeństwo majątku. A więc uderzymy wroga w majątek.... Te, które umieją stłuc szybę - niech tłuką." (10)

Nie trzeba koniecznie tłuc szyb, ale łamać pewne prawa - owszem. Czyniąc to, na pewno napotkamy gwałtowną umundurowaną mniejszość, w imię liberalizmu broniącą interesów posiadaczy, kapitału i zwolenników zaciskania pasa. Żadna bitwa uliczna, nawet najbardziej spektakularna, nie powstrzyma sama z siebie programu cięć. Natomiast szeroko zakrojone działanie bezpośrednie na różnych uczelniach, w różnych miastach i miasteczkach, w zakładach pracy... kto wie. W 2006 roku studenci francuscy zablokowali wprowadzenie ustawy o pierwszej pracy (*Contrat Première Embauche*) odbierającej prawa młodym pracownikom. Uzyskali to wskutek wielu tygodni ciągłego działania bezpośredniego z udziałem blokad celów strategicznie ważnych dla gospodarki - stacji kolejowych, domów towarowych, węzłów sieci transportowej... to się może udać. I nam, nowym i starym przyjaciołom, kochankom, czy nieznajomym - uda się.

Za: Libcom.org, *Notes on the violent minority.*
Tłumaczenie: ***Qrde***

Przypisy tłumacza:

(1) 10. listopada ub. roku uczestnicy demonstracji studenckiej w Londynie otoczyli biurowiec *Millbank Tower*, wykorzystywany wtedy na biura partii konserwatywnej, po czym wdarli się do środka, a część weszła na dach. Po godzinie od rozpoczęcia okupacji nadjechały specjalne jednostki policji, które aresztowały ponad 50 osób. Zanim jednak policja spacyfikowała okupację, demonstranci dokonali dużych zniszczeń fasady budynku, a samo zamieszanie spowodowało kilkugodzinny paraliż komunikacyjny w Londynie.

(2)http://oll.libertyfund.org/index.php?option=com_staticxt&staticfile=show.php%3Ftitle=196&layout=html ; Tłumaczenie moje - Q.

(3) W Wielkiej Brytanii proces ten przebiegał później i dłużej niż na terenach dzisiejszej Polski. Kobiety uzyskały równe mężczyznom prawo wyborcze w 1928 roku (w Polsce - wraz z uzyskaniem niepodległości w 1918 r.), Natomiast podatek od głosowania - *Poll Tax*, kontynuujący angielską praktykę ograniczania praw obywatelskich uboższej części społeczeństwa - dopiero w 1993 roku zastąpiono inną formą finansowania urzędów państwowych. Obie zmiany poprzedzały długie lata różnorodnych działań obywatelskich oraz demonstracje z udziałem starć z siłami państwa.

(4) Jack Straw pełnił za Laburzystów rolę m.in. ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw zagranicznych. Był odpowiedzialny za inwazję na Irak i przystąpienie Wielkiej Brytanii do tzw. „wojny z terrorem".

(5) Phil Woolas był członkiem parlamentu z ramienia laburzystów. W kampanii wyborczej w roku 2010 wykorzystywał sentymenty rasistowskie, obwiniając swojego przeciwnika o bycie finansowanym ze strony „islamistów". Gazeta *New Statesman* ogłosiła to „najbardziej żenującą kampanią wyborczą ostatnich czasów".

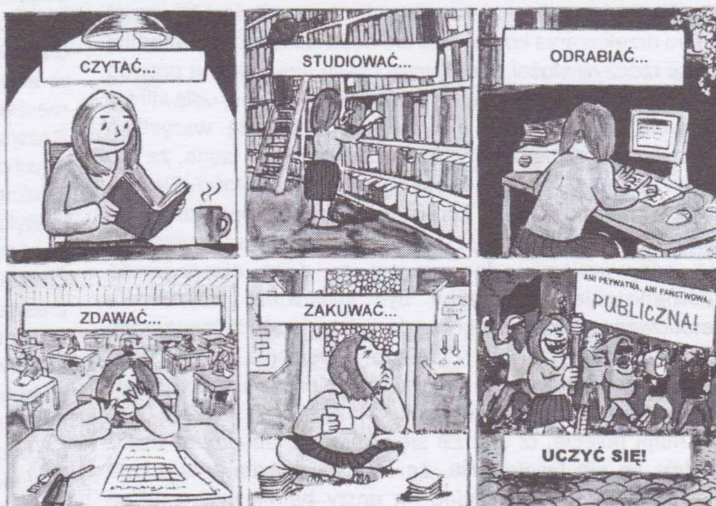
(6) Guy Debord - *Społeczeństwo spektaklu*. Tłumaczenie moje - Q.

(7) http://libcom.org/library/direct-action-emile-pouget ; Tłumaczenie moje - Q.

(8) Chodzi o milionowy protest w Londynie w 2003 roku, oraz następujące po nim kolejne demonstracje antywojenne. Istotnie, pochody te nie wpłynęły istotnie na politykę zagraniczną Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej.

(9) *call centres* - czyli centrale telefoniczne firm, wykonujących np. telemarketing - są obecnie uważane za wylęgarnie chorób psychicznych i nerwowych (patrz: http://www.hse.gov.uk/research/rrpdf/rr169.pdf). Jest to jednocześnie łatwa do znalezienia praca w dobie trudności zdobycia stałego zatrudnienia.

(10) Właściwie cytat nie pochodzi z pism Emmeline Pankurst, ale z jej przemówienia w Royal Albert Hall w Londynie 17. października 1912 roku. Tłumaczenie moje - Q.



Kontrola społeczna...

H. A. A. R. P.
WOLNOŚĆ SKONSUMOWANA

Z. H.

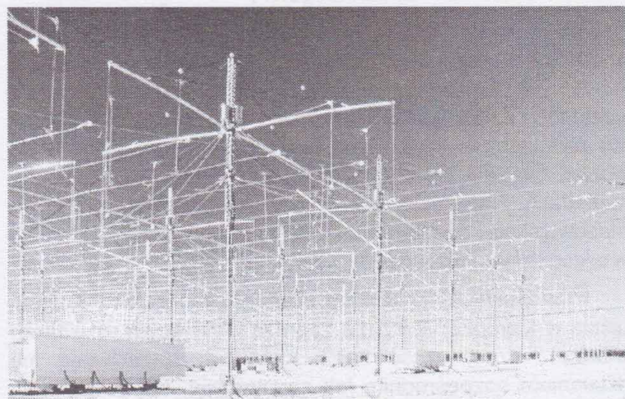
Od redakcji: W ciągu ostatnich dwu lat wiele trudno wytłumaczalnych wydarzeń wiązanych jest z eksperymentami systemu H.A.A.R.P. Mówiło się o jego użyciu przy okazji wielkich pożarów łąk i torfowisk w okolicach Moskwy, trzęsieniu ziemi na Haiti a ostatnio - jako przyczynie tajemniczej śmierci całych stad ptaków i ławic ryb. Udowodnić powiązania - trudno. Dostrzec potencjalne niebezpieczeństwo - nieco łatwiej i tą właśnie drogą idziemy.

We współczesnym społeczeństwie głównym motorem rozwoju ludzi i całej naszej cywilizacji stała się nauka. Dla większości obywateli wartość nauki sprowadza się do technologii, jakie dzięki niej otrzymują. Technologie te, choć bardzo zaawansowane i mające szeroki wachlarz zastosowań praktycznych, umożliwiających nie tylko znaczny wzrost komfortu życia, ale także wzrost poziomu życia w ogóle - w każdym jego aspekcie, słowem, wzrost poziomu zrozumienia otaczającego nas świata - rozszerzenie świadomości, są jednak traktowane najczęściej jako zabawki. Jest to prostą konsekwencją przemyślanych zabiegów, dokonywanych na społeczeństwie.

Ci, którzy pamiętają przejście systemowe końca lat osiemdziesiątych - wyraźnie dostrzegają pewną różnicę w postawach ludzkich, a w szczególności w zakresie ogólnie pojętych międzyludzkich relacji. Oczywiście nie chodzi mi o przemycanie jakichś sentymentów odnośnie przeszłości, ale o to, iż patologie i zniewolenie epoki poprzedniej - komunizmu - były dziecinną zabawą w porównaniu z patologią i zniewoleniem, z którymi mamy do czynienia dzisiaj. Paradoks (zagadka) polega zaś na tym, że w poprzednim obliczu Systemu pewne rzeczy - zachowania, postawy, poglądy - były zabronione oficjalnie pod groźbą oficjalnych i dotkliwych represji, natomiast dzisiaj nic nie jest zabronione. Pozornie.

Ludzie pamiętający poprzednią odsłonę Systemu, wkraczając w obecną fazę, byli zdumieni, zachwyceni, wręcz oszołomieni rozmiarem wolności jaki otrzymali. Jest to wprost nie do przekazania komuś, kto nie doświadczył życia w tamtej wersji rzeczywistości. Z upływem czasu nieubłagana prawda zaczęła jednak wychodzić na jaw i dla tych, co nie udławili się swawolą, zapominając o wszystkim - przede wszystkim o przytomnej, świadomej obserwacji - stało się jasne, że oto znaleźliśmy się w nowej wersji starej rzeczywistości. System założył inną maskę. Dla kogoś, kto pamięta poprzednią i po tym jak był świadkiem jej zdjęcia, co *notabene* wydawało mu się odzyskaniem wolności, jest to dość nieprzyjemne doświadczenie - to jakby być świadkiem zniszczenia betonowego muru i zasieków z drutu i nagle uświadomić sobie (doświadczyć) istnienia drugiego pierścienia, tym razem bardziej subtelnego, dla wielu wręcz niewidzialnego. Ale ci, którzy urodzili się już w tej strefie więzienia, na ogół nie tylko nie mają pojęcia, iż urodzili się w niewoli, absurdem wręcz wydaje im się twierdzenie, że są niewolnikami - tam była niewola - mówią pokazując na gruzy betonowych murów. Dzisiaj mur jest elektroniczną wiązką. Nie widać jej i trzeba do niej dotrzeć, by ją poczuć. Prawdziwy problem, a jednocześnie paradoks polega jednak na tym, iż ów niewidzialny mur znajduje się dość daleko od naszego placu zabaw, a mało kto wypuszcza się poza jego obszar. Mamy obecnie do czynienia z nieporównywalnie wyższym i zaawansowanym poziomem manipulacji masami, aniżeli miało to miejsce w tzw. komunizmie. Jeśli zaczynasz wspinać się po drabinie świadomości, stale rozszerzać swoje horyzonty i uświadamiać sobie, **co tak naprawdę się dzieje**, w pewnym momencie dowiadujesz się, że nie wolno ci tego robić. Kiedy mimo to idziesz dalej, widząc absurdalność tego zakazu i ignorując go, zaczynasz doświadczać represji. Są to, z grubsza rzecz biorąc, te same represje, co w poprzednim etapie.

Oczywista wyższość i przerażająca genialność obecnej wersji Systemu sprowadza się do tego, iż nie potrzebuje on rozbudowanego aparatu represji, strażników etc. Dziś



więźniowie pilnują się sami. Rodzą się w więzieniu, nie wiedząc nawet, że jest coś poza obrazem rzeczywistości, który znają. Sami bojkotują więc wszystkich, co wychodzą poza obszar oficjalnego dyskursu - poza ich plac zabaw, będący jedyną znaną im przestrzenią. Przestrzeń ta w coraz większym stopniu zaczyna być wirtualna. Na poprzednim etapie walka z Systemem odbywała się na wszystkich szczeblach, tj. włącznie z poziomem przyczynowym - dlaczego w ogóle mamy do czynienia z tyranią, czym ona jest w swej istocie, a także na poziomie rozszyfrowywania jej mechanizmów - jak się przejawia i jakie wywołuje skutki. Rozważano System od poziomu filozoficznego, poprzez psychologiczny, aż do politycznego (idea [filozofia] nie zrozumiana [psychologia] przekształca się w ideologię [religia, polityka] i przejawia w postaci tyranii i zniewolenia [proza, pozorna konieczność rzeczywistości dnia codziennego]). Ludzie rozumieli co się dzieje, nawet jeśli się bali i ulegali, co zresztą przysparzało im tylko cierpienia. Na etapie obecnym System już wie, jak się obronić przed tym, żeby ludzie cokolwiek rozumieli - system wyewoluował. Wprost nieocenionym narzędziem stała się dlań technologia. Jest też ona jeszcze większym sprzymierzeńcem dla wszystkich, co nie boją się przeciwstawić Systemowi - tyranii tych, dla których inni ludzie są tylko uprzedmiotowionymi obiektami zaspokajania ich pożądań i wzbudzonych sztucznie potrzeb.

Technologia jest mniej lub bardziej wąskim zastosowaniem ogólnych Praw funkcjonowania Wszechświata, a Prawa te wyraźnie wskazują na wzajemne połączenie wszystkiego. Niemożliwe jest wywołanie jakiejkolwiek akcji bez odczucia tego na sobie. Musimy zrównoważyć postęp naukowy i materialny poczuciem odpowiedzialności, płynącym z rozwoju wewnętrznego, z poszerzania świadomości. Technologia to nie tylko zabawa. To przede wszystkim wiedza. Najczęściej nawet nie myślimy, na jaki obraz rzeczywistości wskazują nam Prawa, w oparciu o które zbudowano daną technologię, jaką posługujemy się na co dzień. Ponieważ olbrzymia większość ludzi okłamuje siebie samych, twierdząc, że nieprawdą jest wszystko, co wykracza poza obszar ich doświadczenia - ich wiedzy, nie mieści się w ich modelu rzeczywistości, dlatego tak łatwo jest nimi sterować. Twórcy Systemu doskonale tę prawdę znają. Rozwój świadomości człowieka odbywa się poprzez nieustanne przyswajanie sobie nowych informacji, co powoduje stałe przesuwanie linii naszego horyzontu - poszerzanie kontekstu. Poszerzony kontekst ukazuje ci rzeczywiste, prawdziwe podstawy poprzedniego i wtedy jasno widzisz, iż niemożliwe jest uważanie za jedyne tego, co do tej pory za takie mogło w Twojej świadomości uchodzić. Jeśli raz tego dokonasz, zobaczysz, że nie ma końca - nie ma ostatecznej wersji rzeczywistości. To z kolei uświadamia Ci jak wielka odpowiedzialność na Tobie spoczywa. I tego właśnie - świadomości niemożności nie brania udziału, nie uczestniczenia, jak też wypływającej z tego odpowiedzialności - ludzie panicznie się boją. Do tego stopnia, że większość nawet sobie tego nie uświadamia. Doskonale natomiast wiedzą o tym twórcy Systemu.

Wiedzą o tym, ponieważ osiągnęli i zbadali tą granicę, granicę własnego horyzontu. Nie przekroczyli jej jednak z powodu tego samego strachu. Zrobią tedy wszystko, by utrzymać panowanie nad innymi, ponieważ jeśli odpowiednio dużej grupie ludzi uda się autentycznie przekroczyć granicę egzystencjalnego strachu, zaczną przeprowadzać przez nią innych, bowiem wielu jest takich, którzy pragną się uwolnić lecz nie wiedzą jak lub nie mają siły i wsparcia. Wtedy runie ich wersja rzeczywistości - jedynej jaką znają. Tego się boją panicznie. Najsłabszą stroną Systemu jest strach - jeśli się boisz, jak możesz się uwolnić? System w wersji politycznej czy ekonomicznej (korporacjonizm) to wciąż ten sam system. Analiza jednej i drugiej jego maski prowadzi tożsamych samych korzeni. Tkwią one w psychice ludzkiej, zaś ta jest wynikiem i odzwierciedleniem ogólnych Praw funkcjonowania Wszechświata. Prawa te odkrywa nauka, z nich zaś tworzone są technologie. Technologie te wykorzystuje, zawłaszczając sobie, System. Możliwe są zatem trzy postawy: możesz być niewolnikiem Systemu ze znajomością granicy zniewolenia i strachem przed jej przekroczeniem, możesz być niewolnikiem-strażnikiem Systemu, czyli bez świadomości granicy, a więc bez świadomości samego Systemu - jesteś wtedy zwykłą bateryjką, możesz też być jednym z twórców, projektantów Systemu. Naturalnie możesz też być poza Systemem - poza tymi trzema sposobami funkcjonowania. Wolność jest bardzo ważna - wręcz najważniejsza, ale wolność nie polega na tym, że odrzucam wszystko, co zmusza mnie do głębszego zastanowienia się - do zmiany mojej lokalnej perspektywy, do której przywykłem.

W dobie informacji nie da się utrzymać cenzury, można tylko wzmacniać określony profil informacji przy jednoczesnym przemilczaniu innych, istnieje dzisiaj w tym celu wiele rozbudowanych i przemyślanych technik wykorzystujących najnowsze odkrycia w dziedzinie psychologii, socjologii, neurobiologii i fizyki. Można też uzyskać totalną kontrolę nad źródłami zasilania. W 1990 roku w rejonie miejscowości Gakona na Alasce wycięto w tajdze obszar o powierzchni ok. 40 akrów i postawiono tam 180 gigantycznych anten - docelowo obszar ten ma być większy i pomieści ponad 700 takich anten. W ramach tej instalacji znajduje się urządzenie do badania jonosfery (najwyższa, wierzchnia warstwa atmosfery ziemskiej), zwane *IRI* - *Ionospheric Research Instrument*, *ISR* - *Incoherent Scatter Radar* - radar bardzo wysokiej częstotliwości, oraz *ELF* - urządzenie do generowania i odbioru fal o bardzo niskiej częstotliwości, czyli fal bardzo długich, tzw. fal *ELF* - *Extra Long Frequency*. Znajduje się tam również wiele różnych innych urządzeń, jednak w oficjalnych opisach naukowych, dotyczących tego przedsięwzięcia, nie ma o nich żadnej wzmianki. Celem projektu jest zrozumienie, symulacja oraz kontrola procesów zachodzących w jonosferze, które to mogą mieć wpływ na działanie systemów komunikacji i nadzoru elektronicznego. W ramach projektu bada się wpływ działania rozmaitych urządzeń elektronicznych na dynamiczne procesy zachodzące w jonosferze; przy pomocy urządzeń nadawczych i diagnostycznych symulowane jest działanie różnych źródeł promieniowania na jonosferę. Obrazowo można powiedzieć, iż ta olbrzymia stacja emitująca w niebo fale elektromagnetyczne różnej częstotliwości, strzela nimi w jonosferę, wywołując w ten sposób szereg różnych efektów w dowolnym (jeśli moc anten jest wystarczająco duża) miejscu planety - obszar musi być po prostu objęty zasięgiem nadajników.

W technologii tej używa się jonosfery jako wzmacniacza i przekaźnika transmisji - wysłany w kierunku jonosfery sygnał radiowy po dotarciu do niej ulega wzmocnieniu o setki tysięcy razy i po odbiciu jest emitowany na olbrzymich powierzchniach Ziemi w sposób kierunkowy, tj. w kierunku konkretnie wybranej lokalizacji. W przypadku odpowiednio silnych lub rozmieszczonych w różnych miejscach i tworzących siatkę nadajników, może to być dowolny punkt na Planecie. Jeśli siła nadajników pozwala objąć emisją cały glob, wówczas ten, kto je kontroluje, kontroluje wszystko. Można przy pomocy tej technologii zaglądać za horyzont bez pośrednictwa satelity, można także dokonywać tomografii Planety w poszukiwaniu wszelkiego rodzaju surowców naturalnych. Pewna specyficzna część przetransformowanej i odbitej od jonosfery energii powraca na powierzchnię Ziemi w postaci fal *ELF*. Fale te mają bardzo duży zasięg i wywołują specyficzne efekty, jak choćby *EMP* - *electromagnetic pulse*, pojawiający się po wybuchu jądrowym. Jest to proces związany z nakładaniem się sztucznie wywołanych wysoce energetycznych fal skalarnych, które będąc w apogeum - wywołują puls elektromagnetyczny. Jak wiadomo pole elektromagnetyczne spowodowane przez wybuch bomby atomowej zakłóca wszelką łączność na wysokich częstotliwościach, powoduje załamanie zasilania energią elektryczną i niszczy wszystkie układy elektroniczne w zasięgu rażenia. Na marginesie dodam, że urządzenia, o których mowa, posiadają możliwość nadawania i odbioru także na falach *ELF*, które pozostają poza zasięgiem efektu *EMP*. *EMP* poza oddziaływaniem na elektronikę i systemy energetyczne może zniszczyć lub uszkodzić obiekty stałe, w tym także system nerwowy człowieka oraz tkanki naszego ciała. Fale o bardzo niskiej częstotliwości przenikają ponadto przez litosferę oraz wszystkie przeszkody bez odbicia a nawet skrzywienia. Wszystko to stanowi oficjalną i jawną część projektu, jak też mieści się w zakresie przeznaczenia uwzględnionym we wniosku patentowym, zaś odpowiednie doświadczenia zostały opisane w ogólnodostępnych publikacjach naukowych. Na tym jednak nie kończy się zasięg całego projektu, jak też możliwości techniczne zbudowanych w celu jego realizacji urządzeń.

Znaczna część badań w ramach projektu H.A.A.R.P. - bo taką właśnie ma on nazwę - jest całkowicie jawna i prowadzona przez cywilny, interdyscyplinarny i międzynarodowy zespół specjalistów z wielu różnych uniwersytetów i ośrodków badawczych, publikujący rezultaty tych badań w ogólnodostępnych wydawnictwach naukowych. W program zaangażowane jest również Centrum Badań Kosmicznych PAN w Warszawie oraz Centrum Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Oficjalnie twierdzi się więc, iż jest to cywilny projekt badań naukowych. W rzeczywistości jednak nikt, kto nie posiada specjalnej przepustki - bez względu na to, czy posiada akredytację dziennikarską, jest naukowcem prowadzącym badania, mieszczące się w zakresie oficjalnych badań prowadzonych w ramach projektu H.A.A.R.P., czy jest działaczem społecznym albo politykiem zainteresowanym projektem - nie tylko nie może wejść na teren obiektów, ale nawet zbliżyć się do nich na określoną odległość. (Bodajże raz do roku organizowany jest dzień otwartych drzwi, zaaranżowany na infantylny festyn dla rodzinek z dzieciakami). Obowiązują tu te same procedury, co w przypadku baz wojskowych. Tak naprawdę jest to bowiem program sponsorowany



i prowadzony przez wojsko, do którego zaproszone zostały również cywilne ośrodki badawcze, celem zwiększenia jego potencjału, jak również stworzenia pozorów - w szczególności prawnych - projektu cywilnego.

Ma to kluczowe znaczenie, jeśli chodzi o procedury kontroli - udając program cywilny, H.A.A.R.P. omija kontrole międzynarodowe, jakim od czasu zakończenia wyścigu zbrojeń podlegają wszystkie systemy broni a ONZ-owska konwencja NMOD o zakazie militarnego używania technik modyfikacji środowiska naturalnego jest całkowicie ignorowana. Tymczasem to właśnie najnowsza broń, dająca możliwość kontroli zasilania w skali całego globu. I nie jest to ani tajemnicą, ani tym bardziej domysłem. We wniosku patentowym - US-Patent no. 4.686 605 - czytamy, iż jest to „narzędzie do przeprowadzania zmian w ziemskiej atmosferze i magnetosferze".

Projekt H.A.A.R.P. - *High-frequency Active Auroral Research Program*, a więc *Program Aktywnego Badania Zorzy Polarnej Przy Użyciu Wysokich Częstotliwości* - rozpoczął się dzięki ustawom Kongresu USA (1990). Kongres polecił Departamentowi Obrony zbadanie potencjału zorzy polarnej w celu poprawy komunikacji, nawigacji i nadzoru elektronicznego. Misję wykonania tego programu Ministerstwo zleciło *US Air Force* i *US Navy* - Siłom Powietrznym i Marynarce Stanów Zjednoczonych. Projekt nie jest oficjalnie finansowany przez rząd USA, ale Siły Powietrzne i Marynarka są głównymi jego udziałowcami. W roku 1994 Armia Stanów Zjednoczonych zleciła stworzenie technologii, przy pomocy których można by zamieniać gaz ziemny w energię elektryczną do zasilania gigantycznych anten. Zajął się tym koncern *Baes Systems*. W efekcie wszystkich tych działań, rok później H.A.A.R.P. wszedł w fazę eksperymentu - stacja zaczęła działać. Wojskowe zastosowania projektu obejmują niszczenie pocisków, kontrolę i zakłócanie łączności, opartej na emisji energii elektromagnetycznej, modyfikację pogody, prześwietlanie wnętrza Ziemi w celu poszukiwania wszelkich podziemnych instalacji, baz wojskowych, wyrzutni rakietowych, etc., przy czym dostępny jest także obraz penetrowanego obszaru, istnieje również możliwość wypchnięcia górnej części atmosfery jonosfery - w przestrzeń kosmiczną, co miałoby służyć... zmianie toru lotu pocisków. Zastosowanie H.A.A.R.P. opisane we wspomnianym już wniosku patentowym z 1991 r. mówi, że jakikolwiek pocisk odpalony z dowolnego punktu na Ziemi w kierunku jakiegokolwiek innego punktu na Ziemi będzie musiał przekroczyć warstwę energetyczną stworzoną przez H.A.A.R.P., tym samym zostanie natychmiast zniszczony - stacja może wytworzyć niewidzialną barierę dla wszystkich obiektów latających, stworzyć „kopułę ochronną" - aktywną aureolę częstotliwości. Po ukończeniu projektu (ok. 2025 r.) w oficjalnym zasięgu działania H.A.A.R.P. znaleźć ma się cała półkula północna do szerokości 45 równoleżnika. Nieoficjalnie mówi się, że H.A.A.R.P. jest najnowocześniejszą bronią dalekiego zasięgu, mającą obejmować całą powierzchnię Planety - od jej wnętrza aż po krańce atmosfery i orbitę.

Do efektów jakie może wywołać stacja H.A.A.R.P. (nazwy tej używa się zarówno odnośnie samej instalacji technicznej, jak do całego programu badań) należy możliwość zapalenia sztucznej zorzy (choć jeszcze bardzo marnej i niewielkiej), możliwość tworzenia obrazów na niebie - dowolnych kształtów, również formowania naturalnych chmur w dowolne kształty, możliwość lokalnej modyfikacji pogody na dowolnym obszarze, objętym zasięgiem nadajników poprzez zmianę kierunku wiatrów atmosferycznych albo zmianę wzorca absorbcji Słońca (ilość i rodzaj pochłanianego promieniowania słonecznego). Ponadto wspomniane już możliwości zakłócania systemów komunikacyjnych i informatycznych, w tym także ich przechwytywanie i modyfikowanie, lokalizowanie i przejmowanie kontroli nad dowolnymi załogowymi i bezzałogowymi obiektami latającymi, jak też znajdującymi się na orbicie satelitami. Możliwe jest oczywiście sterowanie pojazdami i urządzeniami, znajdującymi się na powierzchni Ziemi i w jej wnętrzu, w tym pod wodą - ogólnie da się modyfikować i niszczyć wszystko, co ma związek z elektrycznością.

Projekt H.A.A.R.P. jest współczesną kontynuacją dawnej koncepcji sięgającej wczesnych lat 80., a powstałej w ramach słynnej Inicjatywy Obrony Strategicznej ówczesnego prezydenta USA Ronalda Reagana, zwanej popularnie programem „Gwiezdnych Wojen". Po oficjalnym zakończeniu wyścigu zbrojeń zabronione zostało wykorzystywanie modyfikacji Natury w celach militarnych. Wokół H.A.A.R.P. stwarza się zatem pozory projektu cywilnego, by wyłączyć go spod międzynarodowej kontroli. W rzeczywistości jest to kontynuacja dawnego pomysłu stworzenia bariery ochronnej przeciw pociskom balistycznym, jednak Tarcza Antyrakietowa jest dzisiaj tylko jednym z zastosowań tego projektu. Elementy tej „tarczy" to prawdopodobnie punkty węzłowe sieci, jaką docelowo Stany Zjednoczone chcą zbudować w celu uzyskania globalnej kontroli nad systemami zasilania i komunikacji. H.A.A.R.P. to zakazana broń geofizyczna. Mamy dziś do czynienia z kolejnym przejściem fazowym, po wprowadzeniu prochu i rozszczepieniu atomu weszliśmy w erę wojny elektromagnetycznej. W 1912 roku Nikola Tesla

odkrył prąd zmienny. Eksperymentował z falami o różnych częstotliwościach, a więc z tak zwaną siłą elektromagnetyczną. Urządzenia stacji H.A.A.R.P. są efektem udoskonalenia pomysłu Tesli. Tak liczne i jednocześnie zróżnicowane efekty uzyskiwane za pomocą nadajnika H.A.A.R.P. są wynikiem możliwości emisji różnych częstotliwości drgań elektromagnetycznych - urządzenie pracuje w granicach całego spektrum wibracji elektromagnetycznych, co oznacza, iż przy jego pomocy można wpływać na wszystko, co funkcjonuje w oparciu o siłę elektromagnetyczną. A są to wszystkie formy i przejawy Życia łącznie z umysłem, a więc w przypadku człowieka, sferą jego emocji i myśli. W granicach spektrum elektromagnetycznego mieści się również klimat i cały system energetyczny Ziemi. Wszystkie organizmy żywe, jak też cała Planeta składają się na poziomie energetycznym z impulsów elektrycznych i energii magnetycznej. Wszyscy emitujemy pole elektromagnetyczne. Każda biologiczna komórka zawiera magnetyczną substancję, tzw. magnetyt, która reaguje na pole magnetyczne otoczenia. H.A.A.R.P. wpływając na pole elektromagnetyczne Ziemi, w którym się przecież znajdujemy, co stanowi nasze podstawowe otoczenie - bezpośrednią strukturę energetyczną nas zawierającą, wpływa również na nas, na nasze samopoczucie i zdrowie fizyczne.

Pole energetyczne Ziemi i pole energetyczne człowieka są ze sobą powiązane. Mózg ludzki, a ściślej kora mózgowa, operuje w zakresie bardzo niskich częstotliwości drgań elektromagnetycznych. Jeżeli dysponujemy możliwością generowania sygnałów z zakresu całego spektrum elektromagnetycznego, możemy bez trudu wpływać na pracę mózgu, po prostu generujemy i wysyłamy odpowiednie częstotliwości. Jeżeli potrafimy sterować tymi częstotliwościami, potrafimy sterować również ludzkimi emocjami. Używając odpowiednich częstotliwości można wywołać histerię, złość albo bierność i apatię celem kontroli. Mózg zawsze stara dostosować się do częstotliwości dominującej w jego bezpośrednim otoczeniu - synchronizuje swoje wibracje z wibracjami otoczenia. Pod koniec lat 90. przy pomocy nadajnika *ELF* - fal o bardzo niskiej częstotliwości - dokonano prześwietlenia Ziemi, a odbyło się to za pośrednictwem fal o częstotliwości identycznej z częstotliwością pracy kory mózgowej człowieka - sygnały generowane przez ludzki system nerwowy mają częstotliwość w przedziale od 5 do 15 Hz. Możliwość zakłócania pracy ludzkiego mózgu na odległość jest faktem. Realizowane są więc eksperymenty w tym zakresie - na falach *ELF* można przesyłać różne psychologiczne wzorce. *CIA* prowadzi od jakiegoś czasu program badawczy (być może został on już zakończony) o kryptonimie *MK ULTRA*, dotyczący użycia fal elektromagnetycznych w celu wpływania na samopoczucie ludzi. Badania takie są prowadzone na świecie już od lat 40. XX w.. Pod koniec lat 90. XX w. w Kongresie Stanów Zjednoczonych pojawił się projekt ustawy, dotyczącej rozpędzania demonstracji przy pomocy urządzeń, generujących fale elektromagnetyczne o niskich częstotliwościach. W roku 2001 policja amerykańska otrzymała na wyposażenie taką właśnie broń elektromagnetyczną. Wywołuje ona silne bóle bez uszkadzania organów i tkanek. Fale o niskiej częstotliwości drgań mają bardzo negatywny wpływ na organizmy żywe. Powodują m. in. podniesienie poziomu cukru, cholesterolu, wzrost ciśnienia, arytmię serca, ogólne osłabienie organizmu, złe samopoczucie, depresję. W granicach możliwości technologii H.A.A.R.P. jest więc zdolność dotykania ciała i umysłu człowieka.

W roku 2000 rosyjska Duma zwróciła się do ONZ z apelem o ustanowienie międzynarodowej kontroli nad prowadzonymi przez USA doświadczeniami, zmierzającymi do zbudowania broni geofizycznej. Apel zawierał także informację, iż większość testów zaplanowana jest na rok 2003. H.A.A.R.P. może być i jest wykorzystywany na różnych płaszczyznach i powoduje istotne skutki dla całego Życia na naszej Planecie. Powinniśmy wiedzieć z jaką technologią mamy do czynienia, jak działa i jak rozpoznać jej działanie. Nic nie wiedząc o podstawowych Siłach i Prawach występujących w Naturze - we Wszechświecie, jak również o rzeczywistym stanie nauki i istniejących faktycznie technologiach, jak choćby tych dających możliwość realnego wykorzystania całego zakresu oddziaływań elektromagnetycznych, nie mamy praktycznie żadnej możliwości rozpoznania, że technologie te wykorzystywane są przeciw nam. Kataklizmy, mogące być skutkiem „elektromagnetycznego strzału" nie różnią się niczym od tych wywołanych naturalnie - przez Siły Natury. To, że Siły Natury mogą być sztucznie wzbudzane i kierowane, nie mieści się jeszcze niestety w wyobraźni zbyt wielu ludzi. Powinniśmy uświadomić sobie wreszcie, iż powstała straszliwa broń. Uświadommy sobie to, że KAŻDA WYSOCE ZAAWANSOWANA TECHNOLOGIA JEST MAGIĄ. Ponieważ dzisiaj słowo „magia" straciło w naszym kręgu kulturowym pierwotne, właściwe sobie znaczenie, jeśli nie rozumiemy jak coś funkcjonuje, ignorujemy to i zaprzeczamy temu. Wszyscy jesteśmy powiązani w polu elektromagnetycznym - ze sobą nawzajem, ze zwierzętami, roślinami i z całą Planetą. Kiedy zaczynamy bawić się energią tego pola, mamy wpływ na wszystkich i na wszystko. Trzeba więc robić to świadomie. Posiadamy oto wspaniałą, potężną technologię, niestety skupioną w rękach jednostek, dla których ludzie, cała populacja tej Planety nie znaczy niczego. W żadnym wypadku nie może to być domeną wojska, które z samej swej natury nie ma nic wspólnego z Życiem!!! W rękach takich istot technologia H.A.A.R.P. staje się po prostu straszna.

Werner Heisenberg, jeden z odkrywców fizyki kwantowej, zauważył, że wraz z produkcją nowych narzędzi (czyli faktycznie technologii) zawsze rozpowszechniają się idee, dzięki którym zostały one stworzone. [*Fizyka a filozofia*]. Zrozumienie jakiejkolwiek technologii zawsze wymagało pewnego wysiłku intelektualnego, jednak tym razem chodzi jeszcze o coś więcej. Obecnie mamy do czynienia z sytuacją graniczną - stoimy jako cywilizacja na granicy dwóch zupełnie odmiennych poziomów percepcji rzeczywistości, a zatem dwóch różnych poziomów świadomości. Idei, które stoją za współczesnymi odkryciami i powstającymi w oparciu o nie technologiami nie da się pojąć w pełni wyłącznie na płaszczyźnie intelektu, zmuszają nas bowiem do całkowitej przebudowy wszystkich, a więc i tych głębszych, pierwotniejszych i bardziej fundamentalnych poziomów naszej świadomości, w tym - a może przede wszystkim - naszych głęboko zakorzenionych, wspólnych przekonań metafizycznych, wynikających z dotychczasowej tradycyjnej percepcji, opartej na prymacie postrzegania zmysłowego. To, czy opierasz swoje doświadczenie rzeczywistości wyłącznie na postrzeganiu zmysłowym, żyjąc jedynie w obrębie rzeczywistości uzgodnionej, czy też wzbogacasz to doświadczenie o wymiar wewnętrzny, niekomunikowalny na bazie gotowych szablonów rzeczywistości uzgodnionej, w znacznej mierze decyduje o tym, czy funkcjonujesz w obrębie Systemu, czy też poza nim.

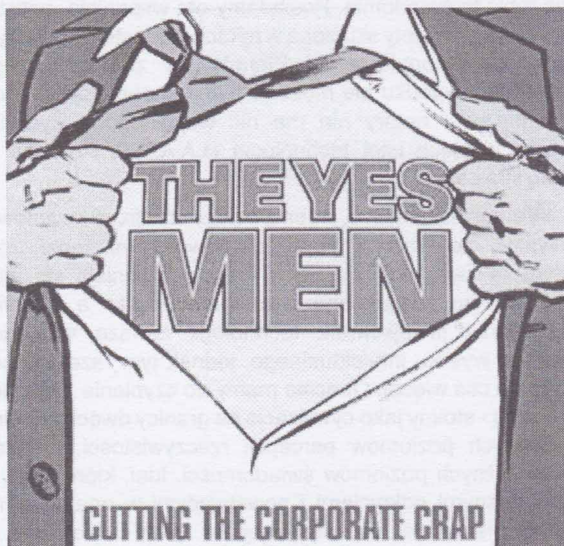
Antykapitalizm kulturowy...

YES MENI I CULTURE JAMMING

Agnieszka Maria Wasieczko

***Yes Meni*, czyli *Ludzie na Tak*. Podszywają się pod znienawidzonych przedstawicieli wielkich korporacji. Fałszują ich strony internetowe i organizują im „oficjalne" konferencje prasowe. Podstępem wdzierają się na międzynarodowe spotkania świata biznesu, by wygłaszać na nich absurdalne przemówienia. Parodiują też kampanie polityczne. Swymi działaniami wpisują się w szeroki nurt *culture jamming*. To partyzanckie „zagłuszanie kultury" staje się dziś coraz popularniejszą formą walki z dominującą kulturą masową.**

„Za chwilę Andy wystąpi przed 300-milionową publicznością. Zaprezentuje stanowisko jednej z korporacji. Wygłosi kłamstwo, po którym akcje firmy spadną o 2 mln USD" - tak rozpoczyna się film *Yes Mani naprawiają świat* (*The Yes Men fix the world*) - błyskotliwy dokument o „Ludziach na Tak" *(por. „IŚ" nr 31)*. Jak doszło do wystąpienia jednego z nich w *BBC*? W 1984 r., w należącej do firmy fabryce *Dow Chemical* w indyjskiej wiosce Bhopal doszło do wycieku gazu, który uśmiercił prawie 4 tysiące ludzi, lecz jego ofiary dostały mniej,



niż 1000 USD odszkodowania. *Yes Meni* stworzyli więc fałszywą stronę *Dow Chemical* oraz zaplanowali konferencję prasową. Jednak telewizja *BBC* spytała się, czy firma ta „zamierza po sobie posprzątać." - „Indie wspominają dziś katastrofę - wyciek gazu w fabryce w Bhopal, podczas której wielu ludzi utraciło swych bliźnich" - powiedział w studio BBC w Paryżu „rzecznik prasowy" *Dow Chemical*, niejaki Jude Finistera. Oznajmił 300 - milionowej widowni, że firma weźmie pełną odpowiedzialność za tragedię i wypłaci poszkodowanym 2 mln USD odszkodowania. W odpowiedzi na jego słowa media rozpisały się o „ludzkiej twarzy biznesu", a w Bhopal zapanowała euforia. Co prawda na krótko, gdyż telewizja *BBC* ogłosiła, że została wprowadzona w błąd, a firma odcięła się od jej rzekomego rzecznika, jednak w ciągu 23 min. wartość akcji *Dow* spadła o 2 mln USD. Wkrótce okazało się, że był nim Andy Bichlbaum, jeden z duetu *Yes Menów*. Drugi to Mike Bonanzo, ale to tylko niektóre z ich wielu pseudonimów. W rzeczywistości ukrywają się za nimi Jacques Servin i Igor Vamos. Właściwie nie wiadomo, gdzie mieszkają. Wszystko wskazuje na to, że w Stanach Zjednoczonych, choć podobno jeden z nich obecnie przebywa w Paryżu. Ujawniają się głównie w Internecie, a grupę *Yes Menów* tworzy wielu ludzi z całego globu. Ubierając się w eleganckie garnitury i podając się za decydentów, biznesmenów lub ekspertów, wchodzą oni na ich mityngi, by „wkręcać" na nich zgromadzoną publiczność. Udając rzeczników prasowych różnych organizacji, jak sami to nazywają, uprawiają „poprawę tożsamości" (ang. *identity correction*). Podawali się już za przedstawicieli *Światowej Organizacji Handlu*, *McDonald'sa*, *Dow Chemical* oraz Ministerstwa Mieszkalnictwa i Rozwoju Miejskiego USA, niekoniecznie dbając o ich interesy.

Yes Meni tworzą fałszywe strony podobne do tych, które chcą sparodiować. Ich przykładem jest witryna Georga W. Busha: www.gwbush.com, założona wraz z właścicielem jej domeny, Zackiem Exleyem. Od oficjalnej strony byłego prezydenta USA różni się jedynie paroma modyfikacjami w jej przekazie, tj. opublikowane, wymijające odpowiedzi Busha na pytania o konflikty z prawem, alkoholizm i zażywanie w młodości kokainy. Kiedy w 1999 r. powstała cała masa stron antybushowskich, *Yes Meni* postanowili napisać o kandydacie na prezydenta prawdę. Gdy pisano, że jest on narkomanem, głosili: „Czysty od narkotyków od 1974"! Spanikowany sztab wyborczy wydał więc tysiące dolarów, by odkupić wszelkie, możliwe domeny, które przekierowywały na oficjalną stronę Busha, tj. www.bushsucks.net i www.bushblows.com. Jednak *Yes Meni* byli nieprzekupni. Potem zrodził się pomysł założenia strony www.gatt.org, służącej wyjaśnieniu przyczyn i celów zorganizowania zjazdu *Światowej Organizacji Handlu* z 1999 r. Witrynę tę zrobili dlatego, gdyż nie mogli zaprotestować aktywnie przeciwko *WTO* w Seattle. Adres wto.org nie był na sprzedaż, kupili więc inny - gatt.org. Fałszerstwo udało się wyśmienicie: stronę odwiedzali badacze z całego świata, a ponieważ wyglądała ona tak, jak oficjalna witryna *WTO*, nie dostrzegali wpisanej w nią drwiny z tej organizacji. „Wiele ostatnio mówi się o udziale *IBM* w Holocauście - można było przeczytać w jednym z głównych artykułów. - W rzeczy samej *IBM*, wyjątkowo gorliwie i w kreatywny sposób pomagało nazistom w identyfikacji niemieckich Żydów, co z kolei umożliwiło największą ich rzeź w historii. Dziś jednak, miejsce ma inny Holocaust: podąża on w imię <kryzysu zaufania do wielkiego biznesu> i jest równie straszny jak poprzedni." (1) Wkrótce pod adres gatt.org zaczęły wpływać zaproszenia na spotkania *Światowej Organizacji Handlu*, a *Yes Meni* stali się jej „ambasadorami". Andy Bichlbaum odegrał więc niezwykle przekonująco przedstawiciela *WTO*, Hanka Hardy'ego Unruha. Gdy tylko zjawił się na konferencji w Finlandii, podjął kwestię niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Prezentując projekt stroju pracowników nadzoru *WTO* - świecący na złoto kombinezon z radośnie sterczącym fallusem, stwierdził, że „należało ją pozostawić działaniu wolnego rynku". „Ludzie nie mieli żadnych problemów z tym wystąpieniem - wspomina Bichlbaum. - Byli raczej rozbawieni zaproponowanym przez nas kostiumem". (2) Błyskotliwą akcję *Yes Menów* pomylili z zabiegami speców od sprzedaży i marketingu, którzy przez lata zupełnie stępili wrażliwość menedżerów. Z kolei na konferencję o problemach żywieniowych na uniwersytecie w Plattsburghu Mike Bonanzo udał się w stroju klauna z reklam *McDonald's*. Jego sposobem na rozwiązanie problemu głodu miało być... przerabianie na nowe kanapki „odpadów pokonsumenckich", czyli 10-krotny recykling hamburgerów! Ponieważ jednak prowadząca rzekomo takie doświadczenia

WTO zdaniem *Yes Manów* szkodzi ludziom, na konferencji dla księgowych w Sydney ogłosili w końcu jej samorozwiązanie i powstanie *Organizacji Kontroli nad Handlem*, by sprawdzała, czy koncerny zachowują się odpowiedzialnie wobec ludzi. Jednak kiedy *Yes Mani* przytoczyli dane wykorzystywane przez antyglobalistów, publiczność poczuła się skonsternowana. „Czy ta nowa organizacja na pewno nas obroni" - pytano.

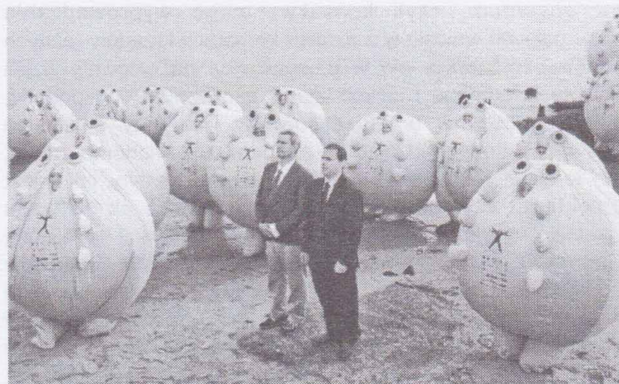
Główną metodą działania *Yes Menów* jest satyra. W filmie *Yes Meni naprawiają świat* Andy Bichlbaum i Mike Bonanno wymyślili „kalkulator strat" w ludziach, który pozwalał na ich zamianę w krociowe zyski. Na spotkaniu przedsiębiorstw branży paliwowej, jako przedstawiciele koncernu *Exxon*, podsunęli rozwiązanie kryzysu paliwowego, którą ma być szczególna odmiana biopaliwa - świece produkowane z ludzi. W Luizjanie, zniszczonej przez huragan *Katrina*, jako przedstawiciele rządu USA obiecali naciągniętym przez *developerów* mieszkańcom Nowego Orleanu uczciwe inwestycje, czym wprawili w osłupienie gubernatora stanu i burmistrza Nowego Orleanu. Udając korporacyjnych lub rządowych reprezentantów, głoszą kontrowersyjne sądy o ich pracownikach i konsumentach. Lecz nikt nie zauważa, że ich „reakcyjna" retoryka jest jedynie żartem. Kiedy na spotkaniu branży ubezpieczeniowej *Yes Meni* podszyli się pod logo giganta zbrojeniowego *Halibutron* i na czas globalnej katastrofy zarekomendowali swą *rescue ball* - nadmuchiwaną kapsułę ratunkową, z sali zapytano: „Czy znajdzie ona zastosowanie w wypadku ataku terrorystów?" Jednak nikt nie spytał się o sens jej projektowania, czy też czerpania zysków ze śmierci pracowników. *Yes Meni* sprowadzają swe działania do *reductio ad absurdum*, czyli konsekwentnego wyprowadzania absurdalnych wniosków z działań korporacji i rządów różnych państw. Wcieliwszy się w dziennikarzy, na celownik wzięli Miltona Friedmana i innych „guru" neoliberalnej gospodarki, których przepytali o jej sensowność. Ich tezy umiejętnie podważyli, doprowadzając do absurdu. Nie wiadomo zatem, czy to biznes ośmiesza się tym, że nie widzi satyry, jakiej jest obiektem, czy bardziej przeraża jego brak refleksji i jakiejkolwiek krytycznej oceny? W finale kampanii o reelekcję George W. Busha za konwojem republikańskich autobusów podążał jeszcze jeden, z demonstracyjnie wymalowanym hasłem: „Mówię prawdę!" Jadący nim *Yes Mani*, którzy przedstawiali się jako inicjatywa obywatelska *Yes Bush Can* („Tak, Bush Potrafi"), podsuwali zwolennikom Busha formularze, które ci bez czytania podpisywali. Wtedy okazywało się, że potencjalni wyborcy „wyrażają zgodę na składowanie w swoim sąsiedztwie odpadów atomowych", „zgłaszają swoje dzieci na pobór przed wojną z Koreą Północną" i „ślubują wstrzemięźliwość od seksu przedmałżeńskiego". Potem *Yes Mani incognito* uczestniczyli w dorocznym zjeździe konserwatywnych lobbystów w Waszyngtonie, na którym zaproponowali z mównicy, aby republikańska finansjera nie popierała Busha. A ponieważ republikańscy ekstremiści skrytykowali jego program jako „zbyt socjalistyczny", nieznanym gościom zgotowano 10-minutowe owacje. Sala oniemiała dopiero wtedy, gdy podali oni uzasadnienie: „Wojna w Iraku to nielegalna operacja subwencjonowania handlu! Amerykańskie koncerny naftowe powinny same opłacać zdobywanie dostępu do nowych złóż, a nie oddawać inicjatywę rządowi". (3) Paradoksalnie, taktyką *Yes Menów* nie jest kontestacja, lecz „potakiwanie". Mówią oni to samo, co orędownicy globalizacji, tylko głośniej i dobitniej. Stąd ich anglojęzyczne miano: „Potakiwacze", „Ludzie na Tak". Czasami odgrywani przez nich, rzekomi przedstawiciele prasowi, wygłaszają oświadczenia, będące spełnieniem marzeń ruchu antyglobalistycznego i przeciwników korporacji. „Nie chodzi nam tylko o ośmieszenie takich ciał, jak *WTO*. Chodzi nam o ośmieszenie pewnego sposobu myślenia, tego, że ludzie nie wysilają się, aby stawiać pytania o fundamenty panującej dziś korporacyjnej globalizacji - wyjaśnił. Ludzie twierdzą, iż muszą być jakieś dobre powody istnienia tego systemu i że z pewnością jest ktoś mądry, kto je zna. Ale w rzeczywistości, nikt naprawdę nie zastanawia się nad konsekwencjami liberalizacji lub zastanawia się nad tym w sposób nieszczególnie inteligentny: korporacyjna globalizacja panuje, bo odpowiada tym, którzy są u władzy". (4)

Yes Meni pozornie nie wprowadzają niczego nowego. Wszystko już kiedyś było, choćby - podróżowanie „wesołym" autobusem. Jak zauważył Bartek Chaciński - autor artykułu *Atak Ludzi na Tak*, w latach 60. po Stanach Zjednoczonych jeździł kolorowy autokar Kena Keseya i grupy jego szalonych, wiecznie nafaszerowanych narkotykami przyjaciół, których nazwano *prankstersami*. I choć to miano przylgnęło również do *Yes Menów*, jest między nimi różnica: *Prankstersi* Keseya protestowali przeciw amerykańskiej obyczajowości, a nie, jak *Yes Meni*, przeciwko polityce. (5) Słuchaczom wystąpień tych ostatnich bardzo rzadko udaje się ich zdemaskować. Zdaniem Bonanno ludzie przywykli już do tak absurdalnych sytuacji, iż nic ich już nie zaskakuje. Nazywani niekiedy „złodziejami tożsamości", *Yes Meni*, gwałtownie protestują, że są jej „korektorami". Na swej stronie internetowej wyjaśniają, iż ich zdaniem „złodziejstwo tożsamości" jest wtedy, gdy „mali kryminaliści podszywają się pod uczciwych ludzi, chcąc ukraść im pieniądze", a „korekta" - gdy „uczciwi ludzie podszywają się pod wielkich kryminalistów, by publicznie ich upokorzyć". Jednak według Naomi Klein, autorki *No Logo*, *Yes Meni* to „naśladowcy Jonathana Swifta i innych, ciętych satyryków". Obeznani z filozofią i literaturą, „przenoszą dyskusję o globalizmie z poziomu walk ulicznych na poziom starć na poglądy". (6) Przypominając o bolesnych problemach współczesnego świata, nie narzekają, ale zakasują rękawy i dzielnie nad nim pracują. Dlatego ich działania zwieńczyło rozdanie w Nowym Jorku osobistej, optymistycznej wersji *New York Times'a*, która opisywała świat takim, „jakim chcielibyśmy zastać za kilka miesięcy". „Będzie powszechna opieka zdrowotna", „Ustawa *Patriot Act* zniesiona", „Wojna - zakończona" - głosiły nagłówki gazety.

Korzenie aktywności *Yes Menów* tkwią w prowokacjach *culture jamming*, której polskie odpowiedniki to „zagłuszanie fal kultury", czy „zagłuszanie kultury". Czym jest to zjawisko? Zabawą? Antykonsumpcyjnym protestem, wymierzonym w globalne korporacje? A może zupełnie nową formą sztuki? Wedle *Wikipedii*, „*culture jamming* może być zdefiniowane jako ruch artystyczny, aczkolwiek definicja nie obejmuje całego spektrum działań określanych tym terminem". Za wspólny ich wątek można uznać „pragnienie wyśmiania homogenicznej natury kultury popularnej, często z użyciem niekonwencjonalnych form komunikacji". (7) Celem *culture jamming* jest dobra zabawa, pobudzenie odbiorcy do myślenia oraz zainteresowanie go jego najbliższym otoczeniem. Korzeniami tkwi w grach sytuacjonistów oraz ich ulubionej strategii - *détournement*, czyli „przechwyceniu". W skrócie polega ono na wywrotowej transformacji obrazów i dźwięków do stworzenia dzieła, stojącego w opozycji do swego oryginału. Nazywając *détournement* „płynnym językiem antyideologii", Guy Debord tak pisał o tej praktyce: „Przechwytywanie to przeciwieństwo cytowania, powoływania się na teoretyczny autorytet, który ulega nieuchronnie zafałszowaniu z chwilą, gdy przekształca się w cytat: fragment wyrwany z kontekstu, unieruchomiony, oddzielony od swej epoki - globalnego układu odniesienia - i od konkretnego stanowiska, trafnego lub błędnego, jakie zajmował względem tego odniesienia". (8) Odkrytym przez Deborda, (anty)artystycznym obszarem działania było „tworzenie sytuacji", a inaczej mówiąc - konstruowanie chwilowych „nisz (*ambiances*) egzystencjalnych". Był on skłonny wymyślać „gry zupełnie nowego rodzaju", radykalnie uwolnione „od elementu współzawodnictwa i izolacji życia codziennego". Wybierając działanie poza prawem, sytuacjoniści przerabiali więc komiksy,

rysunki, filmy, zdjęcia, programy radiowe i inne wytwory kultury masowej tak, by zakłócić ich sens. W maju 1968 roku ulice Paryża zapełniali plakatami, sloganami i graffiti. To one podczas rewolty podtrzymały rewolucyjnego ducha. „Wierzę w rzeczywistość moich pragnień, bo uznaję moje pragnienia za rzeczywistość" - oto jedno z haseł. Plakaty sytuacjonistów niosły zupełnie nowe treści, przez co okazywały się niespodzianką, intrygującym impulsem, „zaproszeniem do gry". Jak choćby ten, z napisem *Retour à la Normale* (*Powrót do normalności*) chyba najsłynniejszy z ulic paryskiego maja.

Latem 1965 roku po Amsterdamie zaczęła krążyć ulotka, przekonująca do przesyłania znacznych datków pieniężnych na nowy magazyn *PROVO*. Zdaniem jej autorów był on potrzebny, gdyż „kapitalistyczne społeczeństwo zatrute jest śmiertelną żądzą pieniądza, a jego członkowie wychowywani są w kulcie *Mieć zamiast być*." (9) Swe prześmiewcze działania *provosi* - w większości anarchkomuniści bądź artyści - kierowali przeciwko obwiązującym modelom politycznym i kulturowym. W serii „białych *happeningów*" dotykali najistotniejszych problemów miejskich. Jeden z najgłośniejszych - „Plan białych rowerów", poprzedziła ulotka z propozycją pozostawiania w mieście białych rowerów pozbawionych blokad tak, by każdy mógł z nich swobodnie skorzystać. 28. lipca 1965 r. ogłoszono ten bezpłatny środek transportu jako „prowokację przeciwko własności prywatnej" oraz „potworowi samochodowi". (10) I choć eksperyment ten cieszył się ogromną popularnością, na szerszą skalę nie mógł się udać: policja, przewidując konsekwencje pojawienia się na ulicach tak licznych, „uwolnionych" pojazdów, skonfiskowała wszystkie rowery, pozbawione opieki. W tym samym czasie w Berlinie Dieter Kunzelmann zorganizował *Kommune 1*, której uczestnicy organizowali akcje typu *freak* oraz *happeningi* polityczne. Najsłynniejszą akcję przeprowadzili oni po pożarze domu towarowego w Brukseli. Wtedy też kolportowano ulotkę, opatrzoną tytułem „Kiedy zapłoną domy towarowe Berlina": „(...) Nasi belgijscy przyjaciele znaleźli wreszcie sposób, żeby zwrócić uwagę opinii publicznej na działania wojenne w Wietnamie. Podłożyli ogień w domu towarowym i 300 sytych, wiodących fascynujący żywot obywateli Brukseli poczuło się jak w Hanoi". (11) I choć sugestia, że pożar wzniecono tu w proteście przeciwko wojnie w Wietnamie, była czystą prowokacją i prasa była oburzona, ale *Kommune 1* jeszcze raz znalazła się w centrum uwagi. Tymczasem w Nowym Jorku walki uliczne prowadzili *Motherfuckers* (albo *Up Against The Wall Motherfucker*), skupieni wokół pisma *Black Mask*. Jego kolektyw rozbijał wernisaże, odczyty muzealne oraz koncerty rockowe. *Motherfuckers*, a potem *Werevolves* zrywali lewicowe spotkania, a pod nazwą *Armed Love* prowadzili kampanię bombową przeciwko bankom i innym, równie opresyjnym instytucjom, symbolizującym amerykański kapitalizm. W tym samym czasie *Yippies* (*Young International Party*) - ugrupowanie wywodzące się z subkultury hippisowskiej - w godzinach szczytu zorganizowało na nowojorskiej *Grand Central Station* jedno ze swoich *Human Be-In*. Wywołało też popłoch na Giełdzie Wall Street, wyrzucając z galerii, obiegającej główną jej salę, setki banknotów jednodolarowych. Kiedy wszyscy zaczęli je zbierać, większość transakcji przerwano! Natomiast w sierpniu 1968 r. podczas Konwencji Demokratów w Chicago *Yippisi* wysunęli własnego kandydata na prezydenta, wieprzka o imieniu Pigasus. Kiedy policja przystąpiła do ich pacyfikacji, akcja ta - w zamyśle *teatr-guerilla*, przerodziła się w zamieszki. We wrześniu ośmiu radykałów, w tym Abbie Hoffmann oraz Jerry Rubin, odpowiedziało przed sądem w sprawie „Konspiratorów z Chicago". Prowadzący ją sędzia, Julius Hoffmann, który ciągle wykłócał się z oskarżonymi, skazał ich na kary więzienia za obrazę sądu. I choć to oczywiste nadużycie prawa powszechnie skrytykowano, a proces „konspiratorów z Chicago" trafił do historii sądownictwa amerykańskiego, system represji ujawnił aktywistom swe oblicze. Rozmiary amerykańskiego ruchu, prowadzącego w latach 60. miejską partyzantkę, były tak szerokie, że nie sposób go tu opisać, lecz z całą pewnością nie można pominąć *Diggersów* Emmeta Gorana, który potrzebującym z High Ashbury w San Francisco dostarczał darmowej odzieży, pożywienia oraz schronień. W odróżnieniu od grup, oskarżanych przez polityczny *establishment* o idealizm, zajmowali się działaniami praktycznymi i rozwiązywali konkretne problemy społeczne „tu i teraz". Jednak aktywiści z lat 60. mają dziś swych następców. W ramach akcji *Cash Money Drop* jedna z grup rozrzuciła przed amerykańską giełdą w banknotach dolarowych 10.000 dol. Kiedy maklerzy wybiegli, by chwytać spadające z nieba pieniądze, praca tej instytucji uległa kompletnemu paraliżowi. Inni *jammerzy* w ekskluzywnej, nowojorskiej dzielnicy rozkleili ogłoszenia, do złudzenia przypominające te oficjalne. Informowali w nich, że ze względu na poszukiwania terrorystów dla... dobra obywateli będą podsłuchiwane ich rozmowy telefoniczne. (12) Z kolei zakłócanie oficjalnych konferencji, strategię podobną do tej, stosowanej przez *Yes Menów* - wybiera grupa *jammerów*, która przeprowadziła akcję *Billonaires for Bush* (http://billionairesforbush.com). Interesująca jest też aktywność *Space Hijackers*, czyli *Miejskich Piratów* (www.spacehijackers.co.uk) oraz *Institute of Applied Autonomy - Instytutu Autonomii Stosowanej* (www.appliedautonomy.com). W niewielkim mikrobusie zainstalowali oni urządzenia do malowania pasów jezdni, a dzięki ich odpowiedniej konfiguracji można było na niej wypisać dowolne hasła.



Ostatnio wiele grup uprawiających *culture jamming* walczy przeciwko zawłaszczeniu przestrzeni miejskiej przez reklamy. I choć pochwalają stosowanie do tego metod niezgodnych z prawem - trudno odmówić im słuszności. Współczesne reklamy w niczym nie przypominają bowiem niewinnych anonsów, które informowałby o pojawieniu się na rynku nowych produktów. Wszechobecne, bombardują nas swym przekazem, gdzie tylko to możliwe. Dziś reklamy „sprzedają" nie tylko towary, lecz konkretny styl życia, który towarzyszy nabywaniu dóbr opatrzonych logo określonej marki. Stają się pretekstem do natarczywej propagandy konsumeryzmu, jaki sens naszego życia sprowadza do jak najcięższej pracy tylko po to, byśmy mogli kupić jak najwięcej tego, czego i tak zazwyczaj nie potrzebujemy. Jednak nie wszyscy chcieliby temu stylowi życia hołdować, dlatego ponad 20 lat temu na świecie zrodził się masowy ruch oporu. Jego początki zbiegły się z premierą popularnej komedii fantastycznej *Ghostbusters* (*Pogromcy duchów*), toteż związanych z nim aktywistów nazwano *adbusterami*, czyli „pogromcami reklam". Mieszczący się w tym nurcie *subvertising*, którego nazwa powstała z połączenia dwóch angielskich słów - *advertising* („reklama") oraz *subvert* („wywracać", „odwracać", „obalać"), to najogólniej mówiąc - zakłócanie przekazu, który niesie reklama. Korzeni tej anarchizującej strategii kontestacji można doszukać się w *détournement* - ulubionej taktyce francuskich sytuacjonistów. Niektórzy twierdzą, że korzenie „zakłócania" sięgają lat 70.,

kiedy w Los Angeles zaczął działać *Front Wyzwolenia Billboardów*, czyli *Billboard Liberation Movement*. Jego działania polegały na niszczeniu bądź przeróbkach miejskich *billboardów*. Na plakatach *McDonald'sa* pojawił się więc napis *Monopoly is Back* („Monopol powraca"), zaś hasło reklamowe *Microsoftu - Suddenly everything click* („Nagle wszystko klika") przewrotnie zmieniono na *Suddenly everything suck* („Nagle wszystko to kicha") i dopisano do niego *Fatal error. Use LINUX* („Błąd krytyczny. Używaj Linuxa"). (13)

Za pionierów walki z reklamami uważa się również aktywistów brytyjskich, którzy w 1983 r. założyli radykalną organizację *Class War* (*Walka Klas*). Jej *leaderem* został Ian Bone - ex-muzyk zespołu punkowego *Living Legends*. Aktywiści *Class War* podjęli zręczną grę z mediami. Wcieliwszy się w rolę dyrektorów profesjonalnej agencji reklamowej, postanowili wylansować „walkę klas" jako popularny produkt marketingowy oraz atrakcyjny styl życia. Na okładce jednego z pierwszych numerów *Class War* widniała para miejskich elegantów i hasło: „Nadszedł czas, aby każdy, najgorszy oberwaniec uzbroiwszy się wreszcie w rewolwer albo nóż zaczaił się wreszcie przed pałacami bogaczy. Trzeba do nich strzelać i zarzynać, kiedy tylko wychylą nos ze swych rezydencji". (14) Zdanie to było parafrazą fragmentu przemówienia wygłoszonego przez anarchistkę, Lucy Parsons, do biedaków w Chicago 28. kwietnia 1885 roku. Brytyjscy aktywiści opracowali też



specjalną kampanię, dla której zaprojektowali profesjonalne logo, a także kolportowali ulotki i plakaty parodiujące profesjonalne reklamy. Słynny slogan, promujący obuwie sportowe firmy *Nike*: *Nike. Just Do It*, czyli „Po prostu zrób to", zmieniono na *Class War. Just Do It*. Dziś dokonania grupy *Class War* pokazywane są na wystawach w renomowanych galeriach sztuki nowoczesnej oraz publikowane w szacownych periodykach. Nadal inspirują. Posługując się technikami komunikacji partyzanckiej współcześni aktywiści atakują i komentują powszechnie znane symbole, ikony oraz pojęcia. Twórczo wykorzystują media, aby poddać je dotkliwej krytyce. Przestrzenią ich aktywności staje się również Internet. Słynną inicjatywą, mieszczącą się w nurcie *culture jamming* stał się magazyn *Ad Busters*, założony w 1998 roku przez Kanadyjczyka Kalle'a Lasna (http://adbusters.org). *Adbusting* polega na wywrotowym przerabianiu reklamy, dlatego periodyk ten zasłynął pastiszami reklam alkoholi, papierosów, mody, ale również żywności *fast food*. Obecnie prowadzona przez *Ad Busters* kontestacja konsumeryzmu - w niczym nie przypomina tej z lat 80. Uprawiając na swych łamach krytykę współczesnych systemów politycznych i procesów globalizacyjnych, magazyn ten publikuje niezwykle wnikliwe eseje, jak choćby ten, z 2005 roku: *Czy lewica jest martwa?* Opatrzono go znaczącym podtytułem *Czy naprawdę Michael Moore i Noam Chomsky to już najlepsze, na co nas stać? Ad Busters* podejmuje też dyskusje na temat alternatywnych dóbr konsumpcyjnych, choćby - butów przyjaznych dla środowiska, które mogliby wyprodukować lokalni rzemieślnicy. 25. listopada organizuje on co roku światowy *Dzień Bez Kupowania* (czyli *Buying Nothing Day*), poddając krytyce konsumpcyjny styl życia. Dzięki temu ruch *adbusterów*, którzy bezlitośnie obnaża praktyki megakorporacji, tj. łamanie praw człowieka, wyzysk pracowników najemnych, niszczenie środowiska oraz wspieranie reżimów totalitarnych, staje się na świecie realną grupą nacisku. W 2002 roku pod ich presją zamknięto w Londynie sieć magazynów odzieży *GAP*, co podkopało strategię marketingową firmy. Jak trafnie zauważył Wojciech Orliński, z pewnością nie przysłużyłyby się jej dewastacja środowiska i korzystanie z niewolniczej pracy dzieci, gdyż „nie dałyby się bezboleśnie sprzedać w świecie komercji". (15)

W Polsce strategię *culture jamming* i ruchu wyzwolenia *billboardów* podjęła krakowska grupa *Pif-Paf*, organizująca działania w zawłaszczanej przestrzeni miejskiej. Reklamy luksusowych dóbr konsumpcyjnych przewrotnie opatrzyła ona dopiskiem „I po co ci to", a *billboardy* z rozneglizowanymi modelkami, które reklamowały rajstopy - przewrotnymi napisami: „Jestem samotna", czy „Marznę w nocy". Natomiast trójmiejska grupa *RAT*, czyli *Radykalna Akcja Twórcza* (http://rat.bzzz.net/), zasłynęła przeklejaniem istniejących już *billboardów* własnoręcznie wykonanymi plakatami o antysystemowym przekazie. W listopadzie 2004 r., równolegle z wystawą *Sztuka w mieście. Zewnętrzna Galeria AMS 1998-2002*, prezentowaną w gdańskim Centrum Sztuki Współczesnej *Łaźnia*, nieznani twórcy podjęli polemikę z realizacją Marcina Maciejowskiego *Jak tu teraz żyć?*, znaną z *billboardów AMS*. Na umieszczonym w pobliżu galerii plakacie znalazła się zamaskowana i uzbrojona rodzina, która udziela odpowiedzi na pytanie krakowskiego artysty. Pracę opatrzono hasłem „Walczyć, by żyć". W ten sposób twórcy *RAT*-u wykazali to, że agencja *AMS*, która chciała reagować na współczesność, jako duża firma sama ulegała różnym naciskom, jakim było choćby ocenzurowanie realizacji Katarzyny Kozyry pt. *Więzy Krwi*. Przedstawiciele *RAT* nazwali swe działania „kontrakcją wobec bieżących tematów". Na komercyjne *billboardy* naklejali czarno-białe plakaty o wymownych tytułach: „Hej, Polaku - wyślij swoje dziecko do Iraku", czy „Wolność dla Czeczenii". W proteście przeciwko obecności tam polskich jednostek wykleili *billboard* „III Rzesza Pospolita. Okupacja Iraku", przyrównujący Polskę do Trzeciej Rzeszy, ale zszokowali również plakatem „Zwrot do nadawcy". Ta praca o antyamerykańskiej wymowie przestawia obwiązaną paczkę pocztową z metką „USA", w której kształcie można dopatrzyć się bomby rakietowej. Inne treści, które głosi *RAT*, to sprzeciw wobec bezmyślnej konsumpcji oraz wyzyskowi siły roboczej przez światowe koncerny. Jego *billboardom* towarzyszyły więc takie hasła, jak: „Talerz pusty, ale szklanki z Ikei", czy „Nowy rekord świata!!! 23 centy/godzinę w fabryce *Adidasa* w Indonezji". Równolegle z najnowszymi działaniami *RAT*-u w ośmiu miastach Polski ujawniła się formacja odpowiedzialna za akcję pod kryptonimem *i chuj* (http://ichuj.org). Polegała ona na doklejaniu do haseł reklamowych istniejących już na *billboardach* prostego, tytułowego komunikatu. Mówiąc o odzyskiwaniu przestrzeni miejskiej nie sposób nie wspomnieć również o działaniach warszawskiej grupy *Twożywo*, którą w 1995 roku założyli pod nazwą *Pinokio* Mariusz Libel, Krzysztof Sidorek i Robert Czajka. Stworzyli oni kilkadziesiąt tysięcy naklejek, szablonów umieszczanych w przestrzeni publicznej, ulicznych plakatów oraz prac w Internecie. Od 2000 r. miejscem ich działań stały się również dwa warszawskie *billboardy* w Warszawie, a ostatnio ich prace pokazują oficjalne galerie. Czyżby bunt uległ oswojeniu przez instytucje, od których szanujący się *culture jammerzy* uciekają?

W dodatku prasa doniosła, że informacja, jakoby *Dow Chemical* - sprawca największej katastrofy przemysłowej - miał wypłacić 2 miliony dolarów, była „prowokacją lewicowych działaczy", gdyż wyrok dla siedmiu indyjskich pracowników

Union Carbide, który zapadł 8. czerwca 2010 roku, był symboliczny: 2 lata więzienia i 2100 dol. kary. (16) Pojawiło się zatem pytanie, czy *Yes Mani* nie łudzą ludzi nadziejami? Jednak z pewnością jeszcze nas oni zaskoczą. Potępiając bezrefleksyjny konsumeryzm współczesnych mieszkańców krajów bogatego Zachodu, słynny *street-artowiec* Banksy od słowa *brand* („marka") ukuł termin *Brandaiism*. I choć utrzymuje, że gruntownie go przewartościował, aby nie kojarzył się z wandalizmem (ang. *vandalism*), jego antykorporacyjny przekaz jest aż nadto czytelny!

Oficjalna strona *Yes Menów*: www.theyesmen.org

***Yes Meni naprawiają świat* (*The Yes Men fix the world*), reż. Andy Bichlbaum i Mike Bonanzo, Francja 2008, 90 min**

Przypisy:

(1) Informacja na podst. materiałów dystrybutora filmu za: http://www.filmweb.pl/f500955/YesMeni+naprawiaj%C4%85+%C5%9Bwiat ,2009;

(2) Źródło cyt.: www.threemonkeysonline.com;

(3) Bartek Chaciński, *Atak Ludzi na Tak*, *Przekrój* 47/2004. Cyt. na podst. wydania *on-line*: www.przekroj.pl;

(4) Cyt. na podst. materiałów dystrybutora filmu za: http://www.filmweb.pl/f500955/YesMeni+naprawiaj%C4%85+%C5%9Bwiat ,2009;

(5) *Atak ludzi na tak*, op. cit. ;

(6) Tamże;

(7) Definicja *culture jamming* na Wikipedii, wolnej encyklopedii: http://pl.wikipedia.org/wiki/Culture_jamming. Por. również: Marek Łuszczyna, *Nowe idzie, czyli culture jamming!*, Czasopisma - Onet.pl Portal wiedzy, za: http://portalwiedzy.onet.pl/4870,1471,1483494,1,Czasopisma.html (25.04.2008);

(8) Guy Debord, *Społeczeństwo spektaklu*, tłum. Mateusz Kwaterko, PIW, Warszawa 2006.;

(9) Stewart Home, *Gwałt na kulturze. Utopia, awangarda, kontrkultura: od letryzmu do Class War*, tłum. Ewa Mikina, Wyd. Signum (Stow. Hotel Sztuki), Warszawa, 1993, s. 67;

(10) Tamże, s. 68;

(11) Tamże, s. 69;

(12) Jan Sowa, *Twórcza kontestacja*, „2 + 3 D. Ogólnopolski kwartalnik projektowy", I - 2006, nr 18, s. 74;

(13) Tamże, s. 74;

(14) *Gwałt na kulturze* ..., op. cit., s. 88;

(15) Wojciech Orliski, *Pogromcy reklam*, „Gazeta Wyborcza", 24.03.2004, za: http://vlepnet.bzzz.net/teksty.htm (data dostępu: 22.02.2005);

(16) Edyta Błaszczak, *Yes Meni nic nie naprawili. Zapadły symboliczne wyroki*, „Metro", wtorek, 8.06.2010, s. 7.

Po wsiach wędrując i opokach

EFEKT MOTYLA

Powsinoga

Piękny upalny dzień... Kiedy stoi się przy drodze, pogoda taka jest uciążliwa, dokuczają kurz i spaliny. Po dniu spędzonym na łapaniu stopa w takich okolicznościach, czuję się na koniec jak oblepiony jakąś sztywną skorupą. Po części chyba tak też wyglądam, trudno rozróżnić czy ciemna skóra to wynik spalenia słońcem, czy posiadania na sobie kilograma kurzu. Kąpiel - a po takim dniu nie ma nic wspanialszego jak kąpiel w górskim strumieniu - weryfikuje te wątpliwości, gdyż kurz spływa, a opalenizna zostaje. Niestety sytuację nieco utrudniają mi roboty drogowe. Jeszcze parę tygodni temu w tym miejscu znajdowała się zatoczka, gdzie można było z powodzeniem łapać samochody. Tym razem w zatoczce stoją maszyny drogowe. Wracać nie ma gdzie, gdyż za mną 5 kilometrów drogi szybkiego ruchu, do tego z licznymi ostrymi zakrętami. Tam raczej żaden kierowca się nie zatrzyma, ryzykując zagrożenie wypadkiem. Przede mną 5 kilometrów drogi bez pobocza do najbliższej miejscowości, gdzie także nie ma zbyt dogodnego dla autostopowicza miejsca. Czyli utknąłem na co najmniej godzinę - myślę sobie. Nie specjalnie chce mi się ruszać z miejsca, może przez godzinę jednak coś złapię. Przebywszy kilkuset metrów, po ominięciu już wszystkich walców, koparek, zapór i baraków - docieram na otwartą przestrzeń, ze szpalerem przydrożnych drzew. Wkrótce - ożywczy w taką aurę - cień rzucany przez drzewa również się skończy, pozostanie puste pole po obu stronach szosy. Staję zaskoczony, na poboczu leży piękny motyl, paź królowej, w dużej mierze wytępiony przez nowoczesne rolnictwo i entomologów kolekcjonerów, aczkolwiek znam entomologa, który roznosi wyhodowane gąsienice po całym regionie, starając się tym ułatwić przetrwanie motyla. Mimo przetrzebienia populacji w ostatnich latach gatunek ten został wyjęty spod ochrony. Motyl na mej drodze, prawdopodobnie został ogłuszony podmuchem jadącego samochodu. Cały w pyle, ale delikatne ciało wydaje się nie naruszone. Biorę go na dłoń, zaczyna się poruszać. Skrzydła, które zaklęły w sobie blask słońca, poruszają się z wolna. Przechodzę przez rów, szukam miejsca, które byłoby zbliżone do jego siedliska, opodal znajdują się ogródki działkowe. Przeniosłem motyla w ich pobliże, obok na kilka roślin baldaszkowych wylewam resztkę wody - może będzie mu potrzebna myślę sobie. Motyl wyraźnie dochodzi do siebie. Cieszę się z dokonanego przed kilkunastu minutami wyboru - pójścia do przodu. Dla tego motyla z pewnością było warto. Nie upłynęło więcej jak kilka minut, a przy poboczu sam zatrzymał się samochód. Para młodych ludzi w środku zaprosiła mnie do środka, pytając dokąd jadę. Uśmiecham się do nich, choć nie wiem czy nie bardziej do motyla.

Efekt motyla w wersji anegdotycznej mówi o tym, że ruch jego skrzydeł w jednym punkcie świata może wywołać gwałtowny huragan na drugim końcu globu. Wersja bardziej naukowa wywodzi się z Teorii Chaosu. Opiera się ona na założeniu, że nieliniowe układy fizyczne, które zachowują się nieokresowo - są nieprzewidywalne. Przykładem takiego układu są zjawiska meteorologiczne. Tym samym przykład z motylem i huraganem nie jest bynajmniej niemożliwy. Zastanawiam się niejednokrotnie nad tego typu zdarzeniami, w różnych sytuacjach życiowych, które wydają się być sumą najprzeróżniejszych przypadków. Za taki rodzaj losowej gry uważam między innymi łapanie stopa. Opisana wyżej historia być może w rzeczywiście i symbolicznie była przykładem efektu motyla. Ale w chwilach, gdy nie udaje się łapanie samochodów, często staram się stosować drobne zmiany. Przede wszystkim w swoim umyśle, nastawieniu, po tym rozglądam się dokoła zwracając baczniejszą uwagę na miejsce, w którym stoję. Miejsce, jakie wybierze się do stania, w przypadku autostopu to podstawa. Oczywiście podstawowe zasady to: wylot z miasta, w kierunku, w jakim pragniemy się poruszać, najlepiej zatoczka lub miejsce, w którym jest w stanie zatrzymać się samochód. Im miejsce większe, tym lepiej. Dobrze być widocznym dla kierowcy, czyli nie może być to miejsce zacienione czy pogrążone w mroku. Wygląd też uważam działa na kierowców, chodzi o nie wywoływanie w nich lęku. Aczkolwiek z powodzeniem łapałem stopa w różnych fryzurach, z brodą i bez brody, niemniej nigdy jeszcze nie udało mi się złapać stopa, gdy miałem założony na głowę kaptur. Zatem lepiej wyposażyć się zimą w czapkę, a na deszcz w parasol. Gdy już stoję, staram sobie wyobrazić to miejsce oczami kierowcy - wówczas czasem przesuwam się kilka metrów do przodu lub do tyłu. Najczęściej okazuje się, że to wystarcza. Czy to efekt motyla, czy działanie socjotechniczne, ukierunkowane w stronę kierowców? Nie wiem.

Najczęściej zwierzęta w konfrontacji z drogą i samochodami nie mają tyle szczęścia, co wspomniany paź królowej. Pewnej wczesnej wiosny radosny kierowca uderzył przelatującego kosa. Widział go dużo wcześniej, mógł wyhamować, nie zrobił tego. Gdy zabierałem kosa z szosy, jeszcze żył, czułem jak szybko łomocze

mu serce. Złożyłem go na śniegu, mgła powoli zasłaniała mu oczy, zdążyłem jeszcze wyszeptać mu kilka zdań do ucha. Kilka razy zdarzyło mi się napotkać dziwne zachowania kosów. Gdy mieszkałem w jednym z uzdrowisk, codziennie o szóstej rano, idąc po świeży razowiec do sklepu pana Kazika, napotykałem kosiczkę, która niezmordowanie skakała i tłukła dziobem w szklane drzwi hotelu. Obserwowałem ją w tej samej sytuacji przez ponad rok. Zawsze o tej samej porze dnia. Nawet gdy przechodziłem później, w lewym dolnym rogu szklanych drzwi widziałem ślady dzioba ptaka. Czemu to robiła, głowiłem się. Bardzo rzadko patrzymy na świat oczami czy w ogóle percepcją innych. Nawet w przypadku innych osób przychodzi nam to ciężko, a co dopiero zwierząt. Kim jesteśmy dla mrówki? Czy jest ona w stanie objąć nas swoją percepcją? Czym dla żab jest konfrontacja z samochodami? Jeszcze pół wieku temu ich gatunek nie był tak notorycznie rozjeżdżany, jak odbierają nowe zagrożenie, nowy rodzaj śmierci? Łatwiej o tym myśleć w kontekście naszych, ludzkich doświadczeń. Czy i my być może nie doświadczamy czegoś, czego nie jesteśmy w stanie objąć swą percepcją, jak wspomniana mrówka? Czy i my nie mamy do czynienia z nowymi formami zagrożeń i śmierci, tłumaczymy sobie to na takim poziomie na jaki pozwala nam nasza umysłowość, sądząc jednocześnie, że jest ona najdoskonalsza. Może nie różni się zbytnio od podejścia rozjeżdżanej żaby?

Niemal każde zwierzę posiada w sobie pewne mapy, są to miejsca konieczne do odwiedzenia, trasy migracji, ścieżki za pożywieniem, do wodopoju. Na mapie kosiczki pewnego razu pojawiły się szklane drzwi hotelu. Może nie chodziło wcale o jej odbicie w szkle, jak starałem sobie przez pewien czas tłumaczyć, wówczas mogła wybierać także inne drzwi, podobne do tych jak kropla wody, lub inne miejsce na drzwiach - a nie zawsze lewy dolny róg. Zastanawiam się nad ludzkimi mapami, chcąc nie chcąc każdy z nas, w trakcie swego życia tworzy takie mapy. A gdyby tworzyć mapy mentalne - czyli takie, które odzwierciedlałyby nasze podróże w wyobraźni lub w snach. Szkice takie zbliżone byłyby do magicznych map podświadomości. Mapy fascynowały mnie od dzieciństwa, od przedszkola. Mogłem bardzo długo siedzieć przed atlasami, które wydawały mi się czymś bardzo niezwykłym. Do dziś, gdy wpadnie mi w dłonie jakaś mapa, mogę ślęczeć nad nią godzinami. Chociaż tak po prawdzie, brak czasu zazwyczaj nie pozwala mi zagłębiać się w mapy bez końca. Miałem kolegę, który pisał własne mapy. Dla mnie nadal jest to niespełnione marzenie: stworzenie na płótnie własnej mapy. Z pewnością byłaby to mapa gór, które darzę największym uczuciem, ale znalazłyby się tam z pewnością miejsca, jakich wędrowiec nie znajdzie w fizycznym świecie złożonym z poziomic, skali, cienkich linii dróg. Także legenda nie byłaby opisem oznaczeń, lecz szybciej kluczem - być może faktycznie zamkniętym w słowach którejś ze znanych mi legend. Czekam na ten czas, który przyniesie możność stworzenia takiej mapy mojego świata.

Tworzenie map może posiadać charakter terapeutyczny. Na przykład w kwestii prac plastyczno-terapeutycznych z dziećmi - taką mapą emocjonalnych zależności może być rysunek domu, drzewa, rodziny. O wiele ciekawsze jest tworzenie mandali, szczególnie nie malowanej - ale łamiącej schemat na drodze powrotu do korzeni - mandali sypanej z piasku. Mało kto wie, iż mandala jest odwzorowaniem konstrukcji przestrzennej. W tradycji zarówno tybetańskiej, ale także w Indiach, mandala to pałac określonych sił, mocy. Widząc mandalę - widzimy kolorowe okręgi, geometryczne figury, czasem symbole niezrozumiałego języka. Lecz odwzorowują one bramy, korytarze, sale, żywioły, które można czytać jako mapę pewnej konstrukcji, fizycznej budowli, ale także mapę nas samych, cielesności, żywiołów w nas krążących, mentalności, umysłu. Praca z mandalą jest więc podróżą po mapie naszego wnętrza. Podobną do tego typu map, wydaje mi się specjalnie skonstruowana opowieść. Opowieść może także zawierać właściwość uzdrawiania i poprawiania relacji z otaczającym nas środowiskiem, a przede wszystkim z tym, co skrywamy w najgłębszych zakamarkach nas samych, w wąwozach, jaskiniach, na dnie jezior i rzek naszej wewnętrznej mapy. Często zdarzało mi się pracować z dziećmi przy pomocy tych różnorakich map: plastyki, słowa i wędrówki. W końcu na drodze uzdrawiania konieczny jest też fizyczny wysiłek, droga do pokonania. W ludowych opowieściach o wyprawie po wodę życia, cudowne ziele dające nieśmiertelność, magiczne przedmioty, najmłodszy syn, Gilgamesz, czy inny heros musi dokonać wysiłku, pokonać zarówno słabości swojego umysłu jak i ciała. Często jedno z drugim jest nierozerwalnie związane.

Na tym polega moja praca, w trakcie wędrówki, wysiłku fizycznego, gdy pokonujemy kilometry i własne słabości, w drogę wplatam opowieści istotne dla zrozumienia i doświadczania pewnych zdarzeń, wątki przetykam z kreacją wyobraźni, dłoni, całego ciała. Zdarza się, że podczas takich zajęć korzystamy z jazdy autostopem. Największą grupą, z jaką łapałem stopa, była gromada dziesięciorga dzieci ze świetlicy środowiskowej. Byliśmy porządnie umorusani (po pobycie w jaskiniach) i zdrożeni, ale udało nam się złapać bus, więc cała grupa zapakowała się z radością do środka. Zmęczenie się przydało, szczególnie po pierwszej nocy, gdy myśleliśmy, że nasi podopieczni rozniosą schronisko w perzynę. Pomału grupa się oswajała, wędrując, pracując przy oczyszczaniu oczka wodnego, wydobywaniu żab, które wpadły do studzienek, rąbaniu chrustu, rozpalaniu w piecu, gotując wspólne posiłki, słuchając, tworząc... Z biegiem czasu i spotkań po kilka dniach znalazło się już kilkoro dzieci, jakie otwierały się coraz bardziej. Dowiedzieliśmy się, że niektóre mają okazję po raz pierwszy jeść z wszystkimi domownikami przy stole, inni po raz pierwszy w życiu spożywali masło. Doświadczaliśmy pięknego uczucia podróżowania i bycia razem oraz nauki od siebie nawzajem.

Nigdy nie ma pewności czy praca przyniesie skutek; czy próba zasiania ziaren wrażliwości, zrozumienia pewnych sytuacji poprzez odczucie i doświadczenie będzie miała rezultat w przyszłości. Szczególnie w przypadku dzieci z tak zwanych środowisk zagrożonych. Z miejsc, gdzie po podwórkach grasują 13-letni *dealerzy* narkotyków, gdzie 10-11-letnie dzieci pracują przy noszeniu ciężkich worków. Czy spotkania z dzieciństwa zaowocują czymkolwiek? Czasem zdarza mi się spotykać ludzi dziś dorosłych, z którymi miałem możliwość współpracowania gdy byli dziećmi, młodzieżą. Wielu z nich opowiada jak istotne znaczenie miały nasze zajęcia, wędrówki dla ich późniejszych wyborów w życiu. Ale znam też wiele przypadków, których finałem są uzależnienia czy patologie. Mimo to wierzę, że powinniśmy jak najczęściej próbować zmieniać niedogodną sytuację - czasem wystarcza najdrobniejszy ruch czy gest, tak jak w przypadku efektu motyla.

Książka...

DZIEJE ANARCHIZMU U BRATANKÓW

Rafał Chwedoruk

Anarchizm stanowi temat rzadko poruszany w politologicznych i historycznych opracowaniach naukowych nie tylko w Polsce, ale także w wielu innych krajach centralnej i środkowej części Europy. Szczególnie dotkliwym pozostaje tu brak naukowych prac, poświęconych ruchom i ideom anarchistycznym w państwach takich jak Czechy, Węgry czy Polska. Choć ugrupowania anarchistyczne nie stanowiły w nich nigdy znaczącej siły politycznej, to jednak od końca XIX wieku miały stosunkowo trwały charakter, wpływały też w pewien sposób na inne doktryny oraz ideologie, znajdujące szerszy oddźwięk społeczny. Natomiast literatura poświęcona tej tradycji ideowej na Zachodzie jest dość obszerna, choć z oczywistych przyczyn zainteresowanie badaczy koncentrowało się na anarchizmie zachodnim oraz rosyjskim.

Praca dwu autorów węgierskich, to próba przybliżenia zachodniemu czytelnikowi bardzo słabo znanego węgierskiego anarchizmu. W kontekście powyższych celów nieprzypadkową jest konstrukcja dzieła, którą cechuje permanentna koincydencja szczegółowych relacji o dziejach idei i ruchów na Węgrzech z ogólnymi odniesieniami do anarchizmu w ogóle.

Generalnie autorzy uwzględnili trzy konteksty. Po pierwsze ukazali węgierski anarchizm i jego pochodne na tle całości tej tradycji politycznej (i bliskich jej odłamów socjalizmu), po drugie wpisali zagadnienie po prostu w dzieje Węgier, po trzecie zaś, zwrócili się ku doświadczeniu Europy Środkowej i Wschodniej.

Już na samym wstępie pracy został zacytowany jeden z najsłynniejszych anarchistów pierwszej połowy XX wieku - Rudolf Rocker, przekonujący, iż anarchizm to „nie zamknięty rozdział, otwarty głos i atrakcyjna możliwość". Stawia to poważne wyzwania przed badaczami i wymusza interdyscyplinarność badań. Tak też uczynili autorzy. Podjęli oni próbę syntezy podejścia politologicznego-poszukującego „teoretycznych wyznaczników systemu i różnych typów anarchizmu" z podejściem socjologicznym, pytającym „czy, w jakiej formie, jak i dlaczego anarchizm wpływał na konkretne historyczne sytuacje, jakie warstwy społeczne reprezentował i jak ruch anarchistyczny jest wewnętrznie zorganizowany" oraz z zadaniami typowymi dla historyka, obejmującymi „kompleksowy opis i dokumentację obecnego ruchu anarchistycznego i jego umiejscowienia w społeczeństwa danego okresu" (1). Imponująca erudycja autorów pozwoliła im na wypełnienie tych na wskroś ambitnych celów, zwraca też uwagę bogata bibliografia, gdzie unikatowym węgierskim źródłom (na szczęście dla czytelnika autorzy tłumaczyli wszystkie tytuły np. czasopism czy odezw) towarzyszą liczne zachodnie opracowania z różnych okresów.

Polskiego czytelnika szczególnie powinien zainteresować wątek usytuowania przez autorów węgierskiego (ale także w ogóle środkowoeuropejskiego) anarchizmu w cywilizacyjnych dychotomiach Starego Kontynentu. Standardowa jest opinia, dzieląca europejski anarchizm wedle osi północ-południe, gdzie masowy zasięg anarchizm osiągał w takich krajach jak Hiszpania. To w prosty sposób wpisywało idee anarchistyczne w problem modernizacji. Zdobywały one popleczników w krajach zacofanych, z ograniczonym charakterem industrializacji, wśród pracowników niewielkich zakładów pracy, pauperyzowanych rzemieślników, a nawet na wsi. To wyjaśniałoby np. fenomen przejściowej popularności anarchizmu we Francji (autorzy zaprezentowali zresztą znane twierdzenia o odmienności struktury klasy robotniczej Francji i ojczyzny nowoczesnej socjaldemokracji - Prus i Niemiec). Ale Bozóki i Miklós Sükösd odwołali się też do osi wschód-zachód, twierdząc, iż umiejscowienie takich krajów jak Węgry na środku tejże osi nie jest dziełem przypadku. Wskazali, że czynnikiem separującym anarchistów węgierskich (ale tyczyć to się będzie też np. polskich) od krajów Zachodu i Wschodu jest nader wszystko stosunek do demokracji. W państwach zachodnich anarchizm wyrastał m.in. z rozczarowania demokracją, był zatem jej zażartym krytykiem. W Rosji zaś, w realiach caratu, anarchizm „pojawiał się jako mesjanistyczne przesłanie zbawienia i iluzoryczna nadzieja represjonowanych mas na idealne odkupienie i sprawiedliwość społeczną" (2). Tymczasem w takich regionach Europy jak Węgry, anarchizm rodził się niejako w cieniu szerszej walki o demokrację, która bliższa była tam urzeczywistnienia niźli w Rosji. Obok importowanych z Zachodu, raczej niechętnych demokracji parlamentarnej i tradycjom liberalnym, idei syndykalistycznych, pojawił się swoisty fenomen Europy Środkowej - anarchodemokratyzm. „Liberalni myśliciele w Europie Środkowej, sympatyzujący z anarchizmem, w specyficzny sposób wahając się między ideami demokratycznymi i anarchizmem, w rezultacie stworzyli ich hybrydalne połączenie".

Autorzy wymienili tu takich węgierskich myślicieli, jak Oszkár Jászi i István Bibó oraz przede wszystkim István Batthyány i Jenö Henrik Schmitt. Byli oni umiarkowanymi zwolennikami demokracji, pozostając w znacznym. stopniu przeciwnikami... władzy politycznej. Autorzy trafnie powiązali tychże myślicieli z antysystemową opozycją Polski, Czechosłowacji czy Węgier z lat 70. XX wieku. Na potwierdzenie ich tez można tu przywołać postać Edwarda Abramowskiego, który, choć nie autoidentyfikował się jako anarchista, może zostać zaliczony do grona zwolenników „demokracji bez władzy", a jego idee także były obecne dyskusjach antykomunistycznej opozycji (3).

W pierwszej z trzech części pracy podjęto szerokie rozważania teoretyczne na temat anarchizmu. Autorzy odwołali się do rzadko w Polsce spotykanej klasyfikacji, dzielącej omawianą ideologię na anarchokolektywizm (który pozostawał wewnętrznie silnie zróżnicowany), anarchoindywidualizm oraz anarchizm religijny (4). W wieloaspektowych analizach autorzy rozważali m.in. antynomie anarchizmu (indywidualizm - kolektywizm, moralność - polityka i rewolucja, religia - antyreligijność, przemoc - *nonviolence*, racjonalizm - romantyzm), pokazywali niektóre zasadnicze nurty jego zewnętrznej krytyki, prezentowali skalę odmienności i podobieństw z różnymi wariantami socjalizmu, w tym z marksizmem. Interesujący był szczególnie wywód o mentalności anarchistycznej, która zdaniem autorów stanowi formę rebelii przeciw strukturze wiedzy społecznej, zawierając w sobie typowo demokratyczny relatywizm. Warto też podkreślić dostrzeżenie anarchistycznych problemów z demokracją bezpośrednią, spełniającą wiele wolnościowych postulatów, ale jednak będącej formą władzy (5). Ostatecznie autorzy dochodzą do bez wątpienia



András Bozóki po lewej i Miklós Sükösd z prawej strony


Oszkár Jászi István Bibó

dyskusyjnego wniosku, iż „anarchizm nie może być lokowany wśród innych politycznych ideologii wprost na podstawie podziału lewica - prawica", gdyż w niektórych kwestiach jego główne nurty były ultralewicowe (np. kwestia własności), w innych zbliżały się do niektórych form prawicowości (np. antyetatyzm) (6).

Kluczowa część pracy to obszerna eksplikacja węgierskiego anarchizmu w XIX i pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia. Autorzy podkreślają inspiratorską rolę mniejszości niemieckojęzycznej na Węgrzech. To wśród niej faktycznie powstawał i rozwijał się ruch robotniczy na terenie kraju. Drugą szczególną okolicznością, wpływającą na późniejsze losy węgierskiej lewicy był fakt szybkiego rozpadu jej jedności, poprzez wyłonienie się w 1881 roku *Radykalnej Partii Robotniczej* (*notabene* też zdominowanej przez niemiecką diasporę). Przykładem, który inspirował, jak sami się określali „radykalnych socjalistów", był legendarny niemiecki dysydent socjaldemokracji i anarchista - Johann Most. „Niektórzy z radykalnych socjalistów ewoluowali wprost ku anarchizmowi, podczas, gdy inni respektowali zasady samorządowego społeczeństwa bez państwa, czy władzy" (7).

Idee anarchistyczne w swym „złotym wieku" na kontynencie europejskim, na terenie Węgier zaznaczyły są obecność w trzech różnych postaciach - ruchu chłopskiego, anarchosyndykalizmu i ruchu awangardy kulturowej.

Szczególnie ciekawym zjawiskiem stał się bliski ideowo anarchizmowi ruch chłopski, rozwijający się od połowy lat 90. XIX w., którego epicentrum stały się Węgry południowo-wschodnie. Autorzy książki zwrócili uwagę na dychotomiczny podział bazy społecznej europejskiego anarchizmu, gdy znajdował się u szczytu popularności. Z jednej strony był zjawiskiem miejskim (np. Katalonia, Francja, północne Włochy, Szwajcaria), z drugiej zaś miał swe wiejskie odmiany (Andaluzja, południowe Włochy, Rosja, Ameryka Południowa). Na Węgrzech, nawet przy ograniczonej popularności, powyższe zróżnicowanie dało o sobie znać. Źródłem lokalnej popularności haseł radykalnie lewicowych wśród ludności wiejskiej kraju była m.in. słaba znajomość tematyki wiejskiej przez socjaldemokrację, m.in. promowanie wielkich, społecznych gospodarstw. „Nierealistyczny program agrarny socjaldemokracji zostawił polityczne *vacuum* dla chłopskiej ludności, podatnej na chiliastyczno-socjalistyczne ideologie" (8). Liderem ruchu, przeżywającego apogeum w ostatnich latach XIX stulecia, nieprzypadkowo stał się dysydent z *Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej* - István Várkonyi. Osnową ideową stały się zaś idee Jenö Henrika Schmitta, łączącego idee socjalistyczne z pierwiastkiem religijnym (w duchu tołstojowskim), niechętnego raczej klasycznym wizjom rewolucji i podkreślającego nieodzowność „rewolucji światopoglądowej". W przenikniętym mesjanizmem ruchu krzyżował się *Nowy Testament* z marksizmem. Nieprzypadkowo po rozpadzie, prześladowanego zresztą przez władze żywiołowego ruchu chłopskiego (w 1905 roku zdążono jeszcze założyć *Niezależną Partię Socjalistyczną*), część jej działaczy podryfowało ku politycznej prawicy. Pewną puentą tego epizodu mogą być powikłane losy znanego działacza Józsefa Migraya, który zaczynał karierę jako entuzjasta ekscentrycznego, mesjanistycznego *quasi*anarchizmu J. H. Schmitta, potem był funkcjonariuszem Węgierskiej Republiki Rad, by u kresu życia zbliżyć się do faszyzmu (9).

Postacią najszerzej znaną poza Węgrami spośród bohaterów omawianej pracy był István Szabó, przedstawiciel syndykalizmu (10). Autorzy zadali sobie tutaj trud bardziej szczegółowej eksplikacji odmienności pojęć anarchosyndykalizmu i syndykalizmu. Prócz definicyjnych odmienności ukazali dualizm tych idei na Węgrzech - odmiennych w przesłankach, a zbieżnych w metodach. Oto syndykalizm, na Węgrzech reprezentowany właśnie przez czołowego polityka socjaldemokracji I. Szabó to sorelowska reinterpretacja marksizmu, zaś anarchosyndykalizm stanowił po prostu próbę umasowienia idei anarchistycznych (głównie w wersji kropotkinowskiej (11)) poprzez doktrynę, przyznającą prymat związkom zawodowym. Taką pozycję zajmował na Węgrzech Ervin Batthyány (1877-1945). „Wiara Szabó w syndykalizm była zasadnicza, ponieważ budowano ją na *stricte* marksistowsko - socjalistycznej podstawie. Dla Batthyány'ego anarchosyndykalizm był kompromisem ze strony anarchizmu, zawartym, po to, by mógł działać" (12). W kręgu analogicznych inspiracji pozostawała też *Budapeszteńska Grupa Rewolucyjnych Socjalistów*, wiązana z postacią Karola Krausza. Warto dodać, że węgierscy syndykaliści i anarchosyndykaliści utrzymywali ożywione kontakty ze swymi zachodnimi odpowiednikami, ale ich pech polegał na tym, iż zenit popularności antyparlamentarnego i antyliberalnego syndykalizmu na Zachodzie zbiegł się ze szczytem walki o powszechne prawa wyborcze w monarchii Habsburgów. Autorzy wskazali tu na względną izolację międzynarodową ówczesnych Węgier. Siła *Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej* oraz represje wobec anarchizmu - to kolejne czynniki, utrudniające usiłowania umasowienia idei anarchistycznych.

Warto też podkreślić, iż Schmitt i Batthyány z ich dużą dozą idealizmu, moralizatorstwa, typowej dla wszelkiego anarchizmu nieufności wobec polityki - zaliczeni mogą zostać do prekursorów „niepolitycznego zaangażowania w politykę", łączącego się z pokoleniem dysydentów antykomunistycznych lat 70. i 80. XX w. Nieprzypadkowo autorzy pracy uznali właśnie ten duet za najważniejszych myślicieli węgierskiego anarchizmu. Świadomość rozbieżności wysublimowanej, idealistycznej teorii z wymogami praktyki wymogła na Schmitcie i Batthyány'm konieczność zawierania kompromisów, odpowiednio z ruchem chłopskim i robotniczym. Konkludowano zatem, iż ich idee stanowiły oryginalna syntezę anarchizmu i zachodniej demokracji (13) Edukacyjna działalność Batthyány'ego, zwalczana przez prawicę, wzbudziła zresztą pewne zainteresowanie lewicującej części budapeszteńskiej inteligencji.

W epoce *fin de siecle'u*, także i wśród Węgrów idee bliskie anarchizmowi gościły w kręgach artystycznej bohemy.

Interesującym epizodem była aktywność anarchistów w czasie Węgierskiej Republiki Rad. Autorzy ukazali zjawisko na tle doświadczenia Rosji radzieckiej, gdzie mimo poparcia anarchistów, ich momentami znaczącej roli w walce bolszewików o władzę, w końcu doszło do unicestwienia anarchizmu, co symbolizowało powstanie w Kronsztadzie. Tymczasem kilkumiesięczny epizod



Tablica pamiątkowa poświęcona Ervinowi Batthyány

węgierskiego komunizmu to czas legalnego działania anarchistów, głównie w Budapeszcie, a ich stosunek do komunistów można było wówczas określić mianem „krytycznego poparcia". Autorzy podkreślili tu fakt braku ideologicznego przywództwa ruchu oraz krótkotrwałość komunistycznych rządów, jako te czynniki, które zapobiegły możliwemu antagonizmowi na lewicy. Anarchiści podkreślali w tym gorącym okresie rolę anarchizmu jako ruchu kulturowego. Za czasów rządów węgierskich entuzjastów Lenina, można było nad Balatonem czytać legalnie wydawane teksty np. klasyków anarchizmu. To „białe rządy" zdelegalizowały anarchizm, wpisując dzieła jego czołowych reprezentantów na cenzorskie indeksy. Czasy Horthy'ego to faktyczna przerwa w ciągłości anarchizmu węgierskiego, najliczniejsza grupa jego adherentów funkcjonowała w Wiedniu.

Choć w latach 1919-1988 można się było doszukiwać śladów anarchistycznej teorii (np. opozycyjny filozof Gáspár M. Tamás w czasach kadarowskich), czy anarchizującej praktyki (lokalne komitety tuż po wyzwoleniu w latach 1944-1945, rady robotnicze podczas rewolucji '56), to rzeczywiste odrodzenie anarchizmu miało miejsce w końcu lat 80. i analogicznie jak w Polsce, wiązało się z rozwojem młodzieżowych subkultury *punk-rockowej*. Węgierskim odpowiednikiem polskiego *Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego* stała się powstała w listopadzie 1988 ruchu *Niezależna Grupa Polityczna „Autonomia"*. Jawnie deklarowała ona swe antypaństwowe cele, choć raczej unikała samego pojęcia „anarchizm". „Naszym celem nie jest partycypacja we władzy, ale raczej wspieranie spontanicznie organizowanych grup



i społeczności" (14). Łączyła ona specyficznie węgierskie tradycje anarchistyczne z doświadczeniem zachodniej kontrkultury, co wyrażało się w odrzuceniu i upadającego systemu komunistycznego, ale także budowy kapitalizmu. Dostrzegali oni swoistą próżnię u kresu lat 80. „Upadek państwowo-socjalistycznego systemu dał sposobność rozwoju niezależnego społeczeństwa. Sowiecki typ państwowej organizacji nie był zdolny do dalszej organizacji społeczeństwa węgierskiego, kapitalizm jeszcze nie zakorzenił się, *interregnum* otworzyło drogę trzeciej drodze... W tym sensie anarchiści byli najbardziej radykalnymi w Europie Środkowo-Wschodniej reprezentantami programu <społeczeństwa obywatelskiego przeciw państwu>, nie tylko na Węgrzech, ale także w Czechosłowacji, Polsce i ZSRR" (15).

Pełni nadziei członkowie *Autonomii* zagościli w demokratycznych partiach i organizacjach, przede wszystkim liberalno-demokratycznych - *SZDSZ* i *FIDESZ*. Szybko jednak rozczarowali się realiami krystalizacji nowego systemu partyjnego. Ich zdecydowany antykapitalizm nie znalazł, mimo rozlicznych kwestii społecznych czasu transformacji, szerszego rezonansu. Węgierskie społeczeństwo nie chciało żadnych eksperymentów ustrojowych, zaś główna oś konfliktu socjopolitycznego dotyczyła tego, czy kapitalizm ma mieć charakter swoiście węgierski, czy też stanowić powielenie sprawdzonych wzorców Europy Zachodniej.

Anarchizm, trapiony chorobą podziałów wewnętrznych, stał się z czasem istotnym podmiotem, antycypujących antyglobalizm ruchów lewicowych - obejmujących m.in. ekologów, feministki, młodzieżówki socjaldemokratyczne, zbuntowane przeciw swej partii. Do tradycyjnego zbioru haseł anarchiści dodali odtąd zagadnienia typowe dla nowych ruchów społecznych. Istotnym elementem wobec rozwoju ultraprawicy stał się antyfaszyzm, który łączył anarchistów z częścią głównego nurtu opinii publicznej. Ciekawostką jest fakt, że po wielkiej manifestacji antyfaszystowskiej we wrześniu 1992 roku, prawicowe *Forum Demokratyczne* zażądało delegalizacji symboli anarchistycznych!

Autorzy dość szczegółowo omówili aktywność różnych nurtów anarchizmu po 1989 roku, ukazując m.in. jego sukcesy na niwie kultury młodzieżowej. Warto wspomnieć o wątku polskim. Oto węgierscy anarchiści końca XX wieku prezentowali wyrazisty antykelrykalizm. W październiku 1990 anarchiści manifestowali pod ambasadą RP w Budapeszcie, protestując przeciw projektom penalizacji aborcji w Polsce!

Za główne dziedzictwo węgierskiego anarchizmu autorzy uznali wspominany anarchodemokratyzm i bliskie mu warianty antypaństwoewgo socjalizmu, a zatem dorobek takich teoretyków jak O. Jászi, L. Németh, I. Bibó i oczywiście J. H. Schmitt oraz I. Batthyány. Uznali taki konglomerat idei anarchistycznych, socjalistycznych, liberalnych i demokratycznych za nieprzypadkowy. „W Europie Centralnej praktycznie każdy antyautorytarny myśliciel żądał takich rozwiązań jak mała, wspólnotowa demokracja, związana z indywidualizmem, braterstwem, solidarnością, kooperacją, samorządem i kooperatywami, aniżeli wielkich formalnych struktur, jak kapitalizm, komunizm, demokracja przedstawicielska czy globalny system światowy" (16).

Wśród nielicznych usterek pracy można wskazać brak szerszej wypowiedzi o anarchizmie (a zwłaszcza anarchosyndykalizmie) niemieckim (17) oraz o największym w dziejach ruchu anarchistycznym w Hiszpanii (18). Autorzy potrafili odwołać się do drugorzędnych postaci z dziejów zachodniego anarchizmu, omówili dość szczegółowo anarchosyndykalizm, a pominęli tak istotne punkty odniesienia.

András Bozóki, Miklós Sükösd, *Anarchism in Hungary. Theory, History, Legacies, East European Monographs* nr DCLXX, Center for Hungarian Studies and Publications, Nowy Jork 2006

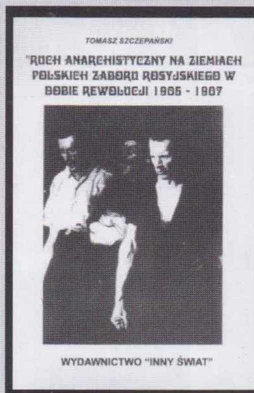
Przypisy:

(1) A. Bozóki, M. Sükösd, *Anarchism in Hungary. Theory, History, Legacies*, Nowy Jork, 2006, s. 1;
(2) Tamże, s. 4;
(3) Zob. szerzej W. Giełżyński, *Edward Abramowski - zwiastun „Solidarności"*, Londyn 1986;
(4) A. Bozóki, M. Sükösd, dz. cyt., s. 7;
(5) Tamże, s. 41;
(6) Tamże, s. 5;
(7) Tamże, s. 68;
(8) Tamże, s. 167;
(9) Tamże, s. 93;
(10) G. Haupt, *Aspects of International Socialism 1871-1914*, Cambridge 1986, s. 60;
(11) Por. H. Ruebner, *Freiheit und Brot. Die FAUD. Eine Studie zur Geschichte des Anarchosyndikalismus*, Berlin - Kolonia 1994, s. 37;
(12) A. Bozóki, M. Sükösd, dz. cyt., s. 108;
(13) Tamże, s. 161;
(14) Tamże, s. 183;
(15) Tamże, s. 184;
(16) Tamże, s. 244;
(17) Czyt. o nim np. *Anarchosyndicalism in the german Labour Movement. A Rediscovered Minority Tradition*, w: *Revolutionary Syndicalism an International Perspective*, red. M. Van den Linden, W. Thorpe, Amsterdam 1990, s. 59-79;
(18) Zob. na ten temat F. Ryszka, *W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu 1868-1939*, Warszawa 1991.

Tekst pierwotnie ukazał się w: *Studia Politologiczne vol. 13 :Oblicza polityki*, red. J. Błuszkowski, J. Zaleśny, Warszawa 2009, ss. 229-236.
Tytuł pochodzi od redakcji.

Ciągle dostępne... Starsze i nowsze broszury...

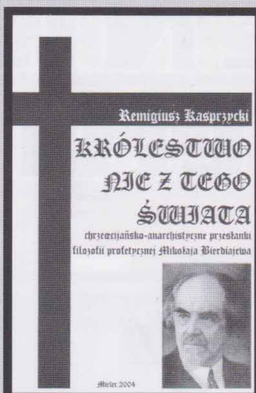
Wydawnictwo *INNY ŚWIAT*



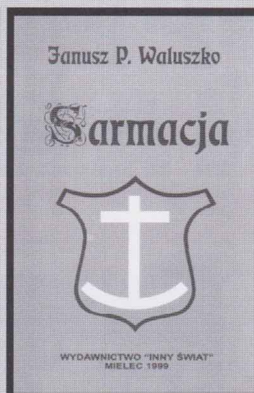
Tomasz Szczepański
Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich...



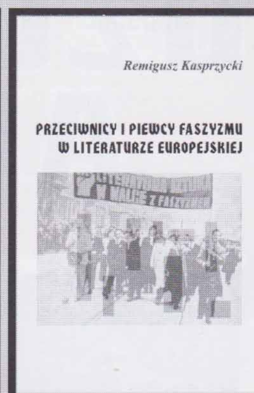
K. W. Gierasimienko
Machno (jedna z prawd)



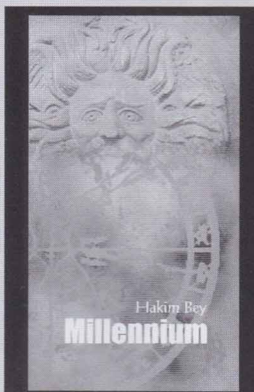
Remigiusz Kasprzycki
Królestwo nie z tego świata



Janusz P. Waluszko
Sarmacja



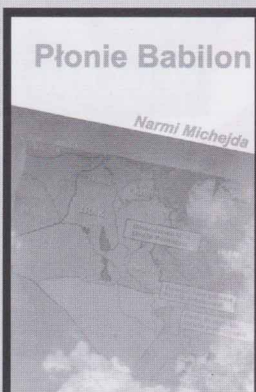
Remigiusz Kasprzycki
Przeciwnicy i piewcy faszyzmu w literaturze europejskiej



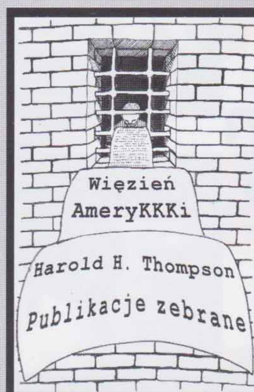
Hakim Bey
Millennium



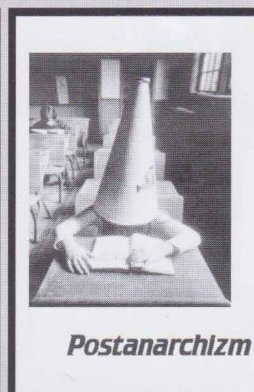
Jarosław Tomasiewicz
Między faszyzmem a anarchizmem...



Narmi Michejda
Płonie babilon



Harold H. Thompson
Więzień AmeryKKKi Publikacje zebrane



Postanarchizm

Wydawnictwo *grupy anarchistycznej solidarność*



Christopher Gray
Krótki kurs z historii Międzynarodówki Sytuacjonistycznej



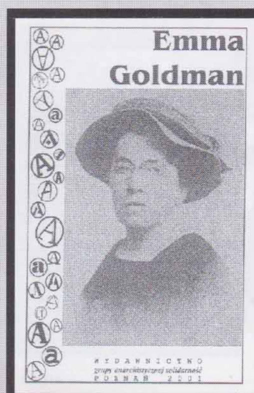
Adam Ryć
Sytuacjonizm we Francji



Noam Chomsky
USA to czołowe państwo terrorystyczne...

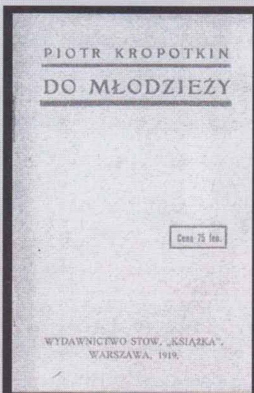


Errico Malatesta
Anarchia

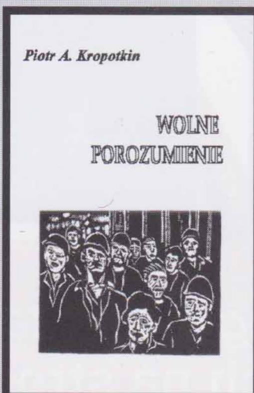


Emma Goldman

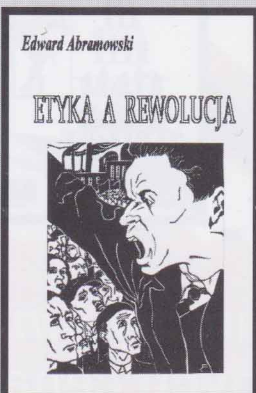
Wydawnictwo *CZARNY BRZASK*



Piotr Kropotkin
Do młodzieży



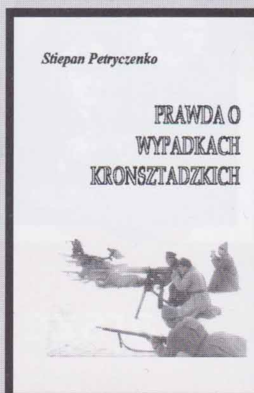
Piotr A. Kropotkin
Wolne porozumienie



Edward Abramowski
Etyka a rewolucja



Pierre Joseph Proudhon
Istota i przeznaczenie rządu

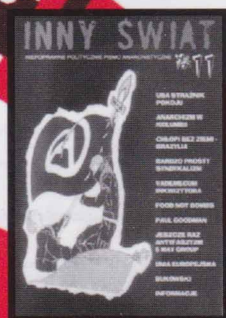


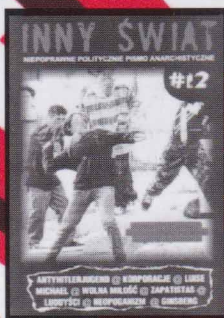
Stiepan Petryczenko
Prawda o wypadkach kronsztadzkich

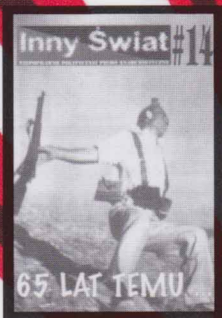
Powyższe broszury oraz wiele innych znajdziesz na stronie:

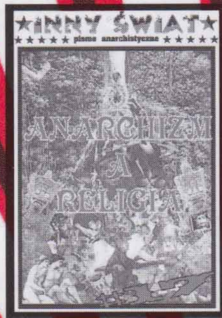
www.bractwotrojka.pl

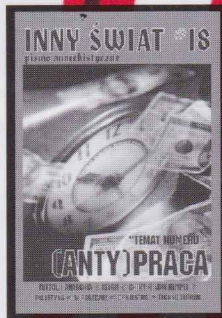
UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

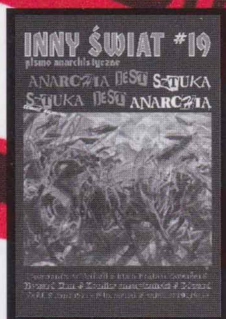


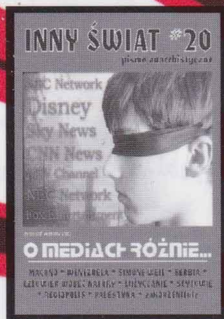


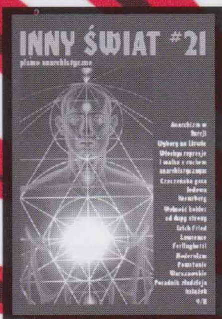


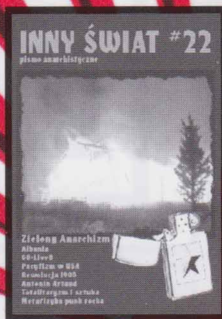


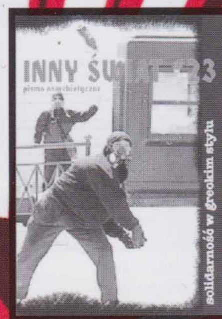


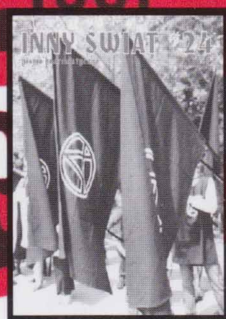


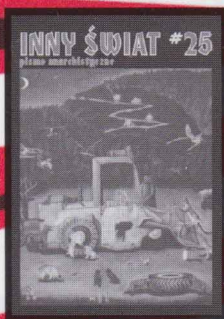


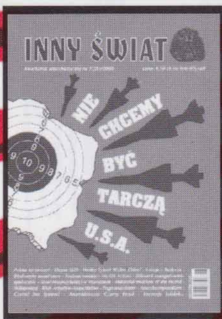








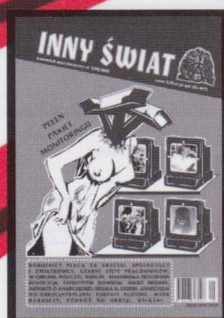


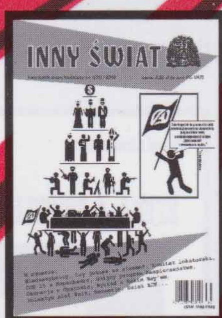


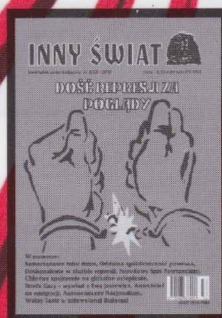


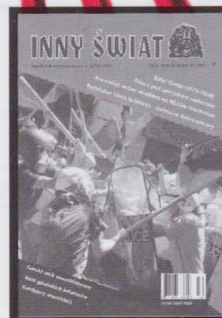












Starsze i nowsze numery *Innego Świata* znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl